

Nowa powieść autorki bestsellerowego *Hurt/Comfort*

angst

with happy
ending



Young

Weronika Łodyga

Nowa powieść autorki bestsellerowego *Hurt/Comfort*

angst

with happy
ending



Young

Weronika Łodyga

Weronika Łodyga

angst

with happy
ending



Young

Mojemu tacie – wie dlaczego



ROZDZIAŁ 1

Aleks był podekscytowany.

Nie rozentuzjasmowany, jak na kolejce górskiej, ani buzujący adrenaliną, jak przy „ukradłem coś i czekam, czy bramki zapiszcza”. Wyczekujący. Jak „siedzę tu już pół godziny – gdzie kelner z moim zamówieniem?!”. Skrycie poirytowany. Nie dlatego, że nie widzi tłumów gości w piątkowy wieczór albo nie rozumie, że przygotowanie prawdziwego jedzenia zajmuje dłużej niż pięć minut w mikrofali – po prostu jest głodny i chciałby dostać swoje jedzenie.

Tak jak chciał wreszcie zobaczyć Yuki. Co więcej, uważał to za całkowicie normalne. Kiedy przez ponad trzy miesiące niemal bezustannie wymieniasz z kimś wiadomości, myśli, powody nienawiści do społeczeństwa jako takiego, a ostatecznie również coraz bardziej żenujące historyjki ze swojego życia, masz chyba prawo upewnić się w końcu, że nie jest w rzeczywistości pięćdziesięcioletnim Wojtkiem polującym w internecie na małe dziewczynki. Albo handlarzem organami. Handlarzem małymi dziewczynkami, z organami lub bez. Czy jeszcze gorzej – youtuberem bawiącym się w kampanie społeczne.

No dobrze, może trochę dramatyzował. Zasadniczo bardziej bał się chyba małych dziewczynek niż tropiących je pięćdziesięciolatków. Tym drugim mógłby przynajmniej z czystym sumieniem przywalić. Na handel organami również pasował mniej więcej tak, jak kot do działu z pułapkami na myszy; niby rozumowanie prawidłowe, ale w sumie jednak nie. I tylko youtuberzy przerażali go zawsze i zupełnie realnie.

Zaszurał butami i rozłożył się na ławce, zajmując jakieś siedemdziesiąt jej procent i zyskując tym samym plus dziesięć do pozornego wyluzowania. Kątem

oka zerknął na kurczowo ściskany w spoczonej dłoni telefon. Do umówionej godziny zostały jakieś trzy minuty. Żeby zająć czymś myśli, zaczął wycierać ekran o dżinsy. Może się rozmyśliła? Może od początku nie miała zamiaru przyjść? Może była już w połowie drogi, ale nagle stało się coś złego, jak potrącenie przez samochód albo umierająca babcia, albo czarny kot zbijający lustro pod drabiną?

Albo może się stresował i nakręcał bez powodu, jak zawsze?

Westchnął ciężko, odchylając głowę i przymykając oczy. Zastanawiał się, co by pomyślała, gdyby jej o tym wszystkim napisał. Pewnie uznałaby go za świra i faktycznie nigdy się nie pokazała. Albo może zrobiłoby jej się go żal, bo matko, jak bardzo trzeba być zdesperowanym, żeby aż tak przejmować się internetową znajomością. Chociaż najbardziej prawdopodobne, że nie pomyślałaby niczego konkretnego. Po prostu przysłałaby mu zdjęcie pary znoszonych tramppek i wystających z nich nóg odzianych w kolorowe skarpetki. „No przecież idę, idę”.

Był właśnie w trakcie niezwykle istotnych rozważań, czy byłyby to żółte skarpetki w małe uśmiechnięte awokado czy też zielone w różowe słonie (które w jego opinii były zdecydowanie za bardzo faworyzowane), kiedy zorientował się, że nie jest już sam. Co właściwie niedziwne w publicznym parku, nawet jeśli popołudnie nie należy do najładniejszych. Dziwne było dopiero to, że ktoś stał tuż przed nim, przestępując nerwowo z nogi na nogę i wiercąc mu dziurę w głowie spojrzeniem tak intensywnym, że niemal materialnym. Aleks zmarszczył brwi, niechętnie wracając do realnego świata, przy czym niechęć wzrastała proporcjonalnie do ilości czasu zmarnowanego na nieproszonego gościa.

Stworzenie przed nim mogło mierzyć metr sześćdziesiąt, spod naciągniętego na czoło kaptura wystawała mu kępka ciemnych włosów i gdyby nie typowo chłopięce rysy twarzy, Aleks odruchowo wziąłby je za dziewczynę. Bo też

według niego zachowywało się typowo po babsku. Uciekało spłoszonym wzrokiem na wszystkie strony, przygryzało nerwowo wargę i trzymało ręce za plecami. Minęło kilka cichych, budujących napięcie sekund, nim stworzenie w końcu przełknęło głośno ślinę, utkwilo spojrzenie w jednym miejscu (nie w Aleksie, raczej gdzieś poza nim) i nabrało dużo powietrza.

– Hej – pisnęło, zupełnie psując efekt zbudowanej powagi. Samo zdało sobie z tego sprawę i odchrząknęło. Tym razem zebrało chyba więcej sił, bo zaraz odezwało się już nieco głośniej i pewniej. – Jesteś Aleks – bardziej oznajmiło, niż spytało, i był to chyba limit pewności siebie, bo zaraz się speszyło i dorzuciło: – Prawda...?

Aleks skinął głową bardzo, bardzo powoli, dając sobie czas na dokładne przemyślenie, że nie, zdecydowanie nie ma pojęcia, czym lub kim jest ten dziwny twór natury. Ani też wcale nie chce się tego dowiadywać.

– Może – rzucił więc wymijająco. Trochę poniewczasie, ale stworzenie przed nim i tak wyglądało na skonsternowane. – Zależy, kto pyta.

Na odpowiedź musiał poczekać dłuższą chwilę, w której zmieściło się dwukrotne otwarcie i zamknięcie ust, kilka dramatycznych westchnień i więcej dziwnych kombinacji rękoma.

– Jestem... Beniamin?

Dowiedział się w końcu i tym razem zabrzmiało to jak pytanie. Nigdy wcześniej nie spotkał nikogo, kto tak źle dobierałby znaki interpunkcyjne w rzeczywistej rozmowie. Żył w przekonaniu, że to przypadek typowy dla internetu.

– I... Bo... – Stworzenie ponownie zaczęło kolebać się z jednej nogi na drugą.

W Aleksie rosła potrzeba złapania go za ramiona, przytrzymania w miejscu i zmuszenia do używania pełnych zdań, choćby i pojedynczych. W końcu jednak stworzenie znieruchomiało, wzięło głęboki wdech i na jednym tchu wyrzuciło z siebie:

– To ja jestem Yuki!

Aleks zeszywniał. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś, za dzieciaka, zleciał z rozbudowanej huśtawki i z impetem przywalił plecami w ubity piach. Uderzenie pozbawiło go tchu, zamieszało mu w głowie i sprawiło, że przez dłuższą chwilę odbierał świat jako mieszankę mglistych barw i jednostajny niemy krzyk o oddech. Był zdezorientowany, szumiało mu w uszach i chociaż nie istniało żadne realne fizyczne niebezpieczeństwo, czuł się bardzo, bardzo zagrożony. Dopiero po chwili otrząsnął się na tyle, by znów zacząć myśleć. Choć nie był pewny, czy można to nazwać myśleniem. Raczej wewnętrzny krzyk przybrał w końcu konkretniejszą formę. Mówiąc dokładniej: każda jego komórka wrzeszczała „Nieprawda!”.

To musiał być jakiś idiotyczny żart albo toto małe przed nim postradało zmysły. Albo jedno i drugie. Okej, nigdy nie widział Yuki, ani w realu, ani nawet na zdjęciach, ale jeśli czegoś był pewny, to tego, że była dziewczyną. Stworzenie przed nim na sto procent nie mogło tak o sobie powiedzieć. Obok dziewczyny pewnie w życiu nie stało. Stwarzając je, Bóg wyszedł do innego pokoju, by nawet w tamtej chwili nie dzieliło z kobietami choćby powietrza.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, coś oscylującego w okolicy „gówno

prawda” i „spierdalaj”, ale jego wzrok zdradziecko powędrował w dół, na wreszcie nieruchome stopy tego dziwnego stworzenia.

Tuż pod krawędzią nierówno podwiniętych dżinsów dostrzegł wystające z adidasów żółte skarpetki. I śmiejące mu się prosto w twarz awokado.

Poderwał się z ławki, a skarpetki nagle zniknęły mu z oczu. Podające się za Yuki stworzenie odskoczyło w tył, skuliło się i utkwilo w nim spojrzenie przerażonego szumem liści zająca. Z tą różnicą, że w tym scenariuszu z kępy krzaków naprawdę lada moment mógł rzucić się na nie wściekły lis.

– Co jesteś? – warknął Aleks przez zaciśnięte zęby. W wyobraźni już wbijał je w gardło swojej ofiary. Niekoniecznie zająca.

Stworzenie skryło głowę w ramionach, odejmując sobie centymetrów, na których nadmiar i tak nie mogło narzekać.

– Przepraszamprzepraszamprzepraszam...! – wyrzuciło z siebie jednym długim, przybierającym na piskliwość ciągiem. – Naprawdę nie chciałem, to jakoś tak samo wyszło, przepraszam, bardzo mi przykro, proszę, nie gniewaj się!

Aleks miał ochotę się śmiać. I płakać. Na przemian, a najchętniej jednocześnie.

Trzy miesiące. Pisali ze sobą trzy miesiące: streszczał temu czemuś swoje życie, nad tymże życiem się użalał, zwierzał się, do cholery! Otworzył się na kogoś, kto okazał się perfidnym kłamcą, mającym czelność stać przed nim i mówić, że

„jakoś tak samo wyszło”! Miał ochotę coś roztrzaskać. Najlepiej o głowę tego... tego... czymkolwiek to nazwać!

Zamknął na moment oczy, starając się uspokoić. Miał jeszcze na tyle rozumu, by pamiętać, że zdecydowanie nie może pozwolić sobie na pobicie kogokolwiek, nawet w pełni na to zasługującej catfishingującej pluskwy. Miał już dość problemów jak na jedno życie. Jego matka również.

Stworzenie chyba uznało przedłużające się milczenie za próbę zrozumienia, może proces powolnego godzenia się z faktami, bo ledwo Aleks zwalczył chęć wybicia mu zębów, usłyszał ponownie:

– Proszę, nie bądź zły... – I tym razem zabrzmiało to nieco mniej jak „nie zabijaj mnie”.

Na moment wstrzymał powietrze. Zły? On? Ależ skąd! Niby o co miałby być zły? O ten cichy głosik podpowiadający mu, że nie powinien ufać komuś, kogo nie widział na oczy, kompletnie zignorował i od kogo właśnie zbierał zasłużone baty? O wszystkie te sekrety, które teraz nie są już jego sekretami, i o to, jak bardzo podle, źle i głupio się z tym czuje? O te noce, kiedy leżąc w łóżku, wyobrażał sobie, jak to będzie, gdy wreszcie się spotkają? O to, że po raz pierwszy od cholera wie jak dawna uwierzył, że ma przyjaciółkę?

Powoli wypuścił powietrze i otworzył oczy. Stworzenie wpatrywało się w niego wzrokiem pełnym niewinnej nadziei.

Yuki zawsze trafnie kwitująca jego narzekania. Yuki bombardująca go zdjęciami kotów, ilekroć miał zły humor. Yuki w tych swoich komicznych skarpetkach...

Aleks miał dość.

Odwrócił się tak gwałtownie, że gdyby ktoś stał tuż obok, najpewniej staranowałby go i nawet tego nie zauważył. Zasadniczo zauważał teraz bardzo niewiele rzeczy. Próbował skupić się tylko na drodze i na przemożnym pragnieniu bycia zupełnie gdzie indziej.

– Spierdalaj! – wrzasnął, bo stworzenie nadal upierdliwie truchtało za nim i wyrzucało z siebie ciąg przeprosin i błagań.

Kiedy krzyk nie pomógł, Aleks łypnął przez ramię i nie zwalniając kroku, uniósł rękę, jakby naprawdę zamierzał trzepnąć nią na odlew. Sam nie był w sumie do końca pewny, co zamierzał, a nie ufał sobie na tyle, by domniemywać niewinność. Niezależnie od zamiarów cios nie padł, bo stworzenie stanęło jak porażone i w wyraźnym oczekiwaniu na atak odruchowo uniosło dłonie, aby osłonić głowę. Aleks poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Przycisnął rękę mocno do piersi, jakby się bał, że własna kończyna lada moment może go zdradzić, i nie oglądając się więcej, popędził do bramy parku.

Yuki za nim nie wołała. Może po prostu nie miała jak. Ostatecznie przestała już dla niego istnieć.

Aleks z zasady brał poprawkę na wszystko, co znajdował w internecie. Zasada opierała się na prostym fakcie, że za czasów gimnazjum sam masowo

produkował subkonta i wypisywał niestworzone rzeczy na wszelkiego rodzaju forach i portalach. Obecnie nie bardzo widział sens w podobnym zachowaniu. Zrozumiałby, gdyby mu za to płacili, ale żeby tak za darmo? Za dużo wysiłku, zdecydowanie. Zbyt męczące było też nawiązywanie internetowych znajomości, nawet wówczas, gdy przestał już udawać milionera z francuskimi korzeniami. Internet kojarzył mu się z bezpieczną przestrzenią, do której bezkarnie ucieka od społecznych interakcji – po co miałby więc sprowadzać wilka do owczarni?

Ale w życiu czasami zdarza się ten jeden moment słabości, którego nie da się po prostu przeczekać, zignorować ani nawet samotnie przeplakać. Czasem potrzebny jest drugi człowiek, bo lustra, niestety, nie umieją odpowiadać, a mówienie do siebie sprawia na dłuższą metę, że zaczynasz nienawidzić rozmówcy. Taki właśnie moment dopadł Aleksa na początku listopada. Być może poczucie beznadziei jest swego rodzaju wirusem i zwyczajnie lubuje się w sezonie grypowym, kiedy dni są coraz krótsze, swetry coraz grubsze, a skarpetki łatwiej wilgotnieją. Od skarpetek się zresztą zaczęło, poniekąd. Mówiąc dokładniej: zaczęło się od czatu dla mieszkańców miasta. Aleks był zdziwiony, że czaty jako takie w ogóle jeszcze istnieją. Chciał tylko popatrzeć przez chwilę na migające nicki ludzi, poczytać ich wywody, stracić wiarę w ludzkość i na nowo zagrzebać się w przekonaniu o własnej wyjątkowości i braku potrzeby socjalizacji. Wtedy dostał wiadomość: „Hej, co słychać?”, co zawsze jest najgorszym wstępem świata, ale szczególnie złym wtedy, gdy piszesz do kogoś o nicku „FuckOf31”. Ponieważ jednak na głównym czacie nikt nie był akurat typowym internetowym oblechem ani nikt nie pisał o płaskości Ziemi wywołanej toksycznością szczepionek, Aleks nadal czuł się zdolowany i w akcie desperacji odpisał: „Mam mokre skarpetki”. Co, jakby się nad tym głębiej zastanowić, mogło brzmieć nieco dziwnie. Ale nie na tyle, by błyskawicznie nie otrzymał odpowiedzi: „Zbieram skarpetki! :D” – a to było o jeden poziom dziwniejsze, przy tym jednak jakoś tak pasujące.

W ten sposób w jego życiu pojawiła się Yuki, z którą przez kolejny tydzień umawiał się o konkretnej godzinie na konkretnym czacie, bo oboje uznali, że w sumie to całkiem zabawne i „takie retro”. Aleks zdradził swoje imię po mniej więcej pięciu minutach rozmowy, bo jego nick średnio nadawał się do faktycznej konwersacji, a na wymyślanie innego nie miał humoru. Yuki upierała się jednak,

by zwracał się do niej właśnie w ten sposób, i chociaż kilka razy próbował ją podejść, ostatecznie dał sobie z tym spokój. Właściwie co za różnica? Miała prawo nie lubić własnego imienia. On sam chciał mordować każdego, kto nazwał go „Olek”. Liczył, że dowie się więcej, gdy przeniosą się z rozmową na Messengera, ale jej komunikator nie był podpięty pod konto na Facebooku i nie zmieniło to absolutnie niczego. Może z wyjątkiem tego, że teraz wiadomości napływały już nieprzerwanym strumieniem. No, trochę przesadzał. Czasami musieli spać. Niekoniecznie w tych samych godzinach, bo Yuki potrafiła napisać o trzeciej nad ranem, ale musieli. Niekiedy się zastanawiał, czy ta dziewczyna w ogóle chodzi do szkoły, bo naprawdę nie widział szansy produkowania długich wiadomości, kryjąc telefon przed wzrokiem nauczycieli. Zawsze dochodził jednak do wniosku, że nie ma innej możliwości: tylko ktoś w samym centrum edukacyjnego piekła mógł tak doskonale rozumieć ból i cierpienie drugiego potępieńca.

Yuki była więc Yuki. Miała jak on siedemnaście lat, nie wiedziała, co zrobić ze swoim życiem, a w chwilach wolnych od bólu egzystencji trząsała obraz za obrazem. Czasami wysyłała mu ich zdjęcia i chociaż absolutnie nie znał się na sztuce, naprawdę mu się podobały. Przynajmniej te, o których umiał powiedzieć, co konkretnie przedstawiają. Czyli zdecydowana mniejszość. Najbardziej przypadł mu do gustu wykonany ołówkami rysunek wyciągniętego na parapecie kota, realistyczny do tego stopnia, że przez sekundę sądził, że patrzy na zdjęcie. Artystka musiała być jednak wybitnie nie w humorze, bo jego podziw skwitowała: „Mój Boże. Więc taka jest moja przyszłość: malowanie kotów, portretów i furry”.

Tamtego dnia więcej do niego nie napisała. Kobiety bywały naprawdę nieprzewidywalne...

Drugim rodzajem zdjęć, jakie od niej dostawał, były fotki skarpetek. Czasami jeszcze w szufladzie, czasami już na stopach – skarpetki musiały być! Aleks złapał się na tym, że zaczyna tych modowych relacji wręcz wypatrywać. Nie tylko dlatego, że wyrobił w sobie nawyk gapienia się ludziom na stopy, by

w razie przypadkowego spotkania móc zidentyfikować te właściwe. Ten poranny rytuał informował go, w jakim nastroju jest Yuki. Wesołe buraki na deskach surfingowych zarezerwowane były na dni wyjątkowo koszmarnie, flamingi na granatowym tle – na te spod znaku „mam dziś cztery sprawdziany i wuef, po prostu mnie dobij”. No i były też te dni, o których się nie rozmawiało. Te, w które zdjęcie skarpetek się nie pojawiało. Aleks szybko się domyślił, że Yuki zwyczajnie nie wychodzi wtedy z domu. Nigdy nie chciała o tym mówić, więc chłopak nie pytał, a zamiast tego próbował odwrócić jej uwagę od czarnych myśli.

Z początku wcale nie chciał się z nią spotkać. Ciężko przychodziło mu otwieranie się przed kimkolwiek, a w świadomości, że nigdy nie będzie musiał spojrzeć jej w oczy, było coś uspokajającego. Jakoś mniej wstydził się własnych emocji i mniej bał się odrzucenia. Z czasem jednak zaczęło mu czegoś brakować. Tęsknił za czymś, czego długo nie umiał nazwać, nim w końcu zrozumiał, że potrzebuje swego rodzaju gwarancji. Ufał Yuki i chciał dać jej to do zrozumienia inaczej niż zbitką słów. Uśmiechnąć się do niej, wziąć ją za rękę, może nawet przytulić... Zastanawiał się, czy przypadkiem się nie zadurzył, ale chociaż spędził na analizowaniu tego dobrych kilka nocy, nie doszedł do żadnych wniosków. Najpewniej dlatego, że nigdy ani nie był zakochany, ani też nie miał pojęcia, jakie są tego objawy. W filmach wyglądało to tak łatwo: ludzie się poznawali, schodzili, kłócili, godzili, a wszystkie te magiczno-miłosne bzdety działały się gdzieś w tle, same z siebie. Jakby ktoś dyktował mu na bieżąco przepis na ciasto i dopiero na koniec napomknął, że już trzy razy dodał szczyptę sekretne składnika, ale nie powie jakiego, bo na tym polega sekret. Ostatecznie dał sobie spokój z podobnymi przemyśleniami. Zakochał się, to się zakochał, nie zakochał, to nie – na cholerę drażnić? Ważne, żeby w ogóle mógł ją w końcu zobaczyć.

Przekonanie Yuki do spotkania zajęło ponad miesiąc. Wykręcała się na wszystkie możliwe sposoby, tworzyła wydumane wymówki, była bliska wciśnięcia mu historyjki o locie w kosmos i zakładaniu kolonii na Marsie. Pozostał jednak nieugięty i ostatecznie, przy licznych lamentach i zapewnieniach, że tylko go rozczaruje, dziewczyna wybrała datę i miejsce.

Aleks zwariował. Tylko tak mógł wyjaśnić, dlaczego spędził całe popołudnie na przekopywaniu swojej szafy w poszukiwaniu czegokolwiek, co w oczach kobiety jawiłoby się jako „ładne”. Albo chociaż „nieodstręczające”. Byłoby to z pewnością łatwiejsze zadanie, gdyby dziewięćdziesięciu procent jego garderoby nie stanowiły rzeczy „brzydkie, ale tanie”, a głównym kryterium przy ich wyborze nie był rozmiar. Koniec końców wygrzebał z samego dna nieco przymalawą bluzę, która może była już trochę znoszona (kupił ją w końcu w lumpeksie), ale za to markowa. Ponoć.

Dokładnie ta sama bluza, markowa czy nie, wylądowała teraz na podłodze, zmięta niedbale w smętną kulkę. Żałośniej prezentował się tylko jej właściciel, rozciągnięty na łóżku, z twarzą wciśniętą w obejmowaną mocno ramionami poduszkę. Miał ochotę wyć, a najlepiej mordować i delektować się wrzaskami swoich wrogów, ale żaden, jak na złość, nie napatoczył się po drodze. Szkoda. Może gdyby sam oberwał kilka razy, ból w sercu przestałby być tak cholernie realny i chociaż na chwilę nie czułby się tak, jakby już nigdy, przenigdy nie miał być szczęśliwy. Może doznałby wstrząsu mózgu i stracił pamięć. Albo po prostu by umarł i problem rozwiązałby się raz a dobrze. No i fajnie, nikt by po nim nie płakał, dziękuję bardzo.

Jego telefon wibrował wściekle. Aleks w końcu zrobił przerwę w rozpaczliwym hamowaniu łez na zmianę z planowaniem własnego pogrzebu i sięgnął do kieszeni. Yuki... Nie, nie Yuki. To małe zakłamanie cholera wie co nadal ciskało w niego wiadomościami. Nie przeczytał żadnej z nich i zablokował kontakt. W pokoju wreszcie zrobiło się zupełnie cicho. Pusto. Przekręcił się na plecy i zapatrzył w sufit. Musi wstać i wziąć się w garść, zanim mama wróci do domu. Musi podgrzać obiad, przydałoby się odkurzyć, pranie już praktycznie samo wylazi z kosza...

Ale to zaraz. Potem. Najpierw zdecyduje, jakie kwiaty będą mu pasować do nagrobka. Z tą ni to myślą, ni to mglistym marzeniem zapadł w płytki niespokojny sen.

Śnił mu się śnieg, skarpetki i małe przerażone awokado.



ROZDZIAŁ 2

Aleks głęboko wierzył, że jeśli świat coś mu daje, robi to wyłącznie w ramach jakiegoś podstępu i dobrze zamaskowanego planu uprzykrzenia mu życia. Gdyby był bohaterem gry, przekładałoby się to na ciągłe przyznawanie mu rangi bossa: niby fajnie, niby zaszczyt, ale w praktyce oznacza tyle, że co chwila ktoś przyłazi i próbuje cię zabić. W prawdziwym, mniej metaforycznym życiu zabijania niestety nie było, schemat pozostawał jednak niezmienny. Gdy tylko Aleks uświadomił sobie, że ma cokolwiek do zaoferowania, natychmiast pojawiał się tabun chętnych, by mu to odebrać. Albo wykorzystać. Albo dołożyć mu z tego tytułu dodatkową robotę.

Kiedy w podstawówce stało się jasne, że matematyka przychodzi mu dużo łatwiej niż innym uczniom, natychmiast nałożono na niego obowiązek pomocy słabszym kolegom. A nie chciał być przecież niekoleżeński, prawda? Tylko że właśnie chciał, mógł i nawet kilka razy był, bo miał milion ciekawszych rzeczy do roboty niż tłumaczenie, dlaczego dzielenie w słupku wygląda tak, a nie inaczej.

W gimnazjum kilka dziewczyn obraziło się na niego śmiertelnie, gdy próbował wyjaśnić, że jego mama owszem, zajmuje się przeróbkami krawieckimi, ale z pewnością nie za darmo ani nawet w ramach „bo mijam się z pani synem codziennie na korytarzu”. Choć podejrzewał, że gdyby przekazał jej te prośby, faktycznie by się zgodziła. Jak ją znał, byłaby jeszcze zadowolona, że może mu pomóc w integracji społecznej. Niekiedy miał wtedy ochotę trzepnąć ją i dosłownie wybić jej z głowy tę cholerną naiwność. Ale w tamtym czasie praktycznie wszystko odbierał jako zaproszenie do bitki. To były złe, złe czasy, o których się nie rozmawiało.

W liceum był już zahartowany, zwarty i gotowy, więc nie zaskoczyło go, że gdy

tylko rozeszła się informacja, jak dobrze sobie radzi z komputerami, natychmiast pojawili się chętni, by ogrzać się w blasku wirtualnej chwały. Mówiąc konkretniej, znosili mu swój szmelc, by „rzucił na niego okiem”. Aleks nie był głupi, jego oko bardzo ceniło sobie każdą sekundę, a swój cennik mógłby wyrecytować z pamięci obudzony o trzeciej w nocy przez wybuch armaty. Liczył mniej niż jakikolwiek salon w okolicy, zawsze oddawał kasę, jeśli czegoś nie dało się jednak zrobić, i nigdy nie oceniał moralności klientów. Zwłaszcza to ostatnie sprawiało, że źródło dochodów miało się dobrze i jeszcze nie wyschło. Chociaż obiecał sobie, że nigdy więcej nie będzie już pomagał w hakowaniu fejsa czyjejs byłej. Miał odrobinę godności. Co prawda za pierwszym razem godność ugięła się pod ofertą trzykrotnie wyższej stawki, a sumienie dało się stłumić uroczystą przysięgą, że jeśli delikwent komukolwiek wypaple o jego udziale w całym tym bagnie, skończy na OIOM-ie, ale drugi raz ta sztuczka raczej by nie przeszła. Ponownie: Aleks nie był głupi. Po prostu bywało, że o tym zapominał.

Zastanawiał się nieraz, czemu nie zachowywał się tak już w gimnazjum. Nie z elektroniką, na której nie znał się wtedy aż tak dobrze. Szyć umiał jednak całkiem, całkiem, bo odkąd pamiętał, podpatrywał mamę przy pracy, a z czasem sam zaczął zajmować się obrabianiem własnych ubrań. Spokojnie mógłby wziąć na warsztat jedną czy dwie sukienki i mieć te historyczne pannice z głowy. Odpowiedź była oczywista: po prostu się wstydził. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, że zajmuje się czymś tak babskim jak szycie, Aleks zabiłby jego, wszystkich wokół, a na końcu siebie. Na samą myśl, że mógłby zostać przyłapany, choćby pośrednio, na tak prostackim zajęciu, dostawał dreszczy, mdłości i kilku innych objawów jakiejś egzotycznej choroby. Oczywiście wcale nie uważał, że jego mama jest prostaczką. Mama była... mamą. Ale Aleks był Aleksem i musiał dbać o swój honor.

Trzy lata później honor kosztował piątaś za bluzkę i dychę od kiecki, ale cóż, ludzie się zmieniają. Jeszcze nie zdecydował, czy była to zmiana na lepsze, lecz z pewnością na bogatsze. Kiedy twoja rodzina z trudem ciągnie od pierwszego do pierwszego, bogatsze zawsze oznacza lepsze. Jeśli miał być bossem, będzie jednym z tych, których samo imię zniechęca do dalszej gry.

Przytrzymał śrubokręt w zębach i wolną ręką przysunął lampkę nieco bliżej, kierując światło na rozbebeszonego na biurku laptopa. Nie miał pojęcia, jakim cudem Krzyśkowi udało się do tego stopnia sponiewierać całkiem młodą maszynę, i szczerze mówiąc, chyba wołał nigdy się nie dowiedzieć. Coś mu podpowiadało, że to jedna z tych tajemnic, których ceną jest wieczna bezsenność.

Pogładził obudowę, jakby sprzęt był rannym, wymagającym uspokojenia zwierzątkiem, i już miał się zabierać do dalszej pracy, kiedy pełną skupienia ciszę przerwała melodyjka gdzieś z okolic łóżka. Zaskoczony chłopak podskoczył na krześle, zahaczył śrubokrętem o palec, a kilka starannie ułożonych na kupkę śrubek poturlało się po blacie, gdy szturchnął nogę biurka. Pospiesznie zgarnął je na miejsce, klnąc pod nosem, po czym mocno odepchnął się nogami od ściany, ślizgiem pokonał na krześle obrotowym dzielącą go od łóżka oszałamiającą odległość niespełna metra i wychylając się mocno w tył na złamanym oparciu, sięgnął pod poduszkę, by uciszyć budzik. Nie miał pojęcia, gdzie i kiedy zniknęła mu cała noc, ale nie był tym szczególnie zaskoczony. Gdy tylko próbował się położyć, wszystkie jego myśli automatycznie biegły w stronę Yuki i sam już nie wiedział, czy to przejaw skłonności autodestrukcyjnych czy zwykłego masochizmu. Niezależnie od powodu – bolało. Bardzo.

Wstał, przeciągnął się, czując, jak każdy mięsień z osobna i wszystkie razem błagają o litość, i zmierzył się krytycznym wzrokiem. Po całonocnym garbieniu się nad biurkiem wczorajsze ciuchy sprawiały wrażenie, jakby wygrzebał je z samego dna kosza na śmieci. Obwąchał skraj bluzy. Koszem też śmierdziały. Niedbale przyglądał materiał na piersiach. Trudno. W szkole i tak jest zimno, mróz zabija wszelkie zapachy. Sprawdził, czy w plecaku ma wszystko, co potrzebne (czyli dwa podręczniki i trzy zeszyty do cholera wie czego, a najpewniej do wszystkiego naraz), poświęcił kilka płynnie przechodzących w minuty sekund na sprawdzenie Facebooka, aż w końcu, nie bardzo mając inne wyjście, powlókł się niemrawo do drzwi.

Mama spała w drugim i ostatnim pokoju, z prawie w całości zagraconym stołem, z kanapą, wepchniętą w kąt maszyną do szycia, manekinem krawieckim i regałem uginającym się pod ciężarem ubrań i szpargałów. Kiedy Aleks był mały, gnieździli się tu we dwójkę, a mniejszy pokój odgrywał rolę pracowni. Nie było to może szczególnie wygodne, a bałagan wcale nie był mniejszy, ale przynajmniej znaczną jego część dało się ukryć za zamkniętymi drzwiami. Potem, gdy chłopak podrośł, mama próbowała dać mu więcej przestrzeni i prywatności, co w praktyce oznaczało przerobienie salonu na graciarnię. Nie żeby Aleks narzekał. Przestrzenią może by swojego lokum nie nazwał, ale prywatność bardzo sobie cenił i był za nią szczerze wdzięczny. Chociaż chyba nigdy nie przyznał tego na głos.

Mama musiała być naprawdę wykończona po nocnej zmianie, bo nie rozłożyła nawet kanapy, po prostu skuliła się na niej pod kołdrą i nie zbudził jej nawet łoskot, gdy Aleks niechcący zahaczył plecakiem o krzesło. Nadal miała jednak dość sił, a raczej samozaparcia i troski, by przygotować mu śniadanie. To było miłe. Niepotrzebne, ale miłe. Wsunął owinięte w papier kanapki do bocznej przegródki plecaka, dla pewności obejrzał się, czy nie ma żadnych świadków, po czym najciszej jak umiał uchylił szafkę pod oknem (tylko do połowy, żeby nie zaskrzypiała), sięgnął ręką głęboko i wymacał słoik z pieniędzmi na bieżące wydatki. Nieszczególnie dużo w nim zostało, ale był koniec miesiąca i nie spodziewał się niczego innego. Wyciągnął z tylnej kieszeni pięćdziesiąt złotych w możliwie najdrobniejszych nominałach, z jakimi akurat była w stanie się rozstać ekspedientka w sklepie za rogiem, i pilnując, by żadna moneta nie zabębniła o szkło, wsypał całość do słoika.

Mama, jak przystało na osobę dorosłą i odpowiedzialną, upierała się, że utrzymanie domu jest jej obowiązkiem i syn nie powinien dokładać się do rachunków. Zwłaszcza taki nieletni. Aleks jako ten, kto faktycznie owe rachunki podliczał i prowadził domowy budżet, uważał, że nie tylko powinien, ale wręcz musi, o ile nie chcą pod koniec miesiąca jeść tynku ze ścian i zagryzać grzybem z łazienki. Wbrew pozorom te dwa stanowiska dawało się bardzo łatwo pogodzić. Wystarczyło po prostu nic nie mówić, zawsze dorzucać drobniaki, bo nikt nigdy nie pamięta, ile dokładnie ich było, od czasu do czasu zrobić zakupy, a potem z pełnym przekonaniem twierdzić, że cukier przecież nigdy się nie

skończył... Jednym słowem: kłamać. A to akurat Aleksowi zawsze wychodziło świetnie.

Jak na końcówkę stycznia pogoda wyjątkowo rozpieszczała: skończyła się największa fala mrozów, resztki śniegu stopniały, powietrze było rześkie i istniała nawet nadzieja, że gdy słońce w końcu łaskawie wzejdzie, będzie się dało je zobaczyć między jedną chmurą a drugą. Aleks z pewnością doceniłby niewątpliwy urok zimy, gdyby akurat nie był skrajnie zmęczony, obolały i nie miał przed sobą kilku męczących godzin przymusowych tortur. I gdyby jego serce niespełna dwa dni temu nie zostało brutalnie złamane, skopane i oplute na dokładkę.

Jeśli zaś o rzeczach łamiących serce mowa, wrażliwsi mogliby za takową uznać widok Anity czekającej na niego pod wejściem do klatki schodowej. Przykucnęła w kącie, wsparta plecami o ścianę, z głową ukrytą w obejmujących kolana ramionach. Faktycznie musiała przysnąć, bo kiedy trącił ją butem w stopę, poderwała się, wyprostowała jak struna i rozejrzała nieprzytomnym przerażonym wzrokiem.

– Nie strasz – ofuknęła go, gdy w końcu zdołała ustalić, co się właściwie dzieje. Z wyraźnym bólem podniosła z chodnika plecak i ziewając i trąc oczy, ruszyła chodnikiem wzdłuż bloku.

Chcąc nie chcąc, Aleks poszedł za nią.

Zasadniczo nie było im po drodze, chodzili do różnych szkół w różnych częściach miasta, ale przystanek autobusowy był jeden, a głupio mijać się bez słowa z kimś, od kogo dzielą cię raptem dwa bloki. To znaczy na początku tak właśnie robili i było im z tym całkiem dobrze. Dopiero potem się zdarzyło, że drepcząc obok siebie chodnikiem, wymienili coś więcej niż mało przychylnie

spojrzenia. Zdarzyło się raz, potem drugi i zanim Aleks zdążył się zorientować, weszło im to w nawyk. Nie nazwałby jej przyjaciółką. Nawet nie koleżanką. Była raczej dodatkiem do swojego hałaśliwego rodzeństwa i przykrym obowiązkiem, za który czuł się odpowiedzialny, chociaż wcale nie powinien.

– Kiepska noc? – zagadał, kiedy ziewnęła po raz trzeci z rzędu.

W odpowiedzi zerknęła na niego spode łba, przez co mało nie potknęła się o wystającą płytę.

– Mały cały czas ryczy – mruknęła, nie ryzykując już oderwania wzroku od własnych stóp. – Nie mogłam go uspokoić.

– Może zgłodniał? – podsunął Aleks, chętny, by zrobić tego dnia choć jeden dobry uczynek.

Nie było mu to jednak dane, bo spojrzenie, jakie mu posłała, jasno komunikowało, że może sobie wsadzić takie rady dokładnie w to miejsce, z którego powyrywa mu nogi, jeśli się natychmiast nie zamknie. Więc się zamknął. Doświadczenie mówiło mu, że z kobietami lepiej się nie kłócić.

Nie dało się ukryć, że Anita nieszczególnie się cieszy z kolejnego brata. Prawdopodobnie wcale nie dlatego, że chciałaby siostrę. Aleks podejrzewał, że wolałaby, gdyby nowe dziecko po prostu nie istniało. Podejrzanie opierało się głównie na tym, że gdy jej matka ogłosiła światu radosną nowinę, dziewczyna zabrała już w pełni rozwinięte i żywe młodsze rodzeństwo na plac zabaw, sama wcisnęła się do małego domku przy piaskownicy i przepłakała w nim dobrą godzinę, zanim wzięła się w garść na tyle, by włączyć się w budowanie zamku.

Ale wiadomo, pewności nie miał.

Miewał za to szeroko (bardzo szeroko) pojęte ludzkie odruchy, więc po kilku sekundach ciszy zaburzonej tylko szuraniem butów sięgnął do bocznej kieszeni i podsunął dziewczynie pod nos jedną z kanapek. Pomachał nią zachęcająco, bo nadal nie miał pewności, czy może się już bezpiecznie odezwać.

Łypnęła na niego podejrzliwie, ale burczenie w brzuchu bardzo szybko spacyfikowało dumę i wszelkie opory, więc ostatecznie prezent nie tylko przyjęła, ale też natychmiast pochłonęła prawie połowę.

– Czasami mam ochotę cię zabić – wymamrotała między jednym kęsem a drugim.

Aleks wbił spojrzenie w ziemię, lecz jego wzrok natychmiast, niemal odruchowo, powędrował ku stopom dziewczyny. Wystające ze znoszonych botków skarpetki miały odcień mocno już zszarzałej bieli i nie wyróżniały się niczym ani ładnym, ani zabawnym. Poczuł dziwny skurcz w sercu, a zaraz potem w żołądku. Nagle zechciał oddać jej też drugą kanapkę.

– Czasami chcę, żebyś to zrobiła.

Uniosła brwi, przyglądając mu się nieco uważniej.

– Co jest?

– Nic.

Wzruszyła ramionami i zużyła resztki energii na jednoczesne żucie i chodzenie. Aleks szczerze doceniał, że nigdy nie próbowała drążyć i zamęczać go pytaniami. Miało to zapewne więcej wspólnego z obojętnością i zwykłym znudzeniem cudzymi problemami niż faktycznym poszanowaniem jego uczuć oraz strefy komfortu, ale grunt, że oboje wychodzili na plus.

Nim doszli na przystanek, skończyła kanapkę i bez wahania przyjęła drugą, podczas gdy Aleks godził się z wizją kilkugodzinnej głodówki. Mógłby co prawda wstąpić po drodze do piekarni po drożdżówkę, ale było coś wyjątkowo uspokajającego w umartwianiu się. Gdyby akurat miał pod ręką beczkę, poważnie rozważyłby zamieszkanie w niej. Co jakiś czas wychylałby tylko głowę i wykrzykiwał nieskładne bzdury, póki ktoś nie wezwałby psychiatry albo nie ogłosił go świętym. Co w jego opinii na jedno wychodziło. Niestety akurat żadną beczką nie dysponował, ograniczył się więc do stania w autobusie pomimo wolnych miejsc siedzących, a w drodze z przystanku pilnował, by starannie wdepnąć w każdą kałużę i dać się ochlapać wszystkim przejeżdżającym autom. Uważał też, że należy mu się specjalna nagroda za nierzucenie się pod jedno z nich.

Tego ostatniego aktu samozaparcia bardzo szybko pożałował, gdy tylko przekroczył próg suchej, zaskakująco ciepłej dziś szkoły i skądś z lewej doleciał go znajomy śmiech. Przez sekundę miał jeszcze nadzieję, że zdoła przemknąć niezauważony, ale potem padło jego imię i nie miał innego wyjścia, jak tylko odwrócić się i powłócząc nogami, ruszyć w stronę dwóch okupujących parapet chłopaków. I pomyśleć, że mógł być teraz zdrapywany z asfaltu...

Kuba, jak przystało na typ lidera, zajmował najwięcej miejsca rozwalony niczym król na tronie, z papierosem w dłoni wydmuchując dym za uchylone okno. Aleks nie miał pojęcia, dlaczego nie wyjdzie po prostu na zewnątrz, ale nigdy nie próbował podważać sensu pokazów władzy i siły. Skinął tylko głową i wcisnął

ręce w kieszenie kurtki. Może jeśli skupi się wystarczająco mocno, zdoła wmówić sobie, że tak naprawdę śpi smacznie w łóżku i nic z tego się nie dzieje. Kto wie, czy nie jest w jakiejś śpiączce i wydarzenia ostatnich dni nie są tylko chorym wymysłem jego mózgu? Nie miałby nic przeciwko, poważnie.

Wiktor, niestety bardzo realny, podsunął mu pod nos paczkę fajek. Stał oparty plecami o ścianę i ewidentnie robił za czujkę, przy czym był w tym tak ostentacyjny, jakby w rzeczywistości grał na dwa fronty i celowo próbował ich wsypać. Co, rzecz jasna, nie wchodziło w grę, bo Wiktor nigdy, przenigdy nie zrobiłby niczego, co nie podoba się Kubie. Gdyby dostał polecenie skoku z mostu, cofnąłby się tylko po to, by wziąć większy rozbieg. Ewentualnie zapytałby, czy nie przywiązać sobie kamienia do szyi.

– Chcesz? – Zamachał zachęcająco pudełkiem.

Aleks nie odpowiedział, pokręcił tylko głową. Zasadniczo w ogóle rzadko się odzywał. Nie był nawet niemy potakiwaczem. Po prostu stał obok i zastanawiał się, na cholerę ci dwaj tak bardzo uparli się go prześladować. Choć nie miał pewności, czy oni sami nazwaliby to w ten sposób. Z jakiegoś powodu uważali go za kumpla i chyba wychodzili z założenia, że powinien być im wdzięczny za możliwość grzania się w blasku ich wspaniałości. Aleks odbierał to raczej jako zamknięcie w nagrzanym piekarniku, ale nie protestował. Protestowanie wymagałoby wysiłku. Poza tym nie byli aż tak tragiczni. Głupi i głośni, ale dało się wytrzymać.

Dokładnie w chwili, gdy próbował przekonać o tym samego siebie, minęło ich absolutne tego zaprzeczenie. Zaprzeczenie było pstrokate, długowłose i wyraźnie próbowało jednocześnie nie rzucać się w oczy i udawać, że jest ponad to. No i miało na imię Janek – jakby już w chwili przedstawiania prosiło się o kłopoty.

Aleks westchnął w duchu tak ciężko, aż się zgarbił. Zasadniczo nie wiedział, czego się spodziewać. Święty spokój nigdy nie był mu przecież dany. Odsunął się nieco, by przynajmniej w ten sposób odciąć się od nieuniknionego, podczas gdy Kuba trącił Wiktora łokciem i ruchem głowy wskazał nowy cel. Jego spojrzenie mówiło „patrz teraz, to będzie dobre” równie intensywnie, jak oczy Aleksa wyły „chcę przestać istnieć!”.

– Ej, pedziu! – krzyknął Kuba, rzucając długopisem przez całą długość korytarza. Nie trafił, ale był na tyle blisko, by stało się oczywiste, do kogo mówi.

Parę osób spojrzało w ich stronę; kilka z rozbawieniem, kilka z pogardą, zdecydowana większość z zażenowaniem. Sam wywołany obrał chyba strategię wyparcia, bo tylko przyspieszył kroku.

– A dupa cię nie boli?

Janek na sekundę zgubił rytm, wyraźnie się zawahał, ostatecznie jednak ani się obejrzał, ani nie odpowiedział. Kiedy skręcał za róg, twarz miał czerwoną, usta zaciśnięte, a dłonie zginały ramiączka plecaka tak mocno, jakby chciał je urwać, ale spojrzenie miał twarde i zacięte. Najpewniej na własną zgubę. Im dłużej się opierał, tym bardziej boli, gdy w końcu cię złamię.

W myśl tej prostej zasady i niewypowiedzianej obietnicy Kuba odprowadził go wzrokiem, nadal uśmiechając się z wyższością. Wiktor zarechotał głośno, ubawiony wybitnością żartu. Gdyby Aleks od dłuższego czasu nie był już wewnętrznie martwy, właśnie zapragnąłby umrzeć.

Bardzo się starał trzymać od tej afery z daleka. Jego zainteresowanie całym dramatem, tak jednostki, jak i szkolnego półświatka jako takiego, było jednak równe szansom, że nie zostanie w to wpłątany – wielkiemu okrągłemu zeru. Jego znajomi zwietrzyli nową ofiarę i za szybko nie dadzą jej spokoju, choćby błagała o litość. Aleks już dawno przestał interweniować. W zasadzie nie robił tego nigdy, ale lubił sobie wmawiać, że tych kilka razy, kiedy wymownie przewracał oczami albo krzywił się na jakiś nowy „genialny” pomysł, liczy się jako aktywne dobijanie się do resztek sumienia i moralności.

Teraz też nic nie powiedział, chociaż w głębi serca, głęboko, głęboko, w otchłani, której istnienia nikt chyba nie podejrzewał, szczerze chłopakowi współczuł. Z drugiej strony uważał, że jeśli ktoś przychodzi do szkoły w puchatym różowym swetrze, równie dobrze może od razu namalować sobie na czole tarczę strzelniczą. Nie żeby Aleks popierał obwinianie ofiary. Wychodził po prostu z założenia, że jeśli wrzucisz królika do klatki z głodnym wilkiem, efekt może być tylko jeden. I ani królik, ani wilk nie będą temu winne. Ot, natura bywa okrutna. Zwłaszcza w szkolnym ekosystemie.

Wszystko zaczęło się od Gośki. A konkretniej od tego, że postanowiła zrobić show ze swojej wielkiej miłości i obwieścić ją całemu światu z obiektem westchnień na czele. Aleksowi trafiło się iście vipowskie miejsce: ze szczytu schodów miał doskonały widok na pełne piękno tragedii – od momentu, gdy dziewczyna podeszła do wybranka swego serca i bardzo głośno zapytała, czy nie ma ochoty pójść z nią do kina, do tego, jak nie czekając na odpowiedź, zaczęła wyrzucać z siebie długi monolog ku chwale własnego zauroczenia. Jej koleżanki, zbite w ciasną grupkę, śledziły akcję niczym najnowszy odcinek ulubionego serialu, kilka przypadkowych osób przystanęło, by posłuchać, a sam Janek, po trzeciej próbie przerwania jej i dojścia do głosu, po prostu wziął ją pod ramię i delikatnie, acz stanowczo pociągnął w stronę szatni.

Kilka godzin później każdy zainteresowany (a także ci mający to kompletnie w nosie) wiedział już, że wcale nie był to romantyczny wstęp do cudownej randki, lecz próba zaoszczędzenia dziewczynie wstydu w postaci publicznego

spławienia. Próba wyjątkowo niedoceniona, bo Gośka tak czy inaczej poczuła się bardzo upokorzona, czego dowód dała tego samego wieczoru, publikując na Facebooku rzewny post na temat podłości samców. Zakończyła go stwierdzeniem, że w sumie ma to gdzieś, jej wszystko jedno, a ten konkretny egzemplarz musi być gejem, skoro miał czelność jej odmówić.

Aleks zobaczył post parę minut po tym, jak wrzuciła go na tablicę, i tylko wywrócił oczami. Kilkanaście minut później zobaczył go po raz drugi w formie screena na szkolnym fanpage'u i tym razem prawie udławił się płatkami, bo między wylewem wsparcia od koleżanek znalazł się też jeden niepasujący komentarz.

„Nawet gdybym nie był, nadal – nie”.

Zaskakujące, że jedno wrzucone do internetu zdanie wystarczyło. Plotka się narodziła i nie minął tydzień, a wiedzieli wszyscy, najpewniej z nauczycielami włącznie. I może nie byłoby tak źle, może ludzie mieliby to gdzieś, gdyby chodziło o kogokolwiek innego. O kogoś, kto potulnie schowywałby głowę w piasek, unikał tematu, a najlepiej wyparł się wszystkiego bajeczką o zhakowaniu konta. Albo przynajmniej zachowywał się tak, jakby na każdym kroku przeproszał za to, że żyje. Problem w tym, że Janek był... zupełnym przeciwieństwem skruchy. Nie chodzili razem do klasy, lecz Aleks kojarzył go z widzenia, bo nawet jeśli podczas apeli gapisz się głównie w telefon, trudno nie zauważyć kogoś, kto prowadzi całą uroczystość. I kogoś, kto po raz trzeci próbuje wskrzesić szkolną gazetkę. Kto jako jedyny zgłosił się na szkolny konkurs recytatorski. I chodzi w puchatych różowych swetrach. Jednym słowem: zawsze robi to, na co ma ochotę. A ostatnio najwyraźniej miał ochotę dostać w mordę, bo Aleks jeszcze nigdy nie widział, żeby ktoś tak bardzo się o to prosił. Było coś cholernie prowokującego w tej jego pewności siebie. Jakiś rodzaj wyższości w sposobie, w jaki ignorował wszelkie zaczepki. Gdyby Aleksowi nie było to tak obojętne, pewnie też zacząłby się irytować, choć sam nie wiedział, czym konkretnie. Najprawdopodobniej samym faktem, że komuś się po prostu chce.

Z ulgą powitał dzwonek na lekcje. Z jeszcze większą zbiegł po schodach do szatni, podczas gdy Kuba i Wiktor wspinali się na piętro. Potrzebował chociaż trzech sekund dla siebie, żeby kompletnie nie zwariować. Zdjął plecak i kurtkę, zaczepił ją o pierwszy z brzegu wieszak i w ostatniej chwili przypomniał sobie, że zostawił w kieszeni komórkę. Sięgnął po nią i ze zdziwieniem zauważył, że dostał wiadomość. Zazwyczaj nikomu nie podawał swojego numeru, wychodząc z założenia, że jeśli ktoś ma do niego sprawę, w trzy sekundy znajdzie go na fejsie. Esemesy były formą kontaktu zarezerwowaną dla mamy i dziadków i nie istniały żadne wyjątki od tej zasady. Żadne oprócz...

Coś skręciło go nieprzyjemnie w żołądku. Podał swój numer Yuki. Co prawda nigdy z niego nie skorzystała, ale bardzo dokładnie pamiętał, że go miała, tak na wszelki wypadek, gdyby z jakiegoś powodu nie mogli się skontaktować. Cóż, blokada na fejsie z pewnością mogła być przeszkodą w kontakcie. Powiedziałaby nawet, że dość znaczącą i bardzo wymowną. Z rodzaju tych, które normalny myślący człowiek umie zinterpretować jako „nie pisz, nie dzwoń, najlepiej po prostu umrzyj”. Naprawdę mogła być tak głupia i butna?

Nie, wróć. Nie ma żadnego „ona”. Nie ma żadnej Yuki. Jest tylko małe kłamliwe stworzenie o wielkich, pełnych strachu oczach.

Potrzebował kilku sekund intensywnego namysłu, nim w końcu zdecydował się otworzyć wiadomość. Głównie po to, by móc odpisać i kazać temu czemuś spadać z jego życia na dobre. Jeśli jednak naprawdę liczył na szybkie ucięcie tematu, życie po raz kolejny postanowiło cisnąć w niego nieproszonym prezentem.

Wiadomość brzmiała: „Jestem siostrą Beniamina. Wiem, co się stało. Musimy pogadać. Proszę”.

Wpatrywał się w ekran dłuższą chwilę, zanim otrząsnął się wystarczająco, by schować telefon do kieszeni, zarzucić plecak na ramię i ruszyć w stronę schodów. Przeszedł dokładnie trzy kroki, nim się zatrzymał, wyciągnął komórkę i ponownie zapatrzył się na tekst. Jeszcze raz spróbował go zignorować i po prostu pójść na lekcje, ale tym razem nie zdążył nawet wsunąć telefonu do kieszeni, a już wyjął go z powrotem. Czuł się tak, jakby nagle zabrakło mu w głowie jakiegoś połączenia. Jakby dwa neurony bardzo próbowały się skontaktować, ale tylko migały wściekle do siebie nawzajem. Jeśli jego myśli były pociągami, właśnie przeżywał bardzo tragiczną katastrofę kolejową.

Po prostu nie rozumiał. Widział te słowa, rozumiał każde z osobna, wymamrotał je nawet pod nosem, ale i wymówione nie miały ani odrobiny sensu. Siostra? „Wiem, co się stało”? „Musimy pogadać”? Z naciskiem na „musimy”, jakby to Aleks był komuś cokolwiek winny, chociaż jedyne, co zrobił, to pozwolił, by jakiś kretyn zabawiał się jego uczuciami.

Zrobił głęboki wdech, próbując myśleć racjonalnie i nie dać się wyprowadzić z równowagi. Zwłaszcza że nawet nie wiedział, komu dokładnie. Przez sekundę rozważał podstęp, zaraz jednak przypomniał sobie, jak stworzenie się skuliło, wypatrując ciosu, i odrzucił tę myśl. Czymkolwiek było, musiało wiedzieć, że za dalsze ciągnięcie zabawy czeka je bardzo bolesny koniec. „Siostra” brzmiało zaskakująco znajomo. Yuki miała siostrę, uświadomił sobie i z jakiegoś powodu nawet w jego głowie zabrzmiało to dziwnie nieprzyjemnie. Nie był pewny, czy mu się podoba, że kilka elementów całej tej mistyfikacji może okazać się prawdą. Musiałby wtedy jeszcze raz wszystko przemyśleć, przekalkulować, co tak naprawdę ma dla niego znaczenie, i nie daj Boże doszedłby do wniosku, że zareagował trochę na wyrost, nie dając drugiej stronie szans na obronę. Zdecydowanie wolał trzymać się bezpiecznego zawieszenia w trybie bezmyślnej irytacji.

„Musimy pogadać”. Nie, wcale nie musimy. Nie ma żadnego „my”. Jedyne „my”, jakie kiedykolwiek istniało, okazało się gównem prawdą. I serio, dodanie

słówka „proszę” było jak „powodzenia następnym razem” z ust nauczyciela, który właśnie uwalił cię na sprawdzianie.

A jednak z jakiegoś powodu Aleks nie mógł oderwać od wiadomości oczu i chociaż wszelkimi sposobami bardzo się starał przemówić samemu sobie do rozsądku, gdzieś w głębi jego duszy zakiełkowała nadzieja. Bardzo, bardzo naiwna nadzieja.

Może to wszystko faktycznie jest pomyłką? Może to małe cholerstwo po prostu z niego zakpiło? Może prawdziwa Yuki właśnie dowiedziała się o wszystkim i chce to jakoś wyjaśnić? „Przepraszam, mój brat jest debilem, to tylko durny żart, to ze mną pisałeś”. Istniała taka możliwość. Na pewno. To się zdarza. Co prawda głównie w filmach, ale hej, nawet najgłupsza komedia musi się na czymś wzorować.

Kiedy był mały, mama kupiła mu złotą rybkę. Prosił wprawdzie o psa, ale nie zaliczył jeszcze etapu kompletnego braku wdzięczności, więc Nemo stał się nowym ulubieńcem domu. Na jakieś trzy dni, zanim zaczął pływać brzuchem do góry. Mama powiedziała, że to z tęsknoty za oceanem i trzeba wypuścić go na wolność – i chociaż Aleks zwierzył w tym zwykłe kłamstwo, miło było wierzyć, że jednak nie odpowiada za śmierć żywej istoty.

Miło jest też wierzyć, że twoje serce wcale nie zostało z premedytacją roztrzaskane na milion kawałków. Więc Aleks postanowił wierzyć.

„Kiedy i gdzie?”, odpisał i nie czekając na odpowiedź, wsunął telefon do plecaka, by nie kusiło go sprawdzanie skrzynki co dwie sekundy. I tak był już spóźniony na matematykę, nie potrzebował dodatkowych problemów i krzywych spojrzeń nauczyciela.

Kto wie, może świat naprawdę postanowił w końcu dać mu coś kompletnie za darmo i bez żadnych dopisków drobnym drukiem?



ROZDZIAŁ 3

Aleks z zasady nie chodził do eleganckich kawiarni. Zasada opierała się głównie na fakcie, że nie było go na to stać, ale lubił się upierać, że chodzi o sprzeciw wobec trawiącego ludzkość lenistwa i niezdolności zalania wrzątkiem kawy we własnym domu za dużo mniejsze pieniądze. Niektórzy mówili, że to zwykła zazdrość. Aleks odpowiadał, że niektórzy mogą się w dupę pocałować i tam też wsadzić swoje bezlaktozowe latte.

Do niewielkiego lokalu przy rynku wchodził więc z wyraźnymi oporami, dumnie uniesioną głową i przykrą świadomością, że jak zwykle pod koniec miesiąca może zafundować sobie co najwyżej wodę. Z kranu. Nalaną cichaczem w toalecie. Z drugiej strony i tak nie sądził, żeby cokolwiek mogło mu przejść przez gardło. Wszystkie mięśnie miał niemal boleśnie napięte, w żołądku mu się kotłowało, a na dodatek zaczęły pocić mu się dłonie, przez co musiał je stale wycierać w wewnętrzną stronę kieszeni. I chyba właśnie o to był na siebie najbardziej zły: o tę desperacką, podszytą stresem nadzieję.

Wnętrze kawiarni okazało się wręcz oszałamiająco ciepłe, w rodzaju tych, które od pierwszej sekundy sprawiają, że chcesz zostać, i zanim się obejrzysz, już nie masz kurtki, trzymasz w ręce menu, a uśmiechnięta kelnerka z pustką w oczach pyta, czy tolerujesz gluten. W powietrzu unosił się zapach cynamonu, kolorowe poduszki odwracały uwagę od szarowy za oknami, z głośników leciało coś między smętną balladą miłosną a nieco mniej smętnym popem. Większość stolików była zajęta, czy to przez pary, czy przez większe grupki znajomych, niezależnie od towarzystwa wszyscy sprawiali jednak wrażenie podejrzanie wesołych i zadowolonych z życia. Aleksowi ani odrobinę się tu nie podobało.

Niektórzy powiedzieliby, że szuka dziury w całym i jest psującą wszystkim zabawę marudą. Aleks kazałby im się zamknąć.

Zdażył trzy razy dokładnie obejrzeć salę, nim w końcu, przy wąskim stoliku wciśniętym w kąt obok lady, wypatrzył niepasujący element. Element dostrzegł też jego. Przez dobrych kilka sekund wpatrywali się w siebie, mierzyli spojrzeniami, jakby faktycznie umieli coś w ten sposób odgadnąć, aż wreszcie Aleks uznał, że w cokolwiek właśnie grają, zdecydowanie przegrywa i lepiej to zakończyć, póki jeszcze czas. Przepchnął się więc między stolikiem okupowanym przez uczniów, przy okazji deptając komuś plecak, włożył mokre dłonie głęboko w kieszenie i starając się wyglądać na jeszcze wyższego, niż był, stanął przed odpowiednim stolikiem.

Zajmująca go dziewczyna nieznacznie uniosła brew i podniosła się z krzesła. Sięgała Aleksowi ledwo do ramion, ale coś w jej spojrzeniu sprawiło, że nagle poczuł się dużo mniejszy. A już zdecydowanie mniej pewny siebie.

– Aleksander? – upewniła się, a kiedy przytaknął, uśmiechnęła się szeroko, wyciągając do niego rękę. – Patrycja.

Zamrugał, kompletnie oszołomiony. Nie samym gestem, coś tam kiedyś słyszał o zasadach dobrego wychowania i znał legendy o ludziach faktycznie ich przestrzegających. Za to niezbyt dobrze radził sobie z tak nagłymi zmianami atmosfery. No i, co musiał przyznać z pewnym bólem, dziewczyny rzadko się do niego uśmiechały. Prawdopodobnie dlatego, że przez większość czasu świadomie i na własne życzenie wyglądał jak ktoś, kogo bardzo nie chcesz spotkać nocą w ciemnym zaułku, ale rozważał również inne opcje. Poza tym im dłużej przyglądał się Patrycji, tym bardziej dostrzegał, że jest całkiem ładna. Może nawet więcej niż ładna, nie umiał jednak ocenić, ile w tym prawdziwej urody, a ile odpowiedniego makijażu i nieźle dobranych ubrań. Gdyby miał ją ocenić w skali od jeden do dziesięć, dałby jej mocną ósemkę. Albo słabą dziewiątkę. Albo po prostu nie oceniałby jej wcale, ponieważ miał resztki przyzwoitości i wbrew pozorom nie był aż tak skończonym kretyńcem.

Jak na dziewczynę była dość wysoka. Chyba. Kiedy sam zaliczasz czołem każdy odrobinę niższy strop, twoje postrzeganie wysokości ulega pewnemu zaburzeniu. W ogólnym rozrachunku wszyscy są przecież niżsi, co za różnica, o ile dokładnie. Włosy miała jasne, Aleks widział kiedyś ten odcień na farbie w drogerii podpisany jako „słoneczny blond”. Gdy się uśmiechała, w policzkach robiły jej się dołeczki, co wyglądało w sumie uroczo. No i marszczyła nos, a to przypominało Aleksowi szkolnego królika, którym jako klasowy dyżurny opiekował się w podstawówce. To było całkiem miłe wspomnienie, bo królik ani nie zdechł, ani nie uciekł za jego kadencji. Miła niespodzianka.

Odchrząknął i wyciągnął rękę z kieszeni, by nie wyjść na totalnego buca, w połowie gestu zawahał się jednak, cofnął dłoń, wytarł ją starannie o dżinsy i dopiero wtedy podał dziewczynie. Ponownie uniosła brew, ale tym razem wyglądała na nieco rozbawioną. Aleks znowu pomyślał o króliku. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, może tej relacji też uda mu się nie zabić. Ale zaraz potem przypomniał sobie, że zasadniczo nadal nie wie, czy w ogóle chce jakiegokolwiek relacji, jaki miałyby być jej charakter ani po co go tu ściągnęła, i pozytywne wrażenia ulotniły się tak szybko, jak się pojawiły.

– To po co tu jestem? – zapytał, gdy w końcu usiedli, ona z przedramionami wspartymi na stole, wychylona w jego stronę, on prawie pólleżąc na krześle, przytłoczony tym, jak bardzo nie na miejscu czuł się wśród tych wszystkich kolorów, poduszeczek i cholernie zawyżonych cen.

Mógł chociaż włożyć lepszą bluzę. Albo przynajmniej lepszą kurtkę, tę mniej brudną, „niedzielną”. Nie miał pojęcia, czemu wszystkie ładniejsze ubrania w jego domu były „niedzielne”, skoro ani on, ani mama nigdy nie chodzili do kościoła. Może były to marne resztki wychowawczej porażki dziadków w kwestii przekazania potomstwu wiary katolickiej.

Patrycja zdecydowanie ubrana była „niedzielnie”. I w jej przypadku mogło to być określenie całkiem trafne, bo kiedy się pochyliła, oplatający jej szyję

wisiorek ze złotym krzyżykiem kołysał się lekko, odbijając światło. Aleks czuł się, jakby celował w niego snajper.

– Chcesz coś? – Kompletnie zignorowała jego ponaglające spojrzenie. – Kawę, herbatę? Czekoladę?

Aleks, wzięty z zaskoczenia, zamrugał w niemym szoku.

– Nie – bąknął odruchowo i natychmiast poczuł się jak skończony kretyn.

Zanim jednak zdążył wymyślić, jak ubrać w słowa swoje oburzenie, dziewczyna stała już przy ladzie, składając zamówienie na mrożoną kawę. Poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Ludzie zamawiający zimne napoje w środku zimy nie byli w jego przekonaniu do końca normalni.

Gdy w końcu wróciła do stolika, zwarty i gotowy otworzył usta, by tym razem bardziej stanowczo pokierować rozmową, ale ponownie go ubiegła.

– Okej, to może od początku – zadecydowała, a sposób, w jaki się wyprostowała, opierając łokcie na stole i splatając palce, sprawił, że na moment stracił rezon.

Przez sekundę czuł się jak na rozmowie kwalifikacyjnej. Takiej, na którą idziesz z pełnym przekonaniem, że nie spełniasz nawet połowy wymagań, no ale skoro zadzwonili...

– Pisałeś z moim bratem...

Tak właśnie umiera nadzieja. Po raz drugi. Chociaż Aleks wcale nie był pewny, czy po drodze w ogóle odżyła. Bardziej prawdopodobne, że po prostu wypchał jej truchło i ustawił na kiju niczym stracha na wróble.

– Nie – burknął, mocniej wciskając się w oparcie krzesła. Bardzo starał się ignorować uporczywy ból serca. Zawsze był pewny, że nie da się cierpieć dwa razy z tego samego powodu. Okazało się, że wystarczy włożyć w to odpowiednio dużo wysiłku. – Pisałem z dziewczyną o pseudonimie Yuki. Twojego brata nigdzie w tym nie uwzględniałem.

Dziewczyna się skrzywiła, zmarszczyła nos i przez chwilę wodziła wzrokiem po sali, jakby szukała na niej inspiracji.

– Okej, tak, to jest... – Odchrząknęła. – Rozumiem, że możesz być zły o cały ten... Jak jest catfishing po polsku?

– Podłe bezczelne kłamstwo – odpowiedział uczynnie.

Westchnęła ciężko.

– Zostańmy może przy oryginale. Rozumiem, że ci przykro. I masz całkowitą rację rację, że się wkurzyłeś – dodała. Aleks nabrał ochoty, by wyrzucić oczami. Och, dzięki ci, o łaskawa, za twoje przyzwolenie. – Mówiłam Beniowi, że to idiotyczny pomysł i że powinien powiedzieć ci prawdę, ale za bardzo się bał, że

nie będziesz chciał dłużej go znać albo że zaczniesz traktować go inaczej niż do tej pory.

Aleks łypnął na nią spode łba, bo naprawdę, czy właśnie nie próbowała wziąć go na litość?

– No i miał rację – potwierdził bezlitośnie, na złość trochę jej, a trochę swojemu wyjącemu w katuszach sercu. – Wcześniej uważałem go za miłą dziewczynę. Teraz uważam go za gnidę.

Przez sekundę wyglądała na oburzoną i gotową się kłócić, co w jakiś sposób nawet go ucieszyło. Mógłby szybko uciąć całą tę bzdurną rozmowę i wrócić do domu, by pławić się we własnym nieszczęściu oraz opłakiwać zmarłe uczucie, którego wciąż nie umiał nazwać. Ostatecznie jednak tylko zacisnęła usta i skinęła głową, choć nadal z wyraźną niechęcią.

– Zrobił głupio – przyznała.

Aleks zastanawiał się właśnie, czy wszystkie siostry mają tak dalece rozwiniętą skłonność usprawiedliwiania rodzeństwa. Gdyby jej brat podpalił samochód, tłumaczyłaby pewnie, że tylko próbował się ogrzać.

– Bardzo głupio. Ale czy nie możesz mu tego, no wiesz... wybaczyć? Przecież się polubiliście, prawda?

Aleks zamrugał. Do tej pory zakładał, że rozmowa, krętą co prawda drogą,

zmierza w stronę przeproszenia go za całe zajście. Tymczasem właśnie dotarło do niego, że został schwytany w pułapkę. Udobruchany przyznaniem racji, zmięczony cikliwą historyjką, a teraz zwyczajnie przyparty do muru. Przedstawiła sprawę w taki sposób, że nie bardzo miał jak kazać jej spadać i nie wyjść przy tym na zawziętego i małosłownego. Albo gorzej – na kogoś, kto pisze z dziewczyną nie dlatego, że po prostu ją lubi, lecz przez wzgląd na jej płeć. A co jak co, lecz Aleks nigdy, przenigdy nie pomyślał o Yuki w sposób, którego mógłby się wstydzić.

– Benio... raczej nie ma za dużo przyjaciół – ciągnęła Patrycja, podczas gdy chłopak zwalczał w sobie chęć zamordowania jej i tym samym prostego wybrnięcia z problemu.

– Jeśli wszystkie znajomości zaczyna w ten sposób, to nic dziwnego – mruknął, nim zdążył ugryźć się w język, co oczywiście kompletnie zignorowała.

– Rzadko otwiera się na ludzi. A z tobą tak dobrze się dogadywał. Był taki szczęśliwy, podekscytowany i tyle o tobie opowiadał... Nie że mówił, o czym piszecie! – dodała szybko, gdy Aleks uniósł brwi. – Po prostu... Wiesz. Jak o przyjacielu. Bardzo mu zależało na tej znajomości.

Wziął głęboki oddech. I jeszcze jeden, i jeszcze. Nie żeby się uspokoić, ale żeby znaleźć sobie jakiekolwiek zajęcie inne niż wrzask. O ile na początku był po prostu zdezorientowany, o tyle teraz żał płynnie przeszedł w gniew i miał ochotę bardzo dosadnie powiedzieć, co o tym wszystkim myśli. O zapraszaniu go tutaj, całej tej wzruszającej gadce, o tym, jak podłe jest robienie z niego głównego winnego i kazanie mu decydować o losach tej znajomości, byle tylko to małe przerażone stworzenie mogło czuć się nieco lepiej z myślą, że to nie ono ostatecznie wszystko przekreśliło. A najbardziej zły był o to, że każda z tych rzeczy działała. Że było mu żal kogoś, kogo nawet nie znał, bo nadal mimowolnie dostrzegał w nim cień swojej Yuki. Że nie chciał, naprawdę nie chciał czuć się tak zraniony, ale samo powtarzanie sobie tego w kółko i w kółko

nijak nie zmieniało jego uczuć. Że czuł się winny, tęsknił za przyjaciółką i gdyby mógł, zrobiłby wszystko, by ją odzyskać.

I że nienawidził siebie za to, że po prostu nie może.

Wziął ostatni, najgłębszy oddech.

– To bardzo ciekawe – przyznał sucho, prostując się i wychylając nad stolikiem, by zbliżyć swoją twarz do jej twarzy. Miała duże niebieskie oczy, wpatrzone w niego czujnie, ale bez odrobiny strachu. – Naprawdę. Szkoda, że tak bardzo gównu mnie to obchodzi. – Spróbował uśmiechnąć się złośliwie, ale wyszedł mu raczej dziwny grymas. Zamiast tego zaatakował więc słowem: – Twój brat jest cholernym podłym kłamcą i naprawdę nie interesuje mnie, czy był samotny czy smutny, czy po prostu jest... nie wiem, jakimś pedałem i zakochał się we mnie.

Ostatnie zdanie wzięło się w jego ustach nie wiadomo skąd i sam był nim zaskoczony. Nigdy nie uważał się za homofoba. Okej, nie był też po ich stronie, ale czy nie na tym polegał zdrowy złoty środek? Mieć to w nosie i niech świat wariuje sobie sam? Oczywiście skłamałby, mówiąc, że nie przerażała go wizja zakochanego w nim chłopaka. Rzecz w tym, że wizja zakochanej dziewczyny wydawała mu się równie straszna, o ile nie bardziej.

Patrycja otworzyła szeroko oczy i przez sekundę myślał, że też się czegoś boi. Potem się jednak zaczerwieniła, wciągnęła głośno powietrze i zacisnęła pięści, a on uświadomił sobie, że po prostu się wściekła.

– Benio nie jest „pedałem” – warknęła, ostatnie słowo praktycznie cedząc przez zaciśnięte zęby.

Aleks z pewnym podziwem odnotował, że kiedy się zdenerwuje, umie być całkiem... no, może nie straszna, ale na pewno budząca niepokój.

– Jest gejem, to po pierwsze. Nikt niczego nie mówi o zakochaniu, to po drugie. A po trzecie, masz nigdy, przenigdy więcej nie używać przy mnie tego słowa.

Aleks zamrugął. Przeanalizował dane. Sprawdził dokładnie wyniki, sprawdził jeszcze raz, spróbował nieco je naciągnąć, aż w końcu się poddał, godząc z faktem, że tak, właśnie dostał prosto w twarz polityczną poprawność. W połowie rozmowy o tym, czy ma prawo czuć się ofiarą czy może nie, do cholery!

Miał dość. Od jakichś trzech dni, ale w tym momencie wreszcie dojrzał, by oznajmić to głośno i stanowczo.

– Bardzo dobrze się składa – skwitował, wstając. Od razu poczuł się nieco pewniej. – Bo akurat nie mam zamiaru rozmawiać z tobą dłużej ani teraz, ani kiedykolwiek.

Twarc dziewczyny momentalnie złagodniała.

– Aleks... – zaczęła, wyciągając rękę, ale odsunął się, zanim zdążyła go dotknąć.

Cokolwiek jeszcze miała do powiedzenia, zdecydowanie nie chciał tego słyszeć.

W ogóle nie chciał słyszeć już niczego, nie chciał niczego widzieć, niech świat po prostu zejdzie mu z oczu.

– A w ogóle to przekaz bratu, że mógłby mieć chociaż odwagę przyjść tu i osobiście przeprosić, zamiast wysyłać ciebie – rzucił jeszcze przez ramię, zapinając kurtkę pod samą brodę.

Ostatni raz posłał jej spojrzenie mające w założeniu oddawać cały ból egzystencji i ruszył w stronę wyjścia. Ponownie staranował po drodze rzucony niedbale plecak.

Tak właśnie czuł się w tej chwili. Zgnieciony, skopany, zapomniany. I tak długo, jak długo te uczucia nie zaczną wypływać mu uszami, planował pielęgnować w sobie każde z nich choćby po to, by zrobić wszystkim na złość. A najbardziej samemu sobie.



ROZDZIAŁ 4

Jeśli istniała rzecz zdolna skłonić Aleksa do wynurzenia się z bajora wiecznej rozpacz, była to koszykówka. I myśl, że jeśli popluska się w nim jeszcze trochę, osiągnie poziom płakania w rytm smutnych piosenek o miłości, a tego wolałby uniknąć. Miał do siebie resztki szacunku.

Jego przygoda ze sportem była banalnie prosta, bo też oparta na dość płytkim założeniu. Był wysoki. Sporo wyższy od większości rówieśników, a przy tym na tyle dobrze zbudowany, że nikt nie miał odwagi się z tego nabijać, o ile nie chciał skończyć jak mrówka w starciu z podeszwą. Z jakiegoś powodu kiedy osiągasz pewien limit wzrostu, ludzie automatycznie zakładają, że masz coś wspólnego z siatkówką albo koszem. Ewentualnie z jakimkolwiek innym sportem. Może być to nawet plucie na odległość – masz być sportowcem i koniec, choćby cię wepchnęli na boisko siłą. Aleks miał to szczęście, że okazał się w tym faktycznie całkiem dobry. A nawet bardzo dobry, jeśli wierzyć zapewnieniom trenera, ale chłopak brał na nie sporą poprawkę. Koleś skończył, ucząc wuefu w liceum – nie mógł być geniuszem.

Oczywiście był też inny powód. Ten, o którym Aleks nie rozmawiał nawet z samym sobą i z którego istnieniem chyba nigdy tak naprawdę się nie pogodził. Chociaż był pewny, że mama i tak się domyśliła. Kiedy był młodszy, zabierała go na boisko za blokami, uczyła kozłowania, dwutaktów i trafiania w tarczę, od której ktoś oderwał obręcz. Po czasie jednak zgodnie uznali, że z każdym kolejnym wypadem śnieżna kula problemów toczy się coraz szybciej w dół zbocza i mogą albo w końcu szczerze o tym porozmawiać, albo unikać tematu, póki lawina nie pogrzebie ich żywcem. Aleks czytał kiedyś o mężczyźnie, który wpadł w zaspę i spędził kilka godzin głową w dół na przeszywającym mrozie, nim skonał w męczarniach. Nadal brzmiało to lepiej niż rozmowa o uczuciach.

Czasami zastanawiał się tylko, jakim cudem przy swoim metrze sześćdziesiąt jego mama dała radę zdobyć w liceum pozycję głównej rozgrywającej. Ostatecznie doszedł do wniosku, że dla kogoś zdolnego balansować między dwoma etatami i małym dzieckiem świat po prostu funkcjonuje nieco inaczej, a doba najpewniej trochę się rozciąga.

Sport miał tę niewątpliwą zaletę, że nie wymagał szczególnie dużo myślenia. O ile, rzecz jasna, pamiętanie, kogo kryć i jakie kolory nosi własna drużyna, nie stanowi dla kogoś bariery nie do przebycia. Aleks umiał wskazać palcem kolegów, których zadania te zdawały się przerastać, sam miał jednak szczęście stać nieco wyżej na drabinie intelektualnej. W ostatnich dniach wspinał się po niej zresztą tak wytrwale, że zaczynał podejrzewać samego siebie o zwykłą chęć dramatycznego skoku. Miło było więc na chwilę skupić się na czymś innym i pozwolić, żeby wszystkie czarne myśli zostały gdzieś daleko, w szatni – albo najlepiej w domu. Sam wysiłek fizyczny też dobrze na niego działał. Pamiętał, że szkolna pedagog zawsze zalecała mu bieganie albo walenie w worek treningowy jako magiczne remedium na wszelkie zło świata. Choć możliwe, że miało to większy sens, gdy wziąć pod uwagę, że to on sam był wtedy największym złem. Może gdyby wcześniej zaczął więcej rzucać piłką do kosza, a mniej ciężkimi przedmiotami w inne dzieci, jego życie byłoby minimalnie prostsze.

Zima postanowiła chyba odpuścić na dobre, bo gdy po treningu wyściubił nos ze szkoły, choć zgrzany i spocony, wcale nie zamarzł już w pierwszej sekundzie. W zasadzie temperatura zdawała się całkiem przyjemna, mimo że dochodziła osiemnasta i po słońcu nie został nawet ślad. Opatulił się jednak mocniej kurtką i zasunął zamek pod samą szyję, bo ostatnim, czego chciał, było pochorować się tuż przed feriami. I może właśnie wykrakał, bo gdy chwilę później sprawdził wyciszony telefon, zauważył wiadomość od mamy.

„Wejź do apteki po coś na gardło, dobrze?”

Westchnął ciężko w duchu. Mama należała do osób, które panikują, słysząc czyjeś pojedyncze kasznięcie, i zaraz wpychają w delikwenta syropy i wszelkiego rodzaju proszki, ale własne zdrowie traktują jako zło konieczne. Gorączka trzydzieści dziewięć i dziewięć? Zapalenie oskrzeli? To nic, nadal pójdzie do pracy, przecież nic jej nie dolega! Czasami podejrzewał, że gdyby dostała majaków i zaczęła widzieć siedmiu krasnoludków, wręczyłaby każdemu z nich mopa i zagoniła do pomocy. Nazywała to „byciem odpowiedzialnym dorosłym”. Aleks nazywał to zaharowywaniem się na śmierć i zgonem przed czterdziestką.

Sprawdził, którą aptekę ma najbardziej po drodze, i zaraz bardzo tego pożałował, bo nieważne, z której strony by na to spojrzeć, galeria handlowa nadal była najbliższym punktem. W piątkowy wieczór stanowiła też punkt najbardziej zatłoczony i zdecydowanie najdalszy na jego liście miejsc do odwiedzenia. Jednocześnie nie wymagała nadkładania drogi, a z przystanku obok kursował autobus jego linii, więc mimo całej skumulowanej niechęci, powłócząc nogami, skierował się w stronę centrum. Z plecaka wyciągnął słuchawki, ale ponieważ miały już swoje lata i tylko jeden kanał działał poprawnie, nadal słyszał głównie szum zatłoczonego miasta. Czasami żałował, że nie mieszka na jakimś kompletnym odludziu. Zaraz jednak przypominał sobie wizyty na wsi u dziadków i momentalnie doceniał piękną symfonię klaksonów i pisku opon.

Tak jak przewidywał, galeria wypełniona była ludźmi w liczbie urągającej zdrowemu rozsądkowi. Aleks nie rozumiał i nie lubił tego rodzaju spędów. Jakby wszystkim naraz się przypomniało, że koniecznie już teraz, w tej sekundzie muszą wydać pieniądze. Wiedział, że to myślenie wyjątkowo idiotyczne, skoro sam akurat przyszedł, było nie było, po zakupy, ale myślenia nikt jeszcze nie zabronił ani nie opodatkował, więc mógł praktykować je do woli.

Jakimś cudem, po dobrym kwadransie błędzenia, w końcu znalazł aptekę na drugim piętrze, dłuższą chwilę namyślał się nad wyborem, kalkulując, na które

leki go stać, aż z ulgą i niejakim triumfem zapłacił, wpakował syrop i tabletki do plecaka i wyszedł do zatłoczonego holu. Zazwyczaj nie lubił patrzeć na wystawy sklepowe, by nie pastwić się nad samym sobą widokiem ładnych (i drogich) rzeczy, kiedy jednak mijał jeden ze sklepów z zabawkami, coś przykuło jego uwagę – jakiś bliżej nieokreślony impuls, którego nie umiał w pierwszej chwili nazwać, ale poddał mu się posłusznie, przystając z nosem przy szybie. Potrzebował kilku sekund, by zrozumieć to, co jego podświadomość ogarnęła już dawno.

Przy głównym regale stał niski siedmioletni chłopiec, sprawiający wrażenie, jakby dostał do ręki listę rzeczy, których należy unikać, by nie wzbudzić podejrzeń, i potraktował ją jako obowiązkowe punkty programu. Kręcił się, niespokojnie przestępując z nogi na nogę, co chwilę rozglądał czujnie z pluszowym niedźwiadkiem w rękach, przez kilka sekund wpatrywał się nawet prosto w tył głowy ochroniarza tak intensywnie, że gdyby ten od dawna nie zerkał na niego podejrzliwie, właśnie dostałby znak, by zacząć. Kiedy dzieciak w końcu zebrał się na odwagę i wpakował pluszaka pod kurtkę, Aleks miał ochotę rozbić głową szkło, wpaść do środka na wzór komandosów i zamordować go na miejscu. Zamiast tego wybrał mniej destrukcyjną opcję i wszedł drzwiami, jak na normalnego, spokojnego człowieka przystało. Nieco mniej normalnie i spokojnie wyminął wyraźnie szykującego się do interwencji ochroniarza, dopadł gówniarza w trzech dużych susach i złapał za kołnierz przydużej kurtki.

Dzieciak pisnął, jakby go ze skóry obdzierano. Aleks nie zwrócił na to większej uwagi, zajęty odzyskiwaniem pluszaka, którego natychmiast, możliwie najbardziej widowiskowo, cisnął na półkę. Miał nadzieję, że ochrona da im dzięki temu spokój, ale na wszelki wypadek pociągnął szarpiące się dziecko w głąb alejki.

– Romek, ty mały... – warknął, w ostatniej chwili powstrzymując się od przeklinania. Zamiast tego wybrał mniej werbalne potrząsanie za kołnierz. – Co ja ci mówiłem o kradzieży?! He?!

Chłopiec uniósł głowę i zapatrzył się na niego z przestachem. Aleks popełnił kiedyś taktyczny błąd, oznajmiając mu wprost, że nigdy w życiu by go nie uderzył. Nie był pewny, czy dzieciak nie dał mu wiary czy po prostu groźna mina i podniesiony głos wystarczyły, by z miejsca sprowadzić go do właściwego poziomu, ale oczy momentalnie zaszczyły mu łzami.

– Że... mam tego nie robić? – odpowiedział cicho, bardziej zgadując, niż stwierdzając fakt. Mimo to Aleks zdecydował się go puścić.

– Bo? – drążył ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami.

Romek się naburmuszył, wbijając wzrok w podłogę.

– Bo jestem w tym beznadziejny, a jeśli nie umiesz czegoś zrobić dobrze, to się do tego nie zabierasz – wyrecytował, wyraźnie mając problem z akceptacją prostej życiowej prawdy.

Aleks potarł palcami nasadę nosa. Dlaczego dzieci muszą być takimi małymi kretynami? I dlaczego akurat on musiał mieć do nich taką słabość, by im to stale wybacząć?

– Właśnie. Wbij to sobie do głowy raz a dobrze – pouczył niecierpliwie, bo cały czas czuł na plecach przeszywający wzrok ochroniarza. Miał nadzieję, że nikt nie wpadnie na genialny pomysł, by zadzwonić po policję. Nie żeby miał coś do ukrycia, ale marzył już tylko o tym, by możliwie najszybciej znaleźć się w domu. – Chodź, spadamy stąd, ten koleś dalej się na ciebie gapi.

Pociągnął chłopca w stronę wyjścia, tym razem kulturalnie, za rękę, idąc tak szybko, że mały musiał praktycznie biec, by za nim nadążyć. Los był dziś dla nich wyjątkowo łaskawy, bo nikt nie próbował ich zatrzymać, bramki nie zapikały i po chwili stali już bezpiecznie na ruchomych schodach.

– Po cholere ci ta zabawka? – zapytał w końcu Aleks, przytupując nerwowo i złorzeczając w myślach ludziom, którzy nie wiedzą, że stoi się po prawej stronie schodów.

Romek, niemal pólżąc na poręczy, z brodą opartą na rękach, tylko wzruszył ramionami.

– Dla dziecka – mruknął, gdy w końcu dostali się na dół i skierowali w stronę drzwi. – Żeby wreszcie przestało ryczeć.

Aleks czuł, że serce powinno mu właśnie zmięknąć, za dobrze jednak wiedział, że jeśli pozwoli sobie na chwilę słabości, gówniarz zaraz to wyczuje i wykorzysta.

– Nie dożyłbyś, żeby mu go dać – prychnął zamiast tego. – Wezwaliby policję i Anita by cię zabiła.

Romek wydał z siebie dźwięk, który najpewniej był zrezygnowanym przyznaniem się do porażki.

– Chciałem pomóc...

Aleks zastanawiał się czasami, jakim cudem Anita (choć zdecydowanie miała swoje wady) była jedną z najodpowiedzialniejszych osób, jakie znał, podczas gdy jej rodzeństwo odznaczało się rozsądkiem na szokująco ujemnym poziomie.

– To nie rób jej pod górkę. I tak ma wystarczająco przesra... – urwał w pół słowa i odchrząknął. – Ma dość na głowie. Ten mały nadal ryczy?

Wyszli na świeże wieczorne powietrze i Romek zatrzęsł się w za cienkiej kurtce. Aleks z ciężkim sercem oddał mu swoją czapkę, godząc się z myślą, że już jej nie odzyska.

– Uhm. Anita mówi, że ząbkuje czy coś takiego. Drze się całą noc, a ona nie umie go uspokoić i ojciec się wścieka.

Aleks zmarszczył brwi.

– Bardzo się wścieka?

Romek zerknął na niego porozumiewawczo.

– Tylko krzyczy – zapewnił, a chłopak poczuł się źle z faktem, że mu ulżyło.

Jakby wrzeszczenie na siedemnastoletnią córkę, że nie umie uspokoić brata, było czymś zupełnie normalnym.

– Odstawię cię do domu – mruknął, by zagłuszyć sumienie. – Masz bilet?

– Jeżdżę na gapę.

Puścił w myślach wiązaną przkleśniętą.

– Jak cię złapią...

– Zaczynam płakać i mówię, że zgubiłem mamę – wtrącił szybko. – A jak chcą mnie zabrać na policję, to uciekam.

Aleks otworzył usta, by wygłosić jakąś pouczającą tyradę, ale zaraz je zamknął, dokładnie wszystko przemyślał i powoli skinął głową.

– To w sumie niegłupie – przyznał.

Romek aż się wyprostował, dumny ze swojego geniuszu. Trzeba przyznać, zdarzały mu się przebłyski.

Stojąc na przystanku, a później gniotąc się w przepełnionym autobusie, Aleks

cierpliwie wysłuchiwał trajkotania o fascynującym i obfitym w dramaty szkolnym życiu pierwszoklasisty. Od czasu do czasu rzucał nawet coś w stylu „naprawdę?” albo „i co potem?”, ewentualnie „a to gnida, ty też go walnij”, śmiał się w odpowiednich momentach i pouczył, by pracy domowej nie przepisywać w szatni, bo nauczyciele często tam zaglądają.

Po wyjściu z autobusu zdążył zrobić dosłownie cztery kroki na własnym podwórku, kiedy w ciemności dostrzegł niewielki, za to błyskawicznie nabierający prędkości kształt, który ostatecznie wpadł na niego z impetem i prawie powalił go na ziemię. Aleks w ostatniej chwili zdołał zachować równowagę i nawet złapał ciemne coś, nim przywaliło o ziemię.

– Szarlotka...! – syknął, bo mała na pełnym gazie przywaliła mu w udo, co nie należało do rzeczy szczególnie przyjemnych, nawet jeśli miała cztery lata i pewnie dałby radę podnieść ją jedną ręką. – Nie wbiegaj w ludzi!

Dziewczynka wyszczerzyła do niego mleczne uzębienie, podskakując w miejscu.

– Nie widziałeś mnie! – ucieszyła się, jakby oczekiwała, że lada moment dostanie za to nagrodę. – Bo się skradałam! Jak ninja!

– Taki z ciebie ninja jak z koziej dupy trąbka – prychnął Romek, za co Aleks pacnął go w tył głowy. Przez sekundę mierzyli się na spojrzenia, ostatecznie jednak dzieciak musiał się pogodzić z porażką. Wepchnął dłonie w kieszenie i pomaszerował w stronę bloku, mamrocząc coś pod nosem.

Aleks ruszył za nim, podczas gdy dziewczynka, uczipiona jego dłoni, nadal

odmawiała pokonywania dystansu w sposób inny niż tanecznymi skokami i piruetami.

– Dora – chłopak spojrzał na nią nieco poważniej – co ty robisz na dworze o tej godzinie, co?

Nie spodziewał się szczególnie sensownej odpowiedzi, więc nie był zaskoczony, gdy usłyszał:

– Ninjuję.

– Yhm, pięknie, bardzo ładnie. Anita wie, że wyszłaś?

Wzruszyła ramionami. Albo po prostu spróbowała zrobić jakąś bardziej skomplikowaną figurę akrobatyczną.

– Nie, ale to nic, ona nie zauważy. Teraz widzi tylko Adama.

Aleks uniósł brwi.

– A ty nie chciałaś jej pomóc?

Nie żeby kierowały nim seksistowskie stereotypy. Po prostu jeśli któreś z tych

dzieci miało szansę wyrosnąć na kogoś sensownego i produktywnego, obstawiał Dorotę. Ona przynajmniej umiała go rozbawić.

Ale najwyraźniej jeszcze nie nadszedł właściwy czas, bo tylko się skrzywiła.

– Nie-e. On jest nuuudnyyy...

Aleks nie bardzo umiał sobie wyobrazić, na jakiej zasadzie siedmiomiesięczne dziecko mogłoby być uosobieniem rozrywki, więc chcąc nie chcąc, musiał przyznać jej rację.

Odprowadził dzieciaki pod same drzwi, głównie dlatego, że po klatce schodowej niesły się mało przyjazne krzyki i wołał się upewnić, że dotrą do domu bezpiecznie. Plan wypalił średnio, bo gdy tylko wspięli się na trzecie piętro, zdał sobie sprawę, że awantura odbywa się właśnie w ich mieszkaniu. Dora mocniej ścisnęła go za rękę. Romek wbił spojrzenie we własne buty, wyraźnie zawstydzony. Aleks miał ochotę kogoś zamordować i wcale nie uspokajała go świadomość, że najpewniej uszłoby mu to na sucho. Sąsiedzi byli już tak przyzwyczajeni do ciągłych hałasów, że nikt nie trudził się nawet wzywaniem policji. Zresztą kiedy ktoś zrobił to po raz ostatni, przez kolejne dwie godziny cała klatka wysłuchiwała wrzasków o konfidentach, nie wspominając o waleniu do drzwi i psuciu dzwonków.

Musiał pukać trzy razy, zanim ktokolwiek go usłyszał. Ostatni raz zaliczał się chyba bardziej do próby wyważenia drzwi, ale grunt, że zadziałał. Anita pojawiła się w progu, blada i roztrzęsiona, opierając na biodrze płaczące dziecko. Miała ciemne wory pod oczami, rozczochrane włosy, a przez ramię przewieszoną brudną szmatkę. Gdyby Aleks nie widział tego osobiście, uznałby, że to scena z kiepskiego dramatu. Zwłaszcza że krzyki w tle ani na chwilę nie ustały.

Anita spojrzała na Aleksa. Aleks spojrzał na nią. Romek wziął Dorę za rękę i wciągnął do środka, przepychając się między siostrą a framugą.

Aleks przełknął ślinę, obserwując, jak znikają za drzwiami pokoju.

– Potrzebujesz... – zaczął, ale Anita uciszyła go jednym spojrzeniem.

– Znikaj – rzuciła prawie szeptem i natychmiast zamknęła mu drzwi przed nosem.

Nie zamierzał się kłócić. Nie dlatego, że nic go to nie obchodziło, po prostu wolałby nie spotkać się z jej ojcem. I znowu – nie dlatego, że się bał. Ostatnim razem, kiedy widział go na oczy, trochę go poniosło i mógł, pełnym przypadkiem, nieco mu nawrzucać i, znowu przypadkiem, przyłożyć mu raz czy drugi. Był wyższy, młodszy, trzeźwy, a bęben piwny nie stanowił dziewięćdziesięciu procent masy jego ciała – jakkolwiek patrzeć, miał przewagę. Niestety przeciwnik trzymał zakładników. Koniec końców Aleks może i zdobył punkt czy dwa, ale tamten zyskał ich dziesięć, bo Anita przez kolejny tydzień chodziła w ciemnych okularach i łypała na Aleksa tak, jakby to była jego wina. Bo może faktycznie trochę była. Może powinien był jej posłuchać i po prostu nic z tym nie robić, nie tykać, nie komentować, nie drażnić.

Jego własny dom miał przynajmniej tę zaletę, że było w nim cicho. Nie licząc kaszlu mamy, który brzmiał trochę tak, jakby miała zaraz wypluć płuca. Postawił leki na stole w kuchni, włączył gaz pod garnkiem z zupą i ostrożnie wsunął głowę do salonu. Mama siedziała przy stole, starając się jednocześnie zszyć dwa kawałki materiału i za bardzo nie nakaszleć na nie, co okazało się zadaniem wyjątkowo trudnym. Widząc syna, uśmiechnęła się jednak i zadała dwa

rutynowe pytania – „jak w szkole?” i „trening też dobrze?” – na które odpowiadał głównie pomrukami. W końcu dała mu spokój i z przyjemnym poczuciem odbębnionego obowiązku mógł w pełni skupić się na szykowaniu jedzenia.

Odruchowo sięgnął jeszcze do kieszeni i sprawdził komórkę. Żadnych nowych wiadomości. Żadnej Patrycji, żadnego Beniamina. Żadnej Yuki.

Nie był do końca pewny, czy bardziej go to cieszy, czy smuci.



ROZDZIAŁ 5

Zgodnie z wszelką logiką wszechświata oraz wszelkimi znakami na niebie i ziemi mama nie wyzdrowiała magicznie przez wpędzenie się w autodestrukcyjne koło pracy. Kiedy Aleks wrócił ze szkoły w piątek, przekonał się, że nie bardzo ma co zjeść, nie ryzykując wzięcia do ust czegoś, na co uprzednio ktoś nie nakichał albo nie nakaszał. Ostatecznie zadowolił się więc płatkami. Ale wcześniej wyparzył miskę. Tak na wszelki wypadek.

W sobotę kichanie, smarkanie i pociąganie nosem niosły się po mieszkaniu od rana, zagłuszane tylko pracą maszyny do szycia. Przebijały się nawet przez zamknięte drzwi pokoju, Aleks nałożył więc słuchawki i próbował skupić się na odrabianiu lekcji lub dłubaniu w powierzonym mu tablecie, lecz ani do jednej, ani do drugiej rzeczy nie miał za grosz serca. W końcu, gdy pogodził się już z myślą, że za bardzo go nosi, by gnić w domu, włożył buty, kurtkę i zbiegł przed blok, by przynajmniej odetchnąć świeżym powietrzem. Bo na ciszę nie mógł, rzecz jasna, liczyć. Zdążył przejść może dwadzieścia metrów, gdy od tyłu zaatakowała go powtórka z rozrywki. Takie już jego szczęście.

Dora trąkotała radośnie, biegając, skacząc i robiąc wszystko to, na co ludziom powyżej dziesiątego roku życia zazwyczaj nie starcza już energii. Pięknym przykładem równi pochyłej było jej rodzeństwo: o ile Romek przynajmniej od czasu do czasu dawał się jej zaczepić i ganiał za nią w akompaniamencie pisków i krzyków, o tyle pchająca wózek Anita sprawiała wrażenie, jakby miała ochotę położyć się na chodniku i nie tyle zasnąć, ile po prostu umrzeć.

– Wyglądasz jak jakieś zombie – poinformował, gdy usiedli na ławce.

Nawet na niego nie spojrzała, zajęta szukaniem czegoś w wielkiej torbie, którą

wyjęła spod wózka.

– Dziękuję, starałam się. Miło, że zauważyłeś – rzuciła oschle i dokopała się w końcu do owiniętego w ścierkę słoiczka z mało zachęcającą papką.

Aleks przeraził się w pierwszej chwili, że chce tym brata nasmarować. Potem zrozumiał, że zamierza go nakarmić, i przeraził się jeszcze bardziej.

– On powinien jeść na mrozie? – zapytał w akcie desperacji. Nie żeby faktycznie go to obchodziło, po prostu wszystko, co związane z niemowlakami i ich żywieniem, uważał za nieco obrzydliwe. Niezależnie od tego, którą stroną jedzenie akurat wchodziło lub wychodziło.

Dziewczyna tylko wzruszyła ramionami, rzuciła mu torbę na kolana i dalej mieszała papkę łyżeczką.

– Na pewno nie powinien jeść w mieszkaniu, do którego mój ojciec nasprasał kumpli – mruknęła, co w sumie dużo wyjaśniało. – Weź go na kolana. Tylko razem z kocykiem.

Aleks spojrzał na nią, upewniając się, czy aby na pewno mówi poważnie. Mówiła. Śmiertelnie poważnie, sądząc po ponagląjącym spojrzeniu. Romek i Dora obrzucali się właśnie piachem w piaskownicy i miał wielką ochotę zapytać, czemu któreś z nich nie może się tym zająć, ale instynkt przetrwania nakazał mu milczeć. Niepewnie pochylił się nad wózkiem i spojrzał na dziecko. Dziecko spojrzało na niego. W ułamku sekundy zawiazali niemy pakt o nieagresji. Nieco niezdarnie wyciągnął je z wózka i posadził sobie na kolanach, podczas gdy Anita z dezaprobatą mocniej opatulala je kocykiem.

– Może nie jest głodny? – odpowiedział z nieukrywaną nadzieją, kiedy pierwsza łyżeczka papki skończyła rozmazana absolutnie wszędzie poza ustami dziecka.

Anita nie zwróciła na to większej uwagi.

– Widzisz dzieci po swojej lewej?

Aleks posłusznie odwrócił głowę, utwierdzając się w przekonaniu, że tak, na pewno chodzi o Romka i Dorę.

– Osobiście przewijałam, karmiłam i usypiałam każde z nich, więc weź mi tu nie podważaj moich kompetencji, ja cię proszę. – W ostatnie słowa włożyła tyle złości, że Aleks aż się wzdrygnął. Głównie dlatego, że jednocześnie robiła do brata głupie miny, by zachęcić go do jedzenia. Jak jakaś psychopatka...

– No dalej, Adaś, am-am! Była drzemka, był spacer, teraz myszka zje ten serek – zaświergotała, próbując wbić się łyżeczką między zaciśnięte wargi chłopca. – Powiedz: aaa...!

Aleks zrobił do niej minę.

– Gdyby mi ktoś coś takiego powiedział, też bym niczego nie zjadł. Już nigdy.

– Chcesz się ze mną zamienić czy przyszedłeś tylko na casting na narratora mojego życia?

– Taka porażka nie wymaga narracji. – Przytrzymał dziecko jedną ręką, a drugą wziął od Anity łyżeczkę. – No dalej, kaszojadzie, otwieraj jadaczkę. Bo będziesz chodził głodny! – Jeśli niemowlę może mieć zranione uczucia, Adam z pewnością właśnie z tego prawa korzystał. Aleks nie mógłby mieć tego bardziej gdzieś, zwłaszcza że papka w końcu jakimś cudem została połknięta. Jedno z głowy, został cały słoik. – W sumie czemu twoja mama się nim nie zajmie?

Anita wzruszyła ramionami, wycierając bratu upapraną buzię.

– Bo jej nie ma – odpowiedziała, a zaraz potem dodała pod nosem, bardziej chyba do siebie niż do kogokolwiek innego: – Też bym wolała iść sobie do pracy i mieć cały ten bajzel gdzieś...

Na to nie miał żadnego komentarza. Ani porady. Ani zasadniczo niczego.

Jego mama z kolei dawała z siebie aż za wiele. Niestety głównie zarazków. W niedzielę o piątej rano Aleks wpadł do salonu z telefonem w rękę, przekonany, że lada moment będzie musiał wzywać pogotowie albo udzielić pierwszej pomocy. Po prostu nie mieściło mu się w głowie, że jakakolwiek istota ludzka jest w stanie wydawać z siebie takie odgłosy i przy okazji się nie zadusić. Okazało się, że jednak może. I jest przy tym na tyle uparta, by twierdzić, że to nic takiego, żaden lekarz nie jest potrzebny, można wracać do łóżka. Aleks

wrócił, ale nie zdołał już zasnąć. Za bardzo przytłaczała go wizja obudzenia się za kilka godzin w jednym mieszkaniu z zimnym trupem.

Poniedziałek zaczął się jeszcze lepiej. Po pierwsze, chłopak był niewyspany. Po drugie, musiał oznajmić Maćkowi, że mimo najwyższych chęci (najwyższe chęci oznaczały dwie dychy zaliczki) nie dał rady naprawić mu tabletu. Po trzecie, ledwo wyszedł z szatni, Kuba i Wiktor dosłownie zmaterializowali się po obu jego stronach niczym strażnicy więzienni prowadzący skazańca do celi śmierci. Z dwojga złego Aleks wolałby w sumie krzesło elektryczne niż rozmowę z nimi.

– No staaary. – Kuba wyszczerzył się idiotycznie. – Czemu się nie pochwaliłeś, że w końcu zaliczyłeś, co?

Aleks, w którego głowie i tak wyły już wszelkie alarmy, spał się jeszcze bardziej. Przez chwilę rozważał, czy po prostu nie zignorować uwagi i sobie nie pójść, ostatecznie ciekawość wzięła jednak górę. Kiedyś skończy przez nią... powiedziałaby, że „w piekle”, ale tam trafi i tak. Z miliona innych powodów.

– Zaliczyłem co? – burknął, strącając sobie z ramienia dłoń Wiktora. Z jakiegoś powodu irytował go nawet bardziej niż Kuba. Był tak oślizgle fałszywy w swoich umizgach do lidera, że od samego patrzenia robiło się niedobrze.

– I to od razu celny strzał! – ciągnął chłopak, jakby nie słyszał pytania. Bo pewnie nie słyszał, zbyt zajęty śmianiem się z własnego żartu.

– Podobno widzieli cię z jakąś laską i dzieciakiem. – Wiktor w końcu się zlitował i łaskawie wyjaśnił, co tak bardzo ich bawi.

Aleks zmarszczył brwi.

– No – przytaknął, spodziewając się jakiegoś rozwinięcia, i dopiero kiedy Kuba głośno zarechotał, w końcu połączył wątki. – Spadaj – oburzył się, chyba trochę bardziej, niż powinien. – To nie mój dzieciak. To jej brat, debilu.

Był pewny, że rozsądne, logiczne rozwiązanie ciśnięte prosto w twarz wystarczy, by dali mu święty spokój. Zapomniał, że ma do czynienia z ludźmi o IQ na poziomie dziesięć. Łącznie.

– Jaaasne. – Wiktor wywrócił oczami, robiąc porozumiewawczą minę.

Aleks nabierał coraz większej ochoty, by mu po prostu przywalić. Raz, porządnie, może nikt nie zauważy... Zamiast tego zacisnął wargi, a gdy kątem oka dostrzegł kierującą się ku nim kolorową plamę, uczeplił się jej niczym rozbitek tratwy.

– Twój ulubieniec idzie – mruknął do Kuby, ruchem głowy wskazując mijającego ich właśnie Janka. Czuł się podle, wystawiając go w ten sposób na ostrzał, ale miał naprawdę paskudny dzień i nie potrzebował dodatkowo wizyty u dyrektora za złamanie komuś nosa. A był tego bardzo bliski.

Kuba natychmiast zwiertzył trop niczym dobrze wyszkolony pies myśliwski. Może w przyszłości powinien się zatrudnić jako policjant w terenie. Tam przynajmniej miałby szansę okazać się przydatny.

– Ej, cioto! – wydarł się i wizja policyjnej kariery prysła jak bańka mydlana. Cokolwiek mówić o glinach, mają jednak więcej klasy.

Ku zdziwieniu Aleksa Janek się zatrzymał. Wiktora zszokowało bardziej to, że po chwili wahania po prostu do nich podszedł. Naprawdę idiotyczną minę miał jednak Kuba, kiedy Janek wziął głęboki oddech, skrzyżował ramiona na piersiach i spojrzał na niego w taki sposób, jakby ten był jedynie zgniecionym robakiem przylepionym do podeszwy buta.

– No słucham – odezwał się, a kiedy nikt nie odpowiedział, zmarszczył brwi. – Jaki ty masz problem, co? – Pytanie ewidentnie było skierowane do Kuby, ale wzrok chłopaka prześlizgnął się również po twarzach dwóch pozostałych i Aleks nagle nabrał ochoty, bo powiedzieć coś na swoją obronę. Albo chociaż zapewnić, że też nie lubi pozostałych debili i nie życzy sobie być z nimi w jakikolwiek sposób łączony. – Nie macie nic lepszego do roboty? Nudzi wam się?

Kuba w końcu ocknął się z szoku.

– Wypierdalaj z tej szkoły, cwelu – warknął, dla wzmocnienia spluwając na podłogę.

Janek w ostatniej chwili cofnął but, przez kilka sekund patrzył na rozbryzniętą na linoleum ślinę, aż w końcu westchnął ciężko.

– Powtarzasz się – skwitował wyjątkowo znudzonym tonem. – Słyszałem to już

od ciebie dziewięć razy. „Ciotą” nazwałeś mnie piętnaście, „pedałem” dwadzieścia osiem, a „pedziem” – skrzywił się – dwa i błagam, nie używaj tego ostatniego, zachowajmy jakiś poziom. I tak, liczę to. Zbieram na ciebie caaałą teczkę.

Kuba wyglądał, jakby zawiesił się gdzieś w połowie wywodu (Aleks złośliwie uznał, że zabił go wyższy poziom matematyki), Wiktor przejął więc pałeczkę.

– Idź komuś dupę lizać czy coś – rzucił, zaraz zerkając na swojego idola, by się upewnić, że dobrze zrobił.

Aleks miał ochotę zapewnić go, że akurat w tej jednej dziedzinie Wiktor jest niedościgniony, ale zdołał utrzymać język za zębami. Głównie dlatego, że mimo wszystko lubił mieć ich komplet.

Janek uniósł brwi.

– Wiesz, rozumiem, że każdy ma jakieś fetysze, ale może mnie w to nie mieszaj, dobra? Albo nie wiem, na randkę mnie najpierw zaprosz? – Uśmiechnął się, nawijając kosmyk włosów na palce, jakby naprawdę próbował flirtować. – Nie że się zgodzę, mam jakieś standardy, ale spróbować zawsze warto. Może kiedyś to rozważę. W innym wcieleniu na przykład.

Aleks uznał, że kolega powinien przede wszystkim rozważyć, czy nie wolałby wrócić do domu w jednym kawałku. Widział, jak twarz Kuby czerwienieje, i był niemal pewny, że jest to scena z serii „sekundę przed tragedią”. Teraz czuł się jeszcze gorzej z tym, że praktycznie sam to wszystko zaczął. Chciał tylko pozbyć się natrętów, nie przyczynić do morderstwa.

– Gegra idzie – rzucił więc w przypływie natchnienia.

Kuba, jak przystało na osobę od niemal trzech lat notorycznie zagrożoną, spłoszył się i rozejrzał czujnie po korytarzu. Wiktor zaklął pod nosem. Janek bardzo mądrze wykorzystał okazję, by odejść. Głowę miał przy tym wysoko uniesioną i wręcz promieniował samozadowoleniem, co było już dużo głupsze.

– Zdawało mi się – mruknął Aleks, czując na sobie nieprzychylne spojrzenia dwóch par oczu. Wepchnął ręce głęboko w kieszenie bluzy i nie oglądając się na nikogo, ruszył w stronę klasy. Miał wielką nadzieję, że dzień zakończy się choć nieco lepiej, niż się zaczął.

Nadzieja, jak to zwykle bywa, okazała się nic niewarta. Kiedy tylko wrócił do domu po lekcjach, przywitała go głucha cisza, co może byłoby mniej złowróżbne, gdyby w ostatnich dniach nie przywykł do ciągłych szpitalnych dźwięków. Rzucił plecak na podłogę, buty skopał pod wieszak i nie trudząc się zdejmowaniem kurtki, zajrzał do salonu.

Mama spała na kanapie, pod pierzyną i grubym puchatym kocem, którymi opatulila się szczelnie, chociaż kaloryfer grzał na maksa i temperatura w pokoju zdecydowanie przewyższała tę uznawaną przez Aleksa za idealną do prawidłowego funkcjonowania. A z natury był raczej zmarzlakiem. Przydałoby się też przewietrzyć. Kiedy podszedł bliżej, by odnieść do kuchni trzy kubki po lekach i herbacie pozostawione na podłodze, zorientował się, że mama wygląda nawet gorzej niż rano. Twarz miała czerwoną, mokrą od potu, usta otwarte i nawet przez sen zdarzało jej się pojedyncze kaszlnięcie. Ostrożnie odgarnął jej

włosy z czoła i sprawdził temperaturę. Lekarz z niego żaden, ale tym razem zaufał własnej, jakże fachowej diagnozie: mama dopięła w końcu swego i pochorowała się na dobre.

Sprawdził godzinę na telefonie. Wpół do piątej. Za niecałe pół godziny powinna stawić się w pracy. W poniedziałki rano pomagała w sklepie, a po południu chodziła sprzątać dom jednej ze stałych klientek. Nie miał wątpliwości, że nawet w tym stanie zameldowała się rano na posterunku, zwarta i gotowa rozsiewać bakterie i wirusy, nie było jednak opcji, by teraz ponownie wyczołgała się z łóżka. Nie dlatego, że nie była na to wystarczająco uparta. Aleks po prostu nie zamierzał jej na to pozwolić. Ani pytać o zdanie. Wypatrzył na stole jej telefon, bez problemu go odblokował (hasło odgadł wieki temu i nigdy się do tego nie przyznał) i zmienił ustawienie budzika, uciszając go na dobre. W kuchni wyszukał resztki leków i razem z butelką wody postawił przy kanapie na tyle blisko, by mogła po nie sięgnąć. Na koniec bardziej wypił, niż zjadł zupe, na zimno (bo nie miał czasu na odgrzewanie) i na stojąco (w sumie bez powodu), wepchnął kotleta w bułkę i najciszej jak umiał, wyszedł z mieszkania. Napisał jeszcze do Anity z prośbą, by za jakiś czas przysłała któreś z dzieciaków na przeszpiegi (ponownie – wizja trupa w mieszkaniu nie budziła jego entuzjazmu), zostawił klucze pod wycieraczką (ich umówione miejsce) i przegryzając obiad, powędrował na przystanek.

Na miejsce dotarł pięć minut po czasie, bo autobus utknął na światłach, przez co nie załapał się na przesiadkę. Ostatni kawałek musiał więc przebiec, co normalnie nie byłoby niczym złym, ale mróz zaczynał szczypać go w policzki i czuł, że źle robi mu na gardło. Z drugiej strony okolica nie zachęcała do dłuższych spacerów. Nowe osiedle ładnych dużych domków za horrendalne pieniądze było jednym z ostatnich miejsc, w których chciałby być widziany. Zawsze miał wrażenie, że wszyscy patrzą tu na niego jak na złodzieja czekającego tylko na okazję, by wybić okno i ukraść rodową zastawę. Aleks czuł się tymi niemymi oskarżeniami bardzo pokrzywdzony. Gdyby chciał kogoś obrabować, na pewno nie zrobiłby tego w tak oczywisty sposób. Nie był idiotą.

Pani Lidia lubowała się wręcz w wyczekiwaniu w drzwiach i wytykaniu każdej sekundy spóźnienia, był więc w pełni przygotowany na burę, której jednak się nie doczekał. Choć najpewniej tylko dlatego, że to nie ona otworzyła mu drzwi. Zamiast niej na progu stanęła szczupła dziewczyna w pomarańczowej sukience. Włosy miała zaczesane do tyłu, a makijaż nieco mocniejszy, przez co w pierwszej sekundzie jej nie rozpoznał. Potem jednak zmarszczyła nos i odpowiednie skojarzenie wskoczyło na swoje miejsce. Królik. Patrycja.

Wyglądała na równie zaskoczoną i przez dobrych kilka sekund po prostu przyglądali się sobie w pełnej niewypowiedzianych pytań ciszy, którą w końcu przerwał jakiś stukot w głębi korytarza.

– Pati? – Czyjeś buty zaszurały o panele i niskie ciemnowłose stworzenie wsunęło głowę pod ramię siostry, by sprawdzić, co się dzieje.

Aleks poczuł, jak coś skręca mu się w żołądku. Beniamin zrobił minę, jakby wszystko się w nim przewracało. Patrycja jako jedyna zachowała pełnię zdrowego rozsądku, odchrząknęła i przesuwając się nieco w bok, by zasłonić brata, uśmiechnęła się.

– Hej – przywitała się wreszcie.

Aleks skinął głową, nadal zajęty gapieniem się na jej brata. Głównie dlatego, że tamten wciąż gapił się na niego i odwrócenie wzroku byłoby swego rodzaju ucieczką. No i może trochę z czystego masochizmu. To też bardzo w jego stylu.

– Co tutaj robisz?

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale podeszwy po raz drugi zaszurały o parkiet i rozpychając młodzież na boki, w drzwiach stanęła pani domu we własnej osobie.

– No w końcu! – burknęła, mierząc go wzrokiem. – Ileż można czekać! I gdzie twoja matka?

Aleks musiał błyskawicznie powtórzyć sobie w myślach, że nie, nie może mówić tego, co naprawdę myśli. Trzy razy.

– Mama jest chora – wyjaśnił, wzruszając ramionami, jakby nie był to wielki problem. Bo szczerze mówiąc, w jego mniemaniu nie był. Miał przecież wszystko pod kontrolą, więc o co robić halo? – Przyszedłem za nią. Że w zastępstwie.

Pani Lidia nie wyglądała na przekonaną. W zasadzie od przekonania dzieliły ją zapewne lata świetlne wypełnione marudzeniem, narzekaniem i zwiastowaniem miliona katastrof pokroju niedoczyszczonego dywanu. Aleksa nic to nie obchodziło. Kobieta była męcząca i szorstka w obyciu, ale mimo wszystko zdawała się lubić jego mamę i czasami szła jej na rękę, choć zawsze było to opłacone długą tyradą. Aleksowi zdarzało się już przychodzić tu w ramach dodatkowej pomocy, jeśli mama była akurat wyjątkowo zmęczona lub pracy okazało się więcej niż zwykle. Fakt, nigdy jeszcze nie został z tym wszystkim sam, ale nie widział w tym wielkiej filozofii. Każdy debil umie wytrzeć kurze i śmiać twierdzić, że do mycia okien nadaje się lepiej niż kobieta wzrostu metr sześćdziesiąt.

Widział po twarzy pani Lidii, jak analizuje wszystkie te fakty. Jak je przetwarza

ze szczególnym uwzględnieniem tego, że Aleks wcale nie zapytał o pozwolenie – po prostu postawił ją przed faktem dokonanym. Teraz nieco tego żałował. Mógł rozegrać to lepiej. Udać skruszonego albo opisać stan matki jako „teraz to już nic, tylko śmierć jej została...”. Czasami zwyczajnie zapominał, że istnieje cienka granica, za którą bezpośredniość uchodzi za bucerę.

Sytuację uratowała, zupełnie niespodziewanie, Patrycja.

– No i fajnie – zdecydowała z takim entuzjazmem, jakby zaproponowano jej co najmniej spotkanie w cztery oczy z największym idolem. – Nie że fajnie, że twoja mama jest chora. Oby szybko wyzdrowiała. – Cofnęła się nieco i Aleks natychmiast skorzystał z okazji, by wcisnąć się do środka.

Przy tym naniósł trochę błota, ale przecież i tak miał zaraz myć podłogę, więc co za różnica.

– Ale spoko, że jej pomagasz.

Aleks odpowiedział jej bliżej nieokreślonym mruknięciem. Nie rozpatrywał swoich działań w kategorii „pomagania”. Po prostu robił swoje. Nawet jeśli akurat nikt go o to nie prosił. A może zwłaszcza wtedy.

Pani Lidia zmarszczyła brwi.

– Znacie się? – zapytała takim tonem, jakby na jej oczach doszło co najmniej do

poważnego mezaliansu.

– Troszeczkę – odpowiedziała Patrycja, co mogło znaczyć absolutnie wszystko, łącznie z „mamy płomienny romans i już trzy razy kochaliśmy się na twojej kanapie”.

Choć może Aleks po prostu nadinterpretował. Pani Lidia w każdym razie nadinterpretowała z pewnością.

Beniamin, uprawiający chyba dziką formę medytacji opartą na próbach stania się jednością ze ścianą, spuścił głowę i wbił wzrok z podłogę. O ile wcześniej jego widok był dla Aleksa nieprzyjemny i budził w nim głównie wciąż świeże wspomnienie ogromnego rozczerowania, o tyle w tym momencie po prostu go zirytował. Nie lubił, gdy ludzie wstydzili się znajomości z nim. Uważał to za wyjątkowo niesprawiedliwe i krzywdzące. Zwłaszcza teraz, gdy od jakiegoś czasu faktycznie starał się nie dawać po temu żadnych powodów. Okej, był biedny. Bywa. Okej, przyszedł tu babrać się w cudzych brudach. No cóż. Okej, najpewniej nigdy nie będzie go stać choćby na wynajęcie pokoju w tak ładnym domu. Przykre. Nadal jednak nie uważał żadnej z tych rzeczy za powód, by się wstydzić, że kiedyś przypadkiem ich drogi gdzieś się skrzyżowały.

Postanowił nie roztrząsać tego zbyt długo, było to jednak o tyle trudne, że Patrycja przyjęła chyba za punkt honoru niedanie nikomu szansy na sprzeciw, bo wzięła panią Lidię pod ramię i pociągnęła ją do salonu, trajkocząc o czymś radośnie i tylko raz oglądając się przy tym przez ramię. Jej wzrok wręcz krzyczał „zrób coś!” i Aleks poważnie się zastanawiał, do kogo kierowała ten przekaz. Bo że jakże sprytnie urządziła im przymusową konfrontację, nie ulegało wątpliwości.

Beniamin nerwowo zaszurał nogami i Aleks odruchowo zerknął na jego stopy.

Z czerwonych kapci wystawała para jaskrawoniebieskich skarpet w białe koty z dużymi ciemnymi okularami. Całkiem urocze, gdyby ktoś pytał go o zdanie. Ale nikt nie pytał, bo jedyny potencjalny rozmówca nadal kręcił się na wszystkie możliwe strony i uciekał wzrokiem.

Nie wstydzi się, uświadomił sobie nagle Aleks. Boi się mnie.

To zmieniało postać rzeczy. Jeśli czegoś nie lubił bardziej niż bycia ocenianym z góry jako gorszy, to tego, że czasem ludzie patrzyli na niego jak na chodzącą maszynę zagłady. Drażniło go zwłaszcza poczucie, że akurat na tę opinię w pełni sobie zasłużył i po prostu musi swoje odpokutować. Co nie znaczyło, że nie może spróbować czegoś z tym zrobić.

– Nie dam ci w pysk – rzucił pół żartem, pół serio, co w jego wykonaniu brzmiało zwykle, jakby już brał zamach, celując delikwentowi prosto w nos.

Beniamin skulił się jeszcze bardziej.

– Dziękuję... – wydukał, zdecydowanie nieprzekonany, ale szczerze wdzięczny.

Aleksowi zaczęło być go trochę szkoda. Oszust czy nie, chłopak wydawał się taką pierdołą, że pewnie nieraz dostał już za to od życia po dupie. Co stawiało sens i zasadność dodatkowego dręczenia go pod dużym znakiem zapytania.

– Mieszkacie tu? – zapytał, głównie po to, by w porę zapobiec niezręcznej ciszy.

Chyba zadziało, bo Beniamin, choć wciąż wyraźnie niepewny, nieco rozluźnił ramiona.

– Jesteśmy w gościach – wyjaśnił, a kiedy Aleks uniósł brwi, dodał: – To nasza ciocia.

To wiele wyjaśniało. I nie kłóciło się z opinią Aleksa, że pani Lidia to typowa stara panna, która każdego potencjalnego partnera albo odstraszyła, albo zagadała na śmierć.

– A. – Skinął głową, nie bardzo wiedząc, jak miałby pociągnąć temat. Nie był zbyt dobry w rozmowach. Zwłaszcza tych w cztery oczy. Albo tych, których w rzeczywistości wcale nie chciał odbywać. Może nadal było mu po prostu przykro i każdy kontakt przypominał mu, że Beniamin nie jest tym, za kogo się podawał. A może odwrotnie: bał się, że jeśli pozna go lepiej, odnajdzie w nim cień swojej Yuki. Oba scenariusze wydawały mu się na ten moment równie bolesne, a miał już dość krainy wiecznego cierpienia i wołałby w końcu wkroczyć na właściwą ścieżkę do normalności. Jakakolwiek by ona w jego przypadku była.

– Pójdę po rzeczy. Mam robotę. – Ruchem głowy wskazał schody.

Na górze, w niewielkim schowku obok łazienki, pani Lidia trzymała mopy, ścierki i wszelkie środki czystości. Twierdziła, że nie lubi, gdy zaburzają jej estetykę wnętrza. Aleks twierdził, że jest zarozumiałą snobką, a jej dom cierpi na przerost formy nad treścią.

– A, tak, jasne. – Beniamin momentalnie się spłoszył, jakby też nie wiedział, jak

się zachować.

Najwyraźniej obaj byli w tym równie beznadziejni. Pocieszające.

– Pomóc ci jakoś?

Aleks uniósł brwi.

– W zniesieniu wiadra po schodach?

Beniamin się zaczerwienił.

– Nie no. Tak... ogólnie – wymamrotał bardziej do kotów na skarpetkach niż do kogokolwiek innego.

Może zresztą słusznie, bo „ktokolwiek inny” zbył go wzruszeniem ramion.

– To moja robota – przypomniał, choć jakiś cichy głosik w głowie podpowiadał mu, że chłopak próbuje być po prostu miły. Aleks kazał się temu głosikowi zamknąć. Ludzie rzadko bywają mili, jeśli nie chcą niczego w zamian. Nie miał co prawda pojęcia, czego mógłby oczekiwać od niego ten konkretny dzieciak, ale...

Zmarszczył nagle brwi.

– Ile ty masz właściwie lat, co? – zapytał, mierząc chłopaka ostrym spojrzeniem. Tego mu tylko do szczęścia brakowało, żeby ktoś oskarżył go o jakiegokolwiek złe zamiary wobec małoletniego.

Beniamin wyglądał na nieco zaskoczonego. Nie tyle samym pytaniem, ile raczej faktem, że Aleks jeszcze się do niego odezwał.

– Siedemnaście – odpowiedział automatycznie, a zaraz potem dodał: – Nie kłamałem. Znaczy... Wszystko, co pisałem, to była prawda – zapewnił z taką mocą, że Aleks mimowolnie trochę mu uwierzył. – Oprócz tego, że jestem dziewczyną, znaczy...

Aleks się skrzywił.

– Nie wyglądasz na tyle – mruknął, żeby odciągnąć jakoś uwagę od ostatniego punktu.

– Yhm. Wiem. Wszyscy tak mówią. – Wzruszył ramionami. – I że w ogóle nie jesteśmy z Patrycją do siebie podobni.

Aleks po raz pierwszy przyjrzał mu się nieco dokładniej. Faktycznie, kiedy już zwrócił na to uwagę, nie umiał wskazać ani odrobiny podobieństwa. Beniamin miał czarną rozwichrzoną czuprynę, ciemniejszą skórę i nos, którego nie marszczył w najmniejszym nawet stopniu. I duże brązowe oczy sprawiające, że

wyglądał na wiecznie przerażonego. A może po prostu faktycznie taki był.

– Nie jesteście – przyznał.

– Jesteśmy bliźniętami.

Aleks musiał zrobić naprawdę głupią minę, bo Benjamin, rzecz niebywała, po raz pierwszy się uśmiechnął.

– Tak, wszyscy tak reagują. – Machnął ręką, chyba już nieco spokojniejszy o swoje życie. Co z jednej strony było dobrym znakiem, z drugiej zaś Aleksa irytowało. Z pewnością nie należał do osób, które dadzą się zagłaskać byle rozmową o pierdołach. – A my po prostu nigdy nie byliśmy podobni. To w sumie trochę wkurzające, bo bycie podobnymi jest jakby całym sensem bycia bliźniakiem. Patrycja zawsze mówiła, że czuje się zrobiona w konia i...

– Idę – przerwał mu Aleks, nie mogąc dłużej znieść tej bezsensownej paplaniny. – Po rzeczy – uściślił, kiedy chłopak spojrzał na niego bez większego zrozumienia. – Samo się nie sprzątnie.

– Och. – Wyglądał na rozczarowanego. – No tak, jasne – przyznał, ponownie chowając ręce za plecami i robiąc krok w tył. Zapomniał przy tym, że nie znajduje się na otwartej przestrzeni, i w efekcie uderzył plecami w ścianę. – Jesteś zajęty.

Aleks się zastanawiał, czego dokładnie dotyczy źle skrywana nadzieja w jego

głosie. Że nagle się pogodzą? Że Aleks powie, że nic się nie stało? Że zaproponuje: „To może zgadamy się później? Poczekaj, zaraz cię odblokuję na fejsie!”? Z drugiej strony nieważne, na co liczył – i tak nie miał szans tego dostać, bo Aleks po prostu się odwrócił i ruszył w stronę schodów.

Dużo samozaparcia kosztowało go, by nie zerknąć po raz ostatni na kolorowe skarpetki, ale koty w ciemnych okularach i tak tańczyły mu w głowie przez resztę wieczoru.



ROZDZIAŁ 6

Aleks leniwie memlał płatki i popijał zdecydowanie zbyt gorącą kawą. Po przeciwnej stronie stołu mama udawała, że pochłania ją notowanie czegoś w kalendarzu, co jakiś czas podnosiła jednak głowę, by „ukradkiem” zerknąć na syna. Za każdym razem wyglądała na coraz bardziej poirytowaną, najpewniej faktem, że ten kompletnie nic sobie nie robi z wielkiej manifestacji jej urażonych uczuć i nadszarpniętego zaufania.

W poniedziałek zadzwoniła, gdy akurat kończył odkurzać salon, i wcale nie była wdzięczna za pomoc. Raczej zła, że wyłączył jej budzik i podjął decyzję za nią. Ponieważ jednak charczała przy tym jak zepsuta kosiarka i co drugie słowo zanosila się kaszlem, Aleks nie miał wyrzutów sumienia i po prostu się rozłączył. Teraz nie odzywała się do niego, co chyba miało być nauczka, ale zasadniczo wychodziło im na dobre. On miał święty spokój, ona nie nadwerężała gardła. Wszyscy zadowoleni. No, może tylko pani Lidia gderала coś o smugach na oknach i nieistniejących drobinkach kurzu, które ponoć przegapił, a na koniec potrafiła mu z zapłaty za „brak kompetencji i profesjonalizmu”, ale o żadnej z tych rzeczy mama nigdy się nie dowiedziała.

Bardzo rzadko zdarzało im się jeść wspólnie posiłek. Zwykle po prostu się mijali albo byli zbyt zmęczeni na jakiejkolwiek interakcje. Nie pomagał też fakt, że Aleks z natury był samotnikiem i nie przepadał za towarzystwem. Dawniej mama powtarzała, że z pewnością z tego wyrośnie. Dziś zdawała się już tylko modlić w duchu, by nauczył się jakoś to ukrywać.

Mimo wszystko siedzenie w ciszy i mieszanie rozmiękłych płatków po jakimś czasie robi się nudne, więc Aleks przelał ich resztkę do kawy, wlał w siebie całość duszkiem i głośno szurając krzesłem, wstał od stołu.

Mama chyba uznała, że to akcja wymagająca chwilowego zawieszenia broni, bo gdy wkładał buty na korytarzu, wychyliła się z kuchni.

– Gdzie idziesz?

Spojrzał na nią tak, jak patrzeć może tylko uczeń zapytany o siódmej trzydzięci, dokąd to się wybiera. Tak jakby istniał więcej niż jeden możliwy powód, dla którego o tej porze nie przewraca się na drugi bok w ciepłym miękkim łóżku.

– Do szkoły?

Nie wyglądała na usatysfakcjonowaną. Zaczął rozważać, czy oczekuje wyrecytowania pełnego adresu i współrzędnych geograficznych, ale w jej twarzy dostrzegł coś, co sprawiło, że nieco spuścił z tonu. Martwiła się. Poczuł nieprzyjemny ucisk w gardle. Nie umiał pozbyć się wyrzutów sumienia, ilekroć patrzyła na niego w ten sposób. Słynne „nie jestem zła – tylko rozczarowana”, z tą różnicą, że tak naprawdę była zła. Głównie na samą siebie. Aleks nie miał pewności, czy chodzi o to, że wychowywała go sama, czy raczej o to, że była bardzo młoda, gdy się pojawił, i jej metody wychowawcze opierały się bardziej na błędach niż na próbach. A może nadal wypominała sobie, że nie zauważyła wcześniej, że dzieje się z nim coś bardzo niedobrego. Tak czy inaczej, obwiniła się. Aleks uważał, że zupełnie niesłusznie. Nie jej wina, że był kiedyś cholernie bezmyślnym gnojkiem. Czasami ludzie mają zwyczajnie gdzieś twoje starania i postanawiają randomowo zniszczyć życie sobie i całemu otoczeniu.

Poza tym to było lata temu! Przeprosił, do cholery! Czy nie mogą po prostu udawać, że to się nigdy nie stało?

To było pytanie retoryczne. Doskonale wiedział, że nie mogą.

Mama tymczasem dalej przyglądała mu się czujnie, więc zaczął wkładać kurtkę zdecydowanie szybciej niż zwykle, byle tylko w końcu wyjść.

– Wszystko w porządku? – zapytała, gdy już chwycił za klamkę.

Westchnął ciężko w duchu.

– Czemu miałoby nie być?

– Jesteś ostatnio dziwnie... smutny.

Zamarł na moment. Po części dlatego, że poczuł się dotknięty takim uproszczeniem: „smutny” w żadnym razie nie oddawało doliny rozpacz, przez którą musiał się w ostatnich tygodniach przeprawić. Samotnie. Bez mapy, prowiantu i nadziei na szybki powrót.

„Smutna” mogła być nastolatka, której skończył się ulubiony błyszczak. Aleks był (prawie) dorosłym facetem. Nie był „smutny”. Cierpiał.

– Taką mam twarz – burknął w końcu, otworzył drzwi i zamknął je za sobą tak szybko, jak to tylko możliwe bez trzaśnięcia. Chciał być zdystansowany, nie wredny.

Nie miał szczególnie wielkiej ochoty na przyswajanie wiedzy, postanowił więc darować sobie autobus i zaczerpnąć świeżego powietrza. Co prawda trasa do szkoły biegła głównie przy drodze szybkiego ruchu, ale przynajmniej przygotowywał płuca na zagładę klimatyczną. Hartowania nigdy dość.

Nie zamierzał się spieszyć, leniwie powłócząc nogami w rytm płynącej ze słuchawek piosenki, na miejsce dotarł więc dobrych dziesięć minut po czasie. A ponieważ chęć do pracy nadal magicznie na niego nie spłynęła, doszedł do wniosku, że pierwszą lekcję może już sobie darować. Był dobrym uczniem, może nie piątkowym, ale czwórki wyciągał bez większego wysiłku – od czasu do czasu mogło mu się chyba po prostu nie chcieć? Bez wyrzutów sumienia zostawił więc rzeczy w szatni i leniwym krokiem skierował się pod klasę matematyczną, bardziej ciągnąc za sobą plecak, niż go niosąc.

Zatrzymał się jednak w połowie drogi, zaintrygowany głosem dochodzącym zza przytmkniętych drzwi łazienki. Bardzo dziewczęcym głosem, mówiąc konkretnie. Z bardzo męskiej toalety.

Nigdy nie nazwałby siebie „ciekawskim”. Po prostu lubił wiedzieć i wychodził z założenia, że jeśli ktoś nie pilnuje swoich spraw na tyle, by zadbać o brak świadków, sam jest sobie winien, gdy zostanie przyłapany lub podsłuchany. Poza tym dziewczyny przebywały w męskich łazienkach zazwyczaj z dwóch powodów: albo żeby się z kimś obściskiwać, albo żeby palić zioło. Jeśli chodziło o pierwszy przypadek, Aleks był z góry mocno zdegrustowany. Przy drugiej opcji liczył po prostu na odstąpienie części działki w zamian za milczenie.

Bez najmniejszych oporów, najciszej jak umiał, zakradł się pod łazienkę. Teraz słyszał tylko szum suszarki, więc pchnął lekko drzwi, by dostrzec cokolwiek przez szparę.

W pierwszej kolejności zauważył blondynkę opartą biodrami o i tak już ledwo trzymający się ściany zlew. Aleks znał ją z widzenia. Miała na imię Anka, chodziła do pierwszej B i podobno zgadzała się na randkę z każdym, kto tylko poprosił. Bardzo długą randkę. Tak długą, że aż połączoną ze śniadaniem. Aleks nigdy nie wierzył w te pogłoski. Głównie dlatego, że na własne oczy widział, jak Kuba dostał od dziewczyny niezbyt miłego kosza. Zaczynał mieć wrażenie, że dziewięćdziesiąt procent plotek i skandali w ich szkole właśnie tak się zaczyna.

Uchylił drzwi jeszcze odrobinę, aby objąć wzrokiem chociaż połowę pomieszczenia. Zdążył w ostatniej chwili, bo sekundę później suszarka przestała pracować i każdy dźwięk stał się ogromnie ryzykowny. Aleks złapał się na tym, że na moment wstrzymał oddech.

– I jak to wygląda? – Janek się wyprostował, wyciągając głowę spod nawiewu. Odrzucił na ramiona napuszony stóg siana, w jaki układały się obecnie jego włosy, i zaraz skrzywił się do swojego odbicia w lustrze.

– Jakbyś się urwał z alternatywnej rzeczywistości, gdzie ludzkość nigdy nie wymyśliła grzebieni – oceniła dziewczyna, podając mu frotkę. Musiała jakimś cudem ocalić jedną przed masową zagładą pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

Janek zrobił do niej minę.

– Łał, super, zawsze chciałem wyglądać jak odcinek Black Mirror. – Zebrał włosy w bardzo niezgrabny kok i jeszcze raz ocenił się w lustrze. Doszedł chyba do wniosku, że lepiej nie będzie, bo tylko westchnął. – Dzięki.

– Nie ma za co.

– Nie, tak ogólnie dzięki – uściślił, nagle nieco poważniejac. – Że próbowałaś mnie obronić i w ogóle.

Wzruszyła ramionami, ale po jej minie dało się poznać, że poczuła się mile doceniona.

– Ogólnie nie ma za co.

Aleks przyjrzał się Jankowi nieco uważniej. Chłopak był w koszulce, a jego bluza leżała na podłodze. Podobnie jak jego plecak, w kilku miejscach pokryta była czymś gęstym i białym. Aleks się skrzywił, kiedy w pierwszym odruchu skojarzenia powiodły go w bardzo nieciekawe rejony, ale po chwili uświadomił sobie, że najpewniej to zwykły jogurt. Albo kefir. Względnie inne jadalne cholerstwo. Jakiś debil musiał wpaść na genialny pomysł, by wylać go chłopakowi na głowę i... och, Aleks już doskonale wiedział, kto konkretnie. Doprawdy, słowa nie wyrażały, jak bardzo momentami gardził swoimi „kumplami”. Choć z drugiej strony trudno powiedzieć, że nie było to do przewidzenia. Janek wręcz się o to prosił, obnosząc się wszem wobec ze swoją dumą i godnością, zamiast po prostu przez tydzień, może dwa udawać potulną bezbronną ofiarę i poczekać, aż wszystkim się znudzi. Zero instynktu samozachowawczego.

Teraz też wcale nie wyglądał, jakby ta lekcja czegokolwiek go nauczyła. Jak go Aleks znał, skomentował całość tekstem o darmowym śniadaniu albo czymś równie błyskotliwym. Cud, że dodatkowo nie dostał po mordzie. Choć może miał dostać i właśnie przed tym uratowała go Anka. Będzie musiał jakoś dyskretnie wypytać Wiktora.

– Nie, serio, dzięki – ciągnął Janek, podchodząc do dziewczyny.

W przeciwieństwie do niej postanowił nie przeciążać drugiego zlewu opieraniem się o niego. Po prostu na nim usiadł. – To było miłe. Ostatnio ludzie rzadko są mili.

– Bo to pacany – prychnęła Anka i akurat z tym Aleks mógł się zgodzić. – Przywal im.

Janek się uśmiechnął, wywracając oczami.

– Jesteś drugą osobą, która mi to radzi.

– Kto był pierwszą?

– Mój tata. Ale mama usłyszała i trzeba było nieco zmienić plan. A szkoda, bo dobry był... Teraz próbuję ich „ignorować”.

Anka uniosła brwi. Sądząc po minie, miała wobec tego działania podobne odczucia co Aleks.

– I jak ci to idzie?

Janek zamyślił się na chwilę.

– Znasz to uczucie, kiedy ktoś cię obraża, ale zamykasz oczy i mówisz sobie, że zupełnie cię to nie rusza, a to faktycznie działa?

– Nie?

– No, ja też nie.

Dziewczyna zachichotała.

– Jesteś zabawny – stwierdziła nagle, za co zarobiła żartobliwego łokcia w bok.

– Spodziewałaś się, że nie będę? – Janek aż przyłożył dłoń do serca z miną wyrażającą skrajne oburzenie.

Anka przygryzła wargę.

– Nie wiem – wyznała, nagle poważniejąc. – Myślałam, że będziesz... smutny. Przez to wszystko... – Zrobiła dłonią bliżej nieokreślony ruch w powietrzu. – W sumie to dlatego nie zagadałam do ciebie wcześniej. Nie jestem za dobra w pocieszaniu ludzi.

Wydawała się nieco zawstydzona, jakby zrobiła coś złego, a nie po prostu pilnowała własnego nosa i nie pakowała się bez powodu w cudze problemy.

Aleks, rzecz jasna, rozumiał, że istnieją sytuacje, w których pomoc jest obowiązkiem, ale też nie uważał, by bronienie innego ucznia przed piętnem „cioty” się do nich zaliczało. Tylko że to jemu, a nie jej terapeutka powiedziała kiedyś, że ma dziwnie przesunięte granice moralności, więc może powinien siedzieć cicho.

Janek uśmiechnął się do niej pokrzepiająco.

– Jeśli akurat nikt nie próbuje wgnieść mnie w ziemię i niczego na mnie nie wylewa, jestem uosobieniem komedii.

Znowu zachichotała, wyraźnie uspokojona.

– Łał, to muszą być piękne rzadkie momenty – zadrwiła.

Na moment zrobiło się cicho i Aleks uznał, że czas się zmywać, zanim któreś z nich wpadnie na pomysł wyjścia. Już miał się odwrócić, kiedy usłyszał:

– Moja siostra miała kiedyś dziewczynę.

Zamarł na sekundę i na nowo przystawił głowę do szczeliny w drzwiach.

– O – skwitował Janek z zainteresowaniem kogoś, kto siedząc w burgerowni,

słyszysz od przypadkowej osoby: „Mój znajomy też zawsze bierze ten zestaw!”. Coś pomiędzy „no to fajnie” a „dlaczego uznałeś, że chciałbym to wiedzieć?”.

– No, w sumie to się trochę zdziwiłam – ciągnęła niezrażona Anka, obracając w palcach kosmyk włosów. – W sensie, nigdy nie myślałam, że ktokolwiek ją zechce. Nie mówię, że moja siostra jest zła! Tylko trochę za często jest... sobą. W każdym razie chodzi mi o to, że, no wiesz... Dla mnie nie ma problemu. Love is love i tak dalej. Tak tylko mówię, żebyś wiedział.

Janek powoli pokiwał głową.

– To oświadczenie nie potrzebowało historii rodzinnej, żeby odpowiednio wybrzmieć, ale serio doceniam.

Chyba też dosłyszała w jego głosie protekcyjną nutę, bo tym razem to ona trzepnęła go w ramię.

– Ja nie potrzebowałam głupiego Facebooka, żeby wiedzieć, że jesteś gejem, a jakoś tego nie komentuję.

Janek pstryknął palcami, zeskakując ze zlewu.

– No wreszcie! – ucieszył się. – Zaczynałem się zastanawiać, jak oczywisty muszę być, żeby ludzie się w końcu zorientowali. Miałem przygotowaną tęczową flagę i baner „Am I gay now?”. Ci ludzie są jacyś ślepi! Z całym szacunkiem, ale wkładam dużo wysiłku w mój styl i proszę go nie olewać.

Aleks jeszcze raz przyjrzał się jego ubraniom. Nie nazwałby tego stylem w żadnym języku świata. Raczej „skończyły mi się czyste ciuchy i okradłem młodszą siostrę”.

– Bo to debile – powtórzyła Anka i oboje się zaśmiali.

Aleks poczuł się zaatakowany. Też nigdy nie sądził, że Janek okaże się gejem. Miał go po prostu za nieszkodliwego wariata bez grama gustu. Czy to jakiś problem, że nie ma nawyku zastanawiania się, co i z kim robią ludzie, w łóżku szczególnie? Wręcz woli o takich sprawach nie wiedzieć. I nie myśleć. A najlepiej wmawiać sobie, że nie istnieją.

Rozmowa w łazience zeszła na zupełnie inny, mniej interesujący dla potencjalnych podsłuchiaczy temat, więc Aleks się w końcu wycofał i powlókł pod klasę, gdzie ruchem ślizgowym posłał plecak pod ścianę, o którą sam zaraz się oparł i powoli osunął do siadu.

Miał dziwnie głośno w głowie, jakby jakaś wyjątkowo irytująca myśl, którą starał się za wszelką cenę ignorować, uparcie dobijała się do świadomości.

„Myślałam, że będziesz smutny”.

Może dlatego, że słyszał to słowo już po raz drugi w ciągu godziny. Dziwnie utkwilo mu w pamięci i nie chciało dać spokoju.

„Myślałam, że będziesz smutny”. Usłyszał to i natychmiast uznał za cholernie idiotyczne. Nie był mistrzem dedukcji, a już z empatią i rozumieniem ludzkiej psychiki było mu szczególnie nie po drodze, ale nawet on wiedział, że ludzie nie składają się tylko z jednej cechy. Jankowi mogło być przykro, że kilku idiotów obrało go sobie za cel, ale poza tym był też przecież wyzywający, przesadnie pewny siebie i skłonny do autodestrukcyjnych zachowań. No i zabawny czasami. Ale to akurat najrzadziej z tego wszystkiego. W każdym razie myśli Aleksa zmierzały do tego, że „nie zagadałam, bo byłeś smutny” brzmiało jak bardzo kiepska wymówka. Głupia i służąca najpewniej temu, żeby przed samą sobą usprawiedliwić bierność.

Najgorsze było w niej jednak to, że dokładnie w chwili gdy Aleks zakończył jej jakże odkrywczą interpretację, zdał sobie sprawę, że właśnie osądził sam siebie.

Ludzie nie składają się z jednej cechy. Janek nie jest tylko „smutny”. Beniamin nie jest tylko „podłym kłamcą”. Jest też chłopakiem, który ostatecznie miał odwagę wyznać mu prawdę prosto w oczy, choć spodziewał się, że za to oberwie. Chłopakiem o dużych, pełnych strachu oczach, który chciał pomóc mu sprzątać. Jest malarzem, którego przyszłość to „koty, portrety i furry”, czymkolwiek są te ostatnie. Kolekcjonerem zabawnych skarpetek, który czasem nie wychodzi z domu. Gejem, którego być może też dręczyli w szkole. I całym milionem innych cech, których Aleks nie chciał poznać, ponieważ uznał, że jeśli jedna z nich nie przypadła mu do gustu, reszta również do niczego się nie nadaje.

Beniamin jest Yuki.

Gdyby się okazało, że przez całe miesiące ich rozmów Yuki podsyłała mu cudze rysunki i tak naprawdę żadna z niej artystka, byłby zły, ale na pewno nie przestałby się do niej odzywać. Gdyby przyznała, że cała sprawa ze skarpetkami to tylko głupi żart, nawet nie zwróciłby uwagi. No, może poczułby się trochę rozczarowany. Więc dlaczego jej... jego płęć była aż takim problemem? Polubił

się z chłopakiem, a nie z dziewczyną – wielkie mi co, genitalia nie są w przyjaźni szczególnie potrzebne czy istotne. Owszem, nadal został perfidnie oszukany i uważał, że ma pełne prawo czuć się z tym źle, ale... jak powiedziała Patrycja: czy nie mógł po prostu wybaczyć?

Westchnął ciężko. Jemu ludzie wybaczały o wiele gorsze rzeczy. Nie był pewny, czy zapisuje się to na jakiś ogólny rachunek ludzkości, z którego może czerpać każdy, ale chyba czuł się już gotowy, by kilka punktów przekazać małemu awokado.

Wyciągnął z kieszeni telefon i przez dłuższą chwilę wpatrywał się tępo w ekran, nim w końcu się przemógł, wszedł w odpowiednie ustawienia i odblokował Beniamina na Messengerze. Był nieco zły na siebie, że serce wali mu przy tym tak mocno i znowu pocą mu się dłonie, ale mimo wszystko było w tej niechcianej ekscytacji coś dziwnie przyjemnego. Znajomego. Jak powrót do domu, który może nie jest twoim ulubionym miejscem na świecie, ale nadal pozostaje najlepszym wyborem.

Rzucił okiem na wiadomości, które zdążył dostać, ale nigdy ich nie odczytał.

Yuki (17:06)

» Przepraszam!!

» Nie chciałem, żeby tak wyszło!

» Mogę ci to wytłumaczyć!

» To było głupie i źle zrobiłem!

» Czy mogę ci to wyjaśnić? Proszę, bardzo mi przykro tak strasznie cię przepraszam daj mi to wyjaśnić proszę!!

Przesunął palcem w górę i w dół ekranu, unosząc brwi coraz wyżej z każdą kolejną wiadomością. Łącznie ponad trzydzieści. A podejrzewał, że Beniamin próbował pisać nawet wtedy, gdy dawno był już zablokowany i mógł tylko bezużytecznie klepać w klawiaturę. Aleks dawno już nie widział takiego stężenia desperacji wyrażonej słownie. Ostatni raz chyba w gimnazjum, gdy jego mama pisała rozpaczliwy list do dyrekcji, by jednak nie wywalali go ze szkoły, bo jest dobrym chłopcem, tylko mocno zagubionym. Aleks ani trochę się z nią wtedy nie zgadzał. Doskonale wiedział, na jakiej drodze się znajduje i dokąd go ona zaprowadzi – po prostu miał to w głębokim poważaniu.

Ciekawe, czy małe awokado chciałoby znać go nadal, gdyby o tym wszystkim wiedziało.

Ciekawe, czy gdyby on sam poznał je lepiej, umiałby mu o tym opowiedzieć.

Cóż, istniał tylko jeden sposób, by się przekonać.

Aleks (08:24)

« chcesz isc ze mna do kina??

Na odpowiedź nie musiał długo czekać. Jeśli pojawi się okazja, zapyta kiedyś, czy ten dzieciak ma telefon na stałe przyklejony do ręki.

» Ja?

» Że z tobą?

« czy ja pisze niewyraźnie ?

» Nie!

» Znaczy TAK

» Znaczy chętnie!

» Ufdsjfdsjfgsdj!!!!

» ...To ostatnie nie miało być wysłane...

« wybierz film

» jutro ci pasuje ?

» Pewnie! :D

« spoko

Schował telefon do kieszeni i oparł potylicę o ścianę, przymykając oczy. Nie umiał jeszcze zdecydować, czy zrobił dobrze, czy źle, ale z jakiegoś powodu mało go to obchodziło. Może dlatego, że niezależnie od wszystkiego, co miało się stać, było mu z tą decyzją po prostu dobrze.

A co jak co, ale to zdarzało się wyjątkowo rzadko.



ROZDZIAŁ 7

Tym razem to Beniamin pojawił się na miejscu pierwszy. Czekał pod wejściem, przestępując z nogi na nogę, ciasno owinięty kurtką i grubym wełnianym szalikiem. Gdy tylko zauważył Aleksa, natychmiast się rozpromienił i uniósł rękę, by mu pomachać, zaraz jednak się speszył i schował dłonie za plecami, wbijając wzrok w płytę chodnikową.

– Mogłeś wejść do środka – zauważył Aleks w ramach powitania. Nie po to, żeby być złośliwym. Chłopak był po prostu czerwony z zimna, a wewnątrz budynku kusiło ogrzewaniem.

Beniamin wzruszył ramionami, nadal na niego nie patrząc.

– Nie chciałem, żebyś pomyślał, że cię wystawiłem – wyjaśnił, co było w sumie miłym przejawem troski.

Chociaż dziwnym i mało logicznym: bo Aleks szczerze wierzył, że jeśli już, to on powinien być wystawiającym, nie wystawianym.

– No i – Beniamin przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę – nie chciałem robić sobie za dużych nadziei. Na wypadek gdybyś jednak nie przyszedł...

O, ten scenariusz wydawał się o wiele bardziej prawdopodobny. Co prawda Aleks nawet nie brał pod uwagę takiego rozwiązania, bo jeśli raz coś sobie

postanowił, zazwyczaj uparcie się tego trzymał, ale dobrze, że Beniamin zdawał sobie sprawę z istnienia tej możliwości. Człowiek nieufny to człowiek mniej rozczarowany.

Ruszył w stronę wejścia, bo uważał, że poważne tematy zawsze są lepsze w małych ilościach i w zdecydowanie bardziej komfortowych warunkach, ale Beniamin zatrzymał go, robiąc krok w bok, przez co prawie się zderzyli. Aleks uniósł brwi. Chłopak się zmieszał i natychmiast cofnął, prawie wpadając na przeszkloną ścianę.

– Chciałem tylko powiedzieć, że bardzo, bardzo cię przepraszam! – wyrzucił z siebie jednym tchem z prędkością zawodowego rapera. Albo chociaż lektora w reklamie leków. – Nie chciałem cię oszukać, samo jakoś tak wyszło i wiem, że to brzmi głupio, ale to prawda, naprawdę! Bo wzięłeś mnie za dziewczynę, a ja bardzo potrzebowałem wtedy rozmowy, a gdybym cię poprawił, to pewnie byś mnie zablokował, więc pomyślałem, że co mi szkodzi. Ale potem gadaliśmy znowu i znowu i coraz bardziej się bałem, że uznasz mnie za oszusta, i w sumie miałbyś rację, ale ja naprawdę nie chciałem i...!

– Wdech – wtrącił Aleks, a Beniamin odruchowo zaczerpnął haust powietrza. – Chill, serio. Kumam.

Chłopak powoli wypuścił wstrzymane powietrze.

– Naprawdę?

– Jo. Wyszło, jak wyszło. Bywa. Nie draż, bo sobie przypomnę i znowu się wkurzę – zaznaczył, skutecznie ucinając nadchodzące protesty. – Możemy

w końcu wejść?

Kino, zgodnie z odwieczną zasadą marketingu, kusilo kolorowymi banerami i słonawym zapachem popcornu. Aleks, chociaż zapobiegliwie zjadł obiad tuż przed wyjściem, z miejsca zrobił się głodny i mimowolnie posłał tęskne spojrzenie w stronę stoiska z jedzeniem. Nawet gdyby miał pieniądze, jego skąpe serce dostawało zawału na sam widok mocno zawyżonych cen, ale nikt nie bronił mu marzyć. Dzięki Bogu nie opodatkowano jeszcze wyobraźni.

Beniamin musiał zauważyć jego minę, a może po prostu sam nie był odporny na działania podprogowe, bo gdy tylko odstali swoje w kolejce po bilety, zamiast w stronę sali skierował się prosto do baru.

– Chcesz coś? – zapytał, ustawiając się za na oko dwunastoletnią dziewczynką, z którą praktycznie zrównywał się wzrostem. Wyraźnie nie był z tego zadowolony, bo się wyprostował, a gdy niewiele to dało, spróbował ukradkiem stanąć na palcach, przez co omal nie poleciał na maszynę do popcornu.

Aleks musiał przyznać (w duchu, broń Boże na głos!), że było w tym coś całkiem uroczonego.

– Jestem spłukany – mruknął, wciskając ręce w kieszenie. Nie wstydził się. Jeśli miałby się czuć źle za każdym razem, gdy nie było go na coś stać, równie dobrze mógłby nie wychodzić z łóżka, ale czasami było mu po prostu szkoda. Jakby coś go w życiu omijało. W tym wypadku pewnie tylko otyłość i rak żołądka, ale w ogólnym rozrachunku również kilka przyjemniejszych rzeczy.

Beniamin nie wyglądał na szczególnie przejętego. Prawdopodobnie dlatego, że

słyszał to hasło po raz pierwszy i nie wiedział jeszcze, że pada ono średnio dwa razy dziennie.

– Ja stawiam – zaoferował, wychylając się, by lepiej widzieć plansze z rozpisanymi zestawami. – Popcorn czy nachosy?

W pierwszej chwili Aleks planował odmówić, bo z zasady nie lubił przyjmować bezinteresownej pomocy. Zwłaszcza materialnej. Głównie dlatego, że ani trochę w ową bezinteresowność nie wierzył. Potem jednak zastanowił się chwilę, wsłuchał w głos żołądka i uznał, że w drodze wyjątku może potraktować to jako prezent na przeprosiny.

– Nachosy są okej – zdecydował.

Beniamin uśmiechnął się tak, jakby właśnie nie tyle zakopali topór wojenny, ile wspólnie przetopili go na pomnik wiecznego pokoju i miłości. Całkowicie platonicznej miłości, ma się rozumieć! A przynajmniej taką miał nadzieję. Czy Aleks też o tym wiedział?

Aleks nie umiał ocenić, czy w jakikolwiek sposób coś, co zrobił, mogło dać do zrozumienia, że spotykają się na płaszczyźnie innej niż koleżeńska. Nigdy ani nie zapraszał nikogo na randkę, ani na żadnej nie był, ani nawet się nie zastanawiał, jak którakolwiek z tych opcji mogłaby wyglądać. Cudem ominął go etap dojrzewania pełen westchnień, ochów i achów pod adresem innych ludzi. W zasadzie przed Yuki nigdy nawet nie rozważał, że ktoś w ogóle mógłby mu się podobać, czy to dziewczyna, czy chłopak, czy choćby i kosmita. Po prostu miał ciekawsze rzeczy na głowie, więc robił z tematami okołozwiązkowymi dokładnie to samo co z każdą inną niebudzącą jego zainteresowania sprawą – ignorował ich istnienie.

Beniamin w końcu doczekał się swojej kolei i zamówił zestaw z dwoma napojami.

– Dam radę! – zapewnił, kiedy Aleks wyciągnął rękę, by zabrać część rzeczy, ale bardzo szybko stało się jasne, że nie, jednak nie da rady. Głównie dlatego, że miał wyraźne problemy z prawą dłonią. Układał palce dziwnie sztywno i chyba nie był w stanie do końca ich zgiąć, przez co niesienie pudełka nachosów spowodowało się do balansowania nim na otwartej dłoni.

Aleks zmarszczył brwi.

– Co ci się stało w rękę?

Beniamin wyraźnie się zmieszał.

– To, hm... Tak już mam – wymamrotał niechętnie.

Aleks podejrzewał, że gdyby zaczął drążyć, pewnie w końcu wyciągnąłby z niego więcej szczegółów, z datami poszczególnych wizyt u lekarza włącznie, ale tego nie planował. Po prostu przejął pudełko, głównie dla pewności, że nie wyląduje na podłodze. Nie lubił marnować jedzenia.

– Luz – skwitował, wpychając sobie do ust garść nachosów. – Boli cię to?

Beniamin pokręcił szybko głową.

– To spoko. Tylko nic nie rozlej. Szkoda by było.

Większość miejsc na sali była jeszcze pusta, co niespecjalnie kogokolwiek dziwiło. Światła nadal były zapalone, ekran szary i ludzie albo rozmawiali między sobą, niezbyt cicho, albo wpatrywali się w telefony. Aleks zajął miejsce pierwszy ku niezadowoleniu siedzącej za nim dziewczyny, której najpewniej przysłonił głową pół ekranu. Dla spokoju ducha i sumienia zniżył się trochę, bardziej kładąc się na krześle, niż siedząc, choć teraz z kolei nie miał jak wyciągnąć nóg. Przypomniawszy sobie, dlaczego tak rzadko chodzi do kina...

Beniamin usiadł po jego lewej stronie, Aleks ustawił więc pudełko z jedzeniem na złączonych oparciach między nimi, by nikt nie powiedział, że zjadł wszystko sam. Choć z pewnością byłaby w tym odrobina prawdy. Reklamy nadal się nie zaczęły, więc nie bardzo wiedział, co innego miałby robić, by nie umrzeć z nudów.

Beniamin też sięgnął po nachosy, uznawszy chyba, że jeśli się nie pośpieszy, może załapać się co najwyżej na okruszki, miał jednak wyraźne problemy z jedzeniem prawą ręką. Nie było to niemożliwe, co uparcie udowadniał, ale na pewno złapanie małego chipsa i wymaczanie w sosie zabierało mu więcej czasu i powodowało więcej chrząszczczenia nim o dno pudełka, niż ustawa przewiduje.

Aleks obserwował go przez chwilę, delektując się colą (wszystko smakuje pięć razy lepiej, gdy dostajesz to za darmo), w końcu jednak ciekawość wzięła górę.

– Dajesz radę tym rysować? – zapytał, po czym zaraz zdał sobie sprawę, że

może powinien był ująć to nieco inaczej. Na przykład tak, by słowa nie zabrzmiały, jakby uważał niepełnosprawność za skrajne wynaturzenie. Bo nie uważał. Zasadniczo nie miał na jej temat żadnego zdania. Po prostu nie była jego problemem, więc jak wszystko z tej kategorii: miał ją gdzieś.

Beniamin przełknął chipsy i uśmiechnął się nieśmiało.

– Leworęczny – poinformował, unosząc lewą dłoń i machając nią, by wykazać pełnię władz i możliwości.

– O. – Aleks, usatysfakcjonowany odpowiedzią, na nowo zapatrzył się na wciąż szary ekran, chrząszczczenie powtórzyło się jednak raz, drugi, trzeci i w końcu uznał, że czas na interwencję. – Zamieńmy się – zdecydował i nie czekając na odpowiedź, zgarnął kurtkę i wstał ku wyraźnej radości dziewczyny z tylnego rzędu.

– Nie ma potrzeby! – Beniamin, rzecz jasna, natychmiast zaprotestował, Aleks jednak doskonale wiedział, że owszem, jest potrzeba.

Nie skupi się na filmie, jeśli ktoś ciągle będzie tak chrobotał tuż obok!

Beniamin chyba uznał, że gest ma nieco większe znaczenie. Może nawet pomyślał, że Aleks jest miłym gościem, któremu zależy na komforcie znajomych, bo się zarumienił, a zmieniając miejsce, cały czas uśmiechał się do podłogi. Koniec końców, niezależnie od stanowisk obu stron, cel został osiągnięty, dostęp do nachosów sprawiedliwie ustalony i wszyscy byli z tego zadowoleni. Zwłaszcza dziewczyna z tyłu.

Sam film okazał się... interesującym wyborem. Aleks żałował, że nie doczytał wcześniej, na co konkretnie idą. Nie żeby miał coś przeciwko horrorom albo żeby się ich bał, co to, to nie, nigdy w życiu. Po prostu nie do końca lubił wydawać kasę na to, by żerowano na jego lękach. Społeczeństwo i tak robiło to już za darmo, więc po co dopłacać? Wcale nie był też pewny, czy podoba mu się sama idea bycia przerażonym. Cały ten niepokój, napięcie, dreszcze i kopniaki w wyobraźnię... Zdecydowanie nie jego bajka.

Chociaż chyba nie powinien być zaskoczony. Gdy teraz o tym myślał, Yuki wspominała, że lubi horrory. Zacztywała się we wszystkich tych creepypastach, wychwalała Kinga, a czasem nawet rysowała dziwne pokraki. Rzecz w tym, że Aleks zawsze brał na to sporą poprawkę, zakładając, że rozmawia z... no, z dziewczyną. Dał się wkopać własnej mizoginii, podsuwającej mu obraz Yuki jako kogoś, kto bardziej niż same straszne filmy lubi wtulać się w ramię swojego rycerza i omdlewać z przerażenia, by następnie pozwolić uratować się w glorii chwały.

Beniamin tymczasem zdecydowanie nie oczekiwał ratunku. Właściwie mniej więcej do połowy filmu wyglądał, jakby czekał, aż w końcu zacznie dziać się coś ciekawego, chociaż większość obsady zdążyła już zginąć, a kilkoro ocalałych wykrwawiało się powoli na dalszym planie. Potem już tylko wpatrywał się w ekran znudzonym wzrokiem, od czasu do czasu sprawdzając na telefonie godzinę. Ani razu się nie wzdrygnął, nie wstrzymał dramatycznie oddechu, nawet mu powieka nie drgnęła i Aleks był rozdarty między ogromnym szacunkiem a irytacją. Przy czym to drugie wynikało w prostej linii ze stanu przedzawałowego, jaki zaliczał na każdym jump scarze.

Mimo wszystko starał się nie dać po sobie poznać, że niektóre obrazy trwale wryły mu się w mózg, a inne będą zapewne wracać do niego, ilekroć wstanie w nocy do łazienki. Był co prawda przekonany, że Beniamin widział, jak zwałił puste pudełko po nachosach, bo akurat musiał kurczowo wczepić się w siedzenie, ale lepiej dla chłopaka, żeby o tym nie wspominał. Chyba że chce

oberwać kubkiem po coli, rzecz jasna.

– Totalna kłapa – ocenił Beniamin, zawzięcie stukając w telefon. Zdążyli postawić może dwa kroki za salą kinową, a on już był w połowie wystawiania filmowi zapewne mało pozytywnej opinii na jednym z portali. – Podobał mi się sam koncept i aktorzy się starali, ale przy takim scenariuszu to się nie dało popisać. Dawno się tak nie wynudziłem. Absolutnie nic strasznego.

– Nie było tak źle – mruknął Aleks, czując się odrobinę zaatakowany i oceniany.

Beniamin tylko wzruszył ramionami.

– W mojej głowie dzieją się straszniejsze rzeczy – stwierdził, w końcu chowając telefon z powrotem do kieszeni, i po raz pierwszy od dobrych dwóch godzin spojrzał na kolegę. A może raczej spojrzał przez niego.

Aleks nie umiał ocenić, czy po prostu emocje jeszcze nie opadły i pokrętko paranoi nadal ma ustawione na maksymalną moc czy faktycznie było w tym spojrzeniu coś... zbyt intensywnego. Wręcz nieprzyzwoicie przenikliwego, jakby chłopak próbował przejrzeć go na wylot, zobaczyć każdą jego myśl, każdy sekret i miliony małych oraz większych grzeszków, z których Aleks składał się w jakichś dziewięćdziesięciu procentach.

Trwało to tylko ułamek sekundy i obaj natychmiast odwrócili głowy, odsuwając się od siebie gwałtownie. Ale nadal była to jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakich Aleks w ostatnim czasie doświadczył. Nie nieprzyjemna – po prostu trudna do zdefiniowania. Myśl, że ktoś mógłby go poznać, naprawdę poznać, wydawała się jednocześnie skrajnie abstrakcyjna, przerażająca i podniecająca.

Jak wychylenie się przez barierkę balkonu i rozmyślanie, ile trwałoby spадanie i jakie to dokładnie uczucie, gdy czaszka roztrzaskuje się o chodnik.

Potrząsnął głową. Nie czas na fantazje, musi wymyślić, co zrobić z resztą wieczoru. Dochodziła dopiero dwudziesta pierwsza, na dworze pizgało złem, co skutecznie wykluczało spacer y i inne darmowe atrakcje, znajdowali się w centrum miasta, gdzie z definicji wszystko jest trzy razy droższe, a jemu zostało w kieszeni jakieś pięć złotych. Z czego połowa w formie biletu autobusowego.

– Chcesz gdzieś jeszcze iść? – zapytał mimo to, bo cisza zaczęła robić się nieco przyciężkawa. Najwyżej niczego sobie nie zamówi i zwali winę na ból żołądka.

Ku jego zaskoczeniu okazało się, że nie będzie to konieczne, bo Benjamin pokręcił głową.

– Obiecałem rodzicom, że wrócę wcześniej – wyjaśnił i Aleks musiał przyznać, że jest nieco pod wrażeniem.

Osobiście umarłby z zażenowania, gdyby musiał meldować się w domu przed północą. Nawet będąc w gimnazjum, wracał do domu, kiedy miał na to ochotę i ani minuty wcześniej. Nie że mógł – po prostu to robił, mając wszelkie zakazy w głębokim poważaniu. Tymczasem Benjamin albo nie wiedział, że właśnie popełnia nastoletnie faux pas, albo średnio się tym przejmował. W pewien sposób godne szacunku.

Wyszli razem na mroźny wieczór i natychmiast zgodnie zawrócili, aby schować się w ciepłym wnętrzu. Spojrzeli na siebie, nieco rozbawieni zgodną dezercją

i więcej niż nieco przerażeni skumulowaną furią Matki Natury.

– Jedziesz autobusem? – upewnił się Aleks, sprawdzając na telefonie rozkład jazdy. Jeśli się pospieszy, wpakuje się do pojazdu praktycznie z marszu i może nawet nie odmarznie mu po drodze żadna kończyzna.

Beniamin kiwnął głową, lecz zaraz przygryzł wargę.

– Tak, ale czwórką.

Aleks podniósł głowę.

– To nie stąd.

– Yhm.

– Musisz iść na Mickiewicza.

– No...

Aleks na moment przymknął oczy. Właściwie nie wiedział, czemu w ogóle go to obchodziło. To naprawdę nie jego wina, że autobusy kursowały tak, a nie inaczej, a przystanki były rozsiane po mieście bez większego sensu. Każdy ma

własne problemy. On na przykład musiał się zastanawiać, czy dadzą radę zapłacić w tym miesiącu za ogrzewanie. Serio wolałby się wymienić na konieczność przejścia kilometra w zimowej wichurze.

Niestety z jakiegoś dziwnego powodu sensowne argumenty tym razem nie działały. Może nadal nakręcała go wizja przyczajonego za najbliższym zakrętem mordercy. A może fakt, że Benjamin miał jakiś metr sześćdziesiąt i budowę ciała idealną do bycia miotanym przez wiatr w tę i we w tę po ulicy, nim w końcu trafi go przejeżdżający samochód. Albo po prostu marne resztki sumienia Aleksa postanowiły akurat wzniecić rewolucję. Tak czy inaczej, zrobiło mu się żal małego awokado.

– Odprowadzę cię – bardziej stwierdził, niż zaproponował. Benjamin, rzecz jasna, natychmiast otworzył usta, by zaprotestować, więc szybko dodał: – To nie było pytanie.

Chłopak posłusznie zamknął buzię. Bardzo mądra decyzja, trzeba przyznać.

Przedzierali się przez wichurę w milczeniu, po pierwsze dlatego, że i tak ledwo słyszeli własne myśli, po drugie z przekonania, że jeśli otworzą usta, zamarzną im języki. Zgodnie z wszelkimi przewidywaniami Benjamin nie był fizycznie przystosowany do brawurowej walki z żywiołem i Aleks dwa razy odruchowo złapał go za kołnierz, bojąc się, że chłopak w sekundę wyląduje pięć metrów dalej. Miał wielką nadzieję, że nie zostało to źle zinterpretowane. Ludzie czasami dotykają się bez żadnych ukrytych intencji, prawda?

Przystanek jawił im się niczym ziemia obiecana. Graffiti pokrywało go co prawda niemal z każdej strony, a jakiś idiota zerwał z tablicy rozkład jazdy, ale komplet szyb przetrwał, więc przynajmniej częściowo odcięli się od zemsty planety za dziurę ozonową, tony plastiku i mordowanie delfinów. Zgodnie opadli

na ławkę, która może i była mokra, ale nawet w połowie nie tak bardzo jak oni. Benjamin natychmiast podciągnął nogi, objął je ramionami i skulił się zgodnie z zasadami zachowania ciepła. Włosy lepiły mu się do czoła, strużki wody ściekały po twarzy i trząsł się z zimna tak przeraźliwie, że chyba tylko cudem nie odgryzł sobie języka, szczękając zębami. Być może dlatego, że przypominał przy tym trochę dziecko, tak z wyglądu, jak i z zachowania, Aleksowi stanęło przed oczami rodzeństwo Anity i praktycznie na autopilocie zdjął szalik i ciasno oplótł nim szyję chłopaka. Ten spojrzał na niego, najpierw nieco przestraszony, jakby spodziewał się próby uduszenia, potem już tylko zaciekawiony.

Aleks momentalnie pożałował, że w porę nie odrąbał sobie ręki. Czy Benjamin pomyślał sobie właśnie coś dziwnego? Wyobraził za dużo? Aleks naprawdę, w żadnym aspekcie nie miał zamiaru robić niczego ocierającego się o flirt! Nic podrywopodobnego, nic, co choćby brzmi podobnie jak słowo „podryw”! Próbował być po prostu miły. Chciał jedynie pójść do kina, a potem się upewnić, że chłopak bezpiecznie wróci do domu i po drodze nie zamarznie, to wszystko. Czy wyglądało to jak randka? Bo na pewno trochę się takie wydawało, w teorii...

Był właśnie w połowie bardzo dramatycznej bitwy z myślami, kiedy zdał sobie sprawę, że Benjamin znowu na niego patrzy, tym razem z lekkim uśmiechem.

– Słyszę, jak myślisz – powiedział, opierając brodę o kolana i wpatrując się beznamietnie w zalane ulice. – Panikowanie to moja działka. Nie zabieraj mi jedynej rzeczy, w której jestem naprawdę dobry.

Aleks nie odpowiedział, zajęty powolnym przetrawianiem danych.

– No homo, serio, więc spokojnie.

Aleks poczuł, że pierwszy raz od dawna robi mu się naprawdę głupio. Ale czy to jego wina, że po prostu nie zna się na takich rzeczach? Skąd ma wiedzieć, kiedy się przejmować, a kiedy nie? Czy wszyscy ludzie rodzą się z jakimś magicznym zmysłem, którego on nie dostał?

– Odrobinę ironiczne słyszeć to od ciebie – prychnął, trochę żeby rozluźnić atmosferę, a trochę żeby mu dopiec.

O ile drugi punkt zadziałał całkiem nieźle, o tyle pierwszy okazał się totalnym niewypałem, bo Benjamin momentalnie poczerwieniał (do tego stopnia, że dało się to zobaczyć w bladym świetle latarni i pomimo rumieńców z zimna), wytrzeszczył na niego oczy i zrobił tak przerażoną minę, jakby właśnie usłyszał, że autobus jednak nie przyjedzie i zostanie tu całą noc sam. Albo gorzej – z Aleksem.

– Ty...? – wydukał w końcu i chociaż głos mu się załamał, nie było trudno zgadnąć, co miał na myśli.

Aleks wzruszył ramionami.

– Patrycja mi powiedziała – wyjaśnił. Po czym przekalkulował swoją wypowiedź, ocenił straty i zaraz dodał: – Ale nie celowo. Broniła cię, więc się na nią nie wściekaj. Palnąłem jakąś durnotę. – Ostatnie zdanie wymamrotał nieco ciszej, bo chociaż nadal nie uważał, żeby zrobić coś bardzo złego, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności, to jednak teraz, gdy siedział z Benjaminem twarzą w twarz, trochę się tego wstydził. Czepianie się Janka było proste, bo wszelkie uwagi spływały po nim jak po kaczce, ale Benjamin wydawał się dużo mniej odporny.

Kręcił się niespokojnie na ławce, a kiedy Aleks na niego spojrzał, pospiesznie schował dłonie między łydkami a udami, jakby chronił coś cennego.

– To... w porządku? – zapytał w końcu, sprawiając wrażenie gotowego w razie negatywnej odpowiedzi wyskoczyć prosto na deszcz i czmychnąć w nieznane.

Aleks poczuł się niemal oburzony. Okej, czasem dawał ludziom powody do strachu, ale na pewno nie był gorszy od trwającej właśnie klęski żywiołowej.

– Mało mnie to obchodzi – odparł szczerze. – Mam to gdzieś – dodał, a widząc, że to nadal za mało, postanowił podbić stawkę. Spróbował sobie przypomnieć, co ludzie zwykle mówią w takich okolicznościach (nie ludzie, z którymi zadawał się na co dzień, tylko ci „tolerancyjni”), i w końcu coś sobie przypomniał. – W mojej szkole jest jeden gej.

Obwieścił to tak triumfalnie, że spodziewał się równie entuzjastycznej odpowiedzi, ale Benjamin tylko się skrzywił. Plusy: ewidentnie przestał się bać. Minusy: chyba przestał go też szanować.

– O – burknął dziwnie znajomym tonem. – A w mojej jest kilku hetero. Licytujemy się dalej?

Aleks zamrugnął, nieco zbity z tropu, zaraz jednak wziął się w garść. Kto by pomyślał, małe awokado umie być całkiem pyskate. Szkoda, że nie wtedy, kiedy faktycznie potrzeba.

– Okeeej... – Wypuścił powoli powietrze. – Zgaduję, że to jedna z tych rzeczy, których się nie mówi.

Beniamin wywrócił oczami.

– Mówi, i to aż za często. W tym cały problem.

Tym razem to Aleks wiercił się nerwowo, nie bardzo wiedząc, jak zakończyć temat, żeby jednocześnie wyszło na jego.

– Nie jestem za dobry w całych tych... – skrzywił się – kontaktach towarzyskich.

Beniamin nadal utrzymywał kamienną twarz, ale w jego oczach dało się dostrzec rozbawienie, a kąciki ust drgnęły mu lekko.

– A czy ja narzekam? – Wzruszył ramionami. – To i tak lepsze niż pisanie z tobą. Czasami w ogóle nie szło cię zrozumieć. Słyszałeś kiedyś o autokorekcie?

Aleks aż zachłysnął się powietrzem z oburzenia.

– Słyszałeś kiedyś o niewkurzaniu ludzi dwa razy większych od siebie? –

warknął, ale nawet samego siebie by nie oszukał, że jest zły. Nie, kiedy uśmiech sam cisnął mu się na usta i nagle zrobiło się dziwnie ciepło w sercu. – Naprawdę nią jesteś – stwierdził, samego siebie zaskakując miękkością głosu, a gdy Beniamin spojrzał na niego bez większego zrozumienia, dodał: – Jesteś Yuki.

Chłopak odwzajemnił uśmiech.

– Na to wygląda – przyznał i przez kilka sekund tylko patrzyli na siebie w milczeniu, które tym razem nie miało w sobie nic nieprzyjemnego.

Kojarzyło się Aleksowi z powrotem do domu po bardzo długim głośnym dniu, rzuceniem się na łóżko i napawaniem słodką błogosławioną ciszą. Ostatecznie jednak nie mógł się oprzeć, by jej nie przerwać.

– Co to właściwie jest to „furry”?

Beniamin przestał się uśmiechać.

– O Boże...

Dziesięć minut później Aleks wiedział już trzy rzeczy. Po pierwsze, Beniamin z całą pewnością i bez wątpienia był jego Yuki. Po drugie, gdy w końcu przełamali pierwsze lody, rozmawiało im się równie dobrze jak w internecie. Po trzecie wreszcie, istniały rzeczy, o których zdecydowanie wołałby nigdy nie usłyszeć, i „furry” było jedną z nich.

Gdy autobus łaskawie przyjechał i Beniamin niemal rzucił się w objęcia ogrzewania, Aleks ze zdziwieniem uświadomił sobie, że wcale nie ma ochoty się rozstawać. Nawet jeśli oznacza to, że w końcu będzie mógł iść do domu i nie marznąć dłużej na mokrej ławce. Rzecz jasna, nie powiedział tego na głos. Zagrzebał to uczucie głęboko, jakby w ten sposób odkładał je sobie na później, gdy zostanie sam, w cieple i będzie mógł delektować się nim w spokoju.

Kiedy autobus zniknął za zakrętem, wyciągnął telefon z kieszeni i po sekundzie wahania zmienił nazwę kontaktu z „Yuki” na „Beniamin”. Przez chwilę przyglądał się literom zaskoczony tym, jak wielką wagę przywiązuje nagle do czegoś tak błahego, nim w końcu schował komórkę i ruszył w stronę własnego przystanku.



ROZDZIAŁ 8

Druga połowa marca upłynęła Aleksowi pod znakiem systematycznie pnącego się w górę wykresu liczby wysyłanych dziennie wiadomości. Zaczęło się od zwykłego „dziękuję za kino, było miło”, a niespełna dwa tygodnie później ocknął się w połowie oglądania francuskiej kreskówki o superbohaterach, którą włączył wyłącznie dlatego, że Benjamin chciał poznać jego opinię na temat głównej bohaterki. Najwyraźniej gdzieś po drodze zgubił nie tylko asertywność, ale również swoją słynną dumę. I co gorsza, za żadną z tych rzeczy ani odrobinę nie tęsknił. W zasadzie, choć przyznawał to z pewnym trudem, całkiem dobrze się bez nich bawił. Nie przyznałby tego głośno, bo bał się ponownie rozbudzać w sobie nadzieję tylko po to, by zaraz ktoś wbił jej kołek prosto w serce, ale w głębi duszy na nowo delektował się powoli kwitnącą przyjaźnią.

Co prawda wciąż było między nimi trochę dystansu, czasami nie wiedzieli, czy mogą poruszyć jakiś temat, znikła też swoboda oparta na anonimowości i założeniu, że przecież i tak nigdy nie będą musieli spojrzeć sobie w oczy. Benjamin był także dużo bardziej powściągliwy, gdy nie zasłaniał się nickiem. Nie wrócili jeszcze do codziennego „dzień dobry”, chwalenia się nowymi rysunkami ani nawet do porannych zdjęć skarpetek. Pocieszająca była jednak myśl, że chociaż poruszają się drobnymi krokami, zdecydowanie zmierzają we właściwym kierunku.

Aleksowi wcale się to nie podobało. Czy może inaczej – podobało się i to właśnie niepokoiło go najbardziej. Zgodnie z odwiecznymi prawami wszechświata, jeśli jedna rzecz zaczyna iść gładko i przyjemnie, wszystkie inne musi trafić szlag dla zachowania harmonii i równowagi. W szkole na chwilę obecną nie narobił sobie zaległości, z samą nauką nigdy nie miał zresztą większych problemów. Udało mu się również nie wpakować w żadne kłopoty i przez większość czasu unikać Wiktora i Kuby, co już samo w sobie było sukcesem. Mama szybko zapomniała, że była obrażona, i wróciła typowa dla ich domu rutyna pytań o szkołę i treningi. Kolega z klasy powierzył mu laptopa do

naprawy, dzięki czemu domowy budżet zaliczył mały, ale znaczący przyrost.

Wszystko było dobrze. Za dobrze. Coś musiało się zepsuć, a wyczekiwanie na moment katastrofy było niemal równie męczące jak zmierzenie się z nią twarzą w twarz.

Dlatego gdy w czwartkowy wieczór Aleks otworzył drzwi i zastał w progu Romka, w głębi ducha odetchnął z ulgą. W końcu się stało. Nie wiedział jeszcze co, dlaczego ani jak sobie z tym poradzi, ale przynajmniej będzie miał to z głowy. Trzeba cieszyć się z małych rzeczy.

– Anita pyta, czy jej to wydrukujesz. – Chłopiec wyciągnął z kieszeni nieco przybrudzonego pendrive’a, jednocześnie zaglądając ciekawsko do środka, najpewniej zwabiony zapachem świeżego ciasta.

Aleks się przesunął, gestem dając mu znak, by wszedł do środka.

– Buty wytrzyj – upomniął, kiedy dzieciak zrzucił kurtkę i bez oczekiwania na kolejne zaproszenie ruszył do kuchni, zostawiając za sobą błotniste ślady.

Aleks, jako osoba, która dopiero co umyła podłogę, miał ochotę trzepnąć go miotłą. Jego mama, jako osoba, która nie zwróciła najmniejszej uwagi na fakt, że kafelki z szarych na nowo stały się białe, powitała Romka z takim entuzjazmem, jakby na wizytę stawiała się sama angielska królowa. Zawsze miała słabość do dzieci, którą zresztą po niej odziedziczył. Z tą różnicą, że on wiedział, jak nie dać sobie wejść na głowę.

Podczas gdy młody gość zajadał się ciastem i plując okruszkami, zdawał relację, jak to nauczyciele znowu się na niego uwzięli i nic tylko przeciw niemu spiskują, Aleks walczył z wiecznie zawieszającym się komputerem. Nie żeby mógł mieć do sprzętu pretensje, biedaczek miał już swoje lata i z pewnością zasłużył na emeryturę, lecz na razie nie zanosilo się na szybkie znalezienie zastępstwa. Parę długich chwil później, pełnych rzucanych pod nosem przekleństw, plik w końcu dał się załadować i drukarka wypłula z siebie kilka kopii całkiem zgrabnie rozpisanego CV. Aleks zmarszczył brwi, przesuwając wzrokiem po kartce. Anita nie miała powalającego doświadczenia na żadnym stanowisku, ale nie dało się jej odmówić charyzmy i umiejętności ubrania opieki nad młodszym rodzeństwem w takie słowa, by brzmiało to co najmniej jak stanowisko kierownicze.

Wyciągnął nośnik z portu, wsunął kartki w cudem wygrzebaną z szuflady koszulkę foliową i podreptał do kuchni, gdzie mama właśnie pakowała Romkowi co najmniej pół blachy ciasta „na później”. To by było na tyle, jeśli chodzi o ich deser.

– Trzymaj. – Wręczył pendrive’a chłopcu, ale cofnął rękę, gdy ten próbował zabrać również wydruki. – Po co jej to?

Romek przełknął kawałek biszkoptu.

– Szuka pracy czy coś – odpowiedział, co było w zasadzie cholernie oczywiste, ale z jakiegoś powodu i tak Aleksa zaskoczyło.

Może dlatego, że w głębi duszy nadal się łudził, że Anita ma jednak odrobinę rozumu i potrafi wykalkulować, że jeśli do swoich godzin szkolnych i opieki nad niemowlakiem dorzuci jeszcze choćby część etatu, będzie musiała albo przestać sypiać, albo wynaleźć własny Zmieniacz Czasu. Przy czym, jak ją znał, bliższa

była tego pierwszego. Uniósł rękę poza zasięg chłopca, gdy po raz kolejny sięgnął po kartki.

– Odprowadzę cię – oznajmił, jednym ostrym spojrzeniem uciszając wszelkie protesty. – Ciemno jest.

Romek tylko wzruszył ramionami. Ewidentnie najbardziej interesowała go reklamówka z ciastem i miał w głębokim poważaniu, z czyjej ręki CV trafi do prawowitej właścicielki. Swoją misję wypełnił i tyle mu wystarczało.

Pogoda w końcu zaczęła się poprawiać, więc Aleks tylko narzucił na siebie kurtkę i wsunął buty, nie kłopotząc się zmianą wytartych dresów na cokolwiek cieplejszego. Drogę między blokami pokonał zresztą prawie biegiem, z Romkiem truchającym przy boku, a dodatkowo ogrzewał go wzbierający płomień wkurzenia. Nie był zły na nikogo ani na nic konkretnie, raczej na ogólną sytuację. I może nieco na fakt, że najwyraźniej wszystkie otaczające go kobiety wytrwale dążą do samounicestwienia.

Anita otworzyła im drzwi i niemal natychmiast syknęła, by byli cicho, bo dziecko właśnie usnęło. Aleks posłusznie ugryzł się w język i chwilowo powstrzymał od wszelkich uwag. Zrzucił buty i kurtkę i na bosaka przeszedł wąskim zagraconym korytarzem do jednego z dwóch pokoi. Mniejszy, położony bardziej w głębi, teoretycznie odgrywał rolę salonu i sypialni rodziców. W praktyce przeważnie okupował go pan domu, zajęty tak ważnymi sprawami, jak opróżnianie kolejnej butelki przed telewizorem. Aleks był tam tylko dwa razy: raz, gdy dał gospodarzowi w mordę, i rok wcześniej, gdy pomagał Anicie wciągnąć go, kompletnie pijanego, do mieszkania i przetransportować do łóżka, zanim zarzyga korytarz. W obu przypadkach pomieszczenie śmierdziało alkoholem i papierosami i łatwo dało się poznać, że nikt już nawet nie próbuje utrzymać w nim porządku. Teraz światło było zgaszone, telewizor wyłączony i nie było słychać ani żadnych krzyków, ani głośnego chrapania, co oznaczało, że mężczyzny po prostu nie ma w domu. I jego szczęście, bo Aleks chwilowo

nie miał siły chodzić wokół niego na paluszkach.

Większy pokój, mogący mieć najwyżej osiem metrów kwadratowych, robił za sypialnię dla całego rodzeństwa. Na dwóch rozkładanych kanapach (Aleks nigdy w życiu nie widział, by ktokolwiek je złożył) gnieździli się Romek i Szymon oraz Anita z Dorą. Najbardziej zadowolony ze swojej sytuacji mógł być bez wątpienia Adam, śpiący we wciśniętym w kąt łóżeczku. Gdyby, rzecz jasna, miał dość świadomości, by ten komfort docenić. Jeszcze rok wcześniej, przez wyjazdem Piotrka, łóżeczko zajmowała Dora, ale również w jej przypadku trudno mówić o wdzięczności. Głównie dlatego, że po prostu dawno z niego wyrosła. Jakimś cudem do pomieszczenia udało się również wcisnąć szafę i biurko, ale na krzesło nie starczyło już miejsca – trzeba było nachylać się z krawędzi tapczanu. Ilekroć Aleks przekraczał próg tego mieszkania, za każdym razem czuł przypływ miłości do własnego pokoju, którego nie musiał z nikim dzielić i w którym dało się odrobić lekcje bez nadwerężania kręgosłupa.

Anita najpewniej właśnie garbaciała nad książkami, bo biurko było zavalone podręcznikami i zeszytami. Dora, rozłożona na tapczanie z kolorowanką i pudełkiem kredek, podniosła głowę, zauważyła Aleksa i wydała z siebie radosny pisk, za co natychmiast została skarcona.

– Co tutaj robisz? – Anita wzięła się pod boki, podczas gdy Aleks spokojnie usiadł na materacu, pozwalając, by Szarlotka wdrapała mu się na kolana.

Romek natychmiast usadził się obok, wygrzebał z folii ciasto i podał starannie odmierzony kawałek młodszej siostrze.

– Wydrukowałem. – Aleks wyciągnął przed siebie koszulkę z kartkami, ale już po raz trzeci szybko cofnął rękę, gdy spróbowano mu je odebrać. – Czy ciebie do reszty pogięło? – Starał się mówić spokojnie z uwagi na śpiące dziecko, ale

przychodziło mu to naprawdę z trudem. Wymagał za wiele? Chciał tylko, żeby ludzie przestali zaharowywać się na śmierć! Jeśli koniecznie chcieli zniszczyć sobie zdrowie, istniało miliard przyjemniejszych sposobów.

Anita, w przeciwieństwie do Romka, nie miała ochoty na zabawy i jednym szybkim ruchem wyrwała mu kartki z ręki.

– To nie twoja sprawa – warknęła i zaraz obejrzała się w stronę łóżeczka, przestraszona, że była zbyt głośna.

Aleks musiał przyznać jej odrobinę racji. Sam nie wiedział, czemu tak bardzo przejmują się tą rodziną. Może po prostu istniała w nim cząstka dobra, uparcie próbująca wyrwać się na wolność. Albo przeczuwał, że bez Anity dzieciarnia, z braku kogokolwiek innego, uwiesi się na nim, i wołał w porę temu zapobiec.

– Zarobisz się na śmierć – skwitował sucho, strzepując ze spodni resztki ciasta, którym Dora kruszyła naokoło.

Anita posłała mu lodowate spojrzenie.

– Mam wolne weekendy.

– Wolnego weekendu to ty nie miałeś od siedmiu miesięcy. I co zamierzasz zrobić z małym, jak cię nie będzie?

Przygryzła wargę. Wyraźnie widział w jej oczach niepewność, ale nadal uparcie próbowała nadrobić miną.

– Będziemy się z mamą wymieniać.

– O tak, bo teraz wychodzi wam to po prostu świetnie – prychnął, czując, że cały ten absurd zaczyna go przerastać. – Rozumiem, że planujesz przestać spać, jeść, a najlepiej jeszcze opanować teleportację? Czy od razu się rozdwoisz? – Widział, jak jej opór słabnie, jak z twarzy odpływają resztki koloru i na wierzch wychodzi smutna prawda. Nie była ani nadmiernie ambitna, ani uparta, ani nawet tak pracowita, na jaką chciała pozować. Była zdesperowana. Nadszedł czas na ostateczny cios. – Skończysz jak moja matka.

Zmarszczyła brwi.

– Twoja mama jest w porządku – oburzyła się, co było w sumie całkiem miłe.

Aleks z zasady szanował ludzi, którzy szanowali jego mamę. Co nie zmieniało kilku smutnych faktów.

– Ma trzydzieści pięć lat, a wygląda na piętnaście więcej – ocenił z okrutną stanowczością. – I siada jej kręgosłup. I pewnie umrze na zawał, zanim dobieje pięćdziesiątki. I jest smutną, zagubioną kobietą, która niczego nie zobaczyła ani nie przeżyła, a jej największym życiowym osiągnięciem jestem ja. – Wskazał na siebie kciukiem. – A to bardzo, bardzo marny wynik.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Odwróciła się do niego plecami i oparła o balustradę łóżeczka, zaciskając na niej palce tak mocno, że drewno aż zaskrzypiało. Przez sekundę, patrząc na śpiące dziecko, wydawała się tak słaba i bezradna, że Aleks poczuł ucisk w piersi. Wcale nie miała stać się taka jak jego matka. Ona już taka była.

– To tylko kilka godzin w tygodniu. – Kiedy w końcu się odezwała, głos miała słaby i wciąż nie odrywała wzroku od brata. Zastanawiała się prawdopodobnie, o ile prostsze byłoby jej życie, gdyby nigdy się nie pojawił. Może nawet myślała w ten sposób o reszcie rodzeństwa. Albo i o sobie samej.

Aleks nigdy nie odważył się o to zapytać, ale wiedział, że tak właśnie czułby się na jej miejscu: osaczony i po prostu cholernie zmęczony.

– Potrzebujemy pieniędzy.

Miał na końcu języka, że zaoszczędziliby więcej niż kilka groszy, gdyby wykopali z domu nieroba i pijaka, ale w porę się powstrzymał. Po pierwsze, ze względu na obecność uważnie przysłuchujących się wszystkiemu dzieciaków, a po drugie dlatego, że tego typu uwagi po prostu nie miały sensu. Lata spędzone pod tyranią męża wyrobiły w pani Wielmas przekonanie, że nie poradzi sobie sama i jakiegokolwiek próby ucieczki nie mają najmniejszego sensu. Aleks nie rozumiał, jakim cudem można tak stłamsić kogoś, kto zasadniczo jest jedynym żywicielem rodziny, ale pan Robert bez wątpienia opanował to do perfekcji. W efekcie matka dzieciaków trzęsła się ze strachu na samą wzmiankę o możliwości rozwodu, a Aleks na własne oczy widział, jak błaga jednego z sąsiadów, by nie wzywał policji, gdy mąż o mało nie złamał jej ręki. To była jedna z najsmutniejszych sytuacji, jakich kiedykolwiek był świadkiem.

Pasożyt był więc na stałe przyklejony do żony, zabranie dzieci od matki nie

skończyłoby się inaczej niż w sądzie, a Anita za nic w świecie nie zostawiłaby młodszego rodzeństwa. Komuna trwała więc w najlepsze.

Oczywiście zawsze zdarzają się wyjątki. W tym konkretnym przypadku wyjątek był jeden: nazywał się Piotr i obowiązywał nieoficjalny zakaz wspominania o jego istnieniu, odkąd rok wcześniej spakował rzeczy i zniknął z dnia na dzień zaraz po swojej osiemnastce. Od tamtego czasu zadzwonił tylko dwa razy: tydzień po wyprowadzce, by dać znać, że żyje, oraz pół roku później, by zapewnić, że nadal nikt go nie zabił, udało mu się znaleźć pracę i nie zamierza mieć z domem rodzinnym nic wspólnego, ale jeśli Anita chce, może dołączyć do niego za rok. Wynajmą coś we dwójkę, zorganizuje jej jakąś pracę, kto wie, może nawet studia...

Odpowiedź Anity sprowadziła się do trzaśnięcia słuchawką. Aleks z jednej strony wcale się jej nie dziwił. Prawdę mówiąc, w pierwszym odruchu sam miał ochotę dać Piotrkowi w zęby. Z drugiej jednak strony gdyby jego dom rodzinny funkcjonował w taki sposób, też uciekłby przy pierwszej możliwej okazji, pewnie nie czekając nawet, aż farba na dowodzie dobrze wyschnie. Albo może i wcześniej. Trudno było mu winić Piotrka za to, że chciał po prostu lepszego życia. Ale też nie dziwiło, że Anita poczuła się zdradzona. Zawsze stawiała dobro rodzeństwa ponad własnym i trudno powiedzieć, czy bardziej dotknęło ją to, że ktoś nie czuje tej odpowiedzialności, czy też to, że najwyraźniej nie ma nikogo, kto zatroszczyłby się o nią, kiedy zajmie się troszczeniem o innych. Z pewnością nie pomogło też, że obowiązki, które do tej pory dzielili na dwoje, teraz spadły tylko na nią i że nagle zabrakło w domu jedynej osoby, która nieco hamowała ojca.

Aleks powoli wypuścił powietrze, przecierając twarz dłonią. Rozejrzał się po pokoju. Na ścianie wisiało kilka obrazków autorstwa Szarlotki (sam miał takich w domu kilka – przyczepiał je do szafy za każdym razem, gdy dziewczynka miała go odwiedzić. Nie chciał, żeby było jej przykro, ale też nie był na tyle masochistyczny, by stale drażnić zmysł estetyczny), cztery plany lekcji zapisane starannym pismem Anity i pojedyncze plakaty bohaterów bajek i filmów, które

Romek wytrwale kolekcjonował. Na niskiej półce z książkami panował koszmarny bałagan i ogólny miszmasz, ale przynajmniej widać było, że ktoś w tym domu czyta cokolwiek wykraczającego poza program telewizyjny i etykiety alkoholi. Pod biurkiem stały trzy plecaki, ustawione w równym rzędzie... oraz jeden rzucony niedbale, a najpewniej po prostu tam wkopany.

Aleks zmarszczył brwi.

– A tak właściwie gdzie jest Szymon?

Anita w końcu się do niego odwróciła. Zdążyła już nieco wziąć się w garść i na nowo przybrać poważną minę, ale sposób, w jaki obejmowała się ramionami, bardzo wyraźnie zdradzał, że wewnętrznie jest w kompletnej rozsypce.

– Naprawdę myślisz, że mam czas niańczyć jeszcze jego?

Aleks tak nie myślał. Więcej – był pewny, że tego czasu nie ma, i trudno było mieć do niej o to pretensje. Za to z łatwością wściekł się na siebie, że nie zwrócił na to uwagi wcześniej.

– Zaczął w końcu chodzić do szkoły czy dalej radośnie ma wszystko w du... – Zerknął na wpatrujące się w niego czujnie dzieciaki. – Ykhm, gdzieś?

– Szymek mówi, że szkoła nie jest mu potrzebna – obwieściła radośnie Dora, praktycznie podskakując mu na kolanach. – I że to tylko marnowanie czasu i pszeży... pszeszy...

– Przeżytek, matole – prychnął Romek i Aleks zupełnie automatycznie pacnął go w potylicę.

Myślami był bardzo daleko, wpychając Szymonowi każde z tych słów tak głęboko w pewną część ciała, by ponownie wyszły mu gardłem.

– Bo jest debilem i pewnie nie umiałby zapisać tego bez robienia pierdyliarda błędów – warknął, sadzając Szarlotkę na materacu, by w końcu móc wstać. – A jak zobaczę, że któreś z was go słucha, to osobiście was spiorę, jasne?

Anita łypnęła na niego spode łba, ale nie skomentowała. Najpewniej po prostu wiedziała, że nic takiego nigdy by się nie wydarzyło, lecz podzielała przekonanie, że odrobina strachu nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

– Gdzie jest ten pacan?

Wzruszyła ramionami.

– Nie spowiada mi się – mruknęła, a w jej głosie dało się wyczuć żal.

Zapewne właśnie sobie przypominała, że jeszcze niespełna trzy lata temu Szymek trzymał się jej równie kurczowo jak teraz młodsza dwójka i wychodził z siebie, żeby tylko nie przysparzać jej dodatkowych problemów. Jak i kiedy uznał, że nadszedł czas odbić sobie wszystkie te lata burzą nastoletnich hormonów – Aleks nie wiedział. Był wręcz przekonany, że sam chłopak też tego

nie wie. Takie rzeczy po prostu zachodzą człowieka znienacka, od tyłu, i walą go w głowę tak mocno, by co najmniej kilka klepek solidnie się w niej poprzestawiało. Potem zostaje już tylko biernie czekać, aż powoli wróćą na swoje miejsce i będzie można zacząć wstydzić się za każde powiedziane słowo i każdą idiotyczną rzecz, którą się zrobiło. Aleks dokładnie znał wszystkie te etapy z autopsji. Powiedziałby wręcz, że aż za dokładnie. Jeśli jednak ktoś sądził, że przez to będzie odrobinę wyrozumialszy, grubo się mylił. Prawdopodobnie wkurzał się znacznie bardziej, niż gdyby sam magicznie przeskoczył ten etap i nie wiedział, jak fatalnie może się to skończyć. Chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie stoi biernie z boku i nie patrzy, jak dzieciak wsadza rękę w ogień. Zwłaszcza jeśli sam nadal leczy własne poparzenia.

– Poszukam go.

Anita uniosła brwi, a przez jej twarz przemknął cień niepokoju, więc szybko dodał:

– Tylko z nim pogadam, serio. No przecież go nie zabiję. – Chociaż mam ochotę, dodał w myślach. Zgarnął kurtkę, włożył buty i odprowadzany potokiem słów kręcącej mu się pod nogami Dory, z niejaką ulgą opuścił mieszkanie. Gdyby miał listę miejsc, w których nie lubi przebywać, to znalazłoby się co najmniej w pierwszej dziesiątce. Zawsze miał wrażenie, że zabiera mu całą radość życia.

Czasami naprawdę nie dziwił się Piotrkowi, że po prostu stąd uciekł.

Szkoda tylko, że zabrał ze sobą marne resztki nadziei, które jeszcze tej rodzinie pozostały.

Okrążył osiedle trzy razy, zanim w końcu dostrzegł swoją ofiarę.

Szymek stał pod jedną z wiat śmietnikowych w towarzystwie trzech kolegów, spokojnie popalając papierosa i śmiejąc się z jakiegoś zapewne superzabawnego żartu. Gdy tylko dostrzegł Aleksa, odruchowo schował peta za plecami, ale zaraz przypomniał sobie chyba, że przecież jest bardzo dorosły, niezależny i wszyscy mogą mu naskoczyć, bo ze złośliwym uśmieszkiem wsunął go z powrotem do ust. Aleks chciał wepchnąć mu go do gardła, wybijając przy okazji wszystkie zęby. Dla dobra ogółu (a także trochę ze strachu przed Anitą) ograniczył się jednak do złapania chłopaka za kołnierz i pociągnięcia go w stronę domu. Zapomniał przy tym, że w przeciwieństwie do Romka czy nawet Beniamina Szymon jest jak na swój wiek całkiem wyrośnięty i metoda karcenia „na kota” może okazać się mało efektywna. Chłopak się wykręcił, odpychając go od siebie, i wypuścił z ust długi ciąg przekleństw, podczas gdy jego koledzy rechotali, rozbawieni darmowym przedstawieniem. Aleks odczekał cierpliwie, aż gówniarzowi skończą się bluzgi, co zajęło nieco więcej czasu, niż sądził. Zdążył się dowiedzieć, że ma natychmiast oddalić się w zorganizowanym pośpiechu, nie zawracać mu szlachetnych czterech liter, a wszystkie kobiety w jego rodzinie, dobre cztery pokolenia wstecz – i pewnie cztery w przód – trudniły się najstarszym zawodem świata. Dopiero wtedy dzieciakowi skończyła się kreatywność.

– Czyś ty do reszty rozum stracił? – warknął Aleks, gdy tylko doczekał się pierwszej sekundy ciszy.

– Odwal się!

– Nadal nie chodzisz do szkoły!

– No i gównie ci do tego! Nie jesteś moim ojcem!

Aleks zmrużył oczy. Zaczynał na poważnie tracić cierpliwość, a nigdy nie miał jej za dużo.

– To akurat komplement – skwitował sucho, a widząc, że chłopak na moment się nad tą uwagą zawiesił, spróbował z innej strony. – Serio tak chcesz to rozegrać? To chcesz robić w życiu? Palić pod śmietnikiem z jakimiś przychlastami? Zamierzasz skończyć jak twój stary?

Szymon aż się wzdrygnął, krzywiąc się z nieukrywaną pogardą.

– Nie jestem jak on. Skończę osiemnaście lat i wynoszę się stąd.

Aleks miał ochotę wywrócić oczami. Albo od razu wydłubać je sobie w skrajnej frustracji.

– O. I co zrobisz? Bez szkoły, bez pracy, bez mieszkania... Świetne perspektywy. Nic, tylko brać. Przynieść ci walizkę? Szczoteczki nie zapomnij – zadrwił, ale zaraz przypomniał sobie, że przecież miał chłopakowi pomóc, a nie pastwić się nad nim. Westchnął. – Słuchaj, wiem, że ci ciężko. – Poczuł, jak coś skręca mu się w środku od takiego gadania, ale postanowił jakoś się przemóc. – To normalne, że chcesz stąd spadać. Każdy by chciał. Ale musisz mieć... nie wiem, plan jakiś. Sensowny – dodał z naciskiem, widząc, że chłopak już otwiera usta, by odpyskować. – Coś poza „spakuję się i trzasnę drzwiami”. Skończ technikum, znajdź jakieś praktyki, cokolwiek. Anita...

Szymon momentalnie cały się najeżył.

– Anita jest idiotką – warknął i Aleks potrzebował całych pokładów silnej woli, żeby go nie strzelić. – Jak chce marnować sobie życie, to krzyżyk na drogę. Ja tu nie zostanę. Piotrek wiedział, co robi.

Aleks zrobił głęboki wdech i powoli, bardzo powoli wypuścił powietrze. Nie, nie będzie się denerwował. Nie przez jakiegoś gówniarza, który na własne życzenie pakuje się w bagno.

– Do domu – poleciał tylko, patrząc na niego z góry. – W podskokach. A jak cię jeszcze raz zobaczę z petem...

– To co? – Szymon uniósł zadziornie głowę, zaciągając się papierosem i powoli wypuszczając dym. – Co mi zrobisz?

Aleks niemal bez namysłu wyrwał mu fajkę z ust, po czym jednym szarpnięciem przyciągnął go do siebie, ściskając mocno za przedramię, i unieruchomił, wykręcając rękę. Wolnymi palcami drugiej dłoni rozwarł zaciśniętą w pięść dłoń chłopaka i przez sekundę po prostu patrzył, jak jego twarz blednie, a oczy rozszerzają się w przerażeniu, gdy rozżarzony papieros zawisł centymetry od jego skóry. Dopiero wtedy puścił Szymona i z satysfakcją patrzył, jak natychmiast odskakuje jak oparzony. Co zasadniczo było dość dobrym porównaniem. Prawie trafionym.

Złamał papierosa w palcach, rzucił na ziemię i przydeptał.

– Do domu – powtórzył ostro, nim odwrócił się na pięcie, wepchnął dłonie w kieszenie i ruszył w stronę bloku.



ROZDZIAŁ 9

Aleks rzadko bywał u kogokolwiek w gościach. Prawdopodobnie dlatego, że jedyną w miarę bliską mu osobą była Anita, a wizyt u niej zdecydowanie nie nazwałby „gościwą”. Prędej „interwencją”. Czy powinien ubrać się jakoś specjalnie? Coś ze sobą zabrać? Kupić prezent? Nie miał zielonego pojęcia, a nieszczególnie rwał się do proszenia kogokolwiek o radę. Ostatecznie stanęło więc na granatowej bluzie (która nie była może ósmym cudem modowego świata, ale nie miała też obraźliwego nadruku w żadnym języku), dzinsach i białej podkoszulce, tak na wszelki wypadek, żeby było chociaż trochę elegancko. Kupowanie czegoś wymagało posiadania pieniędzy, więc z góry odpadało, ale poradził sobie, przewiązując ozdobną wstążkę wokół doniczki zajmującego parapet fikusa. I tak wiecznie zapominał go podlewać. Tak oto, zwarty i gotowy, wyruszył autobusem na drugą stronę miasta.

Trzeba przyznać, że do całej kwestii odwiedzin podchodził jak pies do jeża. Z jednej strony był naprawdę ciekaw, jak wygląda pokój Beniamina i dlaczego pięć razy lepiej niż jego własny, z drugiej – szczerze się bał, że chłopak będzie oczekiwał wzajemności i zaproszenia w „skromne progi”. Przy czym „skromne” było właściwym określeniem. Najlepiej w towarzystwie „brzydkie”, „biedne” i „zaniedbane”. Nie żeby się wstydził, ależ skąd! Ale chwalić się też nie bardzo miał czym...

Pomyśleć, że wpakował się w to na własne życzenie. Był jak zwykle spłukany, piątkowy wieczór aż się prosił, by nie spędzać go przed telewizorem czy komputerem, a z Beniaminem nie widzieli się na żywo już dobrych kilka dni, wspaniałomyślnie zaproponował więc jedyną darmową opcję: spacer. A Beniamin nie kazał długo czekać na odpowiedź.

Beniamin (19:12)

» Nadal doleczam przeziębienie :<

» Mama mi głowę urwie, jak się ruszę z domu

» Ale ty możesz przyjść, jeśli chcesz! :D

« do ciebie ?

» Tak. Mama się zgadza :>

« bo mnie jeszcze nie zna

» Powiem, że jutro będziesz ;)

» Na kolację będzie paella, więc lepiej bądź głodny

Aleks nie był ignorantem. Miał kablówkę i internet – wiedział, czym jest paella. Po prostu nigdy w życiu nie miał okazji żadnej spróbować i podejrzewał, że kolejna szansa za szybko się nie trafi. To przeważało szalę. Istniało bardzo niewiele rzeczy, których nie był w stanie zrobić dla dobrego jedzenia.

Mimo wszystko im bliżej był podanego adresu, tym bardziej rozważał, czy jednak nie pozwolić żołądkowi cierpieć nad zmarnowaną okazją. Okolica wcale mu się nie podobala. Nie dlatego, że było z nią coś nie tak. W zasadzie podejrzewał, że absolutnie nic nie może być nie tak z miejscem, gdzie pewnie każda altanka śmietnikowa ma własny system alarmowy i monitoring. Czuł się po prostu bardzo nie na miejscu. I trochę się obawiał, by nikt na jego widok nie zadzwonił po policję. Otaczające go bloki wyglądały na zamieszkane wyłącznie przez porządných, ciężko pracujących za grube pieniądze ludzi, którzy bardzo cenią sobie własne bezpieczeństwo i nie boją się oceniać po pozorach. Na wszelki wypadek jeszcze raz sprawdził telefon, ale GPS uparcie prowadził go w stronę jednej z przeszklonych klatek schodowych. Sprawdził nazwisko na domofonie. Dobrze trafił. Czyli po prostu ma bardzo, bardzo przesrane. Nic nowego.

Drzwi otworzył akurat wychodzący z psem mężczyzna i Aleks skorzystał z okazji, by wślizgnąć się do środka bez konieczności użycia domofonu. Dziadostwo miało wmontowaną kamerkę, a jakoś średnio wierzył w zapewnienia Beniamina, że rodzice naprawdę nie należą do ludzi z góry oceniających swoich gości. Wjechał windą na ostatnie, czwarte piętro, wziął głęboki uspokajający oddech i zapukał do drzwi oznaczonych właściwym numerem. Niemal natychmiast usłyszał tupot stóp, a zaraz potem zgrzytnął zamek i powitała go uśmiechnięta twarz Beniamina.

– Przyszedełś – ucieszył się, jakby brał pod uwagę, że kolega jednak ucieknie sprzed progu.

W sumie całkiem trafna obawa...

Miał zaczerwienione policzki i nos, a oczy nieco szkliste, poza tym wyglądał nieźle. Z pewnością nie był obłożnie chory, choć rozkudłane włosy i pidżama z nadrukiem „Uroczyście przysięgam, że knuję coś niedobrego” zdradzały, że matce jednak udało się wpakować go na cały dzień do łóżka.

– Przysięgam, że nie zarazam – zapewnił, gdy Aleks otaksował go wzrokiem od góry do dołu. – Tylko trochę kicham i smarczę. Będę trzymał zarazki z daleka.

Aleks wzruszył ramionami. Gdyby miał zachorować, zaraziłby się ostatnio od mamy. Wszechświat postanowił zrekompensować mu inne braki wysoką odpornością, co było wyjątkowo kiepskim układem, ale nie zamierzał narzekać. Za bardzo.

Zdjął buty, odwiesił kurtkę na wieszak obok innych, zdecydowanie droższych ciuchów, wręczył zaskoczonemu chłopakowi fikusa i pozwolił poprowadzić się w głąb korytarza, próbując udawać, że wcale nie rozpira go ciekawość. Mieszkanie okazało się dwupoziomowym apartamentem: wymalowany na biało korytarz prowadził do połączonego z otwartą kuchnią salonu, dużego i urządanego w nowoczesnym stylu. Aleks musiał w duchu przyznać, że choć preferował bardziej swojskie klimaty, nieprzywodzące na myśl sterylnych szpitali i niebłyskające po oczach idealnie wypolerowaną stalą, nie pogardziłby ani wielkim telewizorem, ani przeszklonym stolikiem, ani kominkiem (nawet jeśli siłą rzeczy sztucznym). Chociaż białe kanapy były już zdecydowaną przesadą. Siłą zwalczył przemożną potrzebę narzucenia na nie koca. Z orłem. Albo przynajmniej z koniem.

– Tam jest sypialnia rodziców. – Beniamin wskazał szare zamknięte drzwi. – Jeszcze są w pracy, niedługo powinni wrócić. A tam jest łazienka, ale na górze mamy drugą, więc nie trzeba latać po schodach.

Aleks, nigdy nienarażony na mękę zbyt dużego metrażu, uniósł brwi.

– Nie mówiłeś, że twoi rodzice pracują w hotelu? – zapytał nieco podejrzliwie,

bo z całym szacunkiem dla wszystkich w branży hotelarskiej, z pewnością robili kawał dobrej roboty, ale jakoś wątpił, by ktokolwiek okazywał im uznanie odpowiednio wysoką pensją.

Beniamin przygryzł wargę.

– Mhm – wymamrotał i ruszył w stronę prowadzących na piętro schodów.

Aleks, nie bardzo widząc inną możliwość, poszedł za nim.

– Bo pracują. – Zawahał się. – Jako właściciele. I... no... To w sumie nie tyle jakiś konkretny hotel, ile jakby... sieć hoteli?

Aleks czuł, że powinien być bardziej zaskoczony, ale szczerze mówiąc, ta rewelacja zrobiła na nim niewielkie wrażenie. Może dlatego, że podświadomie od dawna coś takiego przeczuwał. A może po prostu przywykł do myśli, że większość ludzi jest od niego bogatsza, i dokładna wielkość dzielącej ich przepaści przestała mieć znaczenie. Poza tym Beniamin przecież nie zarobił na to wszystko, był zwykłym nastolatkiem, któremu przy urodzeniu nieco się poszczęściło. Żadna w tym jego wina czy zasługa, więc Aleks uznał, że „aha” jest w sumie całkiem adekwatną reakcją.

Chociaż gdyby wcześniej wiedział, że odwiedzi mieszkanie o nieskazitelnie białych płytkach podłogowych, włożyłby czystsze skarpetki.

Beniamin mijał kolejne drzwi, wskazując po kolei na każde palcem.

– Pokój Pati. Pewnie ma słuchawki, inaczej już by przyleciała sprawdzić, kto przyszedł. Druga łazienka. I mój pokój.

Otworzył drzwi na końcu korytarza i gestem zachęcił gościa, by wszedł pierwszy. Aleks z lekką obawą przekroczył próg, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać, ale natychmiast poczuł się mile zaskoczony. Pokój nie miał nic wspólnego z eleganckim, chłodnym i nieco bezosobowym salonem. Przypominał raczej efekt burzy mózgów kilku artystów, z których każdy uparł się wprowadzić w życie swoją wizję. Wszystkie meble były drewniane, w jasnym odcieniu brązu, który tylko miejscami przebijał spod pokrywającej je farby. Beniamin najwyraźniej traktował każdą w miarę płaską powierzchnię jak rozszerzoną wersję płótna, bo drzwiczki od szafek, boki regałów, a nawet wewnętrzną stronę drzwi wejściowych ozdabiały malunki. Czasami były to rzeczy konkretne, jak choćby nocne niebo na zagłówku łóżka, czasami zwykłe linie układające się w bardziej skomplikowane wzory, a niekiedy najpewniej eksperymenty pod hasłem „a gdybym tak chlusnął na półkę wiaderkiem farby...?”. W każdym razie zdecydowanie nie było ani nudno, ani sterylne czysto. W kącie pokoju stała sztaluga z jakimś niedokończonym obrazem, co tłumaczyło zapach świeżej farby unoszący się w powietrzu. Niską przeszkloną szafkę obok zajmowały starannie ułożone pudełka kredek, markerów, farb, bloków i szkicowników oraz całej masy rzeczy, których Aleks nie potrafił nawet nazwać. Pod dużym oknem, na prawo od łóżka, stało szerokie biurko z ruchomym blatem, w tej chwili zajęte przez tablet graficzny i włączonego laptopa.

Ponieważ komputer był zapewne jedyną rzeczą, na temat której Aleks mógłby mieć do powiedzenia cokolwiek bardziej sensownego niż „no ładne”, skierował się właśnie w jego stronę.

– Sorki. – Beniamin zrzucił z łóżka kilka zeszytów i rozsiadł się wygodnie, opierając plecami o ścianę. – Kończyłem robić komisza.

Aleks, który dopiero teraz się zorientował, że na ekranie wyświetla się jakiś rysunek, zmarszczył brwi.

– Robić co?

– A. No, rysunek. Na zamówienie.

– Zamówienie – powtórzył Aleks, starając się przetworzyć informacje. – Czyli ktoś ci za to... płaci? Pieniędźmi? – upewnił się, bo niby słyszał, niby rozumiał, ale nadal nie umiał przyswoić.

– Próbuję „doświadczeniem”, ale nie jestem idiotą. – Beniamin uśmiechnął się krzywo i poklepał materac obok siebie.

Aleks się zawahał, lecz ostatecznie skorzystał z zaproszenia, również opierając się o ścianę i wyciągając nogi w poprzek łóżka. Jego bure skarpety dziwnie kontrastowały z wesołymi białymi skarpetkami w pizze na deskorolkach, ale w jakiś sposób wcale nie było to nieprzyjemne zestawienie. Może nawet nieco ekscytujące. Jak szansa na coś zupełnie nowego.

– Nie mogą po prostu ściągnąć sobie z Google’a?

– Z dziesięć lat temu może by mogli, ale teraz raczej nie. Internet wynosi za to na widłach. Poza tym czasami ktoś ma bardziej... konkretną wizję. Albo po prostu chodzi o OC-kę.

Gdy Aleks chodził jeszcze do gimnazjum, nauczycielka niemieckiego wpadła na pomysł, by przetestować na klasie nową metodę nauczania. Przez kolejny rok żaden uczeń nie usłyszał od niej słowa po polsku, a lekcje szybko przerodziły się w „zrozum lub zgiń”. I nawet jeśli ostatecznie przyniosło to całkiem niezłe efekty, Aleks nigdy nie zapomniał tygodni, podczas których nie rozumiał ani słowa i regularnie czuł się jak skończony kretyn. A bardzo nie lubił tak się czuć. Niezależnie od tego, czy chodziło o język sąsiedniego kraju, czy o artystyczny bełkot.

– Co to jest OC-ka?

Beniamin się zmieszał.

– To jest... twoja własna postać. Original character. No wiesz, taka, którą sam wymyślisz od podstaw. Albo pozmieniasz kolory jakiejś już istniejącej, ale o tym się nie rozmawia.

Aleks przez chwilę analizował fakty.

– Ludzie płacą ci, żebyś rysował coś, co sobie wyobrazili? – Niby wiedział, że niektórzy potrafią wydawać kasę na bezużyteczne rzeczy, jak filmy z legalnego źródła albo druga para butów, lecz wiedzieć, a zobaczyć na własne oczy...

– Yhm. Można tak powiedzieć. No dalej, nie uwierzę, że nigdy nie wymyśliłeś żadnej historii. – Szturchnął go zaczepnie w ramię.

Aleks spojrzał na niego zdumiony. Minęły wieki, odkąd ktoś poza Anitą odważył się zrobić coś takiego. Większość po prostu zakładała, że jeśli tylko spróbują, natychmiast im odda. Pięć razy mocniej. I zupełnie na poważnie.

– Żadnych fanfików? – ciągnął Benjamin. – Żadnych „gdybym był hobbitem, miałbym niebieskie stopy”?

Chciał zapytać, dlaczego akurat niebieskie, ostatecznie uznał jednak, że chyba woli nie narażać się na kolejny ciąg wyjaśnień. Zamiast tego spróbował cofnąć się pamięcią do czasów, zanim jego wyobraźnia przeszła w stan hibernacji.

– Kiedyś chciałem być czarodziejem, jeśli to się liczy...

Benjamin praktycznie podskoczył z ekscytacji, z zapalem godnym większej sprawy sięgnął pod poduszkę i wyciągnął szkicownik oraz garść ołówków.

– Który dom? – dopytał, już przerzucając kartki i zabierając się do bazgrania po pierwszej czystej stronie, na jaką natrafił.

– Slytherin – odpowiedział Aleks automatycznie, sam zaskoczony tym, że nadal pamięta takie rzeczy.

– O tak, zdecydowanie. Widzę cię jako pałkarza, wiesz? – Zgarbił się nad kartką, gestykulując przy tym żywo wolną ręką. – Wyglądasz na kogoś, kto lubi ciskać w ludzi ciężkimi morderczymi piłkami. Ja jestem Krukoniem – pochwalił się, wypinając dumnie pierś. – Pati to totalnie Gryfonka, zawsze najpierw robi,

a potem myśli.

Aleks skrzywił się lekko.

– Na pewno nasze pierwsze spotkanie było nieprzemyślane.

Szuranie ołówka o papier ustało na kilka sekund. Beniamin odchrząknął.

– Sorki za tamto tak w ogóle. – Nerwowo podrapał się po nosie, przy okazji zostawiając sobie ślad po graficie na policzku. – Czasami bywa... nadopiekuńcza. W sumie wszyscy w mojej rodzinie tacy są. To trochę upierdliwe, ale po prostu się martwią. Czasami... daję im powody.

Aleks zmarszczył brwi. Chciał zapytać, co dokładnie chłopak ma na myśli, bo jakoś nie umiał wyobrazić go sobie pakującego się w jakiegokolwiek kłopoty, ale coś w jego twarzy sprawiło, że zmienił zdanie. To nie był dobry moment. Nie znali się jeszcze na tyle dobrze, nie byli wystarczająco blisko, a krępujące tłumaczenia, że nie, nie opowiem ci o moich sekretach, zdecydowanie nie miały tego zmienić. Trzeba po prostu poczekać.

– Pokażesz mi inne swoje prace? – zapytał więc zamiast tego, wskazując ruchem głowy na szkicownik. Na pustej jeszcze przed chwilą stronie widniał już zarys unoszącej się na miotle sylwetki.

Ostatecznie przejrzyli trzy szkicowniki i dwa foldery na komputerze, bo Aleks, ku własnemu zdziwieniu, naprawdę wciągnął się w rolę pełnego podziwu fana.

Powoli znajdował w sobie nawet odrobinę zrozumienia dla ludzi skłonnych za niektóre z tych prac zapłacić. Odrobinę. Byli właśnie w połowie intensywnej dyskusji, dlaczego ludzie tak bardzo chcą widzieć ulubionych bohaterów jakiegokolwiek dzieła uprawiających seks i czy tego typu zachcianki nie powinny zostać zaliczone do poważnych zaburzeń (zdaniem Aleksa – zdecydowanie powinny), kiedy przerwało im pukanie do drzwi. Żaden z nich nie zdążył zareagować, nim do środka wkroczyła (nie weszła – wkroczyła) szczupła kobieta w granatowej spódnicy i idealnie dopasowanej marynarce.

Gdyby Aleks zobaczył ją w jakichkolwiek innych okolicznościach, nigdy nie założyłby, że może być spokrewniona z Beniaminem i Patrycją. Biorąc pod uwagę różnice w wyglądzie rodzeństwa, zakładał, że są dziwną wypadkową cech rodziców. Najwyraźniej był jednak w błędzie, bo stojąca na progu kobieta nie przypominała żadnego ze swoich dzieci w najmniejszym nawet stopniu. Miała ziemistą cerę pokrytą drobnymi piegami, ciemne, głęboko osadzone oczy i brązowe włosy związane luźno na karku. Wzrostem plasowała się gdzieś między Beniaminem a Patrycją i nawet z sylwetki nie przypominała córki; była dużo bardziej krągła, podczas gdy Patrycja, mimo świetnie dobranych ubrań, przypominała idealnie przyciętą kłodę drewna.

Kobieta wyglądała jednak na całkiem sympatyczną ze swoim szerokim uśmiechem i z błyszczącymi oczami. A może po prostu Aleks już dawno nie widział, żeby ktoś dorosły faktycznie ucieszył się na jego widok.

– Jesteś Aleksander, prawda? – zagadnęła, podchodząc do nich i wyciągając rękę na powitanie.

Chłopak pospiesznie wstał, przezornie wycierając palce w spodnie, nim uścisnął jej dłoń.

– Aleks – poprawił, bo pełne imię kojarzyło mu się głównie ze szkołą, a tej chyba żaden uczeń nie lubi przywoływać w czasie wolnym. – Dzień dobry. Miło poznać. – Spróbował przypomnieć sobie inne miłe bzdety, którymi kulturalni ludzie wymieniają się na powitanie. – Ładny dom. Bardzo mi się podoba. – W myślach sam sobie wymierzył kopniaka. Świetnie, teraz wychodzi na materialistę. Albo złodzieja. Albo jedno i drugie. Nie przyszedł tu oglądać domu, do cholery. Przyszedł dla Beniamina! – Lubię pani syna – spróbował znowu i tym razem nabrał ochoty, by po prostu samego siebie zamordować. – Ale nie że mi się podoba!

Gdzieś za plecami usłyszał, jak Beniamin praktycznie dusi się od tłumionego śmiechu. Jego matka wyglądała na dużo mniej rozbawioną, raczej zdezorientowaną, ale nadal się uśmiechała. Może tylko zaczęło wyglądać to trochę bardziej jak „będę grzecznie potakiwać, to może wreszcie skończy”.

– Cieszy mnie to – zapewniła, choć nie brzmiało to zbyt przekonująco. – Tak sądzę... Zaraz będzie kolacja. Benio, włóż szlafrok, jest chłodno.

Beniamin przestał się śmiać i wywrócił oczami.

– Jest gorąco.

– Masz się wypocić – ucięła stanowczo.

Aleks zaczął rozumieć, że „nadopiekuńcza” może być lekkim eufemizmem.

– Zejdźcie na dół, kiedy zawołam.

Była już za progiem, gdy Beniamin zatrzymał ją znaczącym chrząknięciem.

– Drzwi? – poprosił, wlepiając w klamkę tak intensywne spojrzenie, jakby próbował użyć na niej telekinezy. – Proszę?

Kobieta wyraźnie się zawahała, ale ostatecznie powoli, z niechęcią zamknęła za sobą. Gdy tylko ucichły jej kroki na schodach, Beniamin ukrył twarz w dłoniach, wydając z siebie przeciągły jęk.

– Ona tak zawsze. Jakbym miał pięć lat!

Aleks wzruszył ramionami.

– Wzrost się w sumie zgadza. – Twardo zniósł pełne oburzenia spojrzenie i usadowił się z powrotem na łóżku. – Twoi rodzice wiedzą... wiesz, o tobie?

Nie był do końca pewny, czy to stosowne pytanie. Chyba nie całkiem, bo Beniamin zaczerwienił się aż po czubki uszu i wlepił wzrok we własne skarpetki. Aleks również na nie zerknął. Pizze zdawały się śmiać mu prosto w twarz. Chyba nie polubi tej konkretnej pary...

– Tak, ale... To nie dlatego. Nie myślała, że my coś... – Powiodł palcem między nimi. – Po prostu... To trochę bardziej skomplikowane. – Powoli wypuścił

powietrze. – Kiedyś ci wytłumaczę, okej?

Aleks wzruszył ramionami.

– Spoko. Jak wolisz.

Zdążyli obejrzeć dwa odcinki serialu, nim do pokoju wsunęła głowę Patrycja.

– Hej. – Wyszczrzyła do Aleksa zęby, mrużąc zadziornie oczy. – Już przestało „tak bardzo gównie cię to obchodzić”, jak widzę. Kolacja jest – dorzuciła i pobiegła korytarzem, nim Beniamin zdążył się oburzyć. A wyraźnie się do tego zbierał.

– Oni są wszyscy niemożliwi... – powtarzał pod nosem, gdy szli na dół po schodach.

Jeden z nich miał na sobie gruby puchaty szlafrok z kapturem z kocimi uszami.

I zdecydowanie nie był to Aleks.

Na stole czekało już pięć nakryć i półmiski z jedzeniem, co akurat było dobrą informacją, bo żołądek Aleksa zaczynał powoli przypominać o swoim istnieniu. Niestety prócz tego w salonie byli również inni ludzie, w tym wysoki mężczyzna sprawiający wrażenie, jakby lada moment miał zacząć wciskać każdemu komplet garnków i zapraszać na kolejną prezentację, tym razem odkurzaczy.

A może po prostu Aleks zbyt rzadko widywał ludzi na poważnych wysokich stanowiskach, by umieć docenić dress code. Wymienili uściski dłoni, a chłopak z pewnym zdziwieniem zauważył, że również do ojca rodzeństwo nie jest ani odrobinę podobne.

Kiedy wreszcie po krótkich przepychankach między rodzeństwem (Patrycja zażartowała, że może powinna usiąść między chłopakami w roli przyzwoitki) wszyscy zajęli miejsca, Aleks natychmiast sięgnął po pierwszy z brzegu półmisek. Nie miał pojęcia, co znajdowało się na połowie talerzy, ale planował spróbować absolutnie wszystkiego, choćby miał umrzeć z przejedzenia. Byłaby to w sumie całkiem piękna śmierć.

– Jak się poznaliście, chłopcy? – Matka Beniamina uznała najwyraźniej, że najlepszym momentem na rozpoczęcie rozmowy jest ten, w którym każdy normalny człowiek ma usta pełne jedzenia, a żołądek zajęty trawieniem. – Nie chodzicie do jednej szkoły, prawda?

– W internecie – wyznał Beniamin z wyraźnym wahaniem w głosie, po którym dało się poznać, że jego rodzice mają na temat internetowych znajomości zdanie typowo rodzicielskie.

– Ja chodzę do dwójki – dorzucił Aleks, gdy w końcu zdołał przełknąć potężną porcję ryżu.

Kobieta pokiwała głową, łaskawie ignorując fakt, że w liczbie obrotów łyżką do ust na minutę gość przebija ich wszystkich razem wziętych. I że najpewniej poprawniej byłoby używać widelca, ale teraz już głupio mu brudzić drugi sztuciec.

– Słyszałam, że to też dobra szkoła – zapewniła, a Aleks zaczął się poważnie zastanawiać, czy próbuje być miła, czy może ktoś faktycznie wcisnął jej tak kłamliwą propagandę.

– No takie dwa na dziesięć – ocenił z pełną powagą. – Ja nie polecam. Ale zależy, co kto lubi. Drużynę kosza mamy spoko – dodał, żeby nie wyjść na typowego marudzącego na system edukacji ucznia. Którym w sumie był.

– O, naprawdę?

– Mhm. Bo ja w niej gram – zażartował, ale chyba niewystarczająco to zaakcentował, bo kobieta najwyraźniej wzięła go zupełnie na poważnie.

Beniamin odłożył widelec. Miał minę, jakby za wszelką cenę próbował się nie roześmiać, do tego stopnia, że ryż lada moment mógł pójść mu nosem.

– Żartuję – zapewnił szybko Aleks, by nie wyjść na kompletnego buca. – Znaczący jestem dobry, ale nie aż tak. Inni też są na boisku. Się płaczą. Czasami nawet nie przeszkadzają...

Beniamin zakrył usta serwetką, próbując zamaskować śmiech atakiem kaszlu. Siedząca naprzeciw Patrycja poruszyła ustami w niemym „what the fuck?”. Aleks postanowił dać sobie spokój z żartami. Rola komedianta wyraźnie nie była dla niego.

– Grasz w kosza? – zainteresował się ojciec bliźniaków. – Dobrze! Sport jest

zdrowy. Może uda ci się przekonać tego tu, że nie może spędzić całego życia, siedząc i rysując.

Beniamin osunął się nieco niżej na krześle i naciągnął na oczy kaptur, wydając z siebie bliżej nieokreśloną zbitkę słów. Patrycja tylko prychnęła.

– Już go widzę, jak biega za piłką. Nawet mnie się nie udało go namówić, żeby się ruszył z domu. Pływam – poinformowała Aleksa, który pokiwał głową, próbując ustalić, czy oczekuje jakiejś odpowiedzi. Oczekiwała.

– Fajnie. – Nadal nie wyglądała na usatysfakcjonowaną. – Podobno pierwsze randki na basenie są w modzie.

Tym razem nawet Beniamin spojrzał na niego jak na idiotę, więc zdecydowanie palnął coś głupiego. A ponieważ nie bardzo wiedział, co konkretnie, postanowił zamknąć się zupełnie i skupić na jedzeniu. Niestety dane było mu tylko kilka minut spokoju.

– A czym zajmuje się twoja mama?

Aleks z najwyższą niechęcią cofnął łyżkę od ust.

– Zależy – mruknął cicho, tęsknie przebierając sztućcem w paelli. – Trochę szyje. Czasem pomaga w sklepie. Sprząta. Ogólnie co się da.

– Aleks ostatnio zastępował mamę, jak była chora – wtrąciła Patrycja.

Chłopak w pierwszej chwili nie zrozumiał, po jaką cholerę o tym wspomina, ostatecznie zorientował się jednak, że chyba próbuje pomóc mu zrobić dobre wrażenie. Co było miłe i absolutnie bezsensowne, bo Aleks nadal nie widział w swoim zachowaniu niczego nadzwyczajnego.

– Sprzątał u cioci Lidii.

Mama bliźniaków musiała mieć nieco inną wizję świata, bo zdawało się, że jest pod wrażeniem. Czy jej własne dzieci nigdy nie dotykały miotły?

– To bardzo odpowiedzialnie.

Aleks wzruszył ramionami, o wiele bardziej ucieszony znalezieniem pod ryżem kolejnej krewetki niż komplementem.

– Ktoś musiał. Nie lubię umierać z głodu.

Trochę poniewczasie zdał sobie sprawę, że przy stole zrobiło się dziwnie cicho, i dotarło do niego, że pewnie znowu nieco przesadził. Prawda nie zawsze była tym, co akurat wypadało mówić, nawet żartem. Rozejrzał się dyskretnie. Dorośli wymieniali spojrzenia, jakby starali się ustalić, co dokładnie się dzieje i czemu ten dziwny osobnik nadal siedzi na ich krześle, je z ich miseczki i może jeszcze na koniec zajmie ich łóżko. Patrycja najwyraźniej głęboko zastanawiała się nad sensem pomagania komuś, kto jednym zdaniem potrafi obrócić jej wysiłki

wniwecz. Beniamin dla odmiany wyglądał, jakby od dawna nie bawił się lepiej. Aleks rozważał przez sekundę, czy przypadkiem nie został wykorzystany jako rodzaj straszaka. „Owszem, dostałem pałę z polskiego, ale widzicie, zawsze mógłbym zacząć umawiać się z kimś takim, więc proszę na mnie nie narzekać!” Ostatecznie doszedł jednak do wniosku, że chłopak po prostu ma podobny do niego stosunek do sztucznej oficjalności. I może trochę chce ukarać rodziców za cały ten „wywiad środowiskowy”.

– A czym zajmuje się twój tata? – Jakimś cudem ojciec Beniamina uznał, że po ostatniej odpowiedzi nadal chce brnąć w przesłuchanie.

Aleks przełknął wszystko, co miał w ustach, zakrztusił się i z wdzięcznością przyjął od Beniamina szklankę soku. Pocieszało go tylko, że może i robi z siebie niewychowanego idiotę, ale przynajmniej za cenę naprawdę dobrego jedzenia. Poza tym niewychowany faktycznie mógł trochę być. Zawsze trzymał łokcie na stole i nie pamiętał, z której strony talerza leży nóż, a z której łyżka...

– Nie żyje – odpowiedział w końcu, natychmiast dokładając sobie ryżu. Traktował to jako zapłatę za sprzedaż danych osobowych.

Pani domu wyraźnie się zmieszała.

– Och... Bardzo mi przykro.

Aleks podniósł głowę znad talerza, by spojrzeć na nią z nieukrywanym zdziwieniem.

– Spoko. Mnie nie – zapewnił, bo ostatnią rzeczą, jakiej chciał i potrzebował, były jakiekolwiek pozytywne uczucia pod adresem jego ojca. – Dobrze to, serio. Sama pani robiła?

Jak się okazało, zupełnie sama wybrała numer knajpy i zamówiła jedzenie na dowóz, do czego się przyznała, jakby była to jakaś wielka ujma. Aleks kompletnie nie mógł tego zrozumieć. Liczył się ostateczny efekt, kogo obchodziło, kto konkretnie stał nad garami? Dopiął swego, próbując absolutnie wszystkiego ze stołu, i gdy czuł się objedzony jak nigdy, z ulgą przyjął wiadomość, że mogą się rozejść.

Kiedy tylko zamknęli za sobą drzwi, natychmiast padł na łóżko Beniamina i wyciągnął się na całą długość.

– Nie ruszę się stąd – jęknął cierpiennie. – Chyba mi się żołądek naciągnął albo coś...

Beniamin się uśmiechnął, siadając obok i sięgając po szkicownik.

– Jest wcześniej, możesz spokojnie tu umierać – zapewnił, ponownie zabierając się do rysowania.

Aleks przymknął oczy. Bardzo starał się nie zasnąć, ale chyba w którymś momencie musiał odpłynąć, bo gdy ponownie złapał kontakt z rzeczywistością, lampka przy łóżku była włączona, a Beniamin leżał na brzuchu obok niego, kończąc cieniowanie praktycznie gotowego rysunku. Aleks zapatrzył się na własną podobiznę w hogwarckiej szacie i zielonym szaliku i dopiero po chwili dotarło do niego, że Beniamin chyba o coś go pytał.

– Hm?

– Mówiłem, że nie wiedziałem, że twój tata nie żyje. – Chłopak odłożył kredki, patrząc prosto w zaspaną twarz kolegi. – Myślałem, że twoi rodzice się rozwiedli czy coś...

Aleks skrzywił się lekko, pocierając oczy. Zdecydowanie jego najmniej ulubiony temat, i to świeżo po przebudzeniu...

– Nie wzięli ślubu, nie mieli jak się rozwieść – mruknął, przeciągając się. Przez chwilę rozważał, czy chce dodać coś więcej, i z lekkim zdziwieniem stwierdził, że owszem. Chyba pierwszy raz w życiu naprawdę miał ochotę się komuś zwierzyć. Zaskakująco miłe uczucie. – W sumie to nie tak, że naprawdę nie żyje. Znaczący może i nie. Nie wiem i właściwie nic mnie to nie obchodzi. Jest, wiesz, martwy dla mnie. – Wzruszył ramionami. Benjamin uniósł brwi, wyraźnie skonsternowany. – Olał moją mamę, jak zaszła w ciążę. Nigdy go nie poznałem.

– Och. – Benjamin odłożył szkicownik i przekręcił się na plecy, tak że ich głowy znalazły się na tym samym poziomie. – Nigdy... nie próbowałeś go szukać?

Aleks wzruszył ramionami.

– Mama nie chce mi powiedzieć, kim on jest.

– Akt urodzenia?

– „Ojciec nieznany”.

– Ou. Może... po prostu sama nie wie?

Gdyby powiedział to ktokolwiek inny, Aleks najpewniej poczułby się dotknięty w imieniu mamy. Kiedy jednak spojrzał na Beniamina, zorientował się, że chłopak nie próbuje nikogo potępiać czy o coś oskarżać. Zwyczajnie chce pomóc i rozważa różne opcje. Co prawda trochę bez sensu, bo naprawdę, Aleks miał siedemnaście lat, by wszystko samemu przeanalizować, ale nadal – chciał dobrze.

– Wie – zapewnił stanowczo, a po chwili wahania dodał: – Jestem do niego bardzo podobny. Powiedziała tak. Kiedyś...

Poczuł, jak wszystkie wnętrzości skręcają mu się na supeł. „Kiedyś” – niezwykle trafne określenie jednego z najgorszych wspomnień życia, nie ma co. Poczuł, że bardzo potrzebuje zmiany tematu. Teraz, natychmiast, na obojętnie jaki.

– Ty nie jesteś w ogóle podobny do swoich starszych – zauważył z pewną przyganą. Jakby było winą Beniamina, że miał czelność dostać takie geny i zniszczyć jego piękną wizję. – Patrycja też nie. Myślałem, że jedno z was jest podobne do matki, a drugie do ojca czy coś...

Beniamin wywrócił oczami.

– Genetyka tak nie działa, wiesz? – zadrwił. Przez kilka sekund w milczeniu wpatrywał się w sufit, nim dodał: – A poza tym jesteśmy adoptowani.

Aleks zamrugął.

– Serio?

– Yhm. Serio, serio.

– O.

– No. Widzisz? W pewnym sensie mamy coś wspólnego. – Szturchnął go stopą w kolano. – Też nie znam swojego biologicznego ojca. High-five!

Aleks zupełnie odruchowo przybił z nim piątkę, nim dotarł do niego w pełni absurd sytuacji.

– Nie chciałeś ich poznać? – Wiedział, że jego zdziwienie zalatuje nieco hipokryzją, ale uważał, że to dwie zupełnie różne sprawy. Jego ojciec był gnojkiem, nie musiał go poznawać, by się o tym przekonać. To coś zupełnie innego niż trafić do adopcji i całe życie się zastanawiać, czemu rodzice cię nie chcieli. Brak pieniędzy? Zły moment? A może po prostu okazał się inny, niż sobie wymarzyli? Chyba nie umiałby biernie zadręczać się tymi wszystkimi pytaniami.

Beniamin najwyraźniej umiał. Albo zwyczajnie żadne z tych pytań nie miało dla niego znaczenia.

– Jakoś nie, nie bardzo. Mam rodzinę tutaj i dobrze mi z tym. Nie muszę poznawać obcych ludzi, żeby wiedzieć, kim jestem. – Wzruszył ramionami. – Więc nie, nigdy nie chciałem. – Zamyślił się na chwilę. – Patrycja poznała naszą matkę. W sensie biologiczną.

Aleks przysunął się nieco bliżej.

– I?

– Nigdy nie chciała o tym rozmawiać, więc zgaduję, że raczej średnio.

Umilkli obaj, wyciągnięci na łóżku, praktycznie stykając się ramionami. Ich oddechy stopniowo się zrównywały, mięśnie rozluźniały i naprawdę niewiele brakowało, by obaj po prostu zasnęli.

Wtedy jednak Beniamin przechylił głowę tak, że niemal zetknęli się skroniami, i Aleks zmarszczył brwi.

– Ej, ale nie masz wszy, nie?

Chłopak spojrzał na niego z absolutnym niedowierzaniem.

– Słucham?

– Nie „słucham”, tylko poważnie pytam. Szarlotka mi się kiedyś tak koło głowy turlała, a potem nie mogłem się cholerstwa pozbyć.

Beniamin zamrugął, zapatrzył się na niego, jakby pierwszy raz w życiu widział egzotyczne zwierzę, aż w końcu uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś, kurde, niesamowity – skwitował.

Aleks uznał to za wielkie „nie” w temacie wszy. I równie wielkie „tak” dla dalszej znajomości.



ROZDZIAŁ 10

Aleks włożył białą koszulę pierwszy raz od ponad dwóch lat i z miejsca przypomniał sobie, czemu tak długo unikał jej noszenia. Zwłaszcza że okazała się przymałowata i musiał pamiętać, by nie podnosić rąk, jeśli nie chciał, by podjechała mu do pasa. No i spędził na jej prasowaniu stanowczo za dużo czasu, który mógłby przecież spożytkować na inne, dużo ciekawsze rzeczy, jak choćby... praktycznie cokolwiek, włącznie z patrzeniem, jak schnie farba.

Mimo to musiał przyznać, że ogólnie prezentuje się całkiem nieźle. Co prawda nie miał innych spodni niż dżinsy, ale udało mu się ułożyć włosy w coś sensownego i względnie eleganckiego, starannie wytrzepał kurtkę i nawet wyprał adidas. Jednym słowem: prezentował się jak najlepsza wersja siebie. Co było nieco przykre, gdy się zorientował, że odstaje od wypełniających teatr tłumów, i to wcale nie na korzyść.

Prawdę mówiąc, w ogóle nie miał ochoty pokazywać się w takim miejscu, o spędzaniu w nim więcej niż minuty nie wspominając. Ostatni (i zarazem pierwszy) raz był na jakimkolwiek przedstawieniu w podstawówce ze szkolną wycieczką. Pamiętał, że chociaż na początku przepych, elegancja i dość podniosła atmosfera zrobiły na nim ogromne wrażenie, to jednak szybko zaczął się nudzić i już przed przerwą zajmował się głównie kopaniem sąsiednich foteli i zaczepianiem innych dzieciaków. Nie mógł też przeboleć, że nie pozwolono mu zabrać niczego do jedzenia – nie miał czym głośno siorbać ani rzucać do celu. Wynudził się więc straszliwie, zarobił ze trzy uwagi i raz na zawsze udowodnił mamie, że wydawanie pieniędzy na jego rozwój kulturalny jest wyrzucaniem ich w błoto i przydeptywaniem na dokładkę.

Teraz, rzecz jasna, nie planował robić żadnej z tych rzeczy, ale wspomnienie niebotycznej nudy nie napawało go entuzjazmem. Nie pomagało również

przekonanie, że szeroko pojęta sztuka jest snobistyczną rozrywką zarezerwowaną dla ludzi masturbujących się własnym ego. A z nimi akurat wolał nie mieć nic wspólnego. Był też ten cichy głosik w głowie, szepczący ze strachem, że na pewno niczego nie zrozumie i tylko wyjdzie na kretyna, ale o nim Aleks nie miał zamiaru rozmawiać. Nigdy. Z nikim.

W zasadzie gdy Benjamin zaprosił go na całe to przedstawienie, Aleks był przekonany, że po prostu robi sobie z niego jaja. Potem doszedł do wniosku, że nie jest wystarczająco dobrym towarzystwem dla dzieciaka z dobrego bogatego domu, więc trzeba go trochę podrasować. Kiedy jednak spojrzał w te wielkie, pełne nadziei oczy, zrozumiał, że chłopak jest zupełnie poważny i wcale nie próbuje mu dokuczyć. Po prostu chce zrobić coś fajnego w towarzystwie, które niekoniecznie będzie z nim spokrewnione. Jak prawdziwi kumple czy coś w tym stylu. Wyłącznie dlatego Aleks spędził całe popołudnie, prasując koszulę i szarpiąc się z grzebieniem.

Wnętrze teatru po raz drugi zrobiło na nim wrażenie. Rzadko się zdarzało, by czuł się tak mały i przytłoczony. Jeszcze rzadziej – by było to uczucie mimo wszystko pozytywne i w jakiś sposób zachwycające. Benjamin musiał sam odszukać odpowiednie miejsca, bo Aleks zajęty był niemal dosłownym zaglądaniem w każdy kąt i pod każde siedzenie, byle tylko niczego nie przegapić. Siedzieli dość blisko sceny i nim na dobre pogasły światła, głównie wychylał się z siedzenia, by zobaczyć orkiestrę. Wiedział, że zachowuje się dziecinnie, ale szczerze mówiąc, miał to gdzieś. Zwłaszcza że Benjaminowi wyrażnie ani odrobinę to nie przeszkadzało.

Sam spektakl również wywarł na nim ogromne wrażenie. Muzyka, światła, niemal namacalna bliskość aktorów – wszystko to sprawiało, że może nadal nie do końca rozumiał, czemu jest to rozrywka „lepszą” niż oglądanie filmu, ale pojął w końcu, czemu ludzie są w stanie wydać tyle pieniędzy na bilet. No i nadażał za fabułą ku własnej uldze. Nawet wtedy, gdy postacie śpiewały o uczuciach, zamiast otworzyć jadaczki i po prostu ze sobą porozmawiać jak normalni ludzie.

– To było ciekawe – ocenił, gdy wreszcie odczekali swoje w kolejce po kurtki i wyszli na chłodne kwietniowe powietrze.

Truchtający przy jego boku Beniamin cały się rozpromienił.

– Prawda? Wiedziałem, że ci się spodoba. Jest jeszcze jedno, które chciałem ci pokazać, może uda mi się dostać bilety!

Aleks zmarszczył brwi. Zgodził się przyjąć zaproszenie głównie dlatego, że miejsca były już dawno opłacone, a Patrycji „nagle się odwidziało”. Nie był oczywiście na tyle głupi, by w to uwierzyć, ale lepsza taka wymówka niż szczere przyzwolenie, by ktoś wydawał na niego pieniądze. Miał godność. Jakąś. Gdzieś.

– Nie możesz wiecznie za mnie płacić – zaprotestował, ale Beniamin tylko uniósł brwi.

– Przecież nie płacę. Moi rodzice kupili bilety. Uważają to za supersprytny sposób, żeby wyciągnąć mnie z domu. – Wywrócił oczami.

Aleksa ani odrobinę to nie przekonało.

– Bez znaczenia. Niby czemu mieliby płacić też za mnie?

Beniamin otworzył usta, ale chyba się rozmyślił, bo zaraz je zamknął. Znowu otworzył i zamknął bez słowa. Zaszurał butami o chodnik, wbił wzrok w ziemię i wcisnął dłonie głęboko do kieszeni kurtki.

– Bo ostatni raz, kiedy miałem przyjaciela, był jakoś w podstawówce? – bardziej zapytał, niż stwierdził, wyraźnie zawstydzony. – Upajają się nadzieją, że może jednak nie skończę jako samotny socjopata żywiący się zupkami z proszku i żarciem na dowóz i nie umrę, mdlejąc z braku światła słonecznego, przywalając głową w jakiś kant i wykrwawiając się na śmierć, bo nie będzie nikogo, kto by mnie na czas znalazł.

Aleks nie odpowiedział od razu, powtarzając w głowie słowo „przyjaciół”. Musiał przyznać, że bardzo podoba mu się jego brzmienie. Zaczynało się od „przy”, jak „przychodnia, w której udało ci się umówić wizytę na termin bliższy niż za trzy miesiące”. Potem „ja”. „Ja” jest fajne samo w sobie i zawsze cieszy jego uwzględnienie. I na końcu „ciół”. Jak „ciółak”. Nie, zaraz...

– Co za konkretna wizja – mruknął, by oderwać się od dziwnych myśli. Zaczynał się trochę bać rejonów, w jakie pozwolił im się zapuścić.

– Mam to wszystko dokładnie zaplanowane. – Beniamin postukał się palcem w skroń.

Aleks wywrócił oczami.

– I rozumiem, że mam ci teraz wszystkie te plany zepsuć?

– Byłbym wdzięczny, tak, poproszę.

Zdecydowali się zejść jeszcze na kebaba w drodze na dworzec, więc kiedy Aleks w końcu otworzył drzwi mieszkania, dochodziła północ. Na schodach starał się zachowywać możliwie najciszej, kilka ostatnich stopni pokonując praktycznie na palcach. Jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie, bo mama i tak jeszcze nie spała. Siedziała przy stole zawałonym maszyną do szycia, nićmi i projektami, wbijając szpilki w ogniście czerwony materiał. Gdy Aleks wetknął głowę do salonu, spojrzała na niego karcąco, wyraźnie szykując się do tyrady na temat późnych powrotów i wyłączonej komórki, ale nagle zmieniła zdanie. Była w pracy, gdy szamotał się z żelazkiem, więc dopiero teraz miała okazję zobaczyć go w najnowszej kreacji pod hasłem „udaję, że mnie stać, żeby tu być”.

Zmierzyła go wzrokiem raz, drugi, trzeci, za każdym razem coraz podejrzliwiej. Jakby szukała dowodów zbrodni, śladów krwi albo paczki dragów wystającej z kieszeni. Aleks miał ochotę wywrócić oczami. Zero zaufania, no naprawdę. Przecież gdyby na serio popełnił przestępstwo, zrobiłby to tak, że w życiu by się nie domyśliła. Znała go od siedemnastu lat, powinna wiedzieć takie rzeczy.

– Gdzie byłeś?

Wzruszył ramionami.

– W teatrze.

Zamrugła.

– Byłeś w teatrze?

– Mhm.

– Sam?

– Z przyjacielem. – Nadal napawał się tym, jak cudownie to słowo układa mu się w ustach. – Spoko, on płacił – ubiegł kolejne pytanie.

Mama się skrzywiła.

– Nie o to chodzi – obruszyła się, chociaż oczywiste było, że owszem, po części o to. – Po co tam byliście?

– Pomagaliśmy w przerzucie narkotyków dla rosyjskich bossów. Musieliśmy wtopić się w tło, żeby nie wzbudzać podejrzeń – oznajmił z pełną powagą, ale zaraz spuścił z tonu, widząc, jak jego mama blednie. – No na przedstawieniu byliśmy, Jezu. Chill, kobieto. Nie dzwoń na policję.

Wcale nie wyglądała na uspokojoną. Ciągłe zapominał, że nie powinien żartować przy niej z takich tematów, ale czasami aż się prosiła, zadając tak głupie pytania.

– To ja się idę ogarnąć – powiedział, ale nie doczekał się żadnej reakcji. – Do pokoju – dorzucił. Nadal nic. Westchnął ciężko. – Żadnych narkotyków, serio.

Żartowałem tylko. Niczym nie handluję, słowo. Gdybym miał jakieś dragi, sam bym je wziął.

Dopiero teraz dała znak życia. Mówiąc konkretniej: zrobiła minę, jakby po pogrzebie zawołał nagle: „No, fajna imprezka, za tydzień powtórka?”.

– Nawet tak nie żartuj!

Uniósł dłonie w obronnym geście.

– Dobra, okej, już nic nie mówię...

Spróbował się taktycznie wycofać, ale nie był nawet w połowie drogi do pokoju, gdy usłyszał za sobą:

– Aleks?

Klamka była tuż-tuż i kusilo go, by po prostu udać nagły atak głuchoty, ostatecznie przemógł się jednak i szurając skarpetami po podłodze, wrócił na poprzednie miejsce.

– Nooo?

Patrzyła na niego tak przenikliwie, że momentalnie zrobiło mu się nieswojo. Jakby próbowała wejść mu do głowy i odczytać myśli. Czort wie, po co, bo na pewno ich znajomość nijak by jej nie uspokoiła. Co najwyżej przyprawiłaby ją o zawał.

Czegokolwiek szukała, najwyraźniej tego nie znalazła, bo w końcu westchnęła, a jej spojrzenie złagodniało.

– Nie wpakuj się w żadne kłopoty, dobrze? – poprosiła i chłopakowi nagle zrobiło się jej trochę szkoda. Cokolwiek mówić, łatwo z nim nie miała.

– Jasne. – Kiwnął głową. – Żadnych kłopotów, żadnych krzywych akcji. Nikogo nie pobiję, niczego nie będę brał i ładnie zdam do następnej klasy. Słowo. Więc już się tak nie martw, to niezdrowe.

Z całą pewnością jej nie uspokoił. Ale przynajmniej próbował!

– Powiedziałbyś mi, gdyby coś się działo, prawda?

Aleks zamrugął. Powiedzieć jej? Gdyby „coś się działo”? Po co? Żeby doprowadzić ją do płaczu? Pokazać, jak beznadziejnym jest synem? Utwierdzić ją w przekonaniu, że jest największym błędem jej życia? Mógł to zrobić na milion innych, ciekawszych sposobów. Ale nie robił i zrobić nie zamierzał. Już nigdy więcej.

– Jasne – skłamał gładko. – Pewnie. Powiem. Będę u siebie jakby co, nie? –

Odwrócił się na pięcie, by jak najszybciej wyjść ze strefy ostrzału, zanim jego mama zażąda kolejnej nierealnej obietnicy. Jak „nie przeklinaj” albo „nie morduj ludzi w myślach”. – Jakbyś jutro znalazła mnie nieprzytomnego na podłodze, to nie wzywaj karetki! Chyba że dostanę drgawek albo będę się zaplawał, to wtedy możesz.

– Aleks!

– No żartuję przecież! Matko...

Zamknął za sobą drzwi i natychmiast rzucił się na łóżko. Mocno wcisnął twarz w poduszkę. Dopiero gdy zaczęło brakować mu powietrza, przekręcił się na plecy i wyciągnął z kieszeni telefon.

Aleks (00:02)

« moja mama myśli że handluje dragami

« albo ludzmi

« albo chociaż samochodami lol

» Moja myśli, że na każdym rogu czyha na mnie Czarna Wołga, żeby mnie porwać i wyciąć mi nerkę

« pewnie ja siedze za kierownica

» Za kierownicą siedzi Diabeł :P

« no przeciez mowie

Odetchnął głęboko, przymykając oczy. Powinien wstać i przeprać koszulę, bo upaprał kawałek rękawa sosem z kebaba, a drugiej białej nie ma i mieć nie planuje. Problem w tym, że im bardziej próbował poruszyć jakimkolwiek mięśnieniem, tym gorzej mu to wychodziło. Łóżko wciągało go w głąb materaca niczym wielka czarna dziura, a skoro nawet światło nie umiało z niej uciec, jakie szanse miał zmęczony nastolatek? Ostatecznie zdołał zmusić się tylko do rzucenia ubrań na podłogę, wpełznięcia pod kołdrę i biernego gapienia się w telefon. Zdał sobie sprawę, że jeszcze Beniaminowi nie podziękował, ale gdy próbował znaleźć odpowiednie słowa, żadne nie wydawały mu się właściwe. Nigdy nie był dobry w gadaniu. Był człowiekiem... cóż, nie czynu. Raczej wewnętrznych monologów o rzeczach, które na pewno by zrobił, gdyby miał ochotę. Ale akurat jej nie ma, więc nie robi.

Ekran powoli gasł, podobnie jak nadzieja chłopaka na sklecenie sensownej wiadomości. Będzie musiał wymyślić coś innego, żeby się odwdzińczyć.

Ale to jutro, kiedy nie będzie tak zmęczony, a maszyna do szycia nie będzie mu przypominała, że mama prawdopodobnie znowu zarwie noc.

„Jutro” okazało się terminem trochę za wczesnym. Ale już trzy dni później, we wtorek, nadeszło wyczekiwane olśnienie. Mówiąc dokładniej, olśnienie spojrzało na niego wielkimi oczami i zapytało, czy może przyjść na mecz i mu pokibicować, a brzmiało to tak, jakby oferowało pomoc przy projekcie mającym ocalić ludzkość. Albo ją zniszczyć, w zależności od nastroju.

Aleks wcale nie był pewny, czy to dobry pomysł. Jak dotąd jedyną osobą, która przychodziła oglądać go na międzyszkolnych meczach, była mama i zawsze przyprawiało go to o taki dyskomfort, że w końcu kazał jej przestać, bo nie może skupić się na grze. Chyba było jej trochę przykro, ale drużyna przestała narzekać, że więcej przeszkadza, niż pomaga, więc w ogólnym rozrachunku wyszło na plus.

Z drugiej strony miał mocne przeczucie, że obecność Beniamina mogłaby się okazać całkiem miłym dodatkiem i motywacją. Już dawno zauważył, że przy chłopaku stara się wyjść na nieco lepszego, niż jest w rzeczywistości. Po trochu po to, żeby go nie odstraszyć, a po trochu dlatego, że Beniamin po prostu zasługiwał na dobrego kumpla. A że Aleks akurat nie miał żadnego na zbyciu, musiał improwizować i sklecić coś znośnego z samego siebie. Trudne zadanie, ale czego się nie robi dla małego awokado.

Z trzeciej strony w jakiś sposób czuł, że jest mu to winny. Widział, że Beniamin stopniowo się przed nim otwiera, że mówi mu coraz więcej, coraz więcej pokazuje i nie wiadomo, jak i kiedy w Aleksie zrodziła się potrzeba, by zrobić to samo. Żeby poruszać coraz poważniejsze tematy, zwierzać się z tego, co go dręczy, po prostu komuś zaufać. Na pewno nie był to proces łatwy i być może chwilami miał się okazać nieco nieprzyjemny, ale dlaczego nie miałyby zacząć się właśnie od zwykłego, banalnego meczu?

Ogólny rachunek wyszedł więc na „tak” i Beniamin stawiał się na wtorkowym

meczu zwarty i gotowy do kibicowania. Przez jakieś dwie minuty, zanim nie zobaczył tłumu wypełniającego salę gimnastyczną. Wtedy mina nieco mu zrzedła. Aleks, na którego trener i tak warknął już trzy razy, że ma przestać się szlajać i wracać do rozgrzewki, z ciężkim sercem zostawił go na prowizorycznych trybunach złożonych z ławek, które osobiście musieli przytargać i ustawić pod ścianami. Uczniowie całkiem ochoczo przychodzili popatrzeć na rzucanie piłką, ale dużo mniej rwali się do jakiegokolwiek pomocy w przygotowaniach. Na kibiców przeciwników nie było sensu liczyć – większość pokazała się tylko po to, by mieć później pretekst do ustawki. Jeszcze podczas pierwszej przerwy Aleks naliczył około pięciu bardzo harmonijnie wyskandowanych haseł pod adresem ich szkoły i musiał przyznać, że przeważnie były całkiem kreatywne. Jeszcze większe honory należały się Beniaminowi, który niezwykle ochoczo włączył się w przekrzykiwanie gości, choć nawet nie jego szkoła została obrażona. Wyglądał, jakby trochę się już odprężył, a ilekroć ich spojrzenia się krzyżowały, za każdym razem uśmiechał się szeroko albo unosił kciuk w górę.

Aleks musiał przyznać, że trochę mu to schlebia: mieć na widowni kogoś, kto przyszedł tu specjalnie dla niego i tylko na nim się skupia. Co prawda były to uwaga i oddanie wartości porównywalnej do opinii Aleksa na temat sztuki i malarstwa, ale też z pewnością równie szczerze. Miło było widzieć kogoś tak zaangażowanego i przejętego swoją sprawą. Prawie jakby mu na Aleksie naprawdę zależało czy coś.

Wygrali siedemdziesiąt sześć do pięćdziesięciu trzech, co nie zaskoczyło absolutnie nikogo poza samymi przegranymi. Aleks nigdy nie umiał pojąć tego szoku. Nie sprawdzili wcześniej, z kim będą grać? Tak czy inaczej, był więcej niż zadowolony. Miał kilka dobrych momentów podczas gry, parę razy zrobił coś całkowicie zbędnego, ale bardzo efektownego, a na koniec mógł upajać się zwycięstwem. A to wszystko na oczach jego jednoosobowego fanklubu. Lepiej być nie mogło.

Przebrał się najszybciej jak mógł, co oznaczało, że zajęło mu to pół godziny, bo

z jakiegoś powodu nagle wszyscy się uparli, żeby koniecznie krzyczeć i opowiadać głupie żarty, podczas gdy on chciał tylko zgarnąć buty i wymknąć się cichaczem. W końcu udało mu się wyjść na korytarz i odetchnąć powietrzem nieprzepełnionym zapachem wilgotnych skarpetek. Z torbą objającą mu się o ramię ruszył w stronę sali gimnastycznej, pod którą miał czekać na niego Benjamin. Większość ludzi przeniosła się już przed szkołę albo w ogóle poza jej teren, gdzie mogli spokojnie zapalić lub się napić, więc na korytarzu panowała względna cisza – na tyle, że mógł usłyszeć własne kroki. Co jakiś czas mijał go co prawda jakiś uczeń zmierzający w stronę tylnego wyjścia, ale mógłby policzyć ich na palcach jednej ręki. Dopiero gdy zbliżał się do hali sportowej, usłyszał podniesione głosy. Dwa cholernie znajome głosy, mówiąc konkretniej. Przyspieszył kroku, praktycznie wybiegł zza zakrętu i natychmiast się zatrzymał, wzięty kompletnie z zaskoczenia poziomem własnego pecha.

Trzysta osób w szkole. Może setka na meczu. A ze wszystkich możliwych opcji Benjaminowi i tak udało się trafić właśnie na Kubę i Wiktora. Chociaż „trafić” to pewnie za mocno powiedziane. Jak znał życie, tych dwóch idiotów po prostu wypatrzyło go stojącego samotnie jakby z karteczką „dręcz mnie” i uznało, że w sumie nigdy jeszcze nie skopali przedszkolaka. Na pewno będzie bardzo zabawnie, kiedy kredki wysypią mu się z plecaka, a co!

Beniamin wyglądał na absolutnie przerażonego. Wciskał się plecami w ścianę, jakby miał zamiar spędzić resztę życia jako fresk, i wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w dwóch wyższych od niego, uśmiechniętych szyderczo chłopaków. Aleks nie był w stanie usłyszeć, co dokładnie do niego mówią, ale znał ich na tyle dobrze, by móc sobie wyobrazić. Krew zaszumiała mu w uszach i zaciskając pięści, ruszył przed siebie, już-już szykując się, by zawołać coś mało przyjaznego, gdy niespodziewanie pomoc nadeszła z zupełnie innej strony.

– A może tak dacie mu spokój, co?

Janek wyłonił się zza rogu po drugiej stronie korytarza i Aleks musiał przyznać,

że gdy szedł samym jego środkiem z morderczą miną, wyglądał nawet odrobinę strasznie. A raczej wyglądałby, gdyby nie miał na sobie czapki z daszkiem i białej bluzy z logo szkolnej drużyny. Aleks nawet nie wiedział, że takie sprzedają. Ani że drużyna ma jakiegokolwiek logo. A był jej cholernym członkiem!

Janek stanął przed Kubą i Wiktorem, biorąc się pod boki jak poirytowana matka. To byłoby na tyle, jeśli chodzi o bycie strasznym. Beniamin wyglądał, jakby lada moment miał dostać oczopląsu. Wodził wzrokiem po twarzach pozostałych chłopców, wyraźnie nie wiedząc, kto swój, a kto wróg. Albo raczej czy w ogóle jest tu jakikolwiek „swój”.

Kuba, co łatwe do przewidzenia, natychmiast porzucił nową ofiarę.

– Spierdalaj – warknął, robiąc duży krok w stronę Janka.

Ten nie cofnął się nawet o centymetr.

– Tacy jak ty w ogóle nie powinni się tu pokazywać! Sport to męska sprawa!

Janek westchnął ciężko i z kompletnie obojętną miną zaczął przeszukiwać kieszenie.

– Och. Ojej. – Rozłożył ręce. – Przepraszam, ale chyba jednak go nie mam.

Kuba zamrugał, zbity z tropu.

– Czego?

– Zainteresowania twoją opinią.

Beniamin rozsądnie wykorzystał moment, że obaj oprawcy byli zajęci łączeniem faktów i zapowietrzaniem się z oburzenia, i najciszej jak mógł wycofał się tyłem, całkiem mądrze uznawszy, że lepiej nie odwracać się do nich plecami. Po kilku krokach obejrzał się przez ramię, zobaczył znajomą twarz i natychmiast praktycznie rzucił się biegiem w jej stronę.

Aleks złapał go za ramię i pociągnął za sobą, nie zwalniając kroku, póki nie schowali się za zakrętem. Dopiero wtedy poluźnił uścisk, ale ręki nie cofnął. Z jakiegoś powodu wolał trzymać chłopaka przy sobie, choć nie był pewny, którego z nich ma to uspokoić.

– Nie powinniśmy kogoś zawołać? – Beniamin obejrzał się niespokojnie przez ramię.

Aleks przypomniał sobie, jaką minę robił zwykle Janek, gdy Kuba i Wiktor przełączali się w tryb ataku. Coś między „ciekawe, co mam dziś na kolację?” a „może powinienem jednak włożyć bardziej różowy sweter?”.

– Da sobie radę – ocenił, a widząc, że przyjaciel nadal nie wygląda na przekonanego, dodał: – Umie o siebie zadbać. – W przeciwieństwie do ciebie,

ciągnął w myślach, ale nawet on nie był na tyle bez serca, by powiedzieć to na głos. Już bez tego Benjamin wyglądał, jakby miał ochotę zacząć przeproszać za to, że żyje. – Czego się nie broniłeś? – zapytał więc zamiast tego, starając się, by nie zabrzmiało to jak oskarżenie.

Musiało mu nie wyjść, bo Benjamin zwiesił głowę jeszcze niżej i mocno skulił ramiona. Aleks poczuł gwałtowny przypływ irytacji.

Wiedział, że wychodzi z niego odrobina hipokryzji, bo sam dopiero co zarzucał Jankowi, że źle robi, wdając się w ciągłe potyczki, zamiast po prostu spuścić głowę i cierpliwie wszystko przeczekać. Ale teraz to zupełnie co innego! Janek był charakterny i pewny siebie do porzygu – nie zaszkodziłoby mu kilka razy odegrać słabego i złamanego życiem. Benjamin dla odmiany nie musiał niczego udawać. On po prostu taki był. Nie miał w sobie ani odrobiny odwagi i Aleks na sam widok tych wielkich, pełnych strachu oczu miał ochotę go złapać i porządnie nim potrząsnąć. Trzepnąć go, wbić mu do głowy, że nie może dawać sobą pomiatać, a na koniec wepchnąć mu poczucie własnej wartości prosto do gardła.

– Musisz umieć się postawić! – wykladał dalej, sprowokowany uległą postawą tymczasowego podopiecznego. – Nie mówię, że masz się z nimi łąć, bo jakby więksi są. Ale kazać im zamknąć mordy chyba umiesz, nie? Nie dawaj tak sobą pomiatać!

Benjamin zacisnął usta, a jego oczy stały się nagle niebezpiecznie szkliste i wilgotne.

– Raz się postawiłem... – powiedział cicho, mrugając szybko, jakby bardzo starał się nie popłakać.

Aleks poczuł, że cała jego złość znika w ułamku sekundy. I że zdecydowanie nie chce wiedzieć, co dokładnie oznacza to zdanie. Jednocześnie czuł, że po prostu musi zapytać.

– I... co się stało?

Beniamin nie odpowiedział. Zamiast tego powoli, bardzo powoli, uniósł prawą dłoń.

Aleks przez kilka sekund wpatrywał się w dziwnie ułożone palce i nagle, chyba po raz pierwszy od lat, nabrał ochoty, żeby kogoś po prostu przytulić. Zarówno dla jego, jak i dla własnego komfortu.

Oczywiście nie tylko tego nie zrobił, ale też natychmiast zakneblował to uczucie, zaciągnął do samej piwnicy umysłu i zamknął na trzy spusty. Coś jednak zrobić musiał, więc po dłuższej chwili nieprzyjemnej ciszy wypalił:

– Jakby coś się działo, to mi powiesz, nie?

Beniamin znowu zamrugnął i podniósł na niego wzrok, zdziwiony.

– Obiecałem mamie, że się nie będę bił, ale wiesz... O czym się nie dowie, to jej nie zaboli. Tylko w razie czego daj mi znać.

Chłopak nadal wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

– Czemu...?

Aleks wzruszył ramionami, bardzo starając się mówić i wyglądać obojętnie.

– Jesteśmy przyjaciółmi, co nie?

Speszony, sam odwrócił wzrok, a kiedy znowu spojrzał na chłopaka, ten uśmiechał się tak promiennie, jakby zabierał się do otwierania prezentów bożonarodzeniowych. Albo jakby właśnie jeden z nich otworzył. Aleks nigdy jeszcze nie czuł aż tak silnej potrzeby, by kogoś chronić, jak w tym momencie. Może dlatego, że Benjamin był w pewnym stopniu tak żalosny, że budził w człowieku instynkt, trochę jak małe dzieci albo zwierzątka. A może dlatego, że właśnie żalosny wcale nie był, tylko musiał to w końcu zrozumieć i w to uwierzyć.

Niezależnie od przyczyny od tej pory małe awokado znajdowało się pod ścisłą ochroną. Aleks miał zamiar dopilnować, żeby nikt tego nie lekceważył.



ROZDZIAŁ 11

Aleks był święcie przekonany, że ochrona Beniamina w zdecydowanej, miażdżącej wręcz większości polegać będzie na dosłownej roli ochroniarza, robieniu groźnych min i pytaniu przypadkowych ludzi, czy mają jakiś problem. W tym mógłby być całkiem dobry. Miał nawet pewne doświadczenie, a sporo osób i tak postrzegało go jako dresa. Niestety życie bardzo szybko zweryfikowało jego wizję. Już na drugi dzień, mówiąc konkretniej.

Siedział właśnie pod salą chemiczną, spokojnie odpisując równania od Wojtka, kiedy telefon zawibrował mu w kieszeni. Chwilę się gimnastykował, by wyciągnąć go z kieszeni, nie zrzucając przy tym z kolan dwóch zeszytów i robiącego za tarczę podręcznika, w końcu jednak spojrzał na ekran i natychmiast zmarszczył brwi. Patrycja domagała się przyjęcia do znajomych na Facebooku. Więcej – zdążyła już przesłać mu wiadomość!

Zawahał się. Nadal wcale nie był pewny, czy do końca ją polubił, choć może był jeszcze po prostu trochę obrażony o to, co powiedziała mu przy pierwszym spotkaniu. Należał do ludzi długo noszących urazę, nawet jeśli głupią i bezsensowną. Albo zwłaszcza taką. Mimo to uznał, że warto przynajmniej rzucić okiem, czego konkretnie chce. Bo że nie pisała tak sobie i by zapytać o samopoczucie, nie miał żadnych wątpliwości.

Patrycja (08:48)

» Benio nie poszedł dziś do szkoły.

» Mógłbyś do niego pójść? Nie powinien być sam, a ze mną nie chciał gadać.

Aleks zmarszczył brwi. Nie żeby miał coś przeciwko wagarom, zawsze bardzo chętnie, ale akurat od niej nie spodziewał się takiej propozycji. Wyglądała na zbyt... porządną. Ładna, grzeczna dziewczyna z dobrego domu. Nuda jak flaki z olejem.

Może powinien jednak przestać oceniać po pozorach, kto wie...

« ale ze teraz ?

» No gdybyś mógł...

« ok

« ogarne sie tylko

« bo w szkole jestem

» <3

» Btw

» Wielkie litery – mówi ci to coś?

« NIE

Zabrał z szatni rzeczy, odczekał w łazience pięć minut po dzwonku, by mieć pewność, że pilnujący drzwi woźny dał już sobie spokój z czatowaniem na wagarowiczów, przed wyjściem szybko zmienił buty (miał głęboko zakorzeniony szacunek do sprzątaczek i nie zamierzał niepotrzebnie paćkać adidasami połowy szkoły), po czym zwarty i gotowy ruszył w stronę przystanku. Ahoj, przygodo, i oby było warto, bo czeka go odrabianie sprawdzianu z matmy i pewnie kartkówki z gegry.

Pierwszy autobus podjechał o dziwo punktualnie, drugi, z centrum na obrzeża, miał już lekkie opóźnienie, Aleks jednak nigdzie się nie spieszył. Opierając skroń o szybę, przyglądał się migającym za oknem budynkom i zastanawiał się, co dokładnie czeka go na miejscu. Jeszcze wczoraj Beniamin wcale nie wyglądał na chorego. Może na trochę przygnębionego, ale to akurat normalna reakcja na spotkanie z Kubą i Wiktorem. Sekunda rozmowy i człowiek zaczyna żałować, że musi z nimi dzielić ramy jednego gatunku, i marzyć, by masowa zagłada nastąpiła możliwie najszybciej. Niech już lodowce zaleją to wszystko i będzie po sprawie. Tylko misiów polarnych szkoda.

Czując, że jego myśli zaczynają skręcać w stronę nieco mroczniejszych marzeń, sięgnął po telefon.

« JUZ PRAWIE JESTEM

» Strach pomyśleć, co by było, gdybym zwróciła ci uwagę na polskie znaki...

» Mam nadzieję, że wiesz, że wysłanie cię tam to przejaw najwyższego zaufania?

« TERAZ JUZ WIEM

» Nie zepsuj tego.

Tym razem nie potrzebował GPS-u, by trafić pod właściwy adres. Wślizgnął się na klatkę schodową w ślad za jakąś staruszką, robiąc przy tym bardzo ważną minę, by przypadkiem nie przyszło jej do głowy zapytać, czego tu szuka. Z dokładnie tego samego powodu wybrał schody zamiast windy i przeskakując po dwa stopnie, pognął na czwarte piętro. Nacisnął dzwonek, spodziewając się, jak poprzednio, praktycznie natychmiastowej odpowiedzi, ale grubo się przeliczył. Nacisnął jeszcze raz. Cisza. I jeszcze. Nadal nic.

« NIE OTWIERA

« MOZE WYSZEDL ??

» Jest w domu.

» Po prostu udaje, że nie słyszy. Zawsze tak robi, kiedy jest sam.

» Dzwon! do skutku. Możesz rozwalić dzwonek, masz moje błogosławieństwo.

Więc Aleks rozwalił. A przynajmniej był tego blisko, kiedy w końcu, po dobrej minucie niezdejmowania palca z dzwonka, usłyszał po drugiej stronie drzwi jakieś poruszenie. Potem nastąpiła kolejna chwila ciszy, przeznaczona zapewne na sprawdzenie przez judasza, czy nastąpiła jakaś apokalipsa, aż wreszcie szczerknął zamek i Beniamin wychylił głowę na korytarz.

Miał rozczochrane włosy, zaczerwienione oczy i nadal był ubrany w pidżamę, ale prawdę mówiąc, nie wyglądał na chorego. Raczej na mocno przygnębitego. Aleks zaczął się zastanawiać, czy przyjście tu było dobrym pomysłem. Niektórzy wolą smucić się w samotności i nie tylko nie potrzebują do tego widowni, ale też unikają jej jak mogą.

– Hej. – Mimo wszystko postanowił brnąć dalej na ślepo. – Mam polecenie, żeby cię pilnować.

Beniamin zmrużył oczy. Prawdopodobnie dopiero się obudził i średnio wychodziło mu łączenie wątków.

– Co?

Aleks bez słowa podał mu telefon i nie czekając na zaproszenie, wpakował się do mieszkania. Beniamin przesunął wzrokiem po ekranie, na moment zamknął oczy, biorąc głęboki wdech bardzo zmęczonego życiem człowieka, i oddał komórkę akurat zdejmującemu buty właścicielowi.

– Powiedziałbym jej coś, ale nie mam siły – mruknął, po czym odwrócił się i klapiąc bosymi stopami, ruszył korytarzem, nie zwracając uwagi na gościa.

Aleks poczuł, jak coś skręca mu się w żołądku. Nie ma skarpetek. Zły znak, bardzo, bardzo zły. Widząc, że najwyraźniej musi rozgościć się sam, powlókł się za przyjacielem na górę. Odruchowo zamknął za sobą drzwi i przystanął na moment, patrząc, jak chłopak niemal rzuca się na łóżko, w sam środek zmiętej pościeli, i układa w jego poprzek z wyprostowanymi nogami wspartymi o ścianę. Bose stopy raziły w oczy jak wielki czerwony znak STOP i Aleks przez moment rozważał, czy faktycznie nie powinien posłuchać podszeptów rozumu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, ponieważ czasami bywał jednak strasznym idiotą.

Beniamin chyba też tak pomyślał, wnioskując po spojrzeniu, jakie mu posłał.

– Mam zły dzień... – mruknął, obejmując się ramionami, przez co wyglądał teraz jak mumia zabalsamowana w bardzo dziwnej pozycji w przyciasnym sarkofagu.

– Chcesz... o tym pogadać?

Pokręcił głową.

– Mam sobie pójść?

Kolejne zaprzeczenie. Aleks niepewnie podszedł do łóżka i usiadł na brzegu materaca. Odczekał chwilę, a gdy nie spotkał się z żadną reakcją, ułożył się na plecach, również wyciągając nogi na ścianie. W jego przypadku łóżko okazało się nieco za wąskie, więc gdy tylko lekko odchyłał głowę, krew zaczynała szumieć mu w uszach.

Przez dłuższą chwilę po prostu leżeli obok siebie, wsłuchując się w swoje oddechy, nie dotykając się, a mimo to bardzo wyraźnie czując bliskość tego drugiego. Aleks nie pamiętał, kiedy ostatni raz miał czas i ochotę nie myśleć o niczym. Albo przynajmniej się starać, bo tak naprawdę w głosie miał jeden wielki chaos, zaczynał się martwić i coraz mniej rozumiał, a im mniej rozumiał, tym bardziej się martwił. Lubił myśleć o sobie jako o człowieku praktycznym. Niektórzy mogliby powiedzieć, że po prostu był niecierpliwy, porywczy i najpierw robił, a potem myślał. Aleks pewnie dałby im w zęby, żeby udowodnić, jak bardzo się mylą. W ogólnym rozrachunku jednak – zdecydowanie człowiek praktyczny. Jeśli pojawiał się jakiś problem, podawał konkretne rozwiązanie. Albo przynajmniej próbował jakieś wymyślić. Na pewno nie siadał i nie zastanawiał się nad emocjami, ani swoimi, ani cudzymi. Gdyby ktoś przyszedł do niego z rozwalonym autem, dałby namiary na mechanika. Nie głądziłby: „Chcesz się wypłakać? Wiem, że ten samochód dużo dla ciebie znaczył...”, do cholery.

Problem w tym, że życie nie składa się wyłącznie z jednego rodzaju problemów. Są takie, które wymagają logiki i chłodnego podejścia. Z nimi Aleks radził sobie całkiem dobrze. Był biedny? Próbował zarabiać. Proste, klarowne, logiczne. Niestety istniał również ten drugi, gorszy rodzaj problemów. Takich, które nijak nie dawały się pojąć na chłopski rozum. Jak płacząca mama. Albo padająca ze zmęczenia Anita. Albo wpatrzony w sufit Beniamin. Tego typu problemy wymagały zupełnie innego rodzaju inteligencji, tej czysto emocjonalnej. Więc Aleks, jak przystało na osobę cierpiącą na poważne problemy w zakresie okazywania uczuć, kompletnie się w nich gubił.

Powinien coś powiedzieć? Coś zrobić? Zazwyczaj po prostu zatykał uszy, zamykał oczy i udawał, że jeśli czegoś nie widać i nie słychać, to to nie istnieje. W przerośni. Chociaż w praktyce czasami też się zdarzyło. Teraz jednak nie chciał niczego ignorować, chciał pomóc.

Tylko, cholera, nie miał pojęcia jak!

Frustracja zaczynała już zżerać go od środka, kiedy Beniamin w końcu, zupełnie znienacka, przerwał ciszę:

– Zastanawiałeś się czasem, jak by to było, gdybyś nie istniał?

Aleks zamrugął, wydając z siebie przeciągłe „eee”.

– Co?

– Gdybyś się nigdy nie urodził – skonkretyzował Beniamin. Nadal nie patrzył w jego stronę, wzrok miał utkwiony w suficie, a minę obojętną. – Czy to by coś zmieniło?

Och. Aleks zmarszczył brwi. Akurat na to pytanie znał odpowiedź.

– Mhm – mruknął, przypominając sobie wszystkie bezsenne noce, które spędził na podobnych rozmyślaniach. – Czasami.

Przez twarz Beniamina przemknął cień zainteresowania.

– I?

– Mojej mamie na pewno byłoby lepiej, gdyby mnie nie miała. – Wzruszył ramionami. – Mój ojciec mógłby żyć bez świadomości, że jest skończonym gnojem, ale akurat nie wiem, czy tego bym chciał. Lubię myśleć, że dokucza mu sumienie. Moi dziadkowie pewnie byliby trochę mniej zgorzkniali. Ale głównie mama miałaby lepiej.

Beniamin wydał z siebie gardłowy pomruk ni to zgody, ni to zaprzeczenia.

– Tak myślisz?

Aleks nie myślał. Aleks to wiedział.

– Miała osiemnaście lat, kiedy się urodziłem. Przeze mnie nie skończyła dobrej szkoły. Nie poszła na studia. Musi zasuwać na milion etatów, żebyśmy mieli dach nad głową i co do gara włożyć. Jest tak zestresowana, że pewnie serce jej niedługo siądzie. Nawet w głupiego kosza musiała przestać grać. Była dobra – dodał, sam nie wiedząc po co. – Bardzo. Pamiętam, jak mnie uczyła. Kiedyś, gdy byłem mały. To był ostatni raz, kiedy pamiętam, żeby się naprawdę śmiała, wiesz? – Przełknął ślinę, czując nagle wzbierającą w gardle gulę. Nie miał pojęcia, dlaczego mówi to wszystko i czemu, chociaż jest to proces cholernie bolesny, w jakiś sposób przynosi mu to ulgę. Chyba nie chciał testować tego dalej. A może chciał, tylko nie był jeszcze gotowy? Pokręcił głową. – A ty? –

zapytał, próbując możliwie najszybciej zmienić temat. Jeśli już musiał babrać się w uczuciach, niech przynajmniej nie będą jego. – Myślisz o takich rzeczach?

Beniamin zrobił głęboki wdech, po czym bardzo powoli wypuścił powietrze.

– Czasami – powtórzył po nim. – Wiem, że rodzice mnie kochają, i zwłaszcza ostatnio ciągle powtarzają, że są ze mnie dumni albo się cieszą, że mnie mają, i naprawdę im wierzę. Ale czasami... Czasami po prostu myślę, że byłoby im wszystkim lepiej beze mnie. Nadal mieliby Patrycję i mogliby skupić się na niej, zamiast chodzić wokół mnie na paluszkach, a ona mogłaby robić, co chce, i nie musiałaby się umawiać z kolesiami z neta, żeby tłumaczyć, czemu jej brat jest taki porąbany. I wszyscy mieliby święty spokój. I ja też. Świat niczego by nie stracił, gdyby mnie nie było. – Po raz pierwszy spojrzał na Aleksa, zaglądając mu głęboko w oczy. – Więc jaki sens tak się męczyć?

Aleks poczuł, że dreszcz przechodzi mu po plecach. Wiedział, że dosłownie minutę wcześniej powiedział w zasadzie dokładnie to samo, ale w jakiś sposób wcale nie to samo. Jakby pod słowami kryła się jeszcze cała głęboka warstwa miliona innych czynników, które nijak nie były ze sobą spójne. Jakby nie zgadzały się emocje.

Tak, Aleks lubił narzekać. Tak, czasami wpadał w przesadę i samonakręcanie. Tak, chwilami naprawdę uważał swoje życie za bezcelowe. Jak chyba każdy nastolatek. Jak pewnie każdy człowiek. Rzecz w tym, że chociaż mówił to wszystko zupełnie szczerze, nigdy nie było w nim rezygnacji. Zawsze miał w sobie siłę i determinację, by coś robić, jakąś wolę i pragnienie życia.

Beniamin najwyraźniej nie.

Beniamin był po prostu... zmęczony.

Aleks przełknął ślinę, starając się z całych sił wymyślić coś, cokolwiek, co mógłby teraz powiedzieć, ale wszystko brzmiało sucho, sztucznie albo idiotycznie. Jak mówienie komuś na wózku, że może jeszcze spróbować to rozchodzić.

– Naprawdę się tak czujesz? – zapytał więc tylko, bo co innego mu zostało?

Beniamin znowu przeniósł spojrzenie na sufit.

– Czasami.

– Przykro mi. Nie, serio, naprawdę mi przykro, chociaż to brzmi tak... sam wiesz. Ale mówię szczerze. Nie do końca ogarniam, jak się czujesz i w ogóle, ale jakbyś chciał pogadać albo, nie wiem... pogapić się razem w sufit, to wiesz... – Odchrząknął. – To bardzo interesujący sufit.

Ponieważ sam uciekł wzrokiem, demonstrując, jak fascynująca może być pozioma powierzchnia płaska pomalowana jednolicie na białą, nie był pewny, jaką minę zrobił Beniamin. Kiedy jednak usłyszał ciche „dziękuję”, odprężył się nieco. Głos chłopaka brzmiał trochę mniej jak wołanie zza grobu. Bardziej jak krzyk z zamkniętej trumny. A to już część sukcesu. Teraz wystarczy znaleźć tylko dobry łom...

Nim zdołał przemyśleć, jak przekuć metaforę w praktykę, rozbrzmiał dźwięk

telefonu. Beniamin niechętnie sięgnął ręką w bok i na oślep wymacał komórkę pod poduszką.

– Budzik – wyjaśnił, przesuając palcem po ekranie. – Czekaj, muszę tylko napisać mamie, że nadal żyję. Jak nie dam znać co pół godziny, że jestem cały, dostanie ataku paniki. Serio, pięć minut spóźnienia i naśle na mnie sąsiadkę z zapasowym kluczem, a potem sama przyleci tu na złamanie karku.

Aleks uniósł brwi.

– Zdarzało się już coś takiego?

Beniamin przygryzł wargę.

– Moooże... – Skończył pisać wiadomość i odrzucił komórkę na poprzednie miejsce. – Nie do końca wiem, co ma to dać. Pół godziny to masa czasu, kiedy masz... pewne plany. Ale no nie powiem jej tego, bo i tak już za bardzo się martwi. I w ogóle pochowa noże, maszynki do golenia, leki i zabierze mi z pokoju drzwi. Mama wierzy, że jeśli drzwi będą otwarte, to nic sobie nie zrobię – wyjaśnił, widząc niezrozumienie na twarzy przyjaciela. – Chyba myśli, że wstydziłbym się zrobić sobie krzywdę tak... publicznie.

Aleks przełknął ślinę.

– A chcesz zrobić sobie krzywdę? – zapytał ostrożnie.

– Czasami – odpowiedział, a Aleks poczuł, że powoli zaczyna nienawidzić tego słowa. – Ale już coraz rzadziej. Dostałem nowe leki i pomagają.

Uniósł dłoń, układając palce w znak zwycięstwa. Aleks uznał, że najbezpieczniej będzie po prostu przyjąć taktykę świętowania drobnych zwycięstw. Poza tym naprawdę mu ulżyło.

– To dobrze.

– Mhm. W zeszłym roku miałem problem z zaliczeniem klasy. Za dużo nieobecności. Rodzice latali do dyrekcji i do kuratorium, a ja... – Zmarszczył brwi. – Nie wiem, jak to możliwe, ale jednocześnie miałem to gdzieś i strasznie się tym przejmowałem. Wolałbym tego nie powtarzać. Nie podobało mi się.

Aleks odetchnął w duchu, szczęśliwy, że w końcu pojawił się punkt, do którego może się w jakikolwiek sposób odnieść.

– Znam to. W sensie, powtarzałem raz klasę. Nie przez nieobecności, po prostu byłem megagłupi.

– Wcale nie jesteś głupi – oburzył się Beniamin, co było w sumie miłe. Chociaż jednocześnie nietrafione.

– Życiowo głupi – skonkretyzował Aleks. – Tak ogólnie to jestem całkiem bystry.

Mógł prawie zobaczyć trybiki obracające się w głowie chłopaka i usłyszeć szum jego myśli, kiedy łączył fakty.

– Ale jesteś w tej samej klasie co ja...

– Poszedłem do szkoły rok wcześniej. Uważyłem drugą gimnazjum. Mama wysłała mnie potem na wakacje do dziadków.

– Lubisz ich?

Aleks zastanawiał się dłuższą chwilę. Dziadek i babcia mieli swoje wady, ale ogólnie nie byli źli. Choć nigdy nie stworzył z nimi żadnej mocnej więzi, miał ich na liście „Nie płakałbym na pogrzebie, ale są spoko”.

– Ujdzie – zawyrokował. – Ale to była raczej... „wyprawa kształtująca charakter”. – Skrzywił się. – Mama po prostu sobie ze mną nie radziła.

– U. Aż tak źle?

– Kiepskie towarzystwo, dużo idiotycznych pomysłów... Chyba chciałem zwrócić na siebie uwagę całego świata. A zwracałem głównie policji. Jeśli moja mama zaczyna na nowo gadać ze swoimi starszymi, to wiesz, że coś się dzieje.

– A normalnie nie rozmawiają?

– Nie bardzo. Pokłócili się. Jak byłem mały, to u nich mieszkaliśmy, ale strasznie się wtrącali. Zwłaszcza dziadek uważał, że wie wszystko najlepiej, i zawsze wytykał mamie, że to robi źle, a tamto jeszcze gorzej... Więc mama się wyniosła. Musiało być jej trudno się przyznać, że faktycznie zawaliła. Nawet jeśli to nie jej wina. – Wypuścił głośno powietrze. – Ja po prostu byłem koszmarny.

Beniamin ponownie wydał z siebie ten niski pomruk gdzieś między zgodą a jej brakiem.

– Też czasami tak o sobie myślę – wyznał, tym razem nieco ciszej. Jakby przychodziło mu to z większym trudem albo bał się reakcji. – Nie mam na co narzekać. Moja rodzina jest spoko. I wszyscy mnie akceptują, wspierają i mam praktycznie wszystko, czego potrzebuję. – Rozłożył szeroko ramiona na materacu, jakby chciał podkreślić ogrom dobra, jakie go otacza. Jedną z rąk spoczęła na klatce piersiowej Aleksa, lecz żaden z nich nie zwrócił na to uwagi. – Ale jakoś po prostu nie umiem być szczęśliwy. Normalny.

Aleks bardzo chciał powiedzieć coś mądrego. Wytężył wszystkie szare komórki, przeszukiwał pamięć, niemal modlił się o natchnienie.

– To nie twoja wina – rzucił w końcu, co było... no, sporo poniżej oczekiwań. Ale należał mu się komplet punktów za szczere chęci!

Beniamin tylko wywrócił oczami.

– Ta planeta zginie za trzydzieści lat. I to też nie moja wina, ale nadal będę jedną z ofiar. Niewinność nie ma żadnej wartości.

Aleks znowu otworzył usta, ale tym razem nie zdołał sklecić nawet największego banału, więc po chwili je zamknął. Obserwujący jego zmagania Benjamin skinął głową, jakby na znak, że to w porządku.

– To faktycznie ciekawy sufit – przyznał.

– Yhm... Czy to jest ślad po bucie?

– Zabiłem komara.

– Dałeś radę tam doskoczyć? Łał, jestem pełen podziwu! Potrzebowałeś drabiny czy wystarczyło krzesło?

Benjamin nadął policzki.

– Eeej! Jestem chory! Nie wolno naśmiewać się z chorych!

Aleks tylko zrobił do niego minę. Chory czy nie, nadal był kurdupłowatym awokado.

Pożegnali się ponad dwie godziny później. Mama Beniamina zadeklarowała szybszy powrót do domu, a Aleks nijak nie dał się przekonać, że ta kobieta naprawdę nie ma nic przeciw niemu i będzie wręcz zadowolona, że syn miał towarzystwo. Wolał się zmyć, póki miał okazję.

– Ej – zagadnął jeszcze, stojąc w progu.

Beniamin, oparty o framugę drzwi, spojrzał na niego z zaciekawieniem, przez co Aleks zmieszał się jeszcze bardziej.

– Wiesz, nie wiem, czy to ma jakiekolwiek znaczenie, ale... ja tam się cieszę, że jednak istniejesz. – Patrzył wszędzie, tylko nie na przyjaciela, czując, że zaczyna się czerwienić. – Nawet jeśli za trzydzieści lat wszystkich nas szlag trafi. Może umrzemy jako przegrywy, ale przynajmniej razem – zażartował, próbując rozładować nieco sytuację, lecz kiedy zerknął na Beniamina, ten miał całkiem poważną minę.

A potem kumpel nagle, zupełnie bez uprzedzenia, po prostu go przytulił. Objął w pasie i wcisnął twarz w kurtkę, trzymając mocno, jakby od tego zależało jego życie. Aleks aż sapnął z zaskoczenia, robiąc chwiejny krok w tył, jednocześnie odruchowo przytrzymując chłopaka za ramiona. Nie miał pojęcia, co robić, w panice poklepał go więc niezgrabnie po plecach, mamrocząc pod nosem coś, czego sam nie rozumiał. Teraz już wiedział, jak musi czuć się kot wrzucony nagle pod ogrodowy zraszacz.

W końcu, po kilku wyjątkowo długich sekundach, Beniamin się odsunął. Miał

wilgotne oczy, ale się uśmiechał, co sprawiło, że całe te męki kontaktów fizycznych nagle nabrały odrobiny sensu.

Może nawet dużej odrobiny.

Aleks szykował się właśnie do szkoły, tradycyjnie przeklinając lekcje od ósmej rano, gdy otrzymał dwie wiadomości.

Pierwszą z nich było zdjęcie pary stóp w żółtych skarpetkach w wesołe awokado.

Drugą tekst: „What’s the use of feeling blue?”.

O ile tego ostatniego Aleks nie zrozumiał na poziomie wykraczającym poza znajomość angielskiego, o tyle pierwsza sprawiła, że uśmiechnął się szeroko. Nie pamiętał, kiedy ostatnio miał poczucie, że komuś pomógł. Ani by kiedykolwiek sprawiło mu to tyle radości.



ROZDZIAŁ 12

Aleks odchylił się mocno w tył, wsłuchując się w trzeszczenie oparcia plastikowego krzeselka. Powoli zaczynał naprawdę się nudzić. Wyłapał już wszystkie Pokemony z okolicy, dwa razy zniszczył ludzkość w Plague Inc. i uciekł z więzienia, by zabić swoją żonę w BitLife, a Patrycji nadal nie było widać na horyzoncie. Że też był na tyle głupi, by zaproponować, że odbierze ją z basenu i odprowadzi do domu... Powinien przewidzieć, że dziewczynom zawsze zajmuje całe wieki ogarnięcie się, wysuszenie włosów i pewnie odprawienie mrocznych rytuałów wudu. A przecież nie wiedział nawet, po co w ogóle chciała się z nim spotkać! Ostatni raz, kiedy miała do niego interes, ochrzaniła go, jakim prawem czuje się oszukany i ma złamane serce! No dobra, może nie do końca tak było – ale dokładnie tak to odczuł i zapamiętał. Czego mogła chcieć tym razem? Nawrzucać mu, że niewystarczająco dobrze odwołuje ludzi od radosnej wizji końca świata? Jakby planeta miała stwierdzić: „A nie, zaraz, Aleks mówi, że nie mogę jeszcze umrzeć. To poczekam kolejne dwa miliardy lat, niech nie będzie mu przykro!”.

Westchnął ciężko. Zdecydowanie nie powinien czytać wszystkiego, czym Benjamin spamuje mu pocztę. Tak samo jak nie powinien pokładać tyle zaufania w wytrzymałości plastikowych krzeseł w holu na pływalni miejskiej. Jeszcze każą mu płacić za naprawę.

W końcu, dwie bandy dzieciaków później, w przejściu do szatni zamajaczyła znajoma sylwetka. Aleks poderwał się z miejsca i ruszył jej naprzeciw, ale dziewczyna nie zwróciła na niego większej uwagi. Niemal staranowała barierki, bez słowa oddała elektryczny zegarek i z miną francuskiego rewolucjonisty plądrującego dom arystokracji parła dalej przed siebie, odgarniając na plecy wciąż wilgotne włosy. Aleks się zatrzymał mocno zdezorientowany i – choć nigdy by się nie przyznał – nieco przestraszony.

– Potrzymasz? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, prawie rzuciła w niego torbę.

Złapał ją w ostatniej chwili i przez sekundę tylko wpatrywał się we własne ręce, nie bardzo rozumiejąc, jakim cudem nagle nie są już puste.

– Dzięki. Muszę coś załatwić.

Skręciła w prawo i przeskakując po dwa stopnie, wbiegła po schodach prowadzących na trybuny. Aleks powiódł za nią wzrokiem, chwilę stał, łącząc wątki, po czym (z braku ochraniaczy) ściągnął buty i również powlókł się na górę – dużo, dużo wolniej, z każdym schodkiem zastanawiając się, po co właściwie to robi. Ostatecznie uznał jednak, że lepsze to niż stanie jak kołek. Poza tym miał dość czekania jak na jeden dzień.

Na trybunach było duszno i gorąco, nie był więc zaskoczony, że niewiele osób zdecydowało się zająć tu miejsca. Głównie rodzice, wychyleni przez barierki i rzucający do zaczynających zajęcia dzieci mądrości typu „Pamiętaj, gdzie zostawiasz klapki” albo „Gdzie masz czepek? Załóż czepek! To niech ci go Karol odda!”. Chwilę zajęło mu zlokalizowanie niepasującego elementu, w końcu jednak jasna czupryna mignęła mu gdzieś w jednym w najdalszych sektorów i bez namysłu skierował się w jej stronę.

W środkowym rzędzie, między plecakiem rzuconym niedbale na jedno krzesło i kurtką rozłożoną na drugim, jakiś chłopak praktycznie półleżał na siedzeniu z nogami na oparciu przed sobą. Spod naciągniętego po samo czoło kaptura wystawały ciemne włosy, na nosie miał okulary w cienkich kwadratowych oprawkach, a miną przywodził na myśl człowieka po raz piąty zbudzonego w środku nocy przez wyjątkowo głośną i upierdliwą muchę.

Mucha we własnej osobie prawie dosłownie wisiała mu zresztą nad głową, zasłaniając widok na basen i opierając ręce na biodrach w pozie najwyższej matczynej irytacji.

– Nie możesz ciągle tu przychodzić! – wykladała tonem nauczyciela, który najchętniej po prostu wpisałby uczniowi na świadectwie w miejsce oceny „skończony kretyn”, ale z jakiegoś powodu nie jest to dozwolone. – Siedzisz i gapisz się jak jakiś creep!

Chłopak zapadł się w krzeselko jeszcze bardziej, najwyraźniej przyjmując taktykę zlewania się z otoczeniem.

– To wolny kraj – burknął, bawiąc się sznurkami od bluzy i nieco mocniej ściągając kaptur. – Mogę tu być i patrzeć, na co chcę.

Patrycja wzięła głęboki uspokajający oddech.

– Okej, słuchaj, ja wiem, że ci przykro, bo nie możesz pływać – spróbowała jeszcze raz, teraz już dużo łagodniej.

Chłopak niechętnie podniósł na nią wzrok. Aleks jeszcze nigdy nie widział, by czyjeś spojrzenie tak wyraźnie krzychało „gównu wiesz”.

– Ale serio, ogarnij się trochę. Nie masz jakichś innych hobby?

Przez chwilę udawał, że się namyśla.

– Lubię patrzeć z wysokości siedmiu metrów na obcych ludzi w sytuacjach potencjalnego zagrożenia życia.

Patrycja zacisnęła wargi.

– Artur, no kurde, no...! Bo na ciebie doniosę!

Aleks nie był pewny, czy chłopak jej nie uwierzył czy po prostu bardzo chce ją wkurzyć, ale wyjątkowo ostentacyjnie sięgnął do plecaka, wyciągnął paczkę paluszków, otworzył ją z głośnym trzaskiem i od razu wepchnął sobie do ust całą garść.

– I powiesz, że co? – Wzruszył ramionami, gdy w końcu skończył przeżuwać. – Kazaliście mi przestać pływać, to nie pływam. Nie możecie wyrzucić mnie z basenu.

Patrycja wyglądała, jakby tylko resztki godności powstrzymywały ją od zastosowania rękoczynów.

– Wiesz co? Super. Siedź tu sobie, gnij i wdychaj chlor. – Odwróciła się i ruszyła po schodkach z powrotem w górę sektora, mijając Aleksa, jakby był powietrzem.

On natychmiast popędził za nią, przez co prawie go staranowała, gdy się zatrzymała, odwróciła gwałtownie i pognała z powrotem w dół. Wyrwała chłopakowi z rąk paczkę paluszków, zmroziła go wzrokiem i dopiero wówczas faktycznie skierowała się do zejścia.

– Faceci! – zachnęła się, ciskając paluszki do śmietnika.

Aleks aż się skrzywił na tak jawne marnowanie dobrego jedzenia.

– Wszyscy jesteście tacy? – wyrzuciła jeszcze z siebie.

Aleks dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że najwyraźniej przestał w końcu być niewidzialny i pytanie skierowane było do niego.

– Tacy znaczy jacy? – dopytał uprzejmie, nie chcąc rozdrażnić jej jeszcze bardziej niewłaściwą odpowiedzią. Choć podejrzewał, że to jeden z tych momentów, w których powinien się po prostu zamknąć i potakiwać.

– Beznadziejnie uparci.

– A. – Skinął głową. – To tak, to na pewno.

Patrycja westchnęła i podała szatniarce numerek, opierając się ciężko o blat.

– Masakra jakaś. Czemu też nie mogę być homo jak Benio?

Aleks wzruszył ramionami.

– Każdy musi nieść swój krzyż. Czy coś tam...

Zrobiła do niego minę, ale gdy wkładała kurtkę, wyglądała na nieco udobruchaną. A przynajmniej już nie tak skłoną wprowadzić w życie każdy morderczy plan, jaki tylko przyszedł jej do głowy. Choć Aleks wołał nie ryzykować i na wszelki wypadek odczekał chwilę, aż wyszli na zewnątrz i minęli slalomem zaparkowane pod budynkiem samochody.

Początek maja przyniósł długo wyczekiwaną poprawę pogody i bardziej odporni (albo po prostu głupsi) ludzie wreszcie zamienili wiosenne kurtki na nieco lżejsze ubrania. Aleks, mający ostatnio dużo ciekawszych zajęć niż przekopywanie szafy, praktycznie zrół się na stałe z granatową bluzą, ucząc się w niej, jedząc, a czasami i śpiąc. Miał w bardzo głębokim poważaniu, co ktoś może na jego temat pomyśleć, jednak idąc ramię w ramię z wystrojoną w elegancki krótki płaszczyk Patrycją, poczuł się nagle jak budka z kebabem obok pięciogwiazdkowej restauracji.

Odchrząknął, próbując znaleźć jakiś temat do rozmowy.

– To był twój chłopak? – zagadnął o pierwsze, co przyszło mu do głowy.

Spojrzała na niego tak, jakby zapytała, czy słyszała już może, że Ziemia ma tak naprawdę kształt precla, a koniec świata nastąpi, gdy planetę zje kosmiczny żółw.

– Kto, Artur? – prychnęła, poprawiając sobie torbę na ramieniu.

Aleks nie mógł się oprzeć wrażeniu, że właśnie wyobraziła sobie, jaki dźwięk wydaje okularnik uderzony workiem prosto w twarz.

– No tego by mi tylko brakowało! Wyglądam, jakbym miała za mało problemów? To tylko kolega. Ostatnio uszkodził sobie bark i trener kazał mu zrobić przerwę. Prawie dosłownie wyciągał go z wody, bo ten pacan się upierał, że przecież nic mu nie jest i będzie po prostu machać drugą ręką dwa razy szybciej. Żeby nadrobić. – Pokręciła głową. – Nie wiem, co się z nim ostatnio dzieje, ale zdecydowanie potrzebuje nowego hobby. Najlepiej czegoś spokojnego. Nie wiem, budowania domków z kart? – Wzruszyła ramionami i znowu zamilkła, najwyraźniej uznając temat za skończony.

Aleks wepchnął dłonie głębiej do kieszeni, by ukryć, że ponownie zaczynają się pocić. Jakim cudem miał takie problemy z dogadaniem się z nią na jakikolwiek temat, podczas gdy z Beniaminem mógł godzinami dyskutować o obopólnej nienawiści do fikcyjnej bohaterki biegającej po mieście w stroju biedronki? Czy bliźnięta nie powinny nadawać na tych samych falach? Podobnie reagować i odbierać sygnały? Nie żeby oczekiwał od nich bycia w stu procentach identycznymi kopiami, aż tak naiwny nie był. Widział to raczej jak dwa różne urządzenia połączone z jednym wi-fi – niby każde sobie, ale przekaz danych ten sam. Tymczasem Patrycja wydawała się nie tylko zupełnie inna, ale też trochę nie z tego świata. Takiego lepszego, bogatszego i nieco ponad wszystkim innym, którym z jednej strony wszyscy gardzą, a z drugiej bardzo pragną się do niego dostać.

– To o czym chciałaś gadać? – nie wytrzymał w końcu, gdy szli na skróty przez szeroki pas trawy.

Spojrzała na niego, unosząc lekko brwi, i cholera, nawet w tym było coś, co jednocześnie go irytowało i w jakiś sposób mu imponowało.

– Nie mogę po prostu chcieć z tobą porozmawiać?

Aleks łypnął na nią podejrzliwie.

– Po co?

– Bo przyjaźnisz się z moim bratem? – Wzruszyła ramionami. – Chciałabym cię lepiej poznać?

Jeśli wcześniej w głowie Aleksa paliły się lampki ostrzegawcze, to teraz po prostu widział już na czerwono.

– Po co?

Westchnęła ciężko, odwracając głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Jak już go porwiesz, zabijesz i utopisz zwłoki w jeziorze razem

z samochodem – wyartykułowała wolno i wyraźnie – będę przynajmniej wiedziała, kogo oskarżyć.

– Nie mam auta – burknął coraz bardziej sfrustrowany. Miał wrażenie, że mówią dwoma różnymi językami, które tylko przypadkiem brzmią podobnie. A uniwersalny język międzynarodowy, szeroko otwierać usta, najwyraźniej nie działał.

– Ty to wiesz, jak uspokoić człowieka...

Aleks zmarszczył brwi.

– Serio myślisz, że mógłbym mu coś zrobić? – obruszył się, bo naprawdę małe awokado znajdowało się obecnie na jego ściśle tajnej liście „Chronić za wszelką cenę” i gdyby chociaż włos spadł mu z głowy, Aleks zabiłby wszystkich w promieniu kilometra, a na końcu siebie.

Albo przynajmniej skopałby komuś tyłek. Zależnie od możliwości.

Patrycja wzniosła oczy ku niebu i przez chwilę wyglądała, jakby bardzo chciała już się w nim znaleźć.

– A podobno jesteś taki kumaty... Gdybym tak myślała, nie posłałabym cię do niego ostatnio – przypomniła, nieco Aleksa uspokajając. – Po prostu chcę cię lepiej poznać. On ciągle o tobie mówi i pomyślałam, że fajnie by było, gdybyśmy się zakumplowali. Moglibyśmy czasami porobić coś we trójkę.

Aleks musiał przyznać, że tym razem naprawdę nie wie, co odpowiedzieć.

– O – zdziwił się uprzejmie, intensywnie wypatrując w trawie olśnienia. – Nie no, spoko. Jasne, czemu nie. – Pokiwał głową, po czym natychmiast uznał, że wyszło jakoś mało przekonująco, więc dla rozładowania napięcia rzucił: – Tylko wiesz, jeśli przypadkiem zobaczysz coś, czego widzieć nie powinnaś, będziemy musieli cię zastrzelić.

Przez sekundę był pewien, że nie załapała żartu, i już przymierzał się do tłumaczeń, że tak naprawdę wcale nie ma w planach morderstwa, zaraz jednak uświadomił sobie, że w jej spojrzeniu nie ma niezrozumienia. Tylko nieme „Proooszę cię, chłopaczku, wiesz w ogóle, do kogo mówisz?”.

– Okej, po pierwsze: gdyby ktoś z naszej dwójki miał zrobić coś nielegalnego, to byłabym to ja. – Wyprostowała się dumnie i wskazała na siebie kciukiem. – Po drugie: daj Beniowi broń, to postrzeli sam siebie.

– Ale że przypadkiem czy celowo?

Zamyśliła się na moment.

– Obie opcje są prawdopodobne. Chodzi mi o to, że jak chcesz się bawić w mafię, to tylko ze mną.

Aleks uniósł brew, coraz lepiej czując się w ich małej słownej przepychance.

– I nie pobiegiesz od razu do spowiedzi, Don Corleone?

Nie zamierzał użyć tego jako obelgi, chciał po prostu nieco się z nią podroczyć. Na jego szczęście chyba przywykła już, że czasami należy brać dużą poprawkę na wszystko, co mówi, bo tylko uśmiechnęła się krzywo.

– Dla twojej informacji: Benio też jest wierzący.

Aleks prawie potknął się o wystającą płytkę chodnikową.

– Naprawdę? – zdziwił się, bo jakoś nigdy do tej pory nawet nie przyszło mu do głowy o to zapytać. Nie miał z tym oczywiście żadnego problemu. Po prostu się takiej rewelacji nie spodziewał, to wszystko. – I to mu się... jakby nie kłóci? Nie żeby coś, ale czy Biblia czasem nie nazywa homoseksualizmu „obrzydliwością”? – bardziej stwierdził, niż zapytał, z przekonaniem znawcy po wielogodzinnym studiowaniu internetu. I stopniowym nabieraniu przekonania, że danie absolutnie każdemu człowiekowi możliwości publicznej wypowiedzi mogło nie być jednak dobrym pomysłem.

– Jedzenie krewetek też – skwitowała, a Aleks przypomniał sobie paellę. Nie miał pojęcia, kto i dlaczego miałby dobrowolnie rezygnować z czegoś tak smacznego, ale był gotów się poświęcić i zjeść również jego porcję. – A jednak dalej je lubię. I brata też dalej kocham – dodała, nagle poważniejąc. – Jak można go nie kochać? Jest taki... że po prostu chcesz, żeby był szczęśliwy. Chyba tylko on tego nie widzi. – Zatrzymała się gwałtownie, odczekała chwilę, aż Aleks stanie przed nią, i spojrzała mu głęboko w oczy. Była od niego dużo niższa, ale wzrok miała tak ostry i przeszywający, że chłopak poczuł się nagle dużo mniejszy. – Słuchaj, powiem wprost. Nie mam pojęcia, jakie masz plany i czy

czegoś nie kombinujesz, ale Beniamin ci ufa i mu na tobie zależy. Więc ja też ci zaufam, lecz jeśli zobaczę, że jest przez ciebie nieszczęśliwy, znajdę cię i zabiję, jasne? A jeżeli umrzesz, zanim cię dorwę, specjalnie zrobię coś bardzo złego, żeby spotkać cię w piekle.

Miał wrażenie, że powinien poczuć się zaniepokojony, ostatecznie chyba nikt nie lubi zastraszania, niezależnie od jego formy i przyczyny. Zamiast tego był jednak całkowicie spokojny. Patrycja mogła wydawać mu się nieco dziwna, ale teraz miał przynajmniej pewność, że grają do jednej bramki, a nic tak nie zbliża ludzi jak wspólny cel. No, może poza wspólnym kredytem na trzydzieści lat.

Skinął głową z równie poważną miną.

– Okej.

– Okej?

– Okej – powtórzył, tym razem uśmiechając się lekko. Pewnie tego nie planowała, ale udało jej się poprawić mu humor. – Trzeba tak było gadać od razu. Jestem prostym człowiekiem.

– Tak słyszałam – przyznała i może nawet by go to dotknęło, gdyby jej oczy nie błyszczały przy tym w ten sam sposób co oczy Beniamina.

Może jednak faktycznie byli do siebie trochę podobni.

Odprowadził ją pod sam blok. Nawet rozmawiali chwilę przy wejściu na klatkę, co wystarczyło, by wywabić z mieszkania Beniamina. Zbiegł na dół z samych skarpetkach (niebieskich w różowe chmury z waty cukrowej) i przyjrzał im się uważnie, mrużąc oczy.

– Obgadywaliście mnie – ocenił, nadymając policzki, które Aleks za każdym razem miał ochotę ścisnąć tylko po to, by udowodnić mu, jak dziecinnie się zachowuje. No i może też odrobinę dla własnej satysfakcji.

– Tylko trochę. – Wzruszył ramionami. – Nie jesteś aż tak ciekawy, jak ci się zdaje.

Beniamin łypnął na niego spode łba, ale wcale nie wyglądał na urażonego. W zasadzie sprawiał wrażenie o wiele bardziej zadowolonego, niż chciałby pokazać, że jest. Wodził wzrokiem między siostrą i przyjacielem z trudną do ukrycia ekscytacją i Aleks był praktycznie pewny, że gdy tylko zamkną się za nim drzwi, natychmiast wypyta siostrę o każdy najmniejszy szczegół.

Rodzeństwo nalegało, by wszedł chociaż na chwilę (Patrycja chyba głównie z uprzejmości), ale w domu czekała na niego góra pracy domowej i laptop, który obiecał skończyć na wczoraj, więc niechętnie odmówił i powlókł się na przystanek. Już w autobusie dostał pierwszą wiadomość od Beniamina i zajęty odpisywaniem, prawie zapomniał wysiąść, a co jak co, ale spacer z pętli średnio mu się uśmiechał. Mama miała dziś wolny wieczór, po raz pierwszy od dobrych kilku miesięcy, i z jakiegoś powodu nabrał szczerzej ochoty, by spędzić z nią trochę czasu. Nie na czymś konkretnym, po prostu obejrzeć jakiś film, może nawet porozmawiać o czymś innym niż szkoła lub praca. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz mieli czas tak zwyczajnie usiąść razem i skupić się tylko na sobie.

Albo przynajmniej przestać jedynie egzystować we wspólnym mieszkaniu, ignorując swoją obecność. To mogłaby być całkiem miła odmiana.

Niestety miłe odmiany ewidentnie nie były Aleksowi przeznaczone. Gdy tylko przekroczył próg i zajął się zrzucaniem butów, mama wychyliła głowę z salonu.

– Masz gościa – oznajmiła z dziwnie poważną miną.

Aleks powoli podniósł na nią wzrok znad trampek.

– Gościa? – powtórzył, zdezorientowany po równo jej miną, jak i samą informacją. Jasne, zdarzało się, że ktoś go odwiedzał, przeważnie któregoś z dzieciaków Wielmasów, ale mama nigdy nie robiła z tego jakiegokolwiek problemu. Zwykle wydawała się wręcz zadowolona, że nie siedzi sam, gapiąc się w ścianę.

– Czekaj już z piętnaście minut – powiedziała z naganą, co było mocno niezasłużone, bo Aleks był naprawdę pewny, że z nikim się nie umawiał. Mama tymczasem zerknęła w głąb korytarza. – Chyba coś się stało – dodała szeptem.

Teraz chłopak był już poważnie zaniepokojony. Odruchowo pomyślał o Beniaminie i wszystkich mniej lub bardziej przerażających możliwościach, zaraz jednak uspokoiło go wibrowanie w kieszeni komórki. Awokado było w domu, całe i zdrowe. Nie ma szans, żeby zdążyło wpakować się w kłopoty i jeszcze dotrzeć tu przed nim.

Wepchnął kurtkę byle jak do szafy. Mama nadal patrzyła na niego tak, jakby właśnie przyznał się do mordowania kociąt, co powoli zaczynało go irytować. Cokolwiek się działo, tym razem naprawdę nie było jego winą, do cholery! A przynajmniej taką miał nadzieję.

Kiedy tylko otworzył drzwi pokoju, wiedział już, że jest źle. Jest bardzo, bardzo źle.

Anita siedziała na łóżku, obejmując się ramionami. Miała na sobie tylko cienki podkoszulek i dresy, a na nogach zabłoconą parę kapci, najpewniej wybiegła więc z domu tak, jak stała. Drżała, lecz Aleks był święcie przekonany, że zimno nie ma z tym wiele wspólnego.

Cicho zamknął za sobą drzwi i podszedł nieco bliżej. Dopiero gdy usiadł obok, spojrzała na niego jak wybudzona z transu. Wargi jej drżały, oczy miała czerwone, a sposób, w jaki się uśmiechnęła, sprawiał, że Aleks miał ochotę zrobić krzywdę każdemu, kto ją do tego stanu doprowadził.

– Cześć – powiedziała zupełnie nieswoim głosem.

A potem zaczęła płakać.



ROZDZIAŁ 13

Aleks nie miał pojęcia, co robić. Nie radził sobie dobrze w takich sytuacjach. W zasadzie nie radził sobie wcale. Miał ochotę wstać, odwrócić się i po prostu wyjść i Bóg, którego pewnie nie ma, świadkiem, że szczerze siebie za to nienawidził. Anita zawodziła głośno, zakrywając twarz dłońmi, opierając czoło o kolana, naprawdę nie dało się jej nie współczuć, ale czuł się z jej rozpaczą tak koszmarnie niekomfortowo, że sprawiało mu to wręcz fizyczny ból. Zrobiłby absolutnie wszystko, byle tylko się uspokoiła, wolałby jednak, żeby nie wymagało to od niego żadnych bezpośrednich działań. Mógłby przynieść jej chusteczki. Albo jakiś koc. Albo zawołać mamę, bo to właśnie robi się w takich sytuacjach, prawda? Woła się na pomoc kogoś kompetentnego. Z góry wiedział jednak, że żadne z tych działań nie przyniesie odpowiedniego efektu, więc po prostu siedział w milczeniu obok, raz po raz klepiąc ją ostrożnie po plecach i natychmiast cofając dłoń, jakby jej ciało parzyło.

– No już, już... – powtórzył po raz chyba milionowy i o dziwo tym razem doczekał się jakiegoś rezultatu.

Wciągnęła głośno powietrze, raz, drugi, przy trzecim odsłoniła twarz i bardzo powoli się wyprostowała, pokazując mokre zaczerwienione policzki. Chłopak pospiesznie pogmerał w kieszeni i odnalazł pojedynczą chusteczkę. Była co prawda nieco zużyta, ale dziewczyna przyjęła ją z wdzięcznością i głośno wydmuchała nos, po czym podała mu ją z powrotem. Aleks bez słowa wsunął ją do kieszeni.

– No, no – skomentował, kiedy otarła oczy ramieniem. – Od razu lepiej. Nie maż się już, to bez sensu.

Zaśmiała się histerycznie, więc się zamknął, coraz bardziej zaniepokojony.

– Jaki ty jesteś beznadziejny – skwitowała, nagle przylegając do niego całym ciałem i obejmując go mocno ramionami. Znieruchomiał, kompletnie zeszywniały z szoku. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, póki go nie puściła i w końcu mógł odetchnąć.

– Co jest? – zapytał, na wszelki wypadek upewniając się, czy ma w kieszeni komórkę. W razie gdyby musiał zadzwonić na pogotowie. Albo bezpośrednio do psychiatryka.

Pociągnęła jeszcze raz nosem, ale wydawała się już trochę spokojniejsza. O ile może być spokojna kompletnie załamana, zaryczana nastolatka.

– A-Adaś powiedział pierwsze słowo – wydusiła.

Aleks potrzebował chwili, żeby pojąć, że dziwny grymas na jej twarzy to marna próba wymuszenia uśmiechu.

– O – skwitował, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. To za wcześnie? Za późno? Dzieci nie powinny mówić? Nie znał się na tym! – To... dobrze?

Pokiwała głową, ale broda znowu zaczęła jej drżeć.

– Nazwał mnie mamą... – wydukała i rozplakała się na nowo.

Aleks zapatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem. W głowie miał jeden długi ciąg przekleństw, coraz szybszy i głośniejszy, aż nagle zdał sobie sprawę, że faktycznie wyrzuca z siebie każde z tych słów. Pochylił się, wplatając palce we włosy i zaciskając tak mocno, jakby chciał je sobie wyrwać. Znowu pociły mu się dłonie.

Zaklął jeszcze raz, tym razem bardzo świadomie, i podniósł głowę.

– Musisz powiedzieć swojej matce.

Anita zawyła jeszcze głośniej.

– Kurwa, serio. Musisz. To jest... – Sfrustrowany zamachał bezładnie rękoma, nie mogąc znaleźć w głowie żadnego odpowiedniego słowa. – Chore. To jest chore, Anita, kurwa mać!

Wiedział, że nie powinien na nią krzyczeć. Nie zrobiła niczego złego, a zachowywał się i mówił, jakby obwiniął ją o grzechy całej ludzkości. Ale to wszystko było tak nienormalne, tak nieludzko frustrujące i po prostu niewłaściwe, że sam miał ochotę wyć.

Zrobił głęboki uspokajający wdech. Nie zadziałało, więc spróbował jeszcze raz.

– Okej, dobra, spokojnie. Trzeba to przemyśleć. Jakoś... przepracować na spokojnie. – Nie był pewny, czy dotykanie jej w tym stanie nie przyniesie więcej

szkody niż pożytku, ale mimo to położył jej dłonie na policzkach i odwrócił jej twarz ku sobie. – Gdzie reszta gówniarzy?

Zamrugła, jakby zadał jej bardzo trudne pytanie.

– Z Szymonem, w domu – wychlipała w końcu, przełykając łzy. – Nie dałam rady, musiałam... Musiałam wyjść, Aleks, musiałam, ja już nie mogę. Jestem taka zmęczona, że chcę już tylko spać. Budzę się rano, patrzę na nich i myślę, że to wszystko zacznie się od nowa, i mam ochotę po prostu... – Przygryzła wargę, tłumiąc kolejny szloch. – Już nie mam siły.

Aleks też nie miał. Podobnie jak nie miał pojęcia, co powiedzieć i zrobić, a także choćby cienia nadziei, że takowe pojęcie szybko się pojawi. Wstał, usiadł, znowu wstał i nie mogąc znaleźć żadnego ujścia dla wszystkich emocji, zaczął krążyć po pokoju, co ani odrobinę nie pomagało, ale przynajmniej jedno kończyły miał czymś zajęte.

– Musisz powiedzieć – powtórzył, choć sam nie wiedział, po co w kółko mówi coś tak oczywistego. – Nie możesz tego tak zostawić. To się robi coraz gorsze. Tak się nie da żyć, Anita...

– Wiem o tym! – wrzasnęła i Aleks posłusznie się zamknął, czując, że w pełni sobie na to zasłużył. – Nie jestem głupia! Ale co mam powiedzieć? „Mamo, wiem, że wypruwasz sobie flaki, żebyśmy mieli co jeść, ale może postarałabyś się jeszcze bardziej, żeby twój syn wiedział chociaż, że istniejesz”? Tak mam jej powiedzieć?

Aleks otworzył usta, lecz zaraz zamknął je z powrotem. Czasami ciskanie komuś

prawdy między oczy faktycznie może być czystym okrucieństwem. Nawet jeśli uzasadnionym.

Westchnął ciężko.

– Zrobię ci herbatę – zaoferował, głównie po to, by mieć pretekst do wyjścia z pokoju. Zdecydowanie potrzebował przynajmniej kilku sekund dla siebie.

Mama siedziała w salonie i gdy tylko Aleks pojawił się na korytarzu, natychmiast podniosła głowę znad maszyny do szycia. Patrzyła na syna przenikliwie, jakby próbowała nie tyle czytać mu w myślach, ile wręcz wejść do głowy i zrobić małe przemeblowanie. Nie powiedziała jednak ani słowa, a chłopak nie czuł się na siłach martwić się jeszcze jej fochami. Miał tylko nadzieję, że o nic nie będzie pytać, bo nie był pewny, czy przypadkiem czegoś by nie wygadał. Chociaż lubił narzekać na jej naiwność i niezawodność, mama była dorosła i na wiele spraw umiała spojrzeć dużo rozsądniej i obiektywniej. Na przykład na potrzebę sięgnięcia po telefon i wybrania numeru opieki społecznej. Albo policji. Aleks zwalczał tę ochotę średnio raz w tygodniu. Doskonale wiedział, że zdecydowanie powinien to zrobić, ale Anita znienawidziłaby go za to, a on nie umiałby przekonywać samego siebie, że postąpił słusznie. Był cholernym tchórzem i egoistą.

Podreptał więc prosto do kuchni, nastawił wodę i najwolniej jak mógł wyjął z szafki kubek oraz pudełko z melisą. Zapatrzył się na opakowanie i tknięty nagłym przebłyskiem geniuszu, zajrzał jeszcze do najniższej szuflady, gdzie trzymali wszystkie leki. Kilka miesięcy temu lekarz zapisał mamie tabletki na uspokojenie, których oczywiście nie brała, twierdząc, że są dla niej za silne i nie może po nich pracować. Biorąc pod uwagę, że miała dzięki nim w końcu nieco odpocząć i przespać więcej niż trzy godziny z rzędu, przypominało to narzekanie, że nóż jest ostry, a ściana twarda, lecz Aleks nie zamierzał się wtrącać. Leki leżały więc, porzucone i zapomniane, czekając na koniec daty przydatności, aż do teraz, gdy chłopak bohatersko wyłowił je spod apapów

i gripexów. Wydobył jedną tabletkę, zacisnął w pięści, resztę odłożył starannie na miejsce i jakby nigdy nic wrócił do herbaty, by zalać saszetkę wrzątkiem. Ostrożnie zamieszał łyżeczką raz, drugi, trzeci i dopiero gdy skończyły mu się wymówki, bardzo niechętnie powlókł się z powrotem do pokoju.

Anita nie wyglądała ani odrobinę lepiej niż kilka minut temu. Co w sumie było całkiem logiczne, choć Aleks naprawdę się łudził, że może jednak...

– Trzymaj. – Podsunął jej pod zasmarkany nos kubek, jednocześnie wciskając w dłoń tabletkę.

Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie.

– Na uspokojenie. Bo mi tu zaraz zejdziesz.

Nie wyglądała na przekonaną, ale po kilku sekundach namysłu uznała chyba, że i tak nie ma nic do stracenia, bo włożyła tabletkę do ust i spróbowała popić wrzątkiem. To drugie nie wyszło za dobrze, ale punkt pierwszy zrealizowała w pełni, co dawało łącznie pięćdziesiąt procent. Maturę by zdała.

Przez kilkanaście kolejnych minut siedzieli praktycznie w milczeniu, ona dmuchając na herbatę i próbując siorbać ją małymi łykami, on zastanawiając się, gdzie popełnił błąd i w którym momencie jego życie zaczęło tak wyglądać. Jak i kiedy pojawiło się w nim tyle osób, dlaczego każda z nich przytargała cały wór problemów i czemu, do cholery, uznał, że wszystkie są po części również jego sprawą?

– Muszę wracać – oświadczyła w końcu Anita, odstawiając na podłogę do połowy pusty kubek. Otarła twarz rękawem, co tylko sprawiło, że jej oczy, policzki i nos wydawały się jeszcze czerwieńsze. – Dzieciaki się będą martwić.

Aleks miał ochotę pacnąć ją w głowę, licząc, że może to przestawi w niej jakieś trybiki albo przynajmniej obudzi uśpiony ośrodek odpowiedzialny za troskę o własne zdrowie. Tak psychiczne, jak i fizyczne. Ponieważ wiedział jednak, że na niewiele się to zda, po prostu skinął głową.

– Pójdę z tobą.

– Nie musisz...

– Pójdę – powtórzył ostro, ucinając dalsze protesty.

Mama obserwowała ich czujnie, gdy wkładali buty, ale tym razem skupiała się głównie na Anicie, a w jej spojrzeniu więcej było troski niż nagany. Aleks odetchnął z ulgą, chwilowo zdjęty z celownika.

Przemknęli między blokami, każde zatopione we własnych myślach, wspięli się na trzecie piętro i Anita drżącymi rękami wyciągnęła z kieszeni klucze. W przedpokoju panowały kompletne ciemności, ale przez uchylone drzwi pokoju sączyło się światło i dolatywały pojedyncze śmiechy. Aleks zrzucił buty, bardziej odruchowo niż z rozmysłem, i pierwszy wszedł tam. Dora siedziała pośrodku pokoju, całkowicie pochłonięta rzucaniem materiałową piłką i patrzeniem, jak Adam raczkuje za nią po całym pomieszczeniu niczym aportujący pies. Romek, wyciągnięty na łóżku i zaczytany w komiksie, również nie wykazał większego zainteresowania pojawieniem się kolejnych istot

żywych.

– Gdzie Szymon? – zaniepokoiła się Anita, rozglądając się czujnie ponad ramieniem Aleksa, jakby na tak małej przestrzeni faktycznie istniało milion potencjalnych kryjówek.

Romek wzruszył ramionami.

– Powiedział, że jeśli ty mogłaś wyjść, to on też.

Aleks uznał, że popełnił wielki błąd. Powinien był nie tylko przypalić gówniarza papierosem, ale też spalić go na stosie.

– Jestem głodna – poinformowała Szarlotka, ciskając piłkę prosto pod stopy Aleksa.

Adam natychmiast porachkował w tę samą stronę i chłopak się schylił, by wziąć go na ręce.

– Zrobisz im jakąś kolację czy coś? – zapytał Anity, delikatnie podrzucając dziecko w ramionach, bo ważyło dużo więcej, niż się spodziewał. Niezwykle podobał mu się pomysł dopuszczania dziewczyny zbyt blisko noży, gdy była w takim stanie, ale z drugiej strony dawał jej tym samym jeszcze kilka minut odpoczynku od rodzeństwa bez poczucia winy, że je zaniedbuje. – Spróbuję wpakować ich do łóżek.

Szarlotka, ubrana już w pidżamę, jęknęła głośno i padła plecami na podłogę, rozpoczynając długi monolog o niesprawiedliwości świata. Romek naturalnie natychmiast oburzył się o pakowanie go do jednego worka z małolatami i zaczął się upierać, że wcale nie jest zmęczony, a w ogóle chce dokończyć rozdział. Adaś jako jedyny nie miał żadnych obiekcji. Najpewniej dlatego, że akurat zajęty był oślinianiem piłki.

Kiedy kilka minut później Anita wróciła z dość średnio wyglądającymi kanapkami (Romek określił je jako „biedajedenie”), Aleks siedział już na łóżku i czytał na głos bajkę – z Adamem na kolanach, Dorotą zaglądającą mu ciekawie przez ramię, by dobrze widzieć obrazki, i Romkiem po drugiej stronie udającym, że wcale nie słucha, bo „to dla gówniaków”. Jedzenie w łóżku z całą pewnością nie wpisywało się w zasady dobrego rodzicielstwa, podobnie jak zapomnianie, że dzieciarnię należy pogonić potem do mycia zębów, ale tym razem nikt nie zwrócił na to szczególnej uwagi. Szarlotka odpadła pierwsza, choć dopiero po dobrych kilkudziesięciu stronach czytanych bardzo monotonnym, coraz cichszym głosem. Romek nadal się upierał, że wcale nie ma ochoty iść spać, ale póki siedział cicho, Aleks nie miał nic przeciwko, by czytał komiks w świetle latarki. Najwyżej popsuje sobie wzrok, mówi się trudno. Anita, na którą leki w końcu zaczęły działać, w jednym momencie po prostu padła tak, jak siedziała, nadal w pełnym ubraniu, skulona na łóżku, z nogami podciągniętymi pod brodę niczym małe dziecko. Aleks ostrożnie ułożył Dorotę obok niej i przykrył je obie kołdrą, po czym wrócił do głównego i najtrudniejszego zadania – uspienia Adama.

Nie miał pojęcia, jakim cudem małe dzieci mają jednocześnie przesypiać większość życia i być tak cholernie trudne w ułożeniu do snu. Może to kwestia tego, że Aleks generalnie nie znał się na dzieciach i ich obsługa jawiła mu się jako czarna magia, ale wołał wykorzystać okazję, by ponarzekać na przewrotność ludzkiej natury. Zwłaszcza że Adaś sporo już ważył i noszenie go w kółko po pokoju nie należało do najprzyjemniejszych zadań. Aleks próbował kołysania, nucenia, w akcie desperacji położył się nawet razem z nim na łóżku, czekając na cud, ale i tak zeszło dobre czterdzieści minut, zanim chłopczyk utrzymał oczy zamknięte dłużej niż minutę i dało się bez strachu odłożyć go do łóżeczka.

Aleks przyglądał mu się jeszcze chwilę, rozmasowując obolałe ramiona. Śpiące dziecko miało w sobie coś wręcz obrzydliwie bezbronno, co krzyczało o pomoc i opiekę tak głośno, aż człowiek w końcu odpowiadał na wezwanie dla świętego spokoju. Krzyczało w sensie metaforycznym, rzecz jasna. Bo krzyk realny budził głównie chęć mordy. Było w tej bezbronności coś, co Aleksa szczerze przerażało, jakiś rodzaj zagadki niemożliwej do rozwiązania. Mały człowiek był miękki i plastyczny niczym glina, dawał się kształtować wręcz oburzająco łatwo i chłonał każdy bodziec jak spieczona ziemia wodę. Wystarczyła chwila nieuwagi, żeby nauczył się czegoś nieodpowiedniego, przesiąkł złymi wzorcami i nawykami albo nabawił się jakiejś traumy, która potem będzie wlec się za nim całe życie.

Aleks za nic na świecie nie wzięłby na siebie odpowiedzialności chronienia czegoś tak autodestrukcyjnego.

Oparł się o ramę łóżeczka, jeszcze raz przypatrując się dziecku. Czy jego mama też myślała kiedyś w ten sposób? Była w podobnym wieku, gdy Aleks pojawił się na świecie. Czy patrzyła na swojego syna i myślała, jakim cudem ma go nie zepsuć, skoro właśnie widowiskowo zrujnowała sobie całe życie? Czasami się zastanawiał, czemu nie zdecydowała się oddać go do adopcji. Może im obojgu byłoby wtedy lepiej. Może ułożyłaby sobie życie, skończyła szkołę, wyszła za mąż, założyła prawdziwą rodzinę?

Oparł brodę o przedramię. Może wtedy czuła to inaczej? Może zawsze czujesz to inaczej, gdy chodzi o twoje własne dziecko. Pojawia się jakiś rodzaj mistycznej więzi, która sprawia, że całe to kształtowanie nagle przestaje wydawać się straszne, a zaczyna być ekscytujące. Tworzenie czegoś nowego, czegoś wspaniałego.

Wyprostował się, kręcąc głową. Zdecydowanie nie był „wspaniałym” dziełem.

Raczej bardzo, bardzo koślawym glinianym wazonikiem, o którym wszyscy mówią, że jest „bardzo... oryginalny”. Nie żeby ją za to obwiniał. Czasami materiał okazuje się tak beznadziejny, że nawet mistrz sztuki nie stworzy niczego sensownego.

Najciszej jak umiał, by nie pobudzić reszty, usiadł na podłodze, oparł się o łóżeczko plecami i wyciągnął z kieszeni telefon.

Aleks (20:32)

« mówiles ze za ile planeta zginie ??

» Jakieś 30 lat. Plus-minus.

« szybciej sie nie da ??

» Cała ludzkość wytrwale nad tym pracuje.

» Coś się stało?

Aleks sięgnął ręką w bok po porzuconą na podłodze materiałową piłkę. Obrócił ją kilka razy w rękach i przerzucił przez całą długość pokoju, celując w otwarty plecak Anity. Bezgłośnie sięgnęła celu.

« chyba też wolalbym nie istnieć

» Och.

» Chcesz o tym pogadać?

« nie teraz

« może potem

» Jasne. Rozumiem.

» Jakby co, to jestem.

« wiem

« dzięki

I faktycznie – wiedział.



ROZDZIAŁ 14

Wciągu kolejnych dwóch tygodni energia do życia Aleksa zaliczyła gwałtowny spadek z poziomu niskiego na krytycznie niski.

Pierwsze pojawiło się zmęczenie czysto fizyczne. Starał się jak mógł pomagać Anicie i już po kilku dniach doszedł do wniosku, że jeśli tak wygląda codzienne życie jej rodziny, ucieczka Piotrka staje się nie tylko sensownym, ale również zdrowym działaniem. Czuł się jak pasażer na tonącym statku, rozpaczliwie próbujący znaleźć miejsce w szalupie, podczas gdy wszyscy wokół oczekują, że będzie stał z resztą orkiestry i spokojnie wygrywał walca. Aleks miał w nosie walca – chciał żyć. Niestety kompletnie nie miał na to czasu między opieką nad Adamem, odrabianiem lekcji z Romkiem i tłumaczeniem Dorocie, że naprawdę nie może ciągle wymykać się z domu, ilekroć ktoś zapomni zamknąć drzwi na klucz. Anita nadal się upierała, że porozmawia z mamą „jak będzie okazja”, co najwyraźniej miało się nigdy nie wydarzyć. Była też coraz bledsza, oczy miała wiecznie czerwone, twarz opuchniętą i zaczęła przypominać nieco maszynę, która wykonuje polecenia bez jakiegokolwiek namysłu i wkładu emocji. Aleks jeszcze dwukrotnie podrzucił jej leki, licząc, że sen dobrze jej zrobi, ale kiedy poprosiła o nie po raz trzeci, kategorycznie odmówił. Do szczęścia brakowało mu tylko problemów za dilerkę. Na Szymona nie starczało mu już czasu: po prostu gnojka ignorował. Szkoła zaczęła mu się jawić jako odpoczynek, choć na lekcjach najchętniej używał ławki jako poduszki, a treningi były męczarnią i nawet trener wziął go na stronę, by pogadać o jego nagłym spadku formy.

Z czego w linii prostej wzięło się zmęczenie psychiczne. Lubił te dzieciaki, naprawdę, ale nie były jego, do cholery! Opieka nad nimi nie była częścią jego obowiązków i wcale nie powinien czuć się do niej zobowiązany. A jednak się czuł. Cholerna empatia, a ponoć jej nie miał... Był rozdrażniony, dobijał go nawał nieodrobionej pracy domowej, przestał nadążać za lekcjami. W dodatku w ogóle nie miał czasu zająć się sobą, co oznaczało również, że jego kontakty z Beniaminem ograniczały się do wymienianych w pośpiechu wiadomości

i trzech minut rozmowy wieczorem, zanim padł twarzą w poduszkę i natychmiast zasnął. Beniamin był wyrozumiały i znosił to bardzo cierpliwie. Aleks mniej. Kiedyś wymiana wiadomości w zupełności mu wystarczała, odkąd jednak regularnie zaczął widywać przyjaciela w realu, przyzwyczyił się do tego i był teraz jak narkoman odcięty od towaru. Tęsknił po prostu.

Trzeciego rodzaju zmęczenia Aleks nie umiał nazwać. Określiłby je jako „duchowe”, gdyby wierzył w podobne bzdety. Z nazwą czy bez, pozostawało jednak straszliwie upierdliwe i wcale nie mniej realne niż dwa poprzednie. Objawiało się głównie skurczem żołądka oraz gwałtowną falą wyrzutów sumienia, ilekroć dostrzegał na korytarzu Janka, i zdawało się rosnać odwrotnie proporcjonalnie do odległości dzielącej go od Kuby i Wiktora. Gdy cała trójka zbierała się razem – następował atak zmasowany.

Aleks miał dość, naprawdę. Minęło kilka miesięcy – kogo nadal obchodziło, że ktoś wyoutował się w komentarzu na fejsie? Kogo w ogóle kiedykolwiek to obchodziło i dlaczego? Okej, było to coś nowego, ludzie lubią plotki, fajna zabawa na tydzień, ale dłużej?

Pamiętał, jak w podstawówce na pytanie o zawód rodziców bez wahania odpowiedział, że jego mama jest sprzątaczką. Kilko dzieci się zaśmiało, zanim wychowawczyni uciszyła je jednym ostrym spojrzeniem, ale niewiele to dało, bo Aleks zdążył poczuć się bardzo dotknięty. W dodatku kompletnie nie wiedział, dlaczego ktokolwiek miałby wyśmiewać go za to, że jego mama ma taką, a nie inną pracę. Nie robiła przecież nic złego. On tym bardziej.

Janek zdawał się rozumieć, dlaczego niektórzy mu dokuczają, i prawdę mówiąc, Aleks uznał to za jeszcze gorsze. Przypominał sobie Beniamina pytającego ze strachem „czy to w porządku”. Konieczność zakładania na każdym kroku, że dla kogoś coś, na co nie masz żadnego wpływu, może nie być „w porządku”, musiała być koszmarnie męcząca.

Poza tym udzielało mu się wyraźnie wzrastające napięcie. Kuba stawał się coraz bardziej porywczy i ewidentnie próbował Janka sprowokować, a ten chyba tylko dzięki energii wszechświata dawał radę zachować spokój. Aleks kompletnie nie rozumiał, czemu jego „kumpel” aż tak rwie się do bitki. Janek może i był niepozorny, ale groźny niczym promocje w czarny piątek: wszystko jest miło i fajnie, póki nie stratuje cię tłum walczący o tablet za pół ceny. Wcale nie wyglądał też na słabszego. Gdyby doszło do bójki, Aleks postawiłby na niego pięć zeta. Może nawet dziesięć, gdyby akurat tyle miał.

Wtorkowe popołudnie było najgorszym ze wszystkich dotychczasowych. Siedział do późna, próbując nadrobić zaległości z fizyki, wyglądał jak zombie, czuł się nawet gorzej i gdy człapiąc na kolejną lekcję, już z daleka usłyszał głos Kuby, coś w nim pękło. Zabrzmiało mu w głowie okrzyk „nie!” i Aleks po prostu odwrócił się na pięcie, po czym potrącając po drodze kilka osób, pognął w stronę szatni. Zaszył się w najdalszym boksie, zwinął w ciasny kłębek, na ile pozwalały mu długie kończyny, i spędził tak dobrych kilka minut, siedząc na podłodze i starając się oddychać w miarę równo pomimo rozrywającego piersi bólu. Zadzwoił dzwonek i szkoła powoli pogrążyła się w błogiej ciszy. Upłynęło dużo więcej czasu, zanim w głowie Aleksa znowu było cicho, myśli wróciły na właściwe tory i przestał czuć się tak, jakby jego organizm postanowił nagle sam siebie unicestwić. Powoli, bardzo powoli podniósł się na drżące nogi, jeszcze wolniej zmienił buty i na całkowitym autopilocie odnalazł drogę do wyjścia.

Nie pamiętał, jak i kiedy znalazł się na jednej z głównych ulic. Miał wrażenie, że jego mózg wyłączył się na moment, zaliczając swoisty reset, by w końcu wrócić do w miarę normalnej pracy. Grunt, że wiedział, gdzie jest: w centrum, całkiem blisko przystanku, z którego w kilka minut dostanie się niemal pod sam dom Beniamina. Głęboko gdzieś miał lekcje, jeszcze głębiej trening – musiał odpocząć. A tylko przy przyjacielu czuł się naprawdę dobrze.

Skierował się w stronę przystanku, mijał kolorowe wystawy, pełne już letnich

kolekcji. Jedna z nich szczególnie rzuciła mu się w oczy – podszedł nieco bliżej szyby i przystanął. Wyciągnął z plecaka portfel, przeliczył pieniądze, zastanowił się trzy razy, czy aby na pewno może je wydać, po czym, nadal z pewnymi oporami, wszedł do sklepu.

Wyszedł z niego po kilku minutach uboższy o kilkadziesiąt złotych, ale za to nieco spokojniejszy i zadowolony chyba po raz pierwszy od tygodnia. Siedząc w autobusie, raz po raz zaglądał do torby i uśmiechał się sam do siebie, kiedy jednak stanął pod drzwiami prowadzącymi na klatkę schodową, nagle naszły go wątpliwości. Sprawdził godzinę. Beniamin kończył dziś zajęcia szybciej niż on, powinien być już w domu, ale to wcale nie znaczyło, że ochoczo przyjmie niezapowiedzianego gościa. Powinien był najpierw napisać. Pospieszenie sięgnął po telefon.

Aleks (15:19)

« jesteś w domu ??

Na odpowiedź, jak zawsze, nie czekał dłużej niż pół minuty.

» Jup.

» A co?

« moge wpasc ??

» Pewnie!

» Kiedy?

« tak teraz

Nie czekał na odpowiedź – po prostu wybrał numer mieszkania na domofonie. Po trzech sygnałach dźwięk urwał się gwałtownie, a na niewielkim wyświetlaczu Aleks zobaczył twarz zdziwionego Beniamina.

– Że teraz-teraz? – zapytał, ale zaraz się uśmiechnął i nacisnął odpowiedni przycisk.

Czekał na Aleksa oparty o framugę drzwi, spod uniesionych brwi obserwując, jak ten wysiada z windy.

– Masz ty tempo – skwitował i gestem zaprosił go do mieszkania. Aleks skorzystał ochoczo, niezrażony nawet tym, że ze środka dobiegało kilka głosów, co zwiastowało, że tym razem nie będą sami.

Rzeczywiście, Patrycja siedziała w salonie razem z koleżanką i razem komentowały jakiś film. Aleks skinął im głową, niezbyt zainteresowany bliższym poznaniem, szczególnie że nieznajoma dziewczyna zachichotała na sam jego widok. Co było kompletnie zbędne, niezależnie od tego, jak sobie to zachowanie wytłumaczył.

Gdy tylko znaleźli się w pokoju i zamknęli za sobą drzwi, Aleks natychmiast podał Beniaminowi torebkę. W zasadzie to bardziej mu ją rzucił. A konkretniej – rzucił nią w niego. Ale nie celowo! Po prostu trochę się stresował.

– Dla ciebie – wyjaśnił, kiedy chłopak spojrzał na niego bez większego zrozumienia. – Prezent czy coś.

– O. – Beniamin zamrugął i natychmiast zabrał się do penetrowania torby. – Oooo – powtórzył, tym razem wolniej i jakby z większym namysłem, wyciągając z niej niewielkie zawiniątko. Zerknął na Aleksa, znowu na prezent, na chłopaka i na różowy zwitek w swoich dłoniach. Dopiero wtedy, gdy nabrał pewności, że przyjaciel mówi poważnie, uśmiechnął się szeroko. – Kupiłeś mi skarpetki?

Aleks skinął głową, pocierając dłonie o dzinsy.

– Yhm. Sobie też – dorzucił, czując nagłą potrzebę usprawiedliwienia się, choć nie miał pojęcia, przed kim ani z czego. – No bo zobaczyłem je na wystawie i od razu pomyślałem o tobie, więc kupiłem. Ale potem pomyślałem, że może to nie wypada albo źle to odbierzesz. No bo są różowe. Wiesz, że jak dla bab niby. I ktoś mógłby ci przez to dokuczać, to też głupio. Ale kurna, to tylko skarpetki! I jakoś, no, pasują mi do ciebie. Więc w końcu kupiłem sobie też, więc nic nie możesz już mi zarzucić, a jakby ktoś się do ciebie o nie pluł, to odeślij go do mnie, to mu skopię tyłek. W tych różowych skarpetkach.

Beniamin milczał kilka sekund.

– To... bardzo dużo problemów poruszonych jednocześnie – ocenił, ale zaraz

cały się rozpromienił. – Dzięki. Są super. – Pochylił się i skacząc na jednej nodze, ściągnął ze stóp najpierw jedną, potem drugą skarpetkę, po czym zastąpił je nowymi.

Aleks, choć wcześniej nie miał tego w planach, sięgnął do plecaka po własną parę i po chwili obaj leżeli już na łóżku w swojej ulubionej pozycji, z nogami wysoko w górze, dumnie prezentując światu dwie pary różowych skarpet w owieczki.

Aleks był zaskoczony, jak dobrze czuje się w tym pokoju. Możliwe nawet, że nieco lepiej niż we własnym. Nie dlatego, że był ładniejszy, choć z pewnością mu to nie przeszkadzało. Zdecydowanie nie chodziło również o wygodne łóżko, pachnącą świeżością pościel i bardzo interesujący sufit. Właściwie sam nie potrafił do końca określić, co tak mocno ciągnie go do tego miejsca. Może chodziło o ten bezgraniczny spokój, który go ogarniał, gdy tylko zamykali za sobą drzwi. Może o sposób, w jaki materac uginał się pod drugim ciałem leżącym tuż obok, dzięki któremu nie czuł się tak samotny. A może po prostu lubił wyobrażać sobie, że to jego miejsce – takie, do którego może uciec, gdy wszystko inne zacznie się walić.

Nie był tylko do końca pewny, czy miejscem tym był sam pokój czy raczej Benjamin.

– Więc? – usłyszał i zmusił się, by otworzyć oczy. Przyjaciół wpatrywał się w niego wyczekująco. Nie w ten irytujący, ciekawski sposób, kiedy ktoś wtyka nos w nieswoje sprawy i koniecznie musi wiedzieć wszystko o wszystkich. Zdawał się raczej mówić: „No dalej. Nie mogę ci pomóc, póki nie powiesz mi jak”. – Co się stało?

Aleks pokręcił głową.

– A daj spokój... – mruknął.

Nie należał do ludzi, którym łatwo przychodzą zwierzenia. Wolał raczej dusić w sobie emocje, aż zmieniały się w rozgotowaną breję, w której mógł dramatycznie utonąć. Poza tym czułby się źle, wtajemniczając kogokolwiek w sytuację Anity, a ich problemy zdawały się w tym momencie tak ściśle połączone, że czasem sam nie wiedział, która ich część należy do niego, a która już nie.

Wyciągnął głowę za krawędź materaca i zauważył walające się po podłodze papiery.

– Co to?

– Hm? – Beniamin uniósł się na łokciu, by lepiej widzieć. – Aaa, to. Robię prezentację na zajęcia z historii sztuki.

– Chodzisz na takie zajęcia?

– Mhm. Kolejny podstęp, żebym wyszedł z domu. – Wywrócił oczami. – Ale są spoko, serio je lubię.

Aleks sięgnął po jedną z kartek i uniósł ją na wysokość oczu. Z dumą stwierdził, że zna niektóre z zapisanych na niej słów.

– O czym to?

– O kubizmie.

– Kubizmie? – powtórzył, starając się mówić jak ktoś, kto ostatniej lekcji plastyki nie miał w podstawówce i nie spędził jej, przeglądając pod ławką karty z Pokemonami.

– Jup.

Aleks jeszcze raz przebiegł wzrokiem po tekście. Coś o geometrii, prostocie i Picassie. Tego ostatniego przynajmniej kojarzył. Dzikie kolory i nosy w miejscu oczu. Od razu poczuł się mądrzejszy.

– Nie podoba mi się – ocenił ze śmiałością starego wyjadacza i konesera sztuki, co to niejednego szampana w galerii już wypił. – Znam jednego Kubę. Straszna szuja. Nie polecam.

Beniamin miał tę samą minę co zawsze, gdy Aleks palnął coś tak głupiego, że wręcz uroczego. Jakby dusił się ze śmiechu, mówiąc dokładniej.

– Nie? – upewnił się z udawanym zawodem. – Co za szkoda, już myślałem, że będziesz mnie swatał.

Aleks łypnął na niego spode łba.

– Sam się swataj. Załóż se jakąś apkę czy coś. Tylko nie udawaj znowu laski, bo to jakby bez sensu – dorzucił kąśliwie, na co Beniamin zrobił do niego minę.

– Jakby – przyznał, a Aleks z zadowoleniem odnotował, że dotarli już do etapu, w którym mogą ze spokojem żartować z żałosnych początków ich znajomości. – I nie, raczej nie. Pati wgrała mi raz Grindra. – Wzdrygnął się. – Straszne miejsce.

Aleks uniósł się na łokciach, nagle zainteresowany. Nie samym faktem, że Patrycja wpadła na taki pomysł, a raczej tym, że jej brat faktycznie skorzystał. No i może też troszeczkę, ale tylko troszeczkę fascynował go sam temat. Nigdy w życiu nie korzystał z żadnych aplikacji randkowych. Więcej – jego jedyna internetowa znajomość leżała właśnie obok. Oczywiście wiedział, na czym to wszystko polega, nie był aż tak oderwany od rzeczywistości, ale jakoś nigdy nie ciągnęło go w te rejony. A skoro nadarzyła się okazja, może warto trochę je pozwiedzać?

– Aż tak? – Odpowiedziało mu skinienie głowy tylko potęgujące jego ciekawość. – Pokaż.

Beniamin wytrzeszczył na niego oczy.

– Serio?!

– No przecież mówię.

– Ale... Wiesz, że tam są... zdjęcia?

– No i? Faceta nigdy nie widziałem?

– Nie takie zdjęcia. Takie... całościowe.

Zrobił znaczącą minę, co Aleks skwitował wywróceniem oczami. Nie żeby lubił patrzeć na nagich ludzi, niezależnie od płci. Po prostu nigdy nie postrzegał tego jako czegoś czysto seksualnego. Gdy w podstawówce jeden z kolegów przemycił do szkoły „Playboya”, Aleks jako jedyny nie wykazał zainteresowania. Po co, skoro dokładnie to samo widział już wcześniej w podręczniku do biologii? Strata czasu, na co to komu, chodźcie grać w gałę.

– Mam w łazience lustro – uciął stanowczo. – Pokazujesz czy nie?

Kilka minut później, wpatrując się z rosnącym niedowierzaniem w ekran, doszedł do wniosku, że wolałby, gdyby odpowiedź brzmiała jednak „nie”. Albo „nigdy w życiu”. A najlepiej „nie zrobię ci tego, a oto sto powodów dlaczego”.

– Ludzie są obleśni – skwitował kilka wiadomości, które Benjamin otrzymał od zupełnie obcych facetów kompletnie bez kontekstu. Nie żeby nie wiedział o tym od lat, ale każdy kolejny bezpośredni dowód szokował go na nowo. – Czemu myślą, że chciałbyś zobaczyć ich... wszystko? Zwykle „hej” wyszło już z mody? – Wrócił do głównego panelu, by oszczędzić sobie więcej bólu.

Przesunął palcem w lewo i na ekranie pojawiło się kolejne zdjęcie. I jeszcze raz. I znowu. Sam nie miał pojęcia, czego wypatruje. Na początek może chociaż skrawka koszulki. – I o co chodzi z tymi profilami? Na połowie z nich nie widać nawet twarzy!

Beniamin przysunął się bliżej, kładąc mu głowę na ramieniu, by lepiej widzieć.

– Śmiem twierdzić, że taki był cel.

– Po cholere? Skąd miałbym wiedzieć, czy chciałbym się z nim spotkać, skoro znam go tylko... – jeszcze raz zerknął na zdjęcie – ...no, dosłownie „od dupy strony”?

Przyjaciół spojrzał na niego tak, jakby nadal nie mógł nadziwić się jego naiwności.

– Nie sądzę, żeby to była randka, na której siedzicie i patrzycie sobie romantycznie w oczy.

Aleks też nie sądził. I wcale nie był z tego powodu zachwycony. Nie żeby uważał siebie za typ szczególnie romantyczny. W zasadzie cały jego romantyzm sprowadzał się do zapalania świeczek, gdy wysiadł prąd. Niemniej taka bezpośredniość i brak jakiegokolwiek intymności zwyczajnie go zniesmaczały i sam nie wiedział, czy to dobrze. Był nastolatkiem, nie powinien przypadkiem wariować na punkcie takich rzeczy? Może niekoniecznie facetów, ale coś mu podpowiadało, że zmiana płci obiektu niewiele by w jego podejściu zmieniła.

Zmarszczył brwi. Zawsze myślał, że po prostu nie ma czasu na takie bzdury, ale może jednak było z nim coś nie tak?

– Geje lecą na takie rzeczy? – zapytał, w rzeczywistości mając na myśli ludzi jako takich.

Beniamin wzruszył ramionami.

– Nie ten tutaj. – Wskazał na siebie kciukiem.

Aleksowi nieco ulżyło. Przynajmniej nie był jedynym dziwakiem w pokoju.

– Znaczący, to spoko, jeśli ktoś właśnie tego szuka... ale wolałbym nie dostawać tym w twarz tak znienacka. Mówiłem ci, że ta apka to straszne miejsce.

Aleks musiał przyznać mu w duchu rację, choć miał przeczucie, że jego strach ma źródło zupełnie gdzie indziej niż w samej apce. Przesunął kilku kolejnych facetów na „nie” i już miał zrobić to po raz kolejny, gdy nagle coś przykuło jego uwagę.

Zdjęcie było nieco zamazane, a widoczny na nim chłopak odbijał się w lustrze tylko do wysokości ramion. Przynajmniej miał na sobie koszulkę, to już coś. Aleksa bardziej zainteresowało jednak tło. Rząd pomalowanych na niebiesko drzwi do kabin w szkolnej łazience. Na jednej z nich, tej tuż pod ścianą, ktoś powypisywał markerem obraźliwe hasła pod adresem chyba wszystkich możliwych pedagogów. Średnio dwa razy na semestr kabina była odnawiana, ale

napisy za każdym razem wracały na swoje miejsce, nawet pomimo częstych nauczycielskich nalotów.

Aleks to wiedział, ponieważ śledził walkę dyrekcji z wandalem-ninja od prawie dwóch lat.

– Czekaj. – Złapał Beniamina za nadgarstek, gdy ten, znudzony przydługą bezczynnością, chciał sam przesunąć zdjęcie w lewo.

– Co jest?

Aleks przekulał się na brzuch i praktycznie wsadził nos w komórkę. Kiedy mrużył oczy, był w stanie dojrzeć wzór na obudowie telefonu w ręku chłopaka, wzór na koszulce, a także czarny plecak rzucony pod ścianę.

Zdał sobie sprawę, że nieświadomie otworzył usta i natychmiast je zamknął.

– Znam tego kolesia! – Nie był do końca pewny, czy kogoś informuje czy po prostu głośno myśli. – To Wiktor! O cholera...

Beniamin wydawał się mocno zdezorientowany. W sumie nic dziwnego, bo o ile o Kubie Aleksowi zdarzało się czasami wspomnieć (głównie w sąsiedztwie słów „debil” i „idiota”), o tyle Wiktor zawsze jakoś umykał z jego opowieści. Był tak przyssany do swojego lidera, że praktycznie zlał się w jedno z jego cieniem i zatracił wszelką autonomię.

– To... źle?

– Poznałeś go – rzucił, nadal wgapiając się w zdjęcie z niedowierzaniem. Profil nie miał opisu, a imię się nie zgadzało, lecz Aleks nie miał najmniejszych wątpliwości, że dobrze połączył wątki. – Po meczu. Taki rudawy.

Po fakcie zdał sobie sprawę, że „poznałeś” mogło być mało odpowiednim słowem. Beniamin chyba był podobnego zdania, bo skrzywił się na samo wspomnienie.

– Och...

– Ale jaja... – Aleks podniósł się do siadu, zrobił screena i przeszedł do Messengera, by wysłać zdjęcie na własny telefon. – No co za zakłamana świnią.

– Aleks...

– Dopilnuję, żeby wszyscy się dowiedzieli, i zobaczymy, czy dalej będzie taki cwany i...

– Aleks! – Beniamin wyrwał mu telefon tak niespodziewanie, że chłopak jeszcze przez ułamek sekundy wpatrywał się w pustą dłoń, nim przeniósł spojrzenie na przyjaciela. – Przestań! Tak nie można.

Zmarszczył brwi.

Beniamin wyglądał na poirytowanego, lecz Aleks za nic nie mógł odgadnąć, z jakiego powodu. Domyślał się jednak, że nie chodzi o włożenie bez pytania w cudze wiadomości.

– Niby dlaczego?

Chłopak nabrał dużo powietrza, nadymając policzki, po czym wypuścił je powoli.

– Nie outuje się innych ludzi – wyjaśnił. A przynajmniej spróbował, bo Aleks nie czuł się ani odrobinę bliższy zrozumienia. – Po prostu nie. To jest... coś bardzo osobistego. Nie możesz tak po prostu mu tego odebrać.

– A on może tak po prostu gnębić innych za coś, co sam robi?

– Nie! Nie usprawiedliwiam go. Jest szuja, okej, kumam. Ale nadal... – Przygryzł wargę. – Jeśli wszystkim powiesz, nie będziesz lepszy. Co chcesz osiągnąć? Pokazać mu, że słusznie się boi? Albo wstydzi? Że powinien się wiecznie ukrywać? Zrobisz dokładnie to samo co on.

– Przecież nie mówię, że to coś złego, że jest homo! Niech se będzie nawet tym zakichanym helikopterem bojowym! Tylko wkurza mnie taka cholerna hipokryzja.

– No i co? Gdyby nie był gejem, to mógłby być sobie homofobem?

– Nie!

– No to co za różnica? Chcesz faktycznie zrobić coś dobrego i komuś pomóc czy po prostu dokopać kolesiowi, którego nie lubisz? Bo jeśli to drugie, to śmiało, ale nie łudź się, że będziesz „tym dobrym”.

Przez chwilę walczyli na spojrzenia, obaj równie spięci i zirytowani, aż w końcu Aleks poczuł, że jego opór zaczyna słabnąć. Odwrócił wzrok. Beniamin musiał wziąć to za dobry znak, bo jego głos natychmiast złagodniał.

– To coś bardzo ważnego, Aleks. Wyjście z szafy. Musisz czuć, że chcesz to zrobić. Musisz... akceptować siebie i chcieć pokazać się światu. O mnie dowiedziała się cała szkoła, chociaż wcale nie chciałem, i wierz mi, nie było fajnie. – Przysunął się pod ścianę i oparł o nią plecami. Prawą dłoń wsunął między udo a łydkę i podciągnął kolana pod brodę. – Nie byłem gotowy. On widać też nie jest.

Aleks otworzył usta, by zaprotestować, powiedzieć, że to nie to samo, że Beniamin nie robił nikomu krzywdy i chciał mieć tylko święty spokój, a Wiktor to chodząca definicja szujowatości, ale nagle zdał sobie sprawę, że właściwie nie ma żadnych konkretnych argumentów. Mógł sobie wmawiać, że kieruje nim potrzeba sprawiedliwości, lecz w głębi duszy musiał pogodzić się z tym, że faktycznie po prostu chciał chłopakowi dowalić. Nawet nie za te wszystkie homofobiczne komentarze – a w każdym razie nie tylko za nie. Raczej za całokształt. Co zdecydowanie nie brzmiało już tak wzniośle jak „walka z dyskryminacją”. Poza tym czy Wiktor faktycznie potrzebował, żeby dokopywać mu jeszcze bardziej? Zdawał się sam świetnie sobie z tym radzić. Jeśli faktycznie był gejem, jego zachowanie bardziej niż ciskanie kamieniami zaczynało przypominać rzucanie bumerangiem i bierne czekanie, aż wróci i palnie go w czoło. Względnie podkładanie dłoni pod nóż i upieranie się, że

przecież to nie jego ręka. Aleks nie był mistrzem ludzkiej psychiki, ale umiał poznać, że to nie może być zdrowe.

Skinął powoli głową i opadł z powrotem na plecy.

– Czemu to robi?

Beniamin, układający się wygodnie obok, spojrzał na niego spode łba.

– Nie czytam innym gejom w myślach, Aleks – prychnął. – Nie łączy nas mentalne pokrewieństwo. Ale myślę, że po prostu się boi. Kiedy zachowuje się w taki sposób, nikt go o nic nie podejrzewa. Wiesz, atak najlepszą formą obrony. Ludzie czasami tak robią. Zrań kogoś, zanim on zrani ciebie, i inne takie...

To zabrzmiało... nieprzyjemnie znajomo.

– Też tak kiedyś robiłem.

– Tak?

– Mhm. Tak mi się wydaje. – Zmarszczył brwi. – Chociaż w sumie nie wiem. Może bardziej chciałem po prostu dowalić innym, żeby czuli się tak samo podle jak ja.

– To też ludzie czasami robią.

– Ja byłem wyjątkową mendą.

Beniamin wywrócił oczami.

– Przeceniasz się – skwitował, szturchając go stopą w łydkę. – Nie jesteś specjalnym płatkiem śniegu.

– Jestem całą śnieżną lawiną.

– Ach tak? No to dawaj. Zaskocz mnie.

Aleks pokręcił głową.

– Nie będziesz chciał mnie znać, jeśli ci powiem.

– Mało prawdopodobne. Ale zrobimy tak: jeśli uznam, że masz rację, skopię cię z łóżka. Co ty na to?

– Że tymi swoimi nibynóżkami? – prychnął, ale zaraz spoważniał.

Spojrzał uważnie na przyjaciela. Mógł z tego żartować, lecz naprawdę bał się go stracić. Beniamin miał swoje wady, ale bez względu na wszystko był z natury tak do cna dobry i niewinny, że Aleks chwilami czuł się źle z samym faktem, że naraża go na swoje towarzystwo. Jakby mógł go czymś zarazić. Albo ubrudzić. Z drugiej jednak strony czuł, że naprawdę musi w końcu się komuś zwierzyć. A za dużego wyboru nie miał.

Przełknął nerwowo ślinę.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że miałem kiedyś dużo problemów, bo złe towarzystwo i w ogóle?

Beniamin z nagłym przypływem zainteresowania przekręcił się na bok i ułożył wygodniej.

– Mhm.

– W sumie źle to ująłem. To ja byłem „złym towarzystwem”. Znaczący lubiłem nazywać siebie anarchistą, ale głównie nosiłem „nieprzystwoite” koszulki, mazałem farbą w randomowych miejscach i głośno przeklinałem, bo „nic mi nie zrobicie! Pluję na wasze jarzmo władzy!”.

Beniamin uniósł brwi.

– Co?

– Nie mam pojęcia, gdzieś to usłyszałem. – Zbył go machnięciem ręki. – Tak czy siak, raz w nocy malowałem coś na ścianie przystanku, chyba pentagram, ale nie jestem pewny dlaczego, może żeby staruszki dostały rano zawału. Zobaczyłem, że nadjeżdża jakieś auto, więc się spietrałem, złapałem to wiadro i zacząłem uciekać. Połowę farby wylałem przy okazji na siebie i prawie nogę zламаłem, a na koniec praktycznie władowałem się pod koła radiowozu, bo na mnie wyskoczył znienacka zza zakrętu.

– Serio?

– No, ciemno było, no. Nieważne. Więc zgarnęli mnie, odprowadzili do domu, oddali mamie i kazali stawiać się rano na komendzie.

– Twoja mama musiała być bardzo szczęśliwa.

Aleks zacisnął zęby.

– Ogromnie. Chociaż w sumie to nie mogę powiedzieć, żeby zrobiła mi awanturę, bardziej... błagała, żebym się ogarnął. I nie wiem, czy to dlatego, że byłem brudny i zmęczony, i zły, że mnie złapali, czy przez to, że w ogóle byłem wtedy wiecznie na wszystko wściekły, a na nią szczególnie, bo była tak cholernie zdesperowana, że to aż żałosne, i to była moja wina, i nienawidziłem siebie, więc byłem jeszcze bardziej wściekły... – Urwał, zrobił głęboki wdech i przez moment zbierał się w sobie, nim wreszcie wydusił: – Uderzyłem ją.

Beniamin milczał chwilę, lecz Aleks nie miał odwagi na niego spojrzeć.

– Naprawdę? – usłyszał w końcu płaskie i niemal obojętne pytanie, jakby przyjaciel po prostu mu nie wierzył.

Aleks bardzo chciałby, żeby tak właśnie zostało, ale się przemógł, by skinąć głową.

– Tak. Mocno. Bardzo celowo. – Czuł, jak pocałował mu się dłoń, lecz tylko zacisnął ją w pięści. – Uderzyła o ścianę i przewróciła się, i przez chwilę myślałem, że ja pierdolę, zabiłem ją, ale potem na mnie spojrzała i powiedziała... Powiedziała: „Myślałam, że tylko wyglądasz jak on...”. – Zamilkł na moment, próbując wziąć się w garść i mówić dalej. Udało mu się dopiero po dobrej minucie w głuchoj, ciężkiej ciszy. – Przestraszyłem się. Serio, byłem posrany ze strachu. Uciekłem. Spałem w jakimś bloku w piwnicy. Było zimno i nie mogłem zasnąć, i nawet nie myślałem, co teraz ze sobą zrobić, chciałem tylko... nie wiem, przestać wszystko. Żeby był koniec, out, nie ma, do widzenia. Potem przez dwa dni szwendałem się po mieście, ale w końcu byłem głodny i nie miałem już co ze sobą zrobić, więc wsiałem do pierwszego lepszego pociągu, żeby wyjechać gdziekolwiek. Jakby to mogło coś zmienić. Nie miałem biletu, więc konduktor chciał mnie spisać, ale nie miałem też żadnego dokumentu, no to wezwał policję. Zabrali mnie na komisariat, bo mama zgłosiła moje zaginięcie. A potem przysłała mnie odebrać i płakała, bo bała się, że coś mi się stało, a ja chciałem tylko, żeby już skończyła. Rozumiesz? Miała siną połowę twarzy, ale bała się, że coś mi się stało. Zaraz potem się okazało, że będę musiał zapłacić za odmalowanie tego cholernego przystanku, a potem że nie zdam do następnej klasy, a atmosfera w domu była gówniana, bo nawet nie umiałem spojrzeć jej w oczy, więc postanowiła wysłać mnie do dziadków. W sumie nie sądzę, żeby naprawdę myślała, że się zmienię. Chyba raczej chciała odpocząć, chociaż przez moment. Zebrać siły na najgorsze czy coś w tym stylu.

Przez dłuższą chwilę tylko leżeli w milczeniu. Aleks utkwiał wzrok w suficie, czując, jak mocno bije mu serce w oczekiwaniu na wyrok, który jednak odwlekał się tak długo, jakby Benjamin męczył go celowo. Jak w horrorze, kiedy muzyka cichnie i spinasz się w oczekiwaniu na jump scare, ale reżyser

próbuje uśpić twoją czujność, odwlekając moment w nieskończoność.

W końcu, kiedy napięcie stało się już trudne do zniesienia, ciszę przerwało głośnie westchnienie.

– Łał. – Beniamin przekręcił się z powrotem na plecy, ale nie odsunął się ani w żaden sposób nie dał znać, że Aleks powinien wyjść. Co było bez wątpienia dobrym znakiem. Niezasłużonym, ale dobrym. – Serio masakra...

Aleks powoli skinął głową.

– Ale nadal jestem na łóżku? – ni to zapytał, ni to stwierdził.

– Nadal jesteś. Chociaż mam wrażenie, że poczułbyś się lepiej, gdybym faktycznie cię z niego skopał. Mógłbyś się bardziej umartwiać.

– Tak sądzisz?

– Yhm. I to wcale nie jest zdrowe. Nie mówię, że to źle przyznać się do błędu. Albo rozumieć, że coś się schrzaniło. Ale jak człowiek ciągle tapla się w poczuciu winy i zamyka przed światem na cztery spusty, bo „teraz cierpię!”, to traci szansę, żeby zrobić cokolwiek dobrego.

Aleks wzruszył ramionami. Doceniał dobre chęci, ale jakoś nie widział w nich rozwiązania swoich problemów.

– Nie wiem, czy umiem robić dobre rzeczy...

– O! – Beniamin podniósł się do siadu jak porażony. A już z pewnością mocno poirytowany. – Widzisz? To, właśnie o tym mówię! „Och nie, jestem takim potworem, proszę, zakujcie mnie w kajdany i biczujcie!” – Przyłożył dłoń do czoła w dramatycznej pozie.

Kąciki ust Aleksa drgnęły lekko.

– Złe rzeczy się zdarzają. Przeważnie dlatego, że się jest idiotą albo podejmie się złą decyzję. Jeśli zamkniesz się w pokoju, zawiniesz w koc i już nigdy spod niego nie wyjdiesz, to ten błąd zawsze będzie najważniejszą rzeczą, jaką zrobiłeś. Ale jeśli zaczniesz żyć dalej, to prędzej czy później to się okaże tylko jedną z miliona decyzji. Akurat przypadkiem gównianą. Bywa. – Zamyślił się na moment, zmarszczył brwi i odchrząknął. – Chodzi mi o to, że... No wiesz. Nie ma błędów, których nie da się naprawić. Znaczący są, ale ustalmy może, że nikogo raczej nie zamordowałeś, więc wiesz...

Aleks nie odpowiedział od razu. Czy „taplał się w poczuciu winy”? Być może. Mimo że osobiście widział to bardziej jako tonięcie. Choć fakt faktem, nigdy nie próbował też wstać i sprawdzić, czy przypadkiem woda nie sięga mu ledwo do pasa. Po prostu założył, że skoro już się tam znalazł, ma wręcz obowiązek pójść na dno, choćby dla zasady. Podejmowanie kolejnych decyzji wydawało się niepotrzebnym kuszeniem losu, równie rozsądnym co przebieganie na czerwonym świetle przez drogę szybkiego ruchu. Z drugiej strony może faktycznie coś w tym było? Jeśli raz wpadniesz pod samochód, nie przeprowadzasz się na wieś daleko od wszelkich dróg i zabudowań. Po prostu zaczynasz myśleć i następnym razem czekasz na zielone. Aleks nigdy nie był szczególnie dobry w uczeniu się na własnych błędach. Jeśli coś nie wychodziło – to widać nie miało wyjść. Trzeba to zostawić, olać, nie zawracać

tym sobie głowy. Rzecz w tym, że przy takim podejściu prędzej czy później nie zostałyby mu absolutnie nic, z jedzeniem i oddychaniem włącznie.

Hasło „spróbuj” przerażało go, bo dopuszczało możliwość, że mu nie wyjdzie i będzie jeszcze gorzej. Coraz częściej miał jednak wrażenie, że nierobienie niczego daje dokładnie taki sam efekt, a dodatkowo wpędza go w wyrzuty sumienia.

Zerknął na przyjaciela, orientując się, że zapomniał o nim na dłuższy moment.

– Podoba mi się ta nutka niepewności przy „raczej” – rzucił dla rozluźnienia atmosfery, co natychmiast przyniosło oczekiwany skutek.

Beniamin zrobił do niego minę.

– Jednak cię zaraz skopię.

Aleks pokręcił głową.

– Kto by pomyślał. Czasami uda ci się powiedzieć coś mądrego. Zaskakujące.

– To nauka przez doświadczenie. Czerp z mej wiedzy, mój padawanie.

Wymienili spojrzenia, uśmiechając się do siebie. Aleks nie bardzo rozumiał, jakim cudem zbiera właśnie motywujące cytaty od kogoś, kto miewa dni, gdy nie tylko wypatruje końca świata, ale wręcz sam ochoczo wcisnąłby odpowiedni guzik – jednakże ani nie narzekał, ani nie myślał o tym zbyt dużo. Ludzie nie składają się z jednej cechy, przypomniał sobie i z jakiegoś powodu natychmiast pomyślał o Anicie. Bladej, zmęczonej i zdającej się zapominać, że też nie jest wyłącznie starszą siostrą. Że prócz tego jest również człowiekiem i ma prawo mieć po prostu dość. Nastolatką, którą coś może przerosnąć. Córką, która ma, do cholery, prawo oczekiwać pomocy.

Usiadł na łóżku. Jeśli Anita taplała się we własnym bajorze, właśnie opadała na dno. Aleks nie miał pojęcia, jak jej przekazać, że musi kierować się do brzegu. Wiedział za to, że jeśli w końcu nie rzuci jej koła ratunkowego, ona po prostu zginie. Jeżeli nie fizycznie, to mentalnie.

– Muszę iść – powiedział z nagłą determinacją, wstając. – Muszę coś załatwić.

Jeśli ma podejmować kolejne decyzje, musi być gotów, że czasem może zostać za nie znienawidzony.

Był w połowie schodów prowadzących do mieszkania Anity, kiedy przez klatkę przetoczył się trzask drzwi i ktoś zbiegł z góry, robiąc po drodze tyle hałasu co przemarsz całej armii. Aleks nie zdążył nawet odsunąć się na bok, kiedy zza zakrętu wypadł na niego Romek. Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy, to jednak wystarczyło, by przez twarz chłopca przemknęła cała gama emocji, od zdumienia przez ulgę aż po bolesną wręcz potrzebę natychmiastowego ukojenia. Bez uprzedzenia przywarł do starszego chłopaka, obejmując go ciasno, i chociaż nie wydał ani jednego dźwięku, drżące ramiona zdradziły, że płacze.

Aleks zamarł na moment, zszokowany i zbity z tropu, kompletnie nie wiedząc, co robić, aż w końcu wymierzył sobie mentalny policzek i zdecydowanym ruchem przygarnął chłopca bliżej, gładząc go po plecach.

– No już, już... – mruknął, bo tylko to przyszło mu do głowy. – Co jest?

Romek uniósł głowę, a jego broda zadrżała.

– A-Anita jest w szpitalu...

Aleks poczuł, że cała krew odpływa mu z twarzy. Pospieszenie złapał dziecko za ramiona i odsunął od siebie, przyklękając na schodach, by ich twarze znalazły się na tym samym poziomie.

– Jak to w szpitalu? Co się stało? Kiedy?

Chłopiec zrobił kilka głębokich wdechów, by się uspokoić.

– Ma-a-ma nie mogła jej obudzić i zadzwoniła na pogotowie. I-i ją zabrali. – Pociągnął nosem. – Aleks, ja nie chcę, żeby ona umarła.

Rozkleił się na nowo, zarzucając Aleksowi ręce na szyję i wybuchając głośnym płaczem, który odbił się echem po klatce schodowej i głowie chłopaka.

– Ciii, spokojnie – powiedział niemal automatycznie. Jego umysł próbował ogarnąć jednocześnie kilkanaście różnych rzeczy i w efekcie na żadnej z nich nie skupiał się wystarczająco mocno. – Nikt nie umrze, okej? Okej?

Nie miał pojęcia, czy bardziej próbuje przekonać jego, czy siebie.



ROZDZIAŁ 15

Aleksa bolały ręce. Podobnie jak nogi, głowa i serce, przy czym tylko ten ostatni ból nie miał bezpośredniego źródła w noszeniu Adama w kółko po pokoju przez ostatnie półtorej godziny. Dziecko w ogóle nie doceniało jego starań i marudziło bezustannie, popłakując cicho w przerwach między głośnym wyciem. Dla równowagi im krzyk stawał się głośniejszy, tym silniej dudnił telewizor w sąsiednim pokoju i tym większą Aleks miał ochotę przywalić trzymającemu pilota debilowi. Nie żeby znał się na rodzicielstwie, ale coś mu podpowiadało, że gdy jedno twoje dziecko zabiera karetka, a kolejna czwórka zaczyna przejawiać objawy nerwicy, nie oglądasz w spokoju meczu jakby nigdy nic.

Wykonał kolejny zwrot, podrzucając chłopczyka na rękach i próbując naśladować ten szeleszczący, ponoć uspokajający dźwięk, który zawsze wydawała z siebie Anita, ale w jego wykonaniu brzmiał bardziej jak błagalne westchnienie. I prośba o dobiecie. Szarlotka, drepcząca za nim krok w krok, nie zdążyła wyhamować, odbiła mu się od nogi i przysiadła na podłodze. Miała nerwowe rozbiegane spojrzenie i gdy tylko Aleks przekroczył próg mieszkania, natychmiast uczepliła się go ze wszystkich sił. Wyraźnie przerosła ją sytuacja, której chyba do końca nie rozumiała.

– Romek, weź ją – poprosił Aleks, zbyt zmęczony, żeby się schylić i podnieść kolejny żywy ciężar.

Chłopiec natychmiast wyręczył go w tym, dosłownie odciągając siostrę na bok – wciągnął ją za sobą na łóżko i objął mocno, przyciskając się do jej pleców. Aleks nie miał pojęcia, czy próbuje uspokoić ją czy raczej siebie, ale był wdzięczny, że ryzyko potknięcia się znacząco spadło.

Zerknął w stronę drugiego łóżka. Szymon siedział pod ścianą z głową na kolanach, obejmując nogi ramionami. Trwał niemal w bezruchu i gdyby od czasu do czasu nie wymykał mu się głośniejszy, bliższy szlochowi oddech, można by przypuszczać, że zasnął. Gdyby Aleks chciał być wredny, rzucałby teraz wszelkimi synonimami „a nie mówiłem?”. Ponieważ jednak miał resztki empatii, ograniczył się do poklepania chłopaka po ramieniu i zapewnienia, że będzie dobrze. Co nie brzmiało przekonująco w najmniejszym nawet stopniu, ale hej, starał się jak mógł.

Adam przeszedł na wyższy tryb głośności i Aleks poczuł, że jeszcze chwila, a po prostu się do niego przyłączy. Zanim jednak zdążył zdecydować, czy w ogóle ma na to siły, dał się słyszeć trzask drzwi, tupot kroków, a po chwili do pokoju, zataczając się nieco, wkroczył dumnie pan domu. Aleks był szczerze zdziwiony, że nie ma na sobie dresu i poplamionego podkoszulka – pięknie dopełniałoby to ogólną stylizację na niedogolonego, zapuszczonego menela.

– Uciszysz ty w końcu tego bachora? – warknął, opierając się ciężko o framugę, by pomóc sobie w utrzymaniu równowagi.

Romek mocniej przyciągnął do siebie Dorę i zrobił najbardziej bojową minę, na jaką stać przerażone dziecko. Szymon ani drgnął. Adam, przestraszony hałasem, zawył jeszcze głośniejsze.

Aleks miał dość.

– Ostatnim razem jak sprawdzałem, „bachor” był twój, a nie mój, więc może sam byś się nim zajął, co? – syknął przez zaciśnięte zęby, chociaż nie istniała na świecie żadna siła, by powierzył dziecko temu człowiekowi. Jakikolwiek dziecko, jakiegokolwiek gatunku.

Mężczyzna zamrugał, nieprzyzwyczajony, że ktoś mu się stawia, ale szybko doszedł do siebie, otrzeźwiony kolejną falą złości. Ruszył do przodu, biorąc szeroki zamach, lecz Aleks w porę uskoczył, jedną ręką przytrzymując Adama, a drugą osłaniając mu głowę na wszelki wypadek.

– Tylko mnie tknij, śmieciu – warknął, sadzając dziecko na łóżku, by niepotrzebnie go nie narażać. Ale też po to, by mieć wolne ręce. Dłonie aż go świerzbily, żeby komuś przywalić. I nawet wiedział, komu konkretnie.

Stanęli naprzeciwko siebie, a różnica wzrostu i budowy stała się jeszcze wyraźniejsza. Mężczyzna również musiał zdać sobie z tego sprawę, bo chociaż nadal próbował nadrobić miną, w jego oczach dało się dostrzec niepokój. Aleks delektował się każdą sekundą patrzenia, jak traci pewność siebie i stopniowo zaczyna rozumieć, że w końcu trafił na kogoś silniejszego, kto nie będzie miał oporów, by mu oddać. Ani też zaatakować pierwszy.

Niestety, tego ostatniego nie udało się Aleksowi zrobić, bo między jednym a drugim skowytym szcęknął zamek w drzwiach wejściowych i w korytarzu pojawiła się chuda kobieta o cienkich mysich włosach związanych niedbale na karku i zszarzałej wysuszonej skórze. Spojrzała z niepokojem na męża dużymi przekrwionymi oczami, które zaraz przeniosła na Aleksa. Wyraźnie nie mogła zdecydować, co w zastanej scenie przeraża ją bardziej, zamarła więc, jakby próbowała stopić się z tłem.

W końcu, po kilku długich sekundach, pan Wielmas zaklął głośno, wykonał chwiejny zwrot i rzuciwszy przez ramię „zrób coś z tym gówniarzem!”, zamknął się z powrotem w swojej norze. Kobieta natychmiast podbiegła do praktycznie krztuszącego się już łzami dziecka. Aleks spróbował rozprostować ramiona, ale zdał sobie sprawę, że nie może. Całe ciało miał boleśnie napięte, a krążąca w żyłach adrenalina nie dawała mu szans na choćby odrobinę rozluźnienia.

Odwrócił się w stronę pani Wielmas, której uspokajanie syna wychodziło niewątpliwie dużo lepiej. Uświadomił sobie, jak bardzo Anita upodabnia się do matki z każdym rokiem, i zdecydowanie nie była to przyjemna myśl.

– Gdzie jest Anita? – Szarlotka również podbiegła do matki, by wtulić się w nią w poszukiwaniu oparcia.

Kobieta przebiegła wzrokiem po twarzach pozostałych dzieci, ale czegokolwiek szukała, chyba tego nie znalazła, bo tylko westchnęła ciężko.

– Musiała zostać w szpitalu. Ale wszystko będzie dobrze – zapewniła, po czym przeniosła spojrzenie na Aleksa. – Przedawkowała jakieś leki uspokajające.

Chłopak poczuł, że momentalnie robi mu się słabo. Zachwiał się, jakimś cudem jednak zdołał dotrzeć do łóżka i usiąść ciężko na materacu. Chciał wytrzeć spocone ręce o spodnie, ale zastygł w połowie gestu, nie mogąc się poruszyć. Szok, strach i poczucie winy kompletnie go sparaliżowały.

– Nie mam pojęcia, skąd je wzięła – ciągnęła kobieta, zdając się brać zachowanie nastolatka za zwykły wstrząs. – Miała w kieszeni całe opakowanie. W połowie puste.

Aleks powoli, bardzo powoli podniósł głowę, w miarę jak jego mózg rejestrował kolejne słowa. Całe opakowanie. Nigdy w życiu nie dał jej aż tyle. Musiała je dostać od kogoś innego, może kupiła w internecie... Trzymała je przy sobie, by żadne z dzieciaków się do nich nie dorwało, i być może właśnie to ją uratowało.

Wolał nawet nie myśleć, co by było, gdyby ukryła je gdzieś pod łóżkiem albo w szafie. Czy lekarze wiedzieliby, co jej jest, gdyby nie znaleźli tabletek?

Ukrył twarz w dłoniach. Jezu, to nie przez niego. To nie jego wina. Nie bezpośrednio w każdym razie. Może podsunął jej pomysł, dając pierwszą tabletkę, ale nie włożył jej broni do ręki i nie pociągnął za spust.

Ułga była tak wielka, że cudem powstrzymał się od płaczu.

– Będzie z nią dobrze? – upewnił się, bo tylko to miało w tym momencie znaczenie.

– Tak. Zrobili jej płukanie żołądka i trzymają na obserwacji. Możliwe, że przeprowadzą dodatkowe badania. Nie wykluczają... – zawahała się, a jej głos zadrżał – ...że mogła zrobić to specjalnie.

Aleks pokręcił głową.

– Nie. Ona... ona nigdy nie chciała... – Przełknął ślinę. – Nie zrobiłaby tego. Była tylko zmęczona. Chciała chociaż trochę odpocząć.

Wyraźnie czuł na sobie przenikliwe spojrzenie kobiety.

– Mówiła ci coś?

– Nie wprost. Ale wystarczyło chcieć, żeby to zobaczyć.

Wiedział, że nie powinien tego mówić, że zachowuje się niesprawiedliwie i obarcza jedną ofiarę odpowiedzialnością za drugą, ale nigdy nie był mistrzem subtelności i ostrożnych podchodów. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął nieco pomiętą kartkę wyrwaną dość brutalnie z zeszytu Romka.

– Proszę. – Nie bawiąc się w dalsze uszczypliwości, podał jej zwitek.

Wzięła go niepewnie w drżące palce, jakby się zastanawiała, czy przypadkiem nie wybuchnie jej w dłoniach.

– Pod ten adres może pani pojechać z dziećmi. To – wskazał palcem szereg cyfr na samej górze kartki – jest numer do właścicieli. Wiedzą, o co chodzi. To – zjechał niżej – numer do opieki społecznej. Jak już będzie pani bezpieczna, zadzwoni pani i umówi się na spotkanie.

Starał się mówić pewnie i stanowczo, choć czuł się z tym nieco dziwnie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że żadnej z tych rzeczy nie załatwił sam. Właściwie jedynym, co zrobił, był telefon do Beniamina, a zaraz potem odebranie połączenia od Patrycji.

– Słuchaj uważnie – pouczyła go na wstępie bez żadnego powitania. – Mamy w Gdańsku mieszkanie po dziadkach. Normalnie rodzice je wynajmują, ale teraz jest remont w kuchni, więc nikogo tam nie ma. Pokoje i łazienka są w porządku. Mogą tam zostać na jakiś czas. Prześlę ci adres.

Aleks, który zdecydowanie nie spodziewał się takiego rozwiązania, zamrugał, szczerze zaskoczony.

– Jesteś pewna...

– Jestem. Rodzice się zgodzili. Podeślę ci też telefon do pomocy społecznej. Powiedzą, co robić dalej.

– Nie mogę po prostu – zniżył głos do szeptu, by dzieciaki nie usłyszały – wywalić tego pijusa na bruk?

– Chciałoby się – mruknęła, a po jej tonie dało się poznać, że akurat ona chętnie zrobiłaby to osobiście. – Nie ma tak łatwo. Spróbuj ją przekonać, żeby złożyła zeznanie na policji. Ale to może być dla niej za dużo naraz, więc nie naciskaj.

– Ale...

– Nie rób niczego na własną rękę, Aleks. Nikomu nie pomożesz, a jeszcze wpakujesz się w kłopoty. Przekaż jej to, co ci powiedziałam. I daj jej mój numer. Nie jestem żadną specjalistką, ale miałam w wakacje wolontariat w domu samotnej matki. Coś tam słyszałam i znam kilka osób, może się uda coś wymyślić, żeby nie czekali na miejsce milion lat.

– Miałaś wolontariat?

– To nie jest moment na roztrząsanie, jakim jestem dobrym człowiekiem – warknęła i Aleks odruchowo uniósł dłoń, choć nie mogła tego zobaczyć.

– Przepraszam.

Westchnęła ciężko.

– Sorki. Nie twoja wina. Po prostu mną telepie, jak słyszę takie historie. Poczekaj chwilę. – Przez kilka sekund dźwięki były stłumione, jakby zasłoniła słuchawkę ręką. – O, łał. Benio pyta, czy chcesz, żeby przyszedł pomóc ci z dzieciakami. Niesamowite, on się panicznie boi wszystkiego, co od niego niższe. Czyli tak do dwunastu lat.

– Dam radę. I postaram się nikogo przy tym nie zabić.

– Ale w sensie celowo czy przypadkiem?

– Oba.

Rozłączył się, na chwilę zamknął oczy, by zebrać się w sobie, po czym wypuścił powoli powietrze.

– Dzieciarnia – zwrócił się do Romka i praktycznie wczepionej w niego

Szarlotki. Szymona na razie nie brał pod uwagę; chłopak ewidentnie zaliczał jakieś głębokie stadium szoku. – Mam dla was zadanie bojowe. Pakujemy manele.

W ten sposób pod ścianą znalazły się trzy wygrzebane z dna szafy walizki oraz kilka toreb wypchanych po brzegi ciuchami, a także plecaki z książkami do szkoły i pluszowy żółw, którego Dora za nic nie chciała zostawić.

Na wszystkie te rzeczy pani Wielmas patrzyła teraz z miną wyrażającą skrajne przerażenie i Aleks był w stanie wyczuć, jak narasta w niej panika.

– Nie mogę... – zaprotestowała, lecz chłopak wszedł jej w słowo:

– Może pani i pani to robi – oświadczył stanowczo. – Chce pani, żeby następnym razem Anita faktycznie zrobiła to celowo? Albo żeby ten... – W ostatniej chwili ugryzł się w język. – Żeby on posłał ją do szpitala? Oboje wiemy, że jest do tego zdolny.

Kobieta dalej kręciła głową.

– Nie dam rady sama, nie mogę...

– Teraz też jest pani sama. Przecież on nie robi nic poza chlaniem! – Poczuł, że czas zmienić taktykę. – To pani wszystko zawsze robiła. Pani i Anita. Bez niego będzie wam łatwiej. Dacie radę.

– Ja pomogę – wtrącił nagle Szymon.

Aleks się wzdrygnął, bo szczerze mówiąc, zdążył zapomnieć, że chłopak w ogóle tu jest. Spojrzał na niego, prosto w bladą twarz i pełne determinacji oczy.

– Będę wam pomagał. Tylko wyjedźmy stąd, błagam.

– Ja też! – zaoferował natychmiast Romek.

– Pomogę! – poparła go Szarlotka, kiwając energicznie głową.

Pani Wielmas przygryzła wargę, mrugając intensywnie, by powstrzymać łzy. Spojrzała na kartkę z adresem i mocno zacisnęła na niej palec.

Aleks wrócił do domu późnym wieczorem, gdy uznał, że jego obecność w mieszkaniu Anity nie ma już najmniejszego sensu. Użył wszystkich możliwych argumentów, przekazał informacje, jakimi dysponował, zaoferował każdą możliwą pomoc i był o krok od zrobienia prezentacji w PowerPointcie Sto powodów, dla których powinnaś rzucić w diabły męża tyrana. Nie miał pojęcia, jaką kobieta podejmie decyzję, ale czuł, że jego obecność tylko ją przytłacza, usunął się więc ze sceny, ale wcześniej zostawił jej swój numer i poprosił, by dawała znać, co z Anitą. Miał nadzieję, że następną wiadomość dostanie już z Gdańska.

Był zmęczony, wcale nie usatysfakcjonowany i przybity całym dniem, zatem gdy tylko otworzył drzwi, rzucił buty na oślep pod ścianę i jak w transie skierował się do pokoju. Sięgał już ręką do klamki, kiedy zdał sobie sprawę, że mama od dłuższej chwili woła go po imieniu. Pokręcił głową, by się nieco rozbudzić, i spojrzał w jej stronę. Miała mokre włosy, opatulą się ciasno szlafrokiem, ale miał niemal pewność, że wcale nie szykuje się do łóżka. Sen był przecież dla słabych, którzy chcą dożyć czterdziestki.

– Słyszałam, że Anitę zabrało pogotowie. Co się stało?

Aleks nawet się nie zdziwił, że wieści już obiegiły okolicę. Pojawienie się karetki na nudnym osiedlu mogło być zbawienną dawką rozrywki i plotki praktycznie nakręcały się same. Nie było w tym nic niezwykłego. Po prostu wołałby, żeby dotarły do mamy rano, kiedy być może będzie miał nieco więcej sił i chęci do życia.

– Wzięła jakieś leki – mruknął, nie mając ochoty wchodzić w szczegóły. Jeszcze, nie daj Boże, zainteresowałaby się bardziej, sprawdziła ich szafkę i zauważyła brak tabletek. – Zatrula się czy coś. Ale już jest okej. Robią jej jeszcze jakieś badania. Gównianie, ale stabilnie, wiesz.

Miał nadzieję, że na tym przesłuchanie się skończy, lecz mama tylko otworzyła szeroko oczy i spojrzała na niego tak, jakby właśnie z pełnym spokojem przyznawał się do rozkopywania grobów i bezczeszczenia zwłok. Najpewniej poprzedzonego masowym mordem.

– Matko Boska... – Cofnęła się, przykładając dłoń do piersi.

– No, masakra jakaś – zgodził się Aleks bez większego zaangażowania. Myślami był już w łóżku i łudził się, że zdoła zebrać siły na kolejny dzień. Na samą myśl, że w szkole znowu spotka Wiktora i Kubę, robiło mu się niedobrze.

– Ale skąd je wzięła?

Może po prostu pójdzie na wagary? I tak nie ma pojęcia, co dzieje się na lekcjach. Końcówka roku, ocen już nie naciągnie, po co mu cały ten stres?

– A ja wiem? – Potarł kąciki oczu. – Pewnie z neta, jak wszyscy wszystko.

– Wiadomo, kiedy ją wypiszą? – drażyła, niepomna wszelkich znaków na niebie i ziemi. – Co to za badania?

– Jezu, mamu, nie wiem – zirytował się, bo naprawdę, czy tak trudno zrozumieć, że pada na pysk i po prostu nie ma już siły rozmyślać o tym wszystkim po raz kolejny? – Nie wiem, nie dopytywałem, jestem zmęczony, chcę iść spać. Kumasze?

Chyba jednak nie kumała, bo tylko spojrzała na niego ostro i z naganą.

– Powinieneś tam teraz przy niej być – stwierdziła, co rzecz jasna, nakręciło go jeszcze bardziej.

– Jako, kurna, kto? Nawet z rodziny nie jestem! – obruszył się. – Coś ty się mnie tak uczepliła? Flaki sobie wypruwałem, siedząc z tymi dzieciakami, w szkole otaczają mnie debile, padam na ryj, chcę iść spać, do cholery. Ja też się o nią martwię, okej? Ale zaraz tu zaryję twarzą w podłogę, więc zejdz ze mnie w końcu! – Zamilkł na moment, łapiąc głośno powietrze, ale nie był już w stanie się uspokoić. Oczy zaczęły go piec od wzbierających łez złości. – Ja nawet nie wiem, czego się nałykała! Okej, dałem jej coś raz...

– Słucham?!

– Raz! To nie moja wina, że zrobiła to znowu! To nie moja wina, jasne? Nie moja wina, nie mój problem, w ogóle nie wiem, jakim cudem w tym wszystkim siedzę! Mam swoje życie, kuźwa! – Złapał się za głowę i wplótł palce we włosy, jakby mogło to w jakiś sposób sprawić, że znowu będzie mógł myśleć jasno i klarownie. Dlaczego wszystko było nagle tak ostre i zamazane jednocześnie? Czemu było tak głośne, tak cholernie krzykliwe, że gdyby zdołał znaleźć źródło hałasu, po prostu waliłby w nie tak długo, aż w końcu znowu nie zrobiłoby się cicho?

Mama powoli pokręciła głową. Nie wydawała się już zła. Raczej boleśnie rozczarowana. Co było dziesięć razy gorsze.

– Jak możesz... – zaczęła, ale w połowie zmieniła zdanie. Przełknęła ślinę i przez moment patrzyła w stronę balkonu, nim cicho zapytała: – Co z dzieckiem?

Aleks miał ochotę przywalić w ścianę. Nawet nie pięścią – głową.

– A bo ja wiem? – Wzruszył ramionami, nie siląc się nawet na jakiekolwiek emocje. Ramiona nadal bolały go od noszenia Adama w tę i w tamtą. Nie musiał dodatkowo o nim rozmyślać. – Niech się nim matka zajmie.

– Aleks!

– Co? – Rozłożył bezradnie ręce. – Nie moje dziecko, nie moja sprawa!

Zamrugła, wyraźnie zbита z tropu. Otworzyła usta, zamknęła je, otworzyła znowu i tak kilka razy, nim w końcu odnalazła właściwe słowa.

– Jak to: nie twoje?

Miał wrażenie, że wariuje. Albo ktoś zamknął go w jakiejś absurdalnej symulacji, w której nic nie ma sensu. Będą go w niej trzymać, aż przyjmie to wszystko za normę i do końca zeświruje. Potem nazwą jego imieniem jakąś nowo odkrytą przypadłość. Przynajmniej zapisze się na stałe na kartach historii.

– A moje? O czymś nie wiem? – prychnął i odwrócił się, by ostatecznie powiedzieć dość całej tej szopce. A potem nagle coś kliknęło. Jakiś brakujący element wskoczył na odpowiednie miejsce i Aleks w końcu zrozumiał. Spojrzał na matkę, niemal obezwładniony szokiem. – O kurwa. Ty myślisz, że ona jest w ciąży. Ze mną. W ciąży ze mną – powtórzył, samemu próbując to przyswoić. – I że ona... O ja pier...

Mama wyglądała na równie zaskoczoną.

– A nie jest?

Aleks nie wiedział, czy ma ochotę się śmiać czy płakać. W efekcie dźwięk, jaki z siebie wydał, był bliżej nieokreśloną mieszanką.

– Nie? Jakby... nie?

– Och. – Mama poprawiła nerwowo wiązanie szlafroka. Chyba wreszcie do niej dotarło, że mogła trafić ze złymi oskarżeniami na jeszcze gorszą porę. – Płakała – wyjaśniła, już dużo łagodniej. Wyraźnie targały nią wyrzuty sumienia.

Aleks miał to głęboko gdzieś.

– I powiedziała, że musi z tobą porozmawiać. Myślałam, że...

– Nie – przerwał jej, sam zaskoczony tym, jak obojętny jest jego głos. – Nie – powtórzył, robiąc ostatni brakujący krok dzielący go od drzwi pokoju. Szarpnął klamkę tak mocno, że niemal wyrwał ją z zamka. – Dość. Mam dość.

– Aleks...

– Odwalcie się wszyscy ode mnie! – wrzasnął i trzasnął drzwiami tak mocno, że zatrzęsa się framuga.

Podbiegł do łóżka i rzucił się na nie z impetem, wcisnął twarz mocno w poduszkę i krzyczał, póki nie rozbolało go gardło. Dopiero wtedy przekręcił głowę, by zaczerpnąć powietrza.

Potrzebował dłuższej chwili, aby się zorientować, że nie zapalił światła. Leżał w kompletnej ciemności na zmiętej pościeli, której rano nie miał czasu złożyć. Jego oczy stopniowo przyzwyczajały się do ciemności, ale nawet wtedy nie potrafił skupić wzroku na żadnym elemencie. Po prostu leżał, próbując nie myśleć, w głowie mu dzwoniło, a całe jego ciało było obolałe i napięte. Nie miał nawet siły sięgnąć po telefon.

Miał zwyczajnie dość.



ROZDZIAŁ 16

Nie miał pojęcia, jakim cudem zmusił się rano do wstania z łóżka. Z pewnością było to o tyle prostsze, że zasnął w ubraniach, więc jedną czynność miał od razu z głowy. W łazience ograniczył się do umycia zębów, obwąchania koszulki i zdecydowania, że przydałoby się jej pranie. Albo chociaż obfita kąpiel w dezodorancie. Nie wybrał żadnej z tych opcji tylko dlatego, że chwilowo balansował na pograniczu „nie obchodzi mnie opinia innych” i „zrobię światu na złość”. W plecaku nadal miał książki z poprzedniego dnia, ale to też mało go interesowało. Podobnie jak trzy kolejne autobusy, które odjechały z przystanku, nim w końcu uznał, że znudziło go patrzenie niewidzącym wzrokiem w ziemię. Do szkoły zdążył więc dopiero na drugą lekcję, przy czym obecny był na niej bardziej ciałem niż duchem. Nie docierało do niego absolutnie nic z tego, co działo się wokół, ale też nie widział powodu, by to zmieniać. Był czerwiec, oceny już wystawione, o zachowanie nie dbał – mogli mu naskoczyć.

Na przerwie wyciągnął telefon i zauważył kilka wiadomości od Beniamina, ale nie miał siły nawet ich odczytać, o odpisywaniu nie mówiąc. Miał wrażenie, że ktoś wyssał z niego całą energię do życia, pozostawiając tylko pustą bezwartościową skorupę, która mówi, je, chodzi, ale nie analizuje żadnych danych. Jak te cholernie przerażające lalki, które potrafią mówić, płakać, a nawet sikać na zawołanie. Z tą różnicą, że jego nikt nie kupiłby za mocno zawyżoną cenę. Pewnie nawet za darmo by go nie zechcieli. On sam siebie nie chciał.

Wlókł się właśnie korytarzem, próbując sobie przypomnieć, jaką ma teraz lekcję i gdzie konkretnie, kiedy kątem oka zauważył znajomy cień. W pierwszym odruchu zamknął oczy i dla pewności odwrócił głowę. Nie, zdecydowanie nie. Zły moment, bardzo zły. Ale ponieważ jedyną w miarę żywą częścią, jaka mu pozostała, była ta, która regularnie dążyła do autodestrukcji, ostatecznie obejrzał się przez ramię.

Wiktor stał pod oknem z pisakiem w ręku, zawzięcie bazgrząc coś na zajmującym parapet plecaku. Skuwkę flamastra trzymał w ustach i był tak pogrążony w swojej pracy, że nie zauważył nawet, kiedy Aleks stanął obok. A nie był przy tym cicho – szurał nogami tak, jakby planował nie tyle wyfroterować podłogę, ile raczej zrobić w niej dziurę.

– Co ty robisz?

Wiktor aż podskoczył, upuszczając skuwkę. Schylił się po nią szybko, odsłaniając plecak w całej jego urodzie. Aleks bardzo chciałby powiedzieć, że się zdziwił. Albo że widok go zszokował. Że poczuł złość, smutek, cokolwiek. Ale nie czuł niczego.

Pamiętał, że mieli kiedyś zajęcia z pierwszej pomocy, na których uczono ich o oparzeniach. Przy trzecim, najpoważniejszym stopniu tkanki ulegają zwęgleniu, a na skutek uszkodzenia komórek nerwowych ranny nie czuje dłużej bólu. Pamiętał zdjęcia, które pokazał im nauczyciel, i myśl, że w takiej sytuacji utrata czucia może wcale nie być taka zła.

Stojąc na szkolnym korytarzu, Aleks zdał sobie sprawę, że najwidoczniej zalicza właśnie podobne stadium. Może jego skóra była cała, ale miał wrażenie, że ogień strawił go już doszczętnie, zasiał takie spustoszenie, że w którymś momencie padły wszystkie połączenia z jakimikolwiek emocjami. Impulsy wciąż powstawały, wiedział bardzo dokładnie, co powinien czuć, ale mimo to pozostawał całkowicie obojętny.

– To Janka – bardziej stwierdził, niż zapytał, wskazując ruchem głowy plecak. Nie żeby pamiętał rzeczy należące do każdego ucznia, ale torba w osiemdziesięciu procentach pokryta przypinkami zwracała jednak uwagę. – Co z nim robisz?

Wiktor tylko wzruszył ramionami, zamknął flamaster i obrócił go kilka razy w dłoniach. Z jego miny trudno było wyczytać cokolwiek. Był zawstydzony? Zły, że go przyłapano? A może po prostu miał to gdzieś? Aleks jeszcze raz spojrzał na plecak, tym razem nieco dokładniej, próbując skupić na nim wzrok i faktycznie go widzieć.

I wtedy zrozumiał.

Wielkie czarne PEDAŁ pyszniło się samym środkiem białego materiału, gdzieś między przypinkami z kreskówek a naszywką z herbem Hogwartu.

Zacisnął szczęki tak mocno, że zgrzytnęły mu zęby. Czemu? Czemu akurat teraz, akurat dziś, czemu cały cholerny czas, w kółko i w kółko, jakby nie rozumieli, że to już nudne, że to nigdy nie była dobra zabawa, że kiedy tylko ty śmiejesz się z własnego żartu, jesteś zwyczajnie żalosny? Aleks nie lubił Janka. Nie za coś konkretnego, po prostu nie przepadał za ludźmi tego rodzaju. Głośnymi, pewnymi siebie i optymistycznymi do porzygu. Ale istniała duża, ogromna wręcz przepaść między nielubieniem go a uznaniem, że zasłużył na takie traktowanie. Był upierdliwy, fakt, lecz nigdy nie zrobił niczego niewłaściwego. Popisywał się, okej, ale przeważnie faktycznie miał po temu jakieś podstawy. Był gejem, czasami bardzo oczywistym gejem, jeśli akurat miał na to ochotę. Ale co z tego? Dlaczego ze wszystkich cech wybierać właśnie tę, na którą nie miał najmniejszego wpływu? Dlaczego w ogóle pastwić się nad nim i stopniowo doprowadzać go na skraj wytrzymałości?

Przypomniawszy sobie Beniamina podnoszącego powoli prawą dłoń.

Żaden z nich, ani Beniamin, ani Janek, nie zrobił niczego, żeby sobie na to

zasłużyć. Byli niewinni, ale niewinność nie miała żadnej wartości.

Aleks zacisnął pięści. Więc osobiście jej tę wartość nada.

Złapał Wiktora za przód koszulki tak gwałtownie, że sam był zaskoczony. Nie miał jednak czasu długo tego rozważać, patrząc w szeroko otwarte ze zdumienia oczy.

– Odwal się od niego – powiedział, a chociaż głos dalej miał pozornie obojętny, po minie chłopaka poznał, że on również wyczuwa, jak bliski jest przekroczenia cienkiej niewidzialnej granicy. – Gównu mnie obchodzi, co sam robisz i czy się wstydzisz czy boisz, czy cholera wie co. Bądź se, kim chcesz, rób se, co chcesz, żyj, jak chcesz. – Przyciągnął chłopaka bliżej, tak że ten musiał stanąć na palcach. – Ale jak jeszcze raz zobaczę, że jesteś takim dupkiem, powiem wszystkim. I bądź pewny, że mi uwierzą.

Przez moment na twarzy Wiktora malowało się niezrozumienie. Dopiero po chwili połączył kropki i momentalnie krew odpłynęła mu z twarzy. Nie wyglądał już na skłonnego do jakichkolwiek żartów. W zasadzie przypominał trochę dziecko, które nabroiło i teraz boi się dostać za to ochrzan. Może właśnie to porównanie sprawiło, że Aleksowi zrobiło się go nieco szkoda. Na pewno nie na tyle, by faktycznie zdobyć się na współczucie, ale odrobina litości wystarczyła, by rozluźnił uścisk na koszulce.

Wiktor się zachwiał, zrobił kilka niepewnych kroków w tył, po czym się odwrócił i pognął biegiem przez szkolny korytarz, potrącając kilku uczniów. Aleks odprowadził go wzrokiem, nim nie zniknął za zakrętem. Dopiero wtedy się schylił, by podnieść z ziemi porzucony flamaster, i przeniósł umęczone spojrzenie na wciąż straszący napisem plecak. Może da się coś z tym zrobić? Jakoś to zmazać? Tak, dobre sobie, chusteczką i na ślinę. Zacisnął mocno

powieki, czując, że zaczyna boleć go głowa. Może jakoś to przerobi? Zamaże albo dopisze kilka liter? Albo coś narysuje? Kiedyś umiał namalować jamnika, na długość byłby jak znalazł.

Zbliżył końcówkę markera do plecaka i zaraz cofnął. W głowie miał pustkę. Szlag, że też nie było z nim Beniamina. Albo kogoś, czyj talent plastyczny nie jest na ujemnym poziomie.

Był właśnie na etapie podejmowania decyzji, że z dwojga złego lepiej zabazgrać napis i zostawić wielką czarną plamę, kiedy usłyszał za plecami głośnie, bardzo zniecierpliwione chrząknięcie. Odwrócił się, by kazać spadać komukolwiek, kto akurat się przyplątał, ale zamarł z półotwartymi ustami. Zamknął je po sekundzie i nerwowo przełknął ślinę.

Janek wpatrywał się to w niego, to w swój plecak, zaciskając wargi w wąską linię. Aleks jeszcze nigdy nie widział, by czyjaś twarz wyrażała tyle emocji, jednocześnie nie mówiąc absolutnie niczego. Przeczytał kiedyś, że kolor szary powstaje ze zmieszania wszystkich barw. Mina Janka była właśnie jak wiele uczuć zlanych w idealną obojętność.

Aleks zerknął na plecak, na flamaster w swojej dłoni i znowu na chłopaka. Otworzył usta, by coś powiedzieć, cokolwiek, jakoś sensownie się wytłumaczyć, ale nie miał do tego okazji.

Dostał w twarz tak znienacka, że w pierwszej sekundzie nie rozumiał nawet, skąd wziął się ból. Janek był niższy i w normalnej sytuacji mógłby mieć problem ze znokautowaniem go, ale zaskoczenie zrobiło swoje i Aleks się zachwiał, potknął o własne stopy i runął do tyłu. Instynktownie spróbował się odwrócić i podeprzeć rękami, w efekcie jednak zarył nosem w parapet. Coś chrupnęło, fala bólu zalała mu twarz, usta wypełniła krew, wydał z siebie krótki krzyk

i zanim się obejrzał, siedział już na podłodze, trzymając się obiema dłońmi za twarz. Łapał powietrze ustami, przez co coraz wyraźniej czuł na języku posmak krwi. Zaczynało robić mu się niedobrze, w głowie mu wirowało.

Wokół zapanował nagle chaos, ktoś krzyczał, kilkanaście par butów waliło w podłogę, otaczali go nagle obcy ludzie, było głośno, tłoczno i tak cholernie duszno... Ktoś podał mu chusteczkę, ale odepchnął wyciągniętą dłoń i sam spróbował podnieść się do pionu, podpierając o parapet. Powoli odsunął rękę od twarzy i przyjrzał się zamglonymi od łez oczami plamom krwi. Świetnie. Po prostu cudownie.

Chciał iść do łazienki, do domu, dokądkolwiek daleko, ale zanim zdążył się ruszyć, poczuł silny uścisk na ramieniu i został siłą odwrócony, stając twarzą w twarz z panią Adamczyk.

Jeszcze, kurna, lepiej.

– Co tu się stało? – Kobieta rozejrzała się po zgromadzonych wokół spragnionych sensacji uczniach.

Aleks poczuł się nieco zignorowany. Uszkodził sobie nos, nie usta – spokojnie mógł mówić za siebie.

– Przewróciłem się – mruknął, zaskoczony brzmieniem swojego głosu. Jakby miał bardzo płynny katar. Co, zasadniczo, nie odbiegało jakoś mocno od prawdy.

– Wcale nie! – pisnęła z tłumu jakaś dziewczyna. – Janek go walnął!

Aleks miał ochotę czymś w nią rzucić. A najlepiej rzucić nią przez całą długość korytarza. Jak to się dzieje, że kiedy potrzeba, nigdy nie ma świadków, ale gdy raz chcesz, by świat dał ci święty spokój, nagle dla wszystkich jesteś priorytetem?

Pani Adamczyk odwróciła głowę i Aleks niechętnie powiódł wzrokiem w tę samą stronę. Janek stał dokładnie w tym samym miejscu, ale z plecakiem przerzuconym już przez ramię. Wyglądał też na nieco mniej wkurzonego, choć do skruchy było mu daleko.

Wzruszył ramionami.

– Walnąłem – przyznał bez zawahania.

– Ale nie w nos! – oburzył się Aleks. Odruchowo wytarł dłonie w džinsy i natychmiast puścił w myślach wiązaną przekleństw, widząc ciemne plamy na materiale. Lubił te spodnie. – Ledwo mnie drasnął! Sam się wywaliłem. Przywaliłem w parapet.

Z tłumu dobiegły go głosy zarówno poparcia, jak i powątpiewania, ale niewiele go obchodziły. W ogóle niewiele rzeczy aktualnie mieściło się na liście tych, do których przywiązywał wagę. Może tylko pójście do domu. I telefon do Beniamina.

Pani Adamczyk przymknęła na moment oczy.

– Odprowadzę cię do pielęgniarki – zdecydowała, nie pytając nikogo o zdanie.

Nie żeby główny poszkodowany miał coś przeciw. W zasadzie był bardzo pozytywnie nastawiony do planu przenosin w ciche miejsce i połknięcia tylu tabletek aspiryny, ile zmieści w ustach.

– Janek, nie ruszasz się stąd na krok, czy to jasne?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Okej.

Aleks był pełen podziwu dla jego opanowania. Jak na kogoś, komu dopiero co puściły nerwy, mógłby z powodzeniem ubiegać się o tytuł mistrza zen. Trochę mu tego nawet zazdrościł.

Dał się poprowadzić na pierwsze piętro, gdzie pielęgniarka, rzecz niebywała, faktycznie była w gabinecie. Z niezadowoleniem oderwała się od rozłożonych na biurku papierów, mało delikatnie, ale z pewnością skutecznie obmyła mu nos, fachowo oceniła, że na jej oko nic nie jest złamane, nałożyła opatrunek i zabroniła „gmerać” w okolicach twarzy pod groźbą „urwania łap”. Pani Adamczyk, upewniwszy się, że uczeń znajduje się w dobrych rękach, zabroniła mu wychodzić z pokoju, zapowiedziała, że musi wezwać rodziców, i wyszła, najpewniej po drugiego chłopaka.

Aleks położył się na kozetce i zamknął oczy, nie zwracając uwagi na marudzenie pielęgniarki, żeby broń Boże jej tu nie zasypiał. Z natury był przekorny, więc oczywiście odpłynął od razu w płytki niespokojny sen, z którego zdecydowanie za szybko wyrwało go skrzypnięcie otwieranych drzwi. Usiadł, odruchowo przetarł oczy i syknął, kiedy zahaczył palcami o nos. Złamany czy nie, bolał jak cholera.

– Aleks. – Mama przysiadła na kozetce i ostrożnie objęła go ramieniem. Wzdrygnął się. Nie przytulała go, odkąd skończył dwanaście lat i kategorycznie zabronił jej jakichkolwiek form czułości. Teraz jednak, czy to za sprawą zmęczenia, czy może ostatnich przeżyć, nie miał ani siły, ani ochoty protestować. Jej bliskość była miła i uspokajająca, a tego właśnie potrzebował teraz najbardziej: odrobiny bezpieczeństwa. – Jak się czujesz?

Jak ktoś z krwawiącym nosem, pomyślał, ale na głos rzucił tylko:

– Przeżyję.

Trzymająca się dotąd na uboczu pani Adamczyk odchrząknęła.

– Pani syn był uczestnikiem bójki.

Mama wyglądała na dużo mniej zaskoczoną, niż powinna, i Aleks poczuł się z tym naprawdę źle.

– To nie była bójka – mruknął na swoją obronę. – W „bójce” obie strony się naparzają. On mi po prostu przywalił.

– Tak zwyczajnie? – Tym razem mama okazała odrobinę więcej zdziwienia, nadal jednak było ono podszyte głównie niedowierzaniem.

Słusznie, biorąc pod uwagę, że nauczycielka natychmiast wtrąciła:

– Janek twierdzi, że Aleks... uszkodził mu plecak.

Chłopak wywróciłby oczami, gdyby się nie bał, że głowa rozboli go przez to jeszcze bardziej.

– Pedał.

Obie kobiety spojrzały w jego stronę.

– Słucham?

– Na plecaku było napisane PEDAŁ. Nie wiem, czy „uszkodził” to dobre słowo. No ale może to tylko ja... – Wiedział, że sam kopie sobie grób, ba, bierze zamach i wali się łopata po głowie, ale po prostu nie mógł się powstrzymać. Coś kazało mu wypływać kolejne słowa, jakby w końcu osiągnął jakiś limit, jakby był już tak przeładowany wszystkimi rzeczami zalegającymi w nim przez lata, że na kolejne nie starczało miejsca.

Mama cofnęła ramię i nagle zrobiło się dużo zimniej. I to wcale nie fizycznie.

– Zrobiłeś to, Aleks?

Bardzo chciał zaprzeczyć. Czuł na sobie jej błagalny wzrok, wiedział, jak bardzo jego mama potrzebuje tego, by chociaż jeden jedyny raz się dowiedzieć, że nie, tym razem to nie on schrzanił, to nie on namieszał, jego imię padło przypadkiem, a wszystko to spisek i pomówienie. Ale nie mógł. Sam do końca nie rozumiał dlaczego. Chciał przecież dobrze, ten jeden raz, mimo to było mu wstyd i sumienie zdawało się wypalać mu dziurę w duszy. A przecież nie zrobił niczego złego!

I może właśnie o to chodziło. O to, że niczego nie zrobił. Że nie zareagował wcześniej, nikomu nie powiedział, nie spróbował nawet pomóc. Potrzebował miesięcy, żeby dostrzec coś, co miał pod nosem, a i to dopiero wówczas, gdy ktoś pokazał mu to palcem. Czy gdyby nie poznał Beniamina, w ogóle widziałby coś złego w zachowaniu Wiktora? Nie, pewnie nie. Pewnie nazwałby go w myślach irytującym, wyrzucił oczami i odszedł w swoją stronę. Bo hej, on nie popiera, no ale nie jest też po ich stronie. Jest gdzieś pomiędzy, gdzieś indziej, gdzieś, gdzie to nie ma znaczenia.

Zasłużył sobie na to, żeby oberwać. Nawet jeśli Janek nie wiedział, za co tak naprawdę go karze, był to cios w pełni zasłużony.

Mama powoli wstała z kozetki, nie patrząc na syna.

– Mogę z panią porozmawiać? – Wskazała dłonią drzwi i obie kobiety wyszły na korytarz.

Aleks mógł usłyszeć ich głosy, ale nie był w stanie rozróżnić poszczególnych słów. Może to i lepiej. Słyszał już takich rozmów zdecydowanie za wiele.

Wróciły po dobrych dziesięciu minutach, jedna wyraźnie przytłoczona, druga rozważająca chyba zmianę zawodu. Aleks bez słowa wstał z kozetki, skinął nauczycielce głową i ruszył za mamą korytarzem. Uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, gdzie podział się jego własny plecak, ale jakoś nie miał ochoty o tym myśleć. A już tym bardziej kogokolwiek o to pytać. Mogłoby być trochę niezręcznie.

Zeszli na parter i chciał skrócić w stronę drzwi na parking przed szkołą, ale mama parła do przodu, wyraźnie kierując się ku głównemu wyjściu.

– Tędy bliżej – poinformował ją, truchając, by dotrzymać jej kroku, ale nie zareagowała. Niespokojnie potarł dłonie o dżinsy. Jeśli nie zawrócą, będą musieli minąć sekretariat. Ostatnią rzeczą, której Aleks potrzebował, było ryzyko spotkania tam Janka. Albo jeszcze gorzej: jego rodziców. Jeśli chłopak chociaż w części odziedziczył po nich charakter, mogłoby być nieciekawie. – Mamo, tamtędy naprawdę jest bliżej – opierał się, coraz bardziej zdesperowany.

Kobieta w końcu się zatrzymała, odwróciła i na niego spojrzała. Aleks momentalnie stwierdził, że wołał, kiedy go ignorowała.

– Przeprasz tego chłopca – zażądała ostrym zimnym głosem. Nie poprosiła, nie błagała: żądała. Chyba po raz pierwszy w życiu widział ją tak stanowczą i z góry

mógł powiedzieć, że jakikolwiek sprzeciw nie przyniesie żadnych efektów.

Przełknął ślinę, czując, jak skręca mu się żołądek.

– Mamo... – spróbował mimo wszystko, ale uciszyła go jednym spojrzeniem.

– Teraz. To, co zrobiłeś, było obrzydliwe i podłe. Chcę widzieć, jak szczerze go przepraszasz.

A więc jednak miał rację – przekroczył granice swojego wymiaru. Trafił do jakiejś innej, alternatywnej rzeczywistości, gdzie wszystko stoi na głowie, wszyscy go nienawidzą, a mama nagle odnalazła w sobie zagubione pokłady zdolności rodzicielskich. Wcale mu się to nie podobało. Nie chciał tu być. Chciał wrócić do siebie, do prawdziwego siebie, do siebie, który miałby to wszystko gdzieś, który nie byłby zmęczony, zubożniały i obolały, do siebie, który nie odliczał każdego dnia z trzydziestu lat dzielących go ponoć od końca świata.

Zrobił głęboki wdech. Chciał czy nie – był tutaj. Na własne życzenie i własną odpowiedzialność. Chciał podejmować własne decyzje? Cóż, widać czasami trzeba przez to cierpieć. Może nawet niezasłużenie.

Janek siedział na krześle pod zamkniętymi drzwiami sekretariatu, pisząc coś na telefonie. Najwyraźniej jego rodzice również preferowali rozmowy „na osobności” i bez udziału głównego zainteresowanego. Słyszając kroki na schodach, chłopak podniósł głowę i zaraz zmarszczył brwi, łypiąc na Aleksa spode łba. Jego plecak stał pod ścianą, a sądząc po rozmazanym tuszu, zgodnie z przewidywaniami napis nie chciał ustąpić pod wpływem wody i chusteczek.

Aleks nie był dobry w przepraszaniu. Pewnie dlatego, że robił to rzadko i brakowało mu doświadczenia. A może po prostu był na to zbyt dumny i uparty. Tak czy inaczej, nie bardzo wiedział, jak się do sprawy zabrać, więc przez kilka pełnych napięcia, nieprzyjemnie cichych sekund tylko stał przed kolegą, wgapiając się w ziemię.

– Sorki – mruknął w końcu, nadal uciekając wzrokiem. Dostrzegł stojącą nieopodal mamę i z jej miny wyczytał, że powinien kontynuować. – Znaczą, przepraszam. Za plecak i... i w ogóle.

Janek wzruszył ramionami.

– Jest okej – skwitował z zabójczą wręcz obojętnością. – Zrobiłeś, co musiałeś.

Aleks nie miał pojęcia, czy chodzi o same przeprosiny, czy raczej o to, co do nich doprowadziło, ale żadna z opcji nie wydawała mu się dobra.

– Nie, serio. To było głupie.

– Było – potwierdził chłopak, nadal kompletnie niewzruszony, chociaż wzrok nieco mu złagodniał. – Sorry za nos, tak w ogóle.

– A. – Odruchowo dotknął opatrunku. – Spoko. Zasłużyłem.

– Nie powiedziałem, że nie.

Patrzyli na siebie niezręcznie przez kilka kolejnych sekund, nim Janek ponownie utkwiał wzrok w telefonie, całkowicie ignorując kolegę. Nie żeby ten miał coś przeciwko – bardzo gorliwie skorzystał z okazji, by wymamrotać „to cześć” i pomknąć do wyjścia tak szybko, jak zdołał, nie zaczynając biec. Słyszał za plecami kroki mamy, co wcale nie dodawało mu otuchy.



ROZDZIAŁ 17

Awokado (16:18)

» Wszystko okej?

» Nie odzywasz się.

» Coś się stało? :<

« wszystko zjebałem

» Na pewno nie wszystko i na pewno da się coś z tym zrobić!

« wszystko jest gówniane

« ...

» Okej, łapię, już przestaję pierdzielić.

» Chcesz o tym pogadać?

« jeszcze nie

» W porządku. A jest coś, co ja mogę powiedzieć?

» Albo zrobić?

Aleks przewrócił się na drugi bok i mocniej naciągnął kołdrę na ramiona. Było mu gorąco, a bluza zaczynała już nieco śmierdzieć potem, ale nie umiał się zmusić, by wyplatać się ze swojego prowizorycznego kokonu. Bolały go mięśnie, a nogi zdrętwiały od ciągłego kulenia się w pozycji „jak najmniej kontaktu ze światem”, ale za każdym razem, gdy próbował je rozprostować, ogarniała go fala niepokoju. Jak w dzieciństwie, kiedy wierzył, że jeśli wystawi kończynę za krawędź kołdry, jakiś potwór mu ją odgryzie. Teraz wiele by dał, by coś go zjadło. Byłby naprawdę wdzięczny.

Od trzech dni nie ruszał się z mieszkania. Nie ruszałby się nawet z łóżka, gdyby nie musiał od czasu do czasu skorzystać z toalety i przemóc się, by cokolwiek zjeść. Pójścia do szkoły nie brał nawet pod uwagę. Mama co prawda próbowała wykorzystać nowo odkryte pokłady stanowczości, by zmusić go do udziału w lekcjach, ale na dobrą sprawę co mogła zrobić? Nakrzyczeć na niego? Coś mu zabrać? Szarpać się z dorosłym, dużo większym chłopem? Już drugiego poranka pogodziła się ze swoją przegraną. Zresztą większość czasu i tak spędzała teraz w pracy. Aleks podejrzewał, że próbuje zaharować się na śmierć, i poważnie rozważał, czy nie zrobić tego samego. Znacząco rozważałby, gdyby miał na to siłę. Sam fakt, że w końcu podłączył telefon do ładowarki i odpisał Beniaminowi, był szczytem jego możliwości i znacząco nadszarpnął budżet energetyczny.

Przez chwilę się zastanawiał, co napisać, kilka razy zaczynał wiadomość tylko po to, by zaraz ją skasować, aż uznał, że walić to, nieważne, jakie słowa wybierze, i tak będzie brzmiało koślawo i nietaktownie.

« powiesz mi co dokładnie stalo ci się w reke ??

Tym razem to on przez kilka minut podziwiał migające na ekranie kropki.

» To raczej nie jest historia na poprawę humoru.

« jo

« sory

« zapomnij

» Nie mówię, że nie mogę opowiedzieć. Tylko że jest raczej... mało optymistyczna.

» Ale jeśli myślisz, że ci to pomoże, to pewnie.

« ok

» Mam zadzwonić czy pisać?

« pisanie jest ok ?

» Chyba tak. Trochę trudniejsze. Bardziej realne, kiedy widzisz to potem ubrane w słowa. Namacalne takie.

» Ale dla mnie okej.

« ok

« więc ...

» Ej, ale nie poganiaj! Nie piszę tak szybko! :P

» Okej. Więc zaczęło się jakoś na początku gimnazjum. Tak myślę. Tylko średnio zwracałem na to uwagę. Byłem wtedy jeszcze mniej społeczny niż teraz.

« da się ?

» Najwyraźniej :P Praktycznie tylko z Pati wtedy gadałem, więc trochę mi

zajął, zanim skumałem, że reszta klasy nie za bardzo mnie lubi. W sumie dopiero jak Pati też przestała chcieć się ze mną pokazywać.

« czemu ?

» To był dziwny okres. Mówi, że po prostu tak głupio dojrzewiała czy coś, ale myślę, że miała mnie dość i tyle. Byłem upierdliwy.

» Jest trochę inaczej, kiedy się jest bliźniętami. Ludzie myślą, że myślicie tak samo i lubicie podobne rzeczy i że zawsze chcecie być razem, więc zawsze MUSICIE być razem i siedzieć w jednej ławce i w autobusie na wycieczce i w ogóle być nierozłączni 24/7. A jak się okazuje, że wcale nie jesteście identyczni, to ludzie niekiedy się zachowują, jakby ich to rozczarowało. Po jakimś czasie zaczynasz czuć, że traktują was jak jedną osobę. Mnie to nie robiło, ale Pati zaczęła się strasznie wkurzać. Wiesz, potrzeba przestrzeni.

» TLENU

» wkurzyła się, że nie chciałem razem z nią poznać naszej biologicznej matki. To było dla niej bardzo ważne.

» Ale no ja na serio nie miałem takiej potrzeby.

» W każdym razie zrobiła się strasznie wredna.

» Ale nie że specjalnie! Tylko tak... no wiesz.

« wiem

» No. Więc byłem trochę sam, ale nadal mi to nie przeszkadzało za bardzo. A potem doszedł do nas taki koleś, bo nie zdał roku. Strasznie wredna szuja. I jakoś oczywiście akurat na mnie się uparł.

« oczywiście

» Tak. Myślę, że dręczyłby mnie i tak, bo, jakby, ykhm, moja twarz.

» I wzrost.

» I ogólnie wszystko.

» Ale też na pewno nie pomogło, że ludzie już się wtedy nabijali, że na pewno jestem gejem. To były bardziej plotki, więc je olewałem, bo im bardziej zaprzeczasz, tym bardziej się nakręcają. Ale ten jeden pacan był strasznie uparty, a ja zacząłem już wtedy rozumieć, że faktycznie jestem gejem, i wcale nie było mi łatwo się z tym pogodzić i nie potrzebowałem, żeby mi ktoś jeszcze dowalał.

« postawiles sie ?

» Jakby?

» Wkurzył mnie i powiedziałem, że póki co to on ciągle nawija o tym, co jeden facet robi z drugim w łóżku, więc może sam ma jakiś problem.

» Duży błąd, ale uczcijmy te pięć sekund satysfakcji.

« juhu

» Dziękuję.

» Potem... No wiesz. Standard.

» Dorwał mnie po lekcjach i razem z kumplami zawlekli za szkołę.

» To nie była tajemnica, że głównie siedzę i rysuję. Powiedział, że to babskie hobby i że zmusi mnie do bycia mężczyzną.

» Nie jestem do końca pewny, jaką ideologię do tego przypisali. Byłem zajęty umieraniem ze strachu.

» Ale wzięli kamień i... jakoś poszło.

» Nie lubię tej części, okej?

« bardzo bolalo ??

« sory głupie pytanie

» Jak cholera! Uszkodzili mi jakiś nerw, ale nie sądzę, żeby celowo. Po prostu źle to zrobili, jakkolwiek to brzmi.

» Spoko. Podobno nie ma głupich pytań.

« ta

« są tylko głupi ludzie którzy je zadają

» Oj oj

» A tak na poważnie

» Pomogłem?

« tak

» :D

« teraz już wiem na pewno że jestem szuja

» ...

» Aleks, nieee...

» Może jednak powiesz, co się stało?

» Będzie ci lżej.

» Bo trochę nie wiem, jak ci pomóc, a bardzo bym chciał.

Może była to tylko kwestia czasu i w końcu nastał moment, gdy Aleks nie umiał dłużej milczeć. Może chodziło o to, że nie musiał patrzeć Benjaminowi w oczy ani widzieć jego twarzy. A może o nagłą świadomość, że jest ktoś, kto naprawdę się o niego troszczy, nie z obowiązku, ale z własnej woli, bo po prostu go lubi. Tak czy inaczej, cokolwiek to było – wystarczyło, by zaczął opowiadać. O Kubie, Wiktorze, Janku i niebyciu po żadnej ze stron. O Anicie i mamie, która podejrzewa go o najgorsze rzeczy, i o tym, że nawet nie umie się jej dziwić, bo

cholera, latami dawał jej powody. O plecaku, napisie i swoim niemym przyznaniu się do czegoś, czego nie zrobił, ale czemu czuje się winny.

Z całą pewnością nie była to składna opowieść. Nobla literackiego również by za nią nie dostał. A jakiś upierdliwy złośliwy głosik w jego głowie cały czas szeptał, że niepotrzebnie robi całe to przedstawienie. Zgrywa ofiarę, żeby zwrócić na siebie uwagę, tworzy problemy z niczego, zamiast wziąć się w garść i zostawić miejsce tym, którzy naprawdę mają w życiu źle. Głodującym dzieciom w Afryce, które teraz cierpią jeszcze bardziej, bo on nie dojadł dziś zupy. Albo jakiejś biednej sierocie, która dzielnie cierpi w milczeniu, zamiast użalać się nad sobą, jakby kogokolwiek to obchodziło.

Nie pamiętał już gdzie, ale wyczytał kiedyś najbardziej adekwatną odpowiedź na pytanie „dlaczego uważasz, że twoje problemy są ważne?”, jaką mógł sobie wyobrazić. „Ponieważ są moje”. I są tutaj, teraz, nie gdzieś w Afryce, do której pewnie nigdy nie pojedzie. Okej, może się żali, zamiast nadstawić drugi policzek albo zacisnąć usta i pokornie wszystko przeczekać. Ale nie ma już pięciu lat, żeby słuchać, jakim jest grzecznym chłopcem, bo w ogóle nie płakał podczas szczepienia. Walić bycie grzecznym! Zaciskał zęby tak długo, że lada moment wszystkie połamie. Przykro mi, świecie, twoje priorytety muszą poczekać. Nie stać go na dentystę.

Kilka razy widział migające kropki, które oznaczały, że Beniamin próbuje coś napisać, ale kiedy skończył, przez dłuższą chwilę nie dostawał żadnej odpowiedzi. Możliwe, że zaczęłoby go to martwić, gdyby akurat nie było mu tak bardzo wszystko jedno.

» Och, Aleks...

» Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

» Wiem, co CHCĘ powiedzieć, ale i tak mi nie uwierzysz.

« zawsze można spróbować

» To nie twoja wina.

« ok cofam

« jednak nie próbuj

» Mogę zadzwonić?

Wahał się przez chwilę, ostatecznie uznał jednak, że nie ma już nic do stracenia. Beniamin wiedział, że czuje się jak gównio – nie robi różnicy pokazanie, że tak też mówi, a najpewniej i wygląda. Odpisał więc „ok”, które musiało być wyczekiwane w napięciu, bo dosłownie trzy sekundy później przyjmował już połączenie.

– Oj, Aleks... – Pierwszym, co usłyszał, było przeciągłe westchnienie, pełne troski, współczucia i tego dziwnego niedowierzania, które kojarzyło mu się zawsze z matczynym „jak mogłam wychować takiego idiotę?”. – Aleks, Aleks... Co ja mam ci powiedzieć?

– Nie wiem – mruknął, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak dziwnie brzmi jego głos. Być może dlatego, że od dłuższego czasu go nie używał. – Myślałem, że masz jakiś pomysł, skoro dzwonisz.

– Chciałem cię usłyszeć. Żeby, wiesz... Wiedzieć, że nie zrobisz nic głupiego.

– Niby co? – prychnął, przewracając się na plecy. – Nie zabiję się, jeśli o to ci chodzi. Nie jestem debilem.

Beniamin milczał przez chwilę.

– Mhm. Dobrze wiedzieć – powiedział w końcu, po czym ponownie westchnął ciężko. – Posłuchaj, może... Może spróbuj porozmawiać o tym ze swoją mamą? Nie że cię spławiam! Wiesz, że zawsze chcę pomóc. Tylko... nie bardzo wiem jak. Jestem lepszy w robieniu bałaganu niż w sprzątaniu go. I tak szczerze, to myślę, że to trochę poważniejsza sprawa niż na jedną rozmowę.

Aleks przełknął ślinę.

– Nie mogę z nią rozmawiać. Teraz to już w ogóle mnie nienawidzi.

– Na pewno nie...

– Wiem to. Widzę, jak na mnie patrzy. Jakby się zastanawiała, po cholere marnowała sobie życie dla kogoś takiego. – Skulił się bardziej, naciągając kołdrę

na głowę. Piekły go oczy, a w gardle czuł narastającą gulę. – I ma rację. Jestem koszmarnym idiotą i nic, tylko wszystko niszczyć.

– Aleks...

– Nie umiałem nawet powiedzieć dwóm debilom, żeby przestali, bo wolałem mieć święty spokój.

– Każdy czasem...

– A jak już zacząłem coś robić, to oczywiście wszystko zepsułem jeszcze bardziej i teraz...

– To się zdarza! – wrzasnął Benjamin do słuchawki i Aleks umilkł, zaskoczony nagłym wybuchem. – Każdy czasami coś niechcący zepsuje! Jezu, no! To nie twoja wina! Nie możesz brać na siebie grzechów całego świata! Co ty, ludzkość chcesz zbawić? Etat zajęty, spóźniłeś się dwa tysiące lat.

Aleks zacisnął usta, czując, że zaczyna drżeć mu broda.

– Nie wiem, czego chcę – przyznał cicho. – Jestem tylko zmęczony. I jest mi wstyd. I jestem na siebie tak cholernie wściekły, i... – Pociągnął głośno nosem. – Próbowałem zacząć od nowa, ale wszystko dalej jest źle.

– Ej. – Głos Beniamina wyraźnie złagodniał. – Pamiętasz, jak mówiłem o końcu

świata?

Aleks zaśmiał się histerycznie.

– No pocieszasz mnie w cholerę...

– A wiesz, ile końców świata przeżyliśmy do tej pory? Bo ja pamiętam co najmniej trzy. I za każdym razem istniała jakaś grupa ludzi, którzy naprawdę w to wierzyli i byli potem bardzo zaskoczeni.

– Próbujesz mi powiedzieć, że zmiany klimatyczne to głównie prawda?

– Nieee. Mówię, że czasami myślisz, że wszystko się sypie i nie dasz rady przetrwać, ale tak naprawdę świat ma to w nosie, planeta kręci się dalej, a za rok się z tego śmiejesz. No chyba że rozdałeś cały majątek, żeby kupić bunkier w górach. To wtedy może mniej...

Aleks zmarszczył brwi, ocierając wilgotne oczy wierzchem dłoni.

– Robisz mi pogadankę, że z perspektywy świata moje istnienie nie ma znaczenia?

– Robię ci pogadankę, że z perspektywy życia bardzo często nie pamięta się o rzeczach, przez które kiedyś się płakało.

– Wcale nie płaczę – obruszył się bardzo płaczliwym tonem.

– Mhm. Okej. Ale jakbyś chciał płakać, to wiesz. Śmiało – zachęcił, a Aleks poczuł, jakby Benjamin tym jednym słowem zwolnił w nim ostatnią blokadę.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz płakał. Tym bardziej nie miał pojęcia, kiedy płakał przy kimś. A płacz przy kimś, kto nie był mamą, w ogóle nie wchodził nigdy w grę. Gdy jednak kilkadziesiąt minut później leżał w łóżku z mokrymi policzkami, opuchniętymi oczami i ciekącym nosem, wsłuchując się w cichy oddech Beniamina, który po prostu był, zdał sobie sprawę, że może właśnie tego potrzebował. Od bardzo, bardzo dawna.



ROZDZIAŁ 18

Wychodząc z pokoju, Aleks czuł się jak odkrywca stawiający pierwszy krok na nowo odkrytej ziemi. Nie jak Kolumb w Ameryce – nie chciał mordować, gwałcić i plądrować. Ale też nie jak himalaista wbijający w szczyt pierwszą flagę – pozachwycać się widokiem, zrobić zdjęcie i zejść na dół po zasłużoną chwałę. Był gdzieś pomiędzy, szukając dla siebie miejsca, ale też się nie łudząc, że kiedykolwiek będzie miał je na własność. Nadal był spięty, a teraz w dodatku zaryczany, lecz czuł, że jeśli spędzi chociaż minutę dłużej, kisząc się w pokoju, może faktycznie zwariować. Beniamin miał rację, taplanie się w poczuciu winy faktycznie nie przynosiło żadnej ulgi. Sprawiało za to, że czuł się brudny. Chociaż może po części dlatego, że naprawdę potrzebował prysznica.

Żołądek miał jednak nieco wyższą pozycję na liści priorytetów, pierwsze kroki chłopak skierował więc do kuchni. Wygrzebał z lodówki garnek z resztką zupy, którą przelał do miski i pochłonął na zimno w rekordowym czasie. Do drugiego dania podszedł już nieco rozważniej: usmażył jajka, nim wyłożył je na kromki chleba. Kończył właśnie drugą, na stojąco i wciąż przy kuchence, kiedy szcęknięcie zamka w drzwiach i do mieszkania weszła mama, starannie wytarła buty i ustawiła je w idealnym rzędzie przy ścianie. Dopiero wtedy podniosła wzrok, spostrzegła syna i aż się wzdrygnęła. Postanowił się łudzić, że jest po prostu zdziwiona jego powrotem do świata żywych.

Przez chwilę patrzyli na siebie, ona zastygła z torebką w ręce, on z kanapką w połowie drogi do ust, aż w końcu odłożyła torbę na ziemię i podeszła do niego powoli.

– Płakałeś – bardziej stwierdziła, niż spytała, odgarniając mu włosy za ucho. Było w tym niewinnym geście coś, co sprawiło, że poczuł się jeszcze gorzej z całą jej czułością, na którą nie zasługiwał.

A potem nagle zdał sobie sprawę, że nie powinien się tak czuć. Okej, robił kiedyś mnóstwo głupich rzeczy. Bywał koszmarny i tak, z pewnością był przyczyną tysiąca nieprzespanych nocy i dwa razy tylu przepłakanych dni. Ale mama wcale mu tego nie wypominała. Nie próbowała rzucić mu tym prosto w twarz ani nie była dla niego dobra celowo, by pokazać, że jest lepsza, i wzbudzić w nim poczucie winy. Robiła to, ponieważ naprawdę się o niego troszczyła. Ponieważ to jego mama. Kwestionowanie tego na każdym kroku było po prostu nieuczciwe i podłe.

Poczuł ciepłą dłoń na policzku.

– Skarbie. – Spojrzała mu prosto w oczy i tym razem zdołał nie uciec wzrokiem. – Wiem, że ostatnio jest między nami... – zawahała się, szukając odpowiedniego słowa, ale chyba nie znalazła niczego dostatecznie negatywnego. – Ostatnio jest ciężko. Chciałabym ci jakoś pomóc, ale nie mam pojęcia, co się z tobą dzieje. Nie wiem już, co mam robić, Aleks. To, co zrobiłeś...

– Nie zrobiłem tego – przerwał jej, sam nie wiedząc nawet jak i kiedy. Po prostu wyrzucił to z siebie, tak jak strąca się z ręki wyjątkowo obleśnego robaka.

Mama zamrugała.

– Słucham?

– To w szkole, z plecakiem. Nie zrobiłem... Nie napisałem tego.

Był pewny, że mama zasypie go pytaniami, zarzuci mu kłamstwo albo przypomni, że praktycznie sam się przyznał, w dodatku przy świadkach. Zamiast tego w milczeniu usiadła przy stole i odsunęła drugie krzesło, dając synowi znak, by też usiadł. Skorzystał z zaproszenia, podciągając kolana pod brodę i obejmując nogi ramionami. Normalnie czułby się z tym głupio, był zdecydowanie za duży na taką pozycję, zarówno dosłownie, jak i w przenośni, ale teraz było mu z tym dziwnie na miejscu. Rozmawiał ze swoją mamą – jeśli przy niej nie mógł pozwolić sobie na okazywanie uczuć, to przy kim?

Zrobił głęboki wdech.

– Widziałem, jak Wiktor to robi. To taki przegryw ze szkoły, łązi wszędzie za Kubą. Kuba to taki idiota, co powtarza rok – wyjaśnił szybko. – Oni, no... Dowalali Jankowi od dawna. Dokuczali mu, w sensie. I jak zobaczyłem, że znowu coś dowalają, to jakoś... jakoś nie wytrzymałem. I się na niego wydarłem, tak jakby. Znaczący nie krzyczałem, ale kazałem mu spie... yhm, spadać. Ale Janek zobaczył tylko mnie i pomyślał, że to moja wina. – Zaczął bawić się nogawką od dresu, by zająć czymś ręce. Nie był do końca pewny, czym stresuje się bardziej. Że mama nie uwierzy? Że uwierzy, ale nie zrozumie? Poleci do szkoły wszystko odkręcać, kiedy on wcale nie chce robić zamieszania?

Na razie tylko patrzyła na niego czujnie.

– Czemu nie powiedziałeś wcześniej?

– Bo ja wiem? – mruknął, za co zaraz sam sobie wymierzył mentalny policzek. Bo przecież wiedział doskonale. – Chyba czułem się winny. Że wcześniej niczego nie zrobiłem. Wiedziałem, co robią, ale jakoś... jakoś to do mnie nie

docierało. Bo to przecież nie moja sprawa i po co mieszać się w cudze problemy. Myślałem, że to okej, jeśli po prostu stoję sobie z boku i się nie odzywam. I chyba trochę... Chyba trochę się bałem, że jeśli coś powiem, ludzie zaczną myśleć, że jestem po stronie Janka. I wiesz, będą gadać, że trzymam z gejem i pewnie też sam taki jestem, i w ogóle...

Wyrwał ze spodni pojedynczą nitkę i zaczął obwiązywać ją ciasno wokół palca, aż skóra zrobiła się czerwona.

– Przeszkadzałoby ci to?

– No raczej. – Wzruszył ramionami. – Nie że jest coś złego w byciu gejem. Po prostu... oni używaliby tego jako obelgi. Samo słowo nie ma znaczenia, jeśli po prostu wiesz, że ktoś chce cię obrazić, nie? Poza tym nie jestem gejem. Jestem...

Chciał powiedzieć „w stu procentach hetero”, ale nagle zdał sobie sprawę, że nigdy tak o sobie nie myślał. W zasadzie w ogóle siebie nie określał. Cała ta okółoromansowa otoczka nie interesowała go do tego stopnia, że odrzucał ją w całości, nie wchodząc w żadne szczegóły. Może jednak jest z nim coś nie tak? Może powinien bardziej się postarać? Jakoś... samemu sobie zadeklarować gotowość do tego typu rzeczy? Ale sama myśl wydawała mu się tak przerażająca, męcząca i w sumie nieco obleśna...

– Nie jestem gejem – podsumował więc tylko, bo przynajmniej tego jednego był pewien.

Jeśli mama zauważyła w jego zachowaniu coś dziwnego, taktownie postanowiła nie komentować.

– Teraz już się nie bałeś? – zapytała tylko, przysuwając krzesło nieco bliżej.

Aleks ponownie wzruszył ramionami. Zaczynał się obawiać, że w końcu zwicznie sobie przez to bark. Cóż, zawsze może zacząć przesiadywać na basenie i gapić się na obcych półnagich ludzi.

– Czy ja wiem? Nie myślałem o tym. Po prostu byłem zły. I pomyślałem o Beniaminie.

– Beniaminie?

– Taa. To mój przyjaciel. I jest... gejem. – Podniósł głowę, uważnie wypatrując jakiejś reakcji, ale mama dalej miała ten sam neutralny wyraz twarzy.

Nie wyglądała, jakby pomyślała o czymś dziwnym, takim jak „więc może jednak jesteś gejem?” albo „a co, jeśli zaczniesz cię podrywać?”. Niby nigdy nie podejrzewała jej o tak durne poglądy, ale jednak miło było przekonać się o tym na własnej skórze.

– Jak pomyślałem, że jego też mogliby tak traktować, to mnie szlag trafił.

– To dobrze, że bronisz przyjaciela – oceniła, a w jej głosie dało się wyczuć cień dumy.

Z jakiegoś powodu Aleks poczuł się przez to jeszcze bardziej sfrustrowany.

– Nie rozumiesz. – Pokręcił głową tak gwałtownie, że przed oczami zatańczyły mu jaskrawe plamy. – To... to nie jest dobrze. Nie zrobiłem nic dobrego. Po prostu pierwszy raz nie zachowałem się jak totalna menda.

– Aleks...

– Nie – uciął stanowczo. – Powinienem zrobić coś wcześniej. Gdy sobie wyobrażam, że ktoś mógł wiedzieć, jak dręczą Beniamina, i nic nie zrobił, bo nie chciał się wtrącać, to mam ochotę dać mu w mordę. Ale musiałbym dać w mordę samemu sobie, rozumiesz?

Zdecydowanie nie rozumiała. Za to położyła mu dłoń na ramieniu i ścisnęła lekko, co w sumie nieco pomogło.

– Kochanie. Uspokój się.

– Legendy mówią, że kogoś to kiedyś faktycznie uspokoiło... – mruknął pod nosem na tyle cicho, by nie dosłyszała.

– Jesteś dla siebie zbyt surowy. Ludzie popełniają błędy, taka już ich natura. Chodzi o to, żeby się na nich uczyć.

– Jedna dobra decyzja nie sprawi, że poprzednie przestaną istnieć – burknął,

myśląc o końcu świata. Jedna puszka wrzucona do pojemnika na metale nie da misiom polarnym nowych lodowców. Może tysiąc albo dwa tysiące... Ale właściwie jaką miał gwarancję, że zdoła cokolwiek naprawić?

– Nie – zgodziła się mama z wyraźnymi oporami. – Ale jest dobrym początkiem. Dlaczego wcześniej niczego nie zrobiłeś? Tak naprawdę?

Otworzył usta, by przypomnieć, że przecież już to powiedział, ale zaraz je zamknął. Mama nie była głupia. Umiała przejrzeć go na wylot i wiedziała, kiedy próbuje coś ukryć. Nawet, a może zwłaszcza przed samym sobą.

– Chyba... myślałem, że to bez znaczenia. To nie wydawało się poważne. Tylko głupie gadanie.

– Ale zmieniłeś zdanie? – drążyła dalej. Miał wrażenie, że wierci mu w głowie, przekopuje się przez wszystkie bezużyteczne myśli, byle tylko wyciągnąć z niego coś odrobinę sensownego, czego prawdopodobnie nawet tam nie było.

– Bo poznałem Beniamina. Tylko dlatego.

– Myślisz, że ja wiedziałam, jak to jest być nastoletnią matką, zanim nią zostałam?

Zamrugął, kompletnie zbity z tropu.

– Nie rozumiem... – przyznał, marszcząc brwi.

– Nikt nie rodzi się z kompletną wiedzą, skarbie. Uczymy się całe życie. I nie wszystkiego da się nauczyć w teorii. Czasem musimy czegoś doświadczyć, żeby zrozumieć. Albo kogoś poznać. Musisz nauczyć się patrzeć i słuchać. Wierz mi, że niektórym zajmuje to dużo więcej czasu niż tobie.

Milczał przez chwilę, analizując każde słowo z osobna i wszystkie razem jako całość.

– W sensie... – spróbował zebrać układankę do kupy. – To okej, że byłem dupkiem, jeśli czegoś mnie to nauczyło?

Wywróciła oczami, ale kąciki jej ust lekko się uniosły.

– Może nie „okej”, ale zdecydowanie lepiej wyciągnąć wnioski, niż trwać w błędzie, prawda?

– Chyba tak... – przyznał, nadal nie do końca przekonany, ale bliższy przyznania jej racji niż kilka minut wcześniej. Chyba potrzebował jeszcze czasu, by przemyśleć to na spokojnie, tym razem w nieco mniej histeryczno-depresyjnym tonie.

Uśmiechnęła się triumfalnie.

– Tak lepiej. Chcesz, żebym porozmawiała z twoją nauczycielką? Możemy to jeszcze wyjaśnić.

Pokręcił głową.

– Jest okej. Niech to się po prostu skończy. Wiktor już nic nie robi. Nastraszyłem go.

– Yhm...

– Spoko, jestem pewny, że to legalne. W jakimś kraju na pewno...

Westchnęła ciężko, ale mógłby przysiąc, że żart przynajmniej trochę ją rozbawił.

– Czasami zapominam, jak dziwnie działa umysł nastolatka.

– Ja czasami wątpię, że działa w ogóle.

Tym razem się zaśmiała, dopisując punkt do jego prywatnej listy małych zwycięstw. Przez chwilę patrzyła na niego z czułością, jakiej nie widział u niej już dawno, nim ponownie spoważniała.

– Przepraszam za tę sprawę z Anitą.

Skrzywił się na samo wspomnienie.

– Spoko. Nie gniewam się – zapewnił, chociaż doskonale wiedział, że jego mina jest dokładnym przeciwieństwem „spoko”. – Po prostu... Serio, mam? – Spojrzał na nią z wyrzutem. – Serio? Naprawdę myślałaś, że mógłbym...?

– Wierz mi, nie sądziłam, że zrobiłaś jej dziecko celowo – odparła natychmiast, ale zbył ją machnięciem ręki.

– Kit z dzieckiem. Myślałaś, że gdyby była ze mną w ciąży, tobym ją olał? Naprawdę myślisz, że jestem jak... jak mój ojciec?

Mama wyglądała na oburzoną samą sugestią.

– Oczywiście, że nie. Nigdy tak nie myślałam – zapewniła z taką mocą, że Aleks może nawet by jej uwierzył, gdyby nie...

– Raz pomyślałaś – mruknął, nagle bardzo zainteresowany stanem swoich paznokci. Ostatnio zaczął je obgryzać i wyglądały teraz jak pokrwawiona nierówna miazga. No, może trochę przesadzał. Po prostu zawsze uważał ten nawyk za nieco obrzydliwy. Pod paznokciami gromadziła się cała masa bakterii, więcej nawet niż na muszli klozetowej, i nie było chyba prostszego sposobu zarażenia się jakimś świństwem. Z drugiej strony wykazywał ostatnimi czasy tyle autodestrukcyjnych zachowań, że dodatkowe na liście nie było niczym dziwnym.

Mama milczała chwilę, ale gdy w końcu się odezwała, jej głos był miękki, ciepły i tak pewny, jakby nigdy nie miała co do tego żadnych wątpliwości. I jakby wierzyła, że już nigdy nie będzie ich mieć.

– To było dawno. Tamtego chłopca już nie ma.

Aleks poczuł, jak oczy znowu mu wilgotnieją. Nie żeby zbierało mu się na płacz, co to, to nie. Po prostu w kuchni było dużo kurzu, na który nagle dostał alergii.

– Siedzi dosłownie przed tobą.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się, odgarniając mu z czoła kosmyk włosów. Jej oczy również błyszczały niepokojąco. – Bo wcale go nie widzę. Widzę tylko ciebie.

Okej, więc może, ale tylko może, jednak zbierało mu się na płacz. Głupie nastoletnie hormony i ludzkie odruchy...

Pociągnął nosem, starając się zrobić to szybko, cicho i po męsku. Jakby miał katar, a nie jakby był zaryczanym bachorem. Zamiast tego wyszło mu długie głośnie siorbnięcie.

– Przepraszam, że jestem taki koszmarny – wydukał, wbijając wzrok w swoje kolana.

– Wcale nie jesteś – zaprzeczyła i pocałowała go żartobliwie w nos, jak często robiła, gdy był mały. Nawet nie podejrzewał, że tak bardzo mu tego brakowało. – Jesteś najlepszą częścią mojego życia.

– Taa – mruknął, nie dając się rozbawić. – Bo jak się pojawiłem, zniszczyłem wszystko inne, co było w nim dobre.

Sam nie wiedział, czemu powiedział to na głos. Wiedział, czemu tak myśli, i to od dawna, ale do faktycznych słów zawsze było temu bardzo daleko. Chyba po prostu bał się potwierdzenia. Dopóki go nie dostał, mógł nadal karmić w sobie małą, żalosaną nadzieję, że jednak tylko to sobie wmówił.

Mama się wyprostowała.

– Dlaczego tak mówisz?

– Jest okej – dodał szybko. – Tak było, nie? Pojawiłem się i bach! Nagle nie miałaś przyszłości. Poza tą ze mną. – Skrzywił się. – Mało zachęcająca opcja.

Otworzyła szeroko oczy i aż sapnęła ze zdumienia.

– Słucham?!

– Nie, serio, jest spoko – zapewnił, nie do końca wiedząc, czy mówi do niej czy do samego siebie. Wbrew wszystkim faktom, wszystkiemu, co właśnie mówił, z każdym słowem czuł, jak narasta w nim paląca wręcz potrzeba, by zaprzeczyła. – To nie tak, że to dla mnie jakaś nowość. Czasami mi przez to trochę przykro, ale, no... jest jak jest, nie? Przeżyję.

Patrzyła na niego tak, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. W pewnym sensie tak właśnie było.

– Aleks... Nigdy... Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Nie jesteś odpowiedzialny za to, jak wygląda moje życie i czy jest, czy nie jest udane.

– Ale to jest moja wina. Gdybyś mnie nie urodziła...!

– Aleks – przerwała mu tak stanowczo, że odruchowo zacisnął wargi. – Posłuchaj mnie bardzo, bardzo uważnie. To prawda, że czasami... czasami żałuję, że nie pojawiłeś się trochę później. Kiedy byłabym bardziej gotowa i faktycznie wiedziałabym, co robić. Chciałabym móc dać ci więcej, zapewnić ci lepsze warunki, poświęcać więcej czasu. Bywało bardzo ciężko. Niekiedy nadal jest. Ale nigdy, przenigdy nie żałowałam, że jesteś.

Nie miał odwagi podnieść na nią wzroku. Wiedział, że powinien poczuć ulgę, w końcu dostał to, o czym skrycie marzył cały ten czas, zapewnienie, którego tak potrzebował... ale z jakiegoś powodu wcale nie przyniosło mu takiej ulgi, jakiej się spodziewał.

– Ale ja czasami żałuję... – wyszeptał, nagle zdając sobie sprawę, że tak właśnie jest. To nie w mamie leżał problem, nie w jej akceptacji lub jej braku. On sam

nie umiał odnaleźć w sobie nic wartego uwagi. Wartego istnienia.

Zastanawiał się, czy właśnie tak czuje się Beniamin – jakby rozczarowywał bliskich samym faktem, że nie jest szczęśliwy. Jakby każde „jestem smutny” w ich uszach zmieniało się w „nie jesteście wystarczający” i „wasze uczucia nic dla mnie nie znaczą”. Miał ochotę krzyczeć i płakać, i obiecywać, że to nieprawda, że jedno nie ma z drugim nic wspólnego, że docenia wszystko, co ma i co dostaje, i czasem po prostu... po prostu coś jest nie tak. Czegoś jest za mało w nim samym, czegoś innego za dużo i czuje się, jakby próbując zastąpić niedobór nadmiarem, tworzył jakąś wybuchową toksyczną mieszankę. Gdzieś w nim, w środku działa się coś bardzo niedobrego i chociaż zawsze miało większy lub mniejszy związek z tym, co dzieje się na zewnątrz, nadal nie było do końca realne.

W dzieciństwie oglądał bajkę, w której chłopiec stworzył wymyślnego przyjaciela. Stwór okazał się wyjątkowo złośliwy i przeniknął do realnego świata, po czym mógł wywierać na niego wpływ jak normalna materialna istota. Jednocześnie nadal był tylko wytworem wyobraźni i pokonać go mógł tylko sam stwórca, rozprawiając się z nim we własnej głowie.

Zacisnął dłonie w pięści. Czasami miał wrażenie, że nieświadomie stworzył takiego właśnie potwora, z którym teraz nie umie sobie poradzić.

Wzdrygnął się, czując nagle ciepły dotyk na ręce. Dłoń mamy wydawała się zaskakująco mała na tle jego własnej, ale jej uścisk był pewny i mocny.

– Wiesz, pamiętam, jak pierwszy raz zabrałam cię ze szpitala do domu.

Aleks by się zaśmiał, gdyby akurat nie miał tak boleśnie ściśniętego gardła.

– Będziesz mi opowiadać, jak zakochałaś się we mnie od pierwszego wejrzenia?

Zachichotała, co było wyjątkowo dziwnym dźwiękiem i sprawiło, że nagle wydała się dużo młodsza.

– Och, nie, na pewno nie. Byłam przerażona, a ty cały czas płakałeś. Myślałam, że już nigdy nie dasz mi zasnąć. I bałam się, że cię upuszczę, kiedy tylko wezmę cię na ręce. Byłeś taki malutki. Myślałam: „Jezu, kto uznał, że to dobry pomysł dać mi dziecko? Ledwo sobą umiem się zająć!”.

Aleks uniósł brew, coraz bardziej skonsternowany.

– Nie bardzo rozumiem, dokąd zmierza ta retrospekcja...

– Bo mi przerywasz. Pierwsze dni były straszne. Nie mogłam się do ciebie przyzwyczaić i kiedy myślałam, że tak to wszystko będzie już teraz wyglądać... – Pokręciła głową.

Aleks nie wiedział, w jaki sposób ma to sprawić, że poczuje się mniej niszczycielsko, lecz nie poganiał.

– Ale potem zabrałam cię do lekarza. Kiedy weszłam do gabinetu, pediatra spojrzał na mnie i zapytał, czy jestem twoją matką, a ja bez wahania

odpowiedziałam, że tak. I wtedy to do mnie dotarło. Że jesteś mój i nie chcę cię już nigdy nikomu oddać. Lekarz nie mógł cię zaszczepić, bo nie chciałam cię puścić. Siedziałam na korytarzu i płakałam przez dobrą godzinę, zanim twój dziadek po nas nie przyjechał. To było... obezwładniające. Nie do opisanie słowami. Cudowne i straszne, i piękne, i frustrujące jednocześnie. Jakby wszystko we mnie krzyczało, że muszę od teraz chronić tę istotkę za wszelką cenę, ale nie mam pojęcia jak. – Spojrzała mu prosto w oczy, uśmiechając się niepewnie, i Aleks nagle zdał sobie sprawę, że nie jest jedyną osobą, która się boi, dla której to wszystko jest nowe i obce. – Nadal nie mam pojęcia.

Przełknął ślinę.

– Nie jestem już mały – przypomniał dziwnie cichym nieswoim głosem.

– Naprawdę?

– Mamo, przerosłem cię tak z pięć lat temu.

– No widzisz, a ja jakoś zupełnie tego nie zauważyłam.

– Nawet jak siedzimy, jestem wyższy.

– A do tego jaki wygadany – zaśmiała się, po czym rozłożyła szeroko ramiona. – Chodź tu – zachęciła. Nie musiała powtarzać dwa razy. – O rany, faktycznie kawał chłopca! – Sapnęła, gdy Aleks z nieco zbyt dużym entuzjazmem wtulił się w nią całym ciężarem ciała. – No już, już...

Pogładziła go po plecach, a gdy jego ramiona zaczęły drżeć, przytuliła go mocniej i nie mówiąc już nic, pozwoliła mu się wypłakać.

Ludzie mają więcej niż jedną cechę. Są zbiorem błędów, porażek, prób i starań. Beniamin mógł mieć gorsze dni i nadal być jedną z najodważniejszych osób, jakie Aleks znał. Patrycja mogła być dobrą siostrą, której czasem zdarzało się zrobić coś wrednego. Anita mogła dbać o rodzeństwo, a przy tym odznaczać się odrobiną egoizmu.

A Aleks najwyraźniej mógł być największym błędem i ukochanym dzieckiem. Jednocześnie.



ROZDZIAŁ 19

Aleks (17:21)

« u ciebie ok ??

« wszystko ??

» Tak, jest okej. Wypisali mnie przedwczoraj.

« dobrze

» Yhm. Tęskniłam za dzieciakami.

» Ale teraz tęsknię za tym świętym spokojem. Widać nie można mieć wszystkiego.

« jak sie czujesz ??

» Dziwnie. Trochę jakby to wszystko nie było do końca realne.

» Albo jakby było zbyt realne. Sama nie wiem.

« nie rob tak więcej !!

« to ja tu jestem ten głupi

» Wiem.

» Przepraszam. Nie zrobię.

» Jesteśmy teraz w Gdańsku.

« O

« jednak

» Tak.

» Kiedy wróciłam do domu, ojciec zrobił straszną aferę.

« ??

» W sumie o nic. Po prostu był pijany.

» Zrobiło się nieciekawie i mama kazała nam zabrać rzeczy.

» Płakała w pociągu, ale chyba wie, że dobrze zrobiła. Chce zmusić ojca, żeby się wyprowadził. Myślę, że się rozwiodą.

» Byłoby dobrze.

« może być ciężko

» Jesteśmy przyzwyczajeni, że jest ciężko. Żadna nowość.

» Ale Szymek obiecał pomagać. A jeśli ojciec nie będzie przepijał wszystkich pieniędzy, mama nie będzie musiała tyle pracować. Będzie lepiej.

» Dziękuję, tak w ogóle.

« spoko

» Tu jest tak cicho.

« nie ma za co

« daj znać kiedy wrócicie

« pomoge wykopac twojego starego

» Nie odbierzesz mi tej przyjemności.

Aleks uśmiechnął się do ekranu komórki. Jeśli Anitę stać było na taki żart, musiała czuć się przynajmniej trochę lepiej. Być może nawet znów dawała radę zasnąć bez pomocy nielegalnie kupionych dragów z podejrzanego źródła, jak normalna zdrowa osoba.

Usłyszał za plecami chrząknięcie i odruchowo odwrócił głowę, jednocześnie wsuwając telefon do kieszeni. Patrycja oparła się bokiem o drugi z podtrzymujących huśtawki drewnianych słupów. Uśmiechała się niepewnie, a odgarnięte za uszy włosy sprawiały, że jeszcze bardziej przywodziła mu na myśl królika. Słodkiego, puchatego i gotowego odgryźć ci rękę, jeśli będzie trzeba.

– Hej.

Minęła go i usiadła na jednej z huśtawek, ruchem głowy wskazując mu drugą, by zrobił to samo. Zawahał się, ale ostatecznie skorzystał z propozycji. Czuł się trochę głupio, jakby znowu miał dziesięć lat, z tą różnicą, że gdyby teraz

spróbował się rozbijać, najpewniej szurałby nogami po ziemi, bo oczywiście był na to za wysoki. Trochę też się bał, że deska lada chwila może się pod nim zarwać. Nie wyglądała na szczególnie mocną czy stabilną. Tutejsze dzieciaki doprawdy ryzykowały życie na każdym kroku.

– Co jest? – Darował sobie powitanie, przechodząc od razu do konkretów. A przynajmniej spróbował, bo dziewczyna zignorowała go, odchylając się w tył i wpatrując w niebo.

– Czy ja ci już raz nie mówiłam, że nie muszę czegoś chcieć, żeby rozmawiać z ludźmi? – zapytała w końcu, zerkając na niego kątem oka.

– Ale chcesz.

Westchnęła ciężko.

– Chcę – przyznała, prostując się. – Tak jakby.

– Tak jakby?

Zaszurała sandałami po piasku.

– Benio opowiedział mi, co się stało. Nie że ze szczegółami! – dodała zaraz, co niewiele dało, bo Aleks i tak poczuł się ugodzony z samo serce.

Okej, nigdy się nie umawiali, że to sekret, ale jednak był to sekret. Tylko między nimi. Żadnych natrętnych sióstr nie uwzględniał w swoich zwierzeniach.

– I nie że tak se o, przyszedł i zaczął plotkować. On tylko... martwił się o ciebie.

– A nie mógł się martwić w ciszy? – warknął, nawet nie próbując udawać, że nie jest zły. Odepchnął się mocno od ziemi i huśtawka wykonała ruch po idealnym planie wahadła. Musiał co prawda niewygodnie podkurczyć nogi, ale i tak miło było się przekonać, że nadal może to zrobić.

Patrycja przyglądała mu się spod uniesionych brwi, ale nie komentowała, cierpliwie czekając, aż przejdzie mu pierwsza największa fala złości.

– Uznał, że lepiej będę wiedziała, co ci powiedzieć.

– O, doprawdy? – prychnął. – A to dlatego, że...?

Wzruszyła ramionami.

– Bo wiem, jak to jest czuć się winnym, że się czegoś nie zrobiło. – Obliznęła nerwowo wargi. – Że się nie pomogło.

Aleks wbił stopy mocno w piasek, by zatrzymać huśtawkę. Przyjrzał się

dziewczynie uważniej, nieco dłużej zawieszając wzrok na jej dłoniach kurczowo ściskających grube łańcuchy. Starła się to ukryć, ale z całą pewnością była spięta i zdenerwowana. Z jakiegoś powodu nieco go to uspokoiło. Może dało mu potwierdzenie, że traktuje go poważnie. A może zobaczył w jej postawie coś znajomego.

– Wiesz? – upewnił się.

Skinęła głową.

– Yhm. Aż za dobrze.

Milczeli chwilę, aż w końcu, gdy cisza stała się trudna do zniesienia, Aleks zdecydował się wyciągnąć pomocną dłoń.

– Myślałem, że tylko ja „taplam się w poczuciu winy” – zażartował, co o dziwo przyniosło oczekiwany skutek i dziewczyna zachichotała.

– Nie wiem, czy nadal się „taplam”. Ale to faktycznie przypomina bagno. Im dłużej w nim siedzisz, tym bardziej cię wciąga, to prawda. Ale nawet jeśli już się z niego wydostaniesz, wciąż potrzebujesz czasu, żeby... się ogarnąć. – Zatoczyła dłonią krąg w powietrzu. – Bo jesteś brudny i śmierdzisz, i masz wrażenie, że już nigdy nie będziesz do końca czysty.

Objęła się ramionami, jakby fizycznie czuła na sobie coś oślizgłego, i Aleks nagle poczuł, że to wszystko jest aż nazbyt znajome. Mimo wszystko z każdym

słowem coraz wyraźniej wiedział, że musi poznać szczegóły. Prowadziła go jakaś chora ciekawość, a może nadzieja, że jeśli spojrzy na problem z zewnątrz, szybciej znajdzie odpowiedź. Ludzie zwykle lepiej radzą sobie z rozwiązywaniem problemów cudzych niż własnych. Pewnie dlatego, że to nie ich głowa leży na stołku i mogą zachować zdrowy poziom obojętności.

– To przez to, że byłaś kiedyś wredna? Beniamin wspominał...

Dziewczyna uniosła brwi tak wysoko, że prawie znikły pod jasną grzywką.

– Powiedział, że byłam „wredna”? Łał, niedopowiedzenie roku! Nie byłam „wredna”. Byłam... złą osobą. – Skrzywiła się. – Myślałam tylko o sobie.

– Jak większość nastolatków.

– Może. Ale średnio mnie obchodzą statystyki, wiesz? – Zakołysała nogami, wprawiając huśtawkę w ruch. – To wszystko było takie... koszmarne gówniane.

– Mówił, że się wkurzyłaś, bo nie chciał poznać waszej matki.

– Taaak... – mruknęła, utrzymując stopy tuż nad ziemią i trącąc pojedyncze ziarenka piasku. – To było najbardziej gówniane ze wszystkiego. Myślałam, że to coś zmieni, wiesz? Zawsze wiedzieliśmy, że jesteśmy adoptowani, to nie była tajemnica ani jakieś zaskoczenie. Jak byliśmy mali, mama opowiadała nam różne bajki i morałem zawsze było, że nieważne, skąd jesteś, ważne, kto cię wychował i kto cię kocha. I to było takie... oczywiste. Tak po prostu. Mama

siedziała obok na łóżku, a ja wiedziałam, że tak powinno być, że wszystko jest w porządku. Że ja ją kocham, a ona kocha mnie i to wystarczy. A potem nagle jakoś... przestało wystarczać? – Zahamowała gwałtownie, szurając podszwami po ziemi. – Sama nie wiem. Nagle przestałam czuć, że tam pasuję. Że gdziekolwiek pasuję. Wszystko było takie samo, ale nagle przestało być moje. I to tak strasznie nie miało sensu, i byłam zła na siebie i na rodziców, i na Beniamina też, za to, że dla niego nic się nie zmieniło. Że wydawał się taki... dopasowany. Idealnie w miejscu, gdzie być powinien. A ja się czułam, jakbym próbowała wcisnąć się w sukienkę sprzed pięciu lat i wszyscy wokół się dziwili, że nie mogę dopiąć zamka. Wmówiłam sobie, że to na pewno przez to, że „nie znam swoich korzeni”. Wyobrażałam sobie... Sama nie wiem, co dokładnie. Że poznam biologicznych rodziców, a oni okażą się idealni i będziemy się dogadywać, i ja wreszcie wszystko zrozumieć, i poczuć się... po prostu na swoim miejscu.

Aleks podświadomie czuł, jaką dostanie odpowiedź. Mimo wszystko zapytał:

– I poczułaś?

Zaśmiała się bez choćby odrobiny szczerzej wesołości.

– A daj spokój. Nasza biologiczna matka to jakiś koszmar. Wcale się nie ucieszyła, że mnie widzi. Była raczej wkurzona i tylko pytała, skąd mam jej adres. Praktycznie słyszałam jej myśli: „Cholera, nie po to się ciebie pozbyłam, żebyś teraz wracała!”. Nie chciała ze mną gadać. I poczułam się jeszcze gorzej.

– Nie dziwię się. Miałas prawo.

– Taaa... Ale nie miałam prawa wyzywać się na Beniaminie.

– Nie mówił, że się na nim „wyzywałaś”.

– A mówił, że koleś, który połamał mu rękę, był moim chłopakiem?

Aleks dostał wytrzeszczu. Natychmiast wziął się w garść i odchrząknął, odwracając głowę, ale był pewny, że przez sekundę musiał mieć naprawdę głupią minę. Może nawet w innych okolicznościach byłoby to zabawne.

– Jakoś nie, nie wspomniał – przyznał, nie patrząc w jej stronę. Nie chciał, żeby uznała to za jakąś formę potępienia, po prostu chwilowo nie był w stanie do końca przyswoić tej informacji.

– Tak myślałam. Zawsze był dziesięć razy lepszy ode mnie. Chodziłam z Oliwerem, bo był taki... niepokorny? Nieprzewidywalny. Trochę szurnięty. Imponował mi, tak myślę.

– Dziewczyna z dobrego domu leci na bad boya? – Aleks uniósł brwi. – Być nie może. Pierwszy raz w historii normalnie.

– Och, cicho bądź – prychnęła, a łańcuchy zatrzeszczały, kiedy znów wprawiła huśtawkę w ruch. – Ale tak, tak właśnie było. Jakoś nie przeszkadzało mi, że dręczy Benia. Chyba udawałam, że tego nie widzę. Ale to ja wypaplałam mu, że Benio jest gejem.

Aleks zamrugął.

– Powiedział ci?

Nie żeby znał się na relacjach między rodzeństwem, ale gdyby jego siostra nagle zachowywała się w taki sposób, raczej trzymałby swoje sekrety poza jej zasięgiem.

Patrycja musiała być podobnego zdania, bo tylko spojrzała na niego z politowaniem.

– Przyjrzałeś ty się kiedyś mojemu bratu tak dokładniej? Nie musiał mówić. No i mieliśmy wspólny komputer, a on nigdy nie nauczył się usuwać historii przeglądarki.

Aleks aż się skrzywił.

– Fuj.

– Nie, spoko. Tylko głupie testy w stylu „Czy jesteś gejem” albo podobne pytania na forach. W każdym razie wiedziałam. A dzięki mnie wiedział też Oliwer.

Aleks zapatrzył się na swoje stopy, leniwie odgarniając piasek czubkami butów. Lato zapowiadało się wyjątkowo ciepłe i przydałaby mu się nowa para

tenisówek, ale jakoś nie miał ostatnio głowy myśleć o takich rzeczach.

– To nadal nie twoja wina – ocenił w końcu. Nie był do końca pewny, czy naprawdę tak czuje i myśli czy po prostu patrzy na sprawę przez pryzmat własnej sytuacji, ale niezależnie od powodu rozumiał. I miał wrażenie, że to właśnie jest najważniejsze. – Nie powiedziałaś mu: „Ej, ukamienuj mi brata!”.

– Może i nie bezpośrednio. Ale czasami myślę, że osobiście mu ten kamień podałam.

Bardzo chciał zaprzeczyć, zapewnić ją, że wcale tak nie było, bo widział, że ogromnie tego potrzebuje, ale jakaś jego część musiała przyznać jej rację. Najpewniej ta sama, która wzięła na siebie winę za zniszczony plecak Janka i uparcie powtarzała, że na to zasłużył. Wiedział, że to nie jest do końca prawda i że musi nauczyć się sprzeciwiać tym szeptom, zanim staną się krzykiem, ale zdecydowanie nie był jeszcze gotów, by próbować tego na kimkolwiek innym niż on sam.

Spróbował więc z innej strony.

– Nie wierzę, że chodziłaś z kołosem, który dręczył kogoś tygodniami i nie zauważył, że jest leworęczny.

Żart nie był szczególnie dobry, ale wystarczył, by się uśmiechnęła.

– No z pewnością nie polecałam na jego intelekt – przyznała, lecz zaraz potem

na nowo spoważniała. – Słuchaj, Benio... mówił ci, co było potem? Po tej sprawie z ręką?

Aleks poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzali.

– Nie. Mówił, że nie lubi tej części.

Skinęła powoli głową.

– Tak. Nikt z nas jej nie lubi.

Drewniana belka nad ich głowami zaskrzypiała cicho. Aleks poczuł się nagle bardzo niepewnie, choć prawdopodobnie nie miało to wiele wspólnego z ryzykiem dostania w głowę kawałkiem kłody.

– Słuchaj, nie że coś, ale może...

– Nie, to okej – zapewniła szybko, jakby czytając mu w myślach. A może po prostu był łatwy do przejrzenia. – Pytałam, czy mogę ci powiedzieć. Chyba bał się zrobić to sam. Albo nie umiał. To raczej... mało przyjemne do wspominania. Ale powinienś o tym wiedzieć. – Uśmiechnęła się lekko. – Ufa ci.

Aleks zrobił głęboki wdech. Z jednej strony poczuł się mile doceniony, może nawet nieco wzruszony, z drugiej – przerażała go nagła odpowiedzialność. Za

siebie, za drugą osobę, za więź, która nie wiadomo kiedy powstała między nimi, a której istnienia nigdy nie uwzględniał w swoich planach.

– Okej – zdecydował w końcu. Wcale nie czuł się gotowy. Po prostu wiedział, że później będzie jeszcze trudniej.

– Kiedy Benio wrócił ze szpitala, wszystko działo się tak szybko. Nie mogłam uwierzyć, że to jest naprawdę. Chyba wszyscy byliśmy w szoku. Benio praktycznie nie wychodził z pokoju. Najpierw był przerażony, bał się własnego cienia. Potem zaczął się wściekać bez powodu. Potrafił pociąć wszystkie swoje obrazy, a później siedzieć na podłodze i płakać całymi godzinami, póki nie zasnął. Aż w końcu przestał robić cokolwiek. Leżał tylko w łóżku i patrzył w sufit. Nic nie mówił. Niczego nie chciał. To było najgorsze. Któregoś wieczoru już nie mogłam wytrzymać. Gryzło mnie sumienie. Nigdy nie myślałam, że to się tak rozwinie, że ktoś faktycznie zrobi mu krzywdę. To było tylko durne gadanie. Głupie żarty. Nie chciałam, żeby stało mu się cokolwiek złego. No i przecież sama niczego nie zrobiłam, nie? Po prostu tam byłam. Z boku. Nie mieszałam się. Niczego nie powiedziałam, miałam czyste ręce. Ale czułam się tak koszmarnie brudna i... i nie mogłam już tego wytrzymać. Więc poszłam z nim pogadać. Próbowалаm go przeprosić. W sumie bardziej się usprawiedliwiałam, niż faktycznie przepraszałam, ale wtedy mi się wydawało, że robię to dobrze. Byłam nawet zła, że tylko patrzy na mnie tak obojętnie, że nie mówi „nic się nie stało” albo „okej, trudno, było, minęło”. Musiałam usłyszeć, że nie jest na mnie zły, i byłam wkurzona, że nie chce mi tego dać. Aż w końcu się uśmiechnął i powiedział: „Będzie dobrze”. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić, ale to było takie... niepokojące. Jak wtedy, kiedy oglądasz z kimś film i ten ktoś pyta, czy ten wątek dobrze się skończy, a ty wiesz, że nie, więc mówisz tylko „oglądaj dalej”. To głupie porównanie, ale nie mam lepszego. Po prostu wiesz, że tak naprawdę wcale nie będzie dobrze. Że coś jest nie tak. Nie mogłam przez to spać w nocy. Nie dawało mi spokoju to jego „będzie dobrze”. Wstałam i chciałam jeszcze raz z nim porozmawiać, ale nie wiedziałam, czy już śpi, więc weszłam bez pukania, żeby go nie budzić. – Urwała na moment, biorąc głęboki, nieco drżący oddech, zaraz mówiła jednak dalej: – Było ciemno, a on siedział na łóżku. Zapaliłam światło i wtedy zobaczyłam, że trzyma pudełko z lekami. Obracał je w dłoni, jakby mnie tam nie było. A potem podniósł głowę,

uśmiechnął się i powiedział: „Teraz już będzie dobrze”.

Aleks dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak mocno zacisnął palce na łańcuchach huśtawki. Z trudem rozluźnił uścisk i przez chwilę wpatrywał się we własne zaczerwienione dłonie z odcisniętymi bladymi śladami. Nie chciał tu być, nie chciał tego słuchać, a jednocześnie desperacko chciał się dowiedzieć, co było dalej.

– Zdążył je...?

– Nie – uspokoiła go tylko tyle, ile da się uspokoić kogoś, kto właśnie się dowiedział, że jego najlepszy, w sumie jedyny przyjaciel próbował się zabić. – Ale i tak pojechaliśmy do szpitala. Pamiętam, że siedzieliśmy w poczekalni, a ja nie mogłam przestać płakać, aż przyszła pielęgniarka i dała mi coś na uspokojenie. A wtedy płakałam jeszcze bardziej, bo znowu robiłam z siebie przedstawienie i znowu wszystko musiało kręcić się wokół mnie. To było okropna noc. Najgorsza w moim życiu.

Aleks zamknął oczy. Wyobraził sobie Beniamina siedzącego na łóżku z pudełkiem tabletek w ręce. Czy naprawdę myślał, że to pomoże? Że jego istnienie jest tak bez znaczenia, że nikt nawet nie zauważy, kiedy zniknie? „Świat niczego by nie stracił, gdyby mnie nie było”.

Tylko że Aleks by stracił. Straciłby jedynego przyjaciela, zanim w ogóle zdążyłby go poznać. Nie był może „całym światem”, okej, prawda, ale jakąś jego małą częścią, jakąś namiastką...

Czuł się źle z tym, że mimo całego współczucia jest przede wszystkim zły

i rozżalony. Jakby umniejszając własne znaczenie, Beniamin celowo pozbawiał wartości to, co ich łączyło. Nie chciał być niesprawiedliwy ani nikogo oceniać, ani nawet myśleć o sobie w momencie, gdy powinien skupić się na uczuciach przyjaciela, ale nic nie mógł poradzić na to, że był na niego po prostu wściekły. To nieuczciwe. Zdecydowanie nie. Zwłaszcza że wydarzyło się tak dawno temu, zanim się w ogóle poznali. Sam przecież wiedział, jak to jest być tak głęboko, że przestajesz czuć cokolwiek i nie jesteś już nawet pewny, czy wciąż spadasz czy się unosisz. Krzyczenie nie mogło pomóc, nie był pewny, czy w ogóle by je usłyszał, a nazywanie samolubnym byłoby tylko jak kolejny atakujący głos, tym razem z zewnątrz.

Część jego umysłu, ta myśląca logiczniej, wiedziała, że Beniamin nie chciał żadnej z tych rzeczy. Nie chciał nikogo zranić, nie chciał, by ktokolwiek się tak poczuł – był po prostu zmęczony i w końcu się poddał. Ale druga część, ta czysto emocjonalna, miała ochotę krzyczeć i wyć, i rozwalać przedmioty, żeby pokazać, że przecież cały czas tutaj jest, do cholery, i nie można go tak lekceważyć! Bo po prostu nie wiedział, co innego może zrobić.

Zrobił głęboki wdech. Będą musieli o tym porozmawiać. Na spokojnie. I bez pośredników.

– Teraz... – Odchrząknął. – Jest już lepiej?

– Yhm. – Patrycja odchyliła się w tył, mocno przytrzymując się łańcuchów i jednocześnie unosząc nogi, przez co zawisła w pozycji niebezpiecznie bliskiej poziomowi. – Zdecydowanie. Benio nie jest raczej typem, który cokolwiek człowiekowi wypomina. To pomaga w pewnym sensie. Chociaż czasami chciałabym, żeby był na mnie zły.

Aleks uśmiechnął się krzywo.

– Żebyś się mogła umartwiać – zauważył kąśliwie, nie do końca pewny, czy chce dogryźć jej czy samemu sobie.

Musiała go przejrzeć, bo wywróciła oczami.

– Czy on rzuca tymi złotymi myślami w absolutnie każdego? Ale tak, coś w tym stylu. Nie wiem, jak to opisać. Miałeś kiedyś tak, że zrobiłeś coś złego i gdy ktoś zaczął cię usprawiedliwiać, wkurzyłeś się, bo wiedziałeś, że to było... no, złe? Naprawdę złe? I nie powinno się tego lekceważyć?

Aleks się zamyślił, przeczesując najgłębsze odmęty pamięci.

– Raz jednej lasce w moim gimnazjum ktoś ukradł buty. Takie porządne, markowe. Dyrektor ochrzanił ją, po co przynosiła coś tak drogiego do szkoły. Więc porysowałem mu samochód i zapytałem, po co przyjechał takim drogim wozem pod gimnazję.

Patrycja zamrugła. Chyba się nie spodziewała, że faktycznie padnie jakikolwiek konkretny przykład.

– Okej, w sumie pochwalam – powiedziała powoli – ale nie do końca o to mi...

– To ja zabrałem te buty – przerwał jej szybko.

Spojrzała na niego z mieszanką podziwu i strachu.

– A więc to ludzie nazywają chaotic neutral... – Pokręciła głową. – W każdym razie teraz jest między nami dużo lepiej. Próbuję mu to wynagrodzić. I dobrze dogaduję się z rodzicami. Tymi prawdziwymi, nie biologicznymi. – Wyprostowała się, a ziarna piasku zatrzeszczały jej pod stopami. – Jest dobrze.

Aleks pokiwał głową z przesadnie głębokim namysłem.

– To... dobrze.

– Yhm. Dobrze.

– Taa...

Kopnęła w jego stronę zwał piasku.

– Faktycznie jesteś cholernie elokwentny – prychnęła, na co unióśł brwi.

– A czy cokolwiek, co powiem, faktycznie pomoże?

Nie żeby był znawcą ludzkiej (albo przynajmniej własnej) psychiki, ale chociaż miło było się przekonać, że nie jest jedyną osobą przytłoczoną przeszłością, to

nie sądził, by dalsza rozmowa mogła wiele im pomóc. W jakiś sposób Patrycja zdołała podnieść go nieco na duchu. Może dlatego, że nigdy nie postrzegał jej jako złego człowieka i mógł na własne oczy zobaczyć magię nawrócenia i teorię o próbowaniu dalej mimo porażki. Zawsze dobrze wiedzieć, że terapia faktycznie daje efekty, zanim położysz się na kozetce i zaczniesz mieszać sobie w głowie. Nie miał jednak pomysłu, co mógłby dać jej od siebie. Hasło, że „to nie jej wina”? Zapewnienie, że będzie dobrze? Mogli liczyć na swoje wzajemne zrozumienie, ale raczej nie na konkretne lekarstwo.

I z jego perspektywy to w zupełności wystarczało.

– Nie, raczej nie – zgodziła się po krótkim namyśle. – Ale przynajmniej nie będzie tej nieznośnej ciszy.

Westchnął ciężko, intensywnie przekopując umysł w poszukiwaniu jakiegokolwiek tematu, który byłby jednocześnie na tyle interesujący, by odwrócić ich uwagę, ale też nie dość poważny, by mogli mieć odmienne zdania.

– Beniamin mówił ci, co to „furry”?

Dziewczyna omal nie zleciała z huśtawki.

– O mój Boże...!



ROZDZIAŁ 20

Aleks nie przepadał za latem. Wakacje jako takie były miłą nagrodą dla niewolników szkolnego systemu za wytrwanie dziesięciu miesięcy katorgi, ale wysokie temperatury nieco ujmowały ich wspaniałości. Poza tym wolne nie było wcale wolnym, bo nie wyszedł jeszcze dobrze z końcoworocznego apelu, a już wysyłał CV wszędzie, gdzie tylko się dało. W efekcie czekał go najpewniej równie duży, jeśli nie większy zamęt, ale w przepoconych ciuchach. Miło. Tyle w tym dobrego, że mu zapłacą, a nie on wyda pieniądze.

Póki jednak pracodawcy nie przejrżeli na oczy i nie zaczęli zabijać się o jego skromną osobę, wciąż miał na horyzoncie kilka dni czystej laby i wylegiwania się na słoneczku. Bardzo dosłownie. Siedział na trawie na niewielkim pagórku pośrodku sporego pasa zieleni między blokowiskami i popijał colę. Kawałek dalej dzieciaki grały w nogę, wrzeszcząc przy tym, jakby stawką było co najmniej ich życie, ale jakoś nieszczególnie zwracał na to uwagę. Patrycja, rozłożona obok, podchodziła do sprawy dużo mniej przychylnie, kilka razy mruczając coś o „straconym pokoleniu”. Beniamin starał się w ogóle nie zerkać w tamtą stronę, a kiedy piłka o centymetry minęła jego głowę, poderwał się znienacka i oznajmił, że zgłodniał, więc skoczy do sklepu po coś do zjedzenia.

Aleks zerknął na ledwo napoczętą paczkę chrupków, ale postanowił nie komentować. Ostatecznie darmowe jedzenie to darmowe jedzenie – bierzesz i jesz, zanim frajer zmieni zdanie.

Patrycja się przeciągnęła i podwinęła i tak krótkie rękawy koszulki, by opalić też ramiona.

– Benio próbuje nas swatać.

Aleks zakrztusił się colą.

– Robi co?! – wydusił między jednym a drugim kaszlnięciem.

Patrycja uczynnie trzepnęła go między łopatki, co nie pomogło, ale przynajmniej jednemu z nich poprawił się humor.

– Właśnie – zgodziła się. – Mam takie same odczucia. Próbowalam z nim gadać, ale, no, nie dociera.

Aleks nadal wpatrywał się w nią w niemym szoku, oczekując jakichś wyjaśnień, żadnych jednak nie dostał. Może dla niej sprawa była zamknięta, ale on chciał znać szczegóły.

– Jak... Skąd mu to w ogóle do głowy przyszło? – Musiał koniecznie wiedzieć, by na przyszłość w porę zdusić w zarodku takie chore zapędy.

Dziewczyna łypnęła na niego nad górną krawędzią zsuniętych na nos okularów.

– Wybacz, bliźniacze łącze chwilowo zajęte, spróbuję zadzwonić później – odpowiedziała, trzepocząc rzesami. Wyraźnie nie miała dziś najlepszego nastroju i planowała dawać o tym znać na każdym kroku i w każdej możliwej formie. – A skąd mam to niby wiedzieć? Faceci i ich durne pomysły...

Aleks miał wielką ochotę zaprotestować, że on w życiu nie wpadłby na coś tak idiotycznego, ale w porę ugryzł się w język. Z wkurzonymi kobietami lepiej się nie kłócić. Umieją wypomnieć człowiekowi rzeczy, których nie wywleka nawet mózg o trzeciej nad ranem. Zajął się więc swoim napojem, palcami wystukując o ścianki puszki rytmiczną melodię, ale w końcu nawet to stało się irytujące.

Zerknął na dziewczynę, odchyloną w tył, by lepiej opalić dekolt.

– W sumie czemu nie masz chłopaka? – zapytał, mierząc ją wzrokiem, ze szczególnym uwzględnieniem miejsc potencjalnej opalenizny. – Jesteś... jakby ładna?

Spojrzała na niego tak, jak domowy kot patrzy na mysz – z niemym „zeżarłbym cię, ale mi się nie chce”.

– Łał, dzięki.

– To miał być komplement – zapewnił pospiesznie.

– Skoro tak twierdzisz. – Odrzuciła w tył włosy i poprawiła okulary. – Skupiam się na nauce.

– Brzmi jak słaby wykręt, ale okej.

Uśmiechnęła się lekko, praktycznie kładąc się plecami na trawie, i przymknęła

oczy. Zastanawiał się, czy uprzedzić ją, że tego typu miejsca ludzie często wybierają na spacer z psami, ale uznał, że wystarczająco już sobie nagrabił.

– A ty? Czemu nie masz chłopaka?

– Spadaj – warknął odruchowo, nie tyle ze względu na sugestię związku z chłopakiem, ile raczej... związku jako takiego. Nie wiedział czemu, ale ostatnio drażniło go to coraz bardziej. Może dlatego, że nagle zwracał na to większą uwagę. Jak na komara, którego raz usłyszysz w nocy i nie możesz już przestać nasłuchiwać bzyczenia. Albo jak z oddychaniem: gdy raz o tym pomyślisz, zajmuje chwilę, zanim mózg znowu wypchnie to gdzieś na tyły świadomości. Dręczyło go to, a im bardziej o tym myślał, tym bardziej się złościł, że zawraca sobie głowę pierdołami. I to tylko po to, żeby zaraz się wściec, że uważa coś tak ważnego za „pierdołę”. Naprawdę, powoli zaczynał dostawać kręcka jak na jakiejś cholernej emocjonalnej karuzeli. – Chyba... nie za bardzo nadają się do związków – wyrzucił wreszcie, zupełnie niespodziewanie dla wszystkich, a dla siebie najbardziej. – Tak ogólnie, nie że z chłopakami – dodał szybko, żeby nie pomyślała nic dziwnego.

Oczywiście dopiero wtedy pomyślała, otwierając oczy i zerkając na niego z niemym pytaniem.

– Chociaż z nimi też nie. Nie że brałem pod uwagę. Tak tylko, teoretycznie.

– Mhm... – przytaknęła bez większego przekonania. – Teoretycznie.

– Tak – powiedział z naciskiem, starając się mówić jak ktoś, kto dokładnie wie, o co mu biega i czego chce.

Chociaż nie wiedział. Był raczej jak klient w piekarni, który duma kwadrans nad bułkami, żeby w końcu zapytać, gdzie znajdzie grabie. Westchnął w duchu. Dlaczego Benjamin tak się grzebie?

– W sumie to nawet chciałbym, żeby nas zeswatał – mruknął, wyrrywając źdźbło trawy i obracając je w palcach. – Znaczy chciałbym chcieć, żeby nas zeswatał. Chciałbym... Ugh, cholera by to... – Z frustracji cisnął źdźbło przed siebie. Naturalnie było na takie zabawy dużo za lekkie i tylko opadło powoli na ziemię. – Nie umiem...

– Mówić jak człowiek? – odpowiedziała uczynnie.

– Nie umiem niczego... poczuć. – Tym razem złapał większą zbitkę traw, wyrwał wraz z grudką ziemi i posłał na powietrzną wycieczkę w stronę ulicy. Przyniosło mu to pewną ulgę. – Nigdy się nie zakochałem ani nic. Nawet mi się nikt nie spodobał. Nawet nagie laski i w ogóle!

– Nie musiałam o tym wiedzieć... – mruknęła Patrycja, krzywiąc się.

– To frustrujące – ciągnął, ledwo zwracając na nią uwagę. – Jakbym był jakiś z innej planety. Albo, nie wiem, opóźniony jakiś.

– Może po prostu nie spotkałeś jeszcze odpowiedniej osoby. – Wzruszyła ramionami. – Niektórzy tak mają. Potem zakochują się raz i na całe życie.

– Jak jakiś, kurde, pingwin?

– Jak pingwin – potwierdziła, kiwając powoli głową.

Nie mógł ocenić, czy robi sobie z niego jaja czy mówi poważnie, zasadniczo nie widział jednak większej różnicy. Obie opcje były równie irytujące.

– Beniamin byłby odpowiedni. – Kolejny kawałek trawnika pacnął o chodnik. – Albo ty byłabyś odpowiednia. Albo nawet Anita. Ale na samą myśl rzygać mi się chce. Bez urazy.

– Spoko. Nie biorę tego do siebie. Może po prostu jesteś aromantyczny i tyle.

Zamarł, ściskając w dłoni kolejną porcję trawy.

– Jestem co? – zapytał, niepewny, czy właśnie nie padł ofiarą odwetu za uwagę o rzyganiu. – To jakiś... gatunek tego pingwina?

Patrycja westchnęła tak głęboko, że najpewniej obniżyła poziom tlenu w promieniu kilometra.

– Oh boy... Czemu Benia nigdy nie ma, jak jest potrzebny? – Wyprostowała się, ściągnęła z nosa okulary i przesunęła się tak, by siedzieli do siebie twarzami. – Aromantyczny. Znaczy, że nie czujesz pociągu romantycznego. Nie szukasz i nie potrzebujesz romantycznych związków.

Aleks chwilę przetrawiał nagromadzenie trudnych słów.

– Znaczy... nie zakochujesz się?

Wykonała ręką gest znaczący, że ma rację, ale w sumie to nie.

– To trochę bardziej skomplikowane. Jest całe spektrum i nie da się wszystkich ot tak wrzucić do jednego worka... – Urwała, widząc panikę rosnącą w jego oczach. – Tak. W dużym uproszczeniu: tak. Takie osoby się nie zakochują.

– Och. – Aleks obrócił źdźbło trawy w palcach. Dopiero teraz zauważył, że jednym z nich się zadrapał. – To smutne.

– Wcale nie. Tylko... inne. To jakby ludzie mówili Beniowi, że to smutne, bo nigdy nie zakocha się w dziewczynie. Znaczy w sumie niektórzy to mówią, ale niech się gonią. A Benio wcale nie jest smutny. A przynajmniej nie z tego powodu. Raczej. Po prostu tego nie potrzebuje. Może ty nie potrzebujesz w ogóle nikogo? W takim romantycznym znaczeniu. To nie znaczy, że jesteś bez uczuć albo że nie umiesz kochać. Ta jedna rzecz cię zwyczajnie nie interesuje. Jak Benia nie interesują dziewczyny. I mnie też nie, niestety...

Zmarszczył brwi. I nos. Był też pewny, że wewnątrz kilka rzeczy również mu się zmarszczyło. Na przykład żołądek.

– Sam nie wiem. To nadal wygląda, jakbym był jakiś... zepsuty.

– Pomyśl o tym jak o byciu jedynym bez okularów w grupie okularników. To, że ich nie masz, nie znaczy, że jesteś gorszy i czegoś ci brakuje. Po prostu nie potrzebujesz ich, żeby dobrze funkcjonować.

Nadal bawił się żdźbłem, nawijając je na palce. Kiedy przedstawiała to w ten sposób, faktycznie nie wyglądało to źle. Nie mógł też zaprzeczyć, że to, co mówi, brzmi wręcz niepokojąco znajomo. Zawsze uważał, że cały ten bój o to, by ludzie zwracali się do innych w odpowiedni sposób i zaliczali do właściwych grup, jest niepotrzebnym zamieszaniem i robieniem problemu z niczego, ale teraz wizja bycia częścią czegoś większego wydawała się kusząca i niosła ze sobą pewną ulgę. Jakby nagle, przez samo nadanie sobie odpowiedniej nazwy, automatycznie przestał być z tym wszystkim taki... samotny.

– Tak uważasz?

Musiła źle odczytać jego minę, bo nagle wydała się nieco zmieszana. Widocznie uznała, że trochę się zapędziła z tą całą psychoanalizą.

– Słuchaj, nie musisz się z tym utożsamiać, jeśli nie chcesz. Nic na siłę. I nie mówię, że na pewno mam rację. Po prostu pomyślałam, że to pasuje do tego, co mówisz, i chciałam, żebyś znał wszystkie możliwości. Podeślę ci linki, okej? – zaoferowała ugodowo. – Poczytasz se na spokojnie.

– O czym poczyta? – usłyszeli za plecami i oboje jednocześnie odwrócili głowy.

Beniamin wyszczerzył do nich zęby, natychmiast radośnie pakując się na

miejsce między nimi, i rzucił na ziemię dwie paczki chipsów i paluszki.

Aleks sięgnął po te ostatnie.

– Twoja siostra twierdzi, że nie potrafie kochać – poskarżył się, rozrywając opakowanie.

Nie doczekał się szczególnie wielkiej reakcji.

– E tam, zaraz że „nie potrafisz” – prychnął chłopak. – Ja myślę, że tobie się po prostu nie chce.

Aleksa aż zatkało z oburzenia. Patrycja natychmiast to wykorzystała, by wtrącić swoje trzy grosze.

– Mówię tylko, że ma sobie poczytać, czy czasem nie jest aromantyczny.

Beniamin po raz kolejny nie wyglądał na choćby odrobinę zaskoczonego. Bardziej zdziwiły go chyba proporcje ilości powietrza do chipsów w paczce.

– A. – Pokiwał głową. – A to to tak, to jak najbardziej.

Dwie pary oczu utkwiły w nim intensywne spojrzenia. Aleks przełknął ślinę.

– Też tak uważasz?

Kolejne wzruszenie ramion.

– Trochę. Znaczący może tego nie jestem tak na sto procent pewny, ale asekuralny to ty jesteś totalnie. Podlinkuję ci – dorzucił, klepiąc przyjaciela po kolanie.

Aleks nie był pewny, czy bardziej powinien się obrazić za protekcyjny ton, gest, czy może za fakt, że nagle wszyscy okazują się ekspertami od jego życia.

– Nie za dużo tego „a”? – burknął więc tylko.

– Jaką masz grupę krwi?

– B minus.

Patrycja cmoknęła.

– Było blisko...

Pokręcił głową.

– Robicie mi sieczkę z mózgu... – pożalił się, choć sam nie wiedział komu.

– Też cenimy twoje towarzystwo – zapewnił Beniamin, trącąc go łokciem. – I kochamy cię, nieważne którą literką będziesz.

– Chyba że będziesz furry – wtrąciła Patrycja, ponownie rozkładając się na trawie. – To wtedy mniej.

Aleks poczuł, że uśmiecha się mimowolnie, i położył się obok niej, ignorując myśli o psich potrzebach. Słońce grzało mu twarz i był pewny, że nie minie kwadrans, a zrobi się cały czerwony, ale chwilowo nie miało to znaczenia. Wszystko było dobrze. Może nie tak spokojnie czy łatwo, jak by tego chciał, ale dobrze.

Planował ten stan utrzymać.

KONIEC

WYDAWNICTWO YOUNG POLECA:

NIE BÓJ SIĘ POKAZAĆ ŚWIATU, KIM NAPRAWDĘ JESTEŚ!



Artur i Janek skradli moje serce od pierwszego spotkania. Gorąco kibicuję ich znajomości!

Natalia Osińska, autorka cyklu **Fanfik**

Dostępna również jako:



E-BOOK



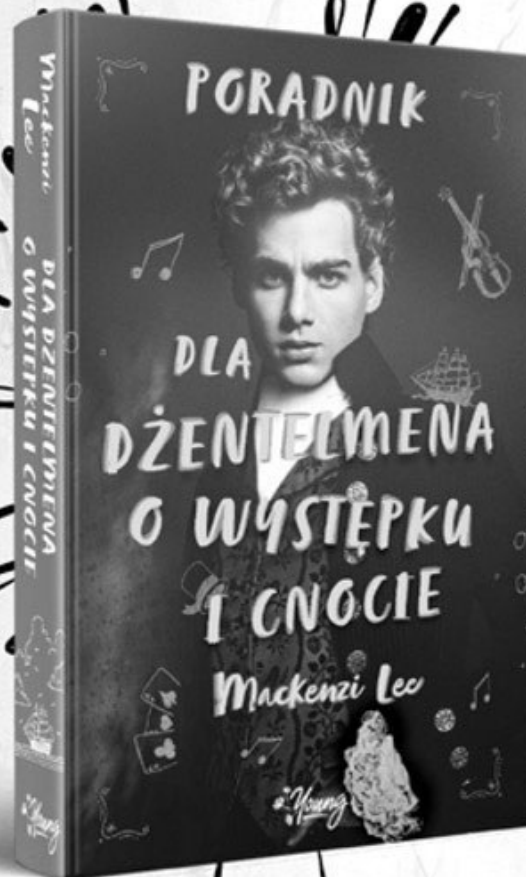
AUDIOBOOK

www.wydawnictwokobiece.pl
facebook.com/kobiece
instagram.com/wydawnictwo.kobiece

Young

WYDAWNICTWO YOUNG POLECA:

POWIEŚĆ ŁOTRZYKOWSKA O FRYWOLNYM LORDZIE!



ŚWIATOWY BESTSELLER W POLSKIM WYDANIU

Dostępna również jako:  E-BOOK  AUDIOBOOK

-  www.wydawnictwokobiece.pl
-  facebook.com/kobiece
-  instagram.com/wydawnictwo.kobiece

 Young



**ODKRYJ MAGIĘ
PORYWAJĄCYCH KSIĄŻEK**

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Karta redakcyjna](#)

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Bożena Sęk

Projekt i ilustracje na okładce: © Justyna Tarkowska (www.milewidziane.pl)

Copyright © 2021 by Weronika Łodyga

Copyright © 2021, Young

an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

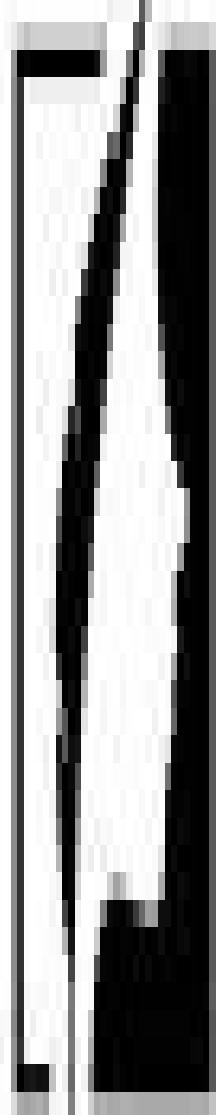
Białystok 2021

ISBN 978-83-66890-60-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIETA

www.wydawnictwokobieta.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek